

8782

Bibl. Jag.

IV

bezuatnie pod pojele. Z drugiej strony faktem pozostaje, iż Włochy mają niezaprzeczone prawo prowadzenia wojny przeciw Turcji na całym obszarze jej ziem i wód. Jeżeli jednak prawo to wykorzystają, wówczas przyjmują na siebie odpowiedzialność za wszystko, co może stać się następstwem ich kroku.

Według dotychczasowych głosów prasy włoskiej, operacje na morzu Egejskim miałyby być przedsięwzięcie przez trzy dywizje. Pierwsza, pod dowództwem księcia Abruzzo, składa się z dwóch liniowców i czterech torpedowców i podobno już znajduje się między wyspami Carigo i Kandja. Druga liczy dziewięć liniowców i trzy łodzie podwodne, dowodzi nią admirał Aubry. A znajduje się obecnie koło Lemnos. Głównym jej zadaniem byłoby strzedz innych dywizji przed — nieprawdopodobnym zresztą — atakiem floty tureckiej. Trzecia wreszcie wypłynęła z Wenecji i towarzyszy statkom przewozowym, które wiozą wojsko przeznaczone do obsadzenia Mytilene, Chios i Rodos. Z Aten telegrafują, że statek „Leonidas”, który zawiązał do Piraeus, sprządził na morzu Egejskim pięć statków wojennych tureckich i pięć torpedowców, płynących pełną parą. W Salonicach wojskowe zapasowiska przy Karabum, u wejścia do zatoki, w sześć nowych dział wielkiego kalibru i w osiemnaście ton amunicji. Dardanele są pod strażą torpedowców, wojska zajęły pozycje w fortyfikacjach; wszystkie porty, w szczególności salonicke, zostały pozamykane minami, wybuchającymi pod wodą po zapaleniu kontaktem elektrycznym z lądu.

Z prasy ukraińskiej.

Główny organ ukraiński, „Dilo”, wystąpił już z rezerwy, jaką dotąd zachowywał w sprawie ucieczki Siczynskiego, i otwarcie przyznaje, że całe ukraińskie cięży się „z wywobudzenia się Mirosława z żywego grobu” i dalej uważa go za swego bohatera narodowego.

Poniedziałkowe „Dilo” trzy pierwsze swoje stronic poświęca sprawie ucieczki Siczynskiego. Najpierw artykuł p. t. „Polska bezstronność” rzuca się na prasę polską i jako dowód rzekomej bezstronności i nieprawidłowości polskiej w osądzeniu faktu ucieczki Siczynskiego, podaje dwa wyjątki z prasy polskiej, między tymi prawie cały następny artykuł sobotniego „Czasu”. Potem zamieszcza „Dilo” korespondencję ze Stanisławowa, przedstawiającą rzekomo obiektywnie fakt ucieczki i wyniki dotychczasowego śledztwa, a wreszcie podaje artykuł p. t. „Ucieczka i pogon”, w którym „zawija” swoje i ukraińskie zaprzeczanie i na ucieczkę Siczynskiego i na samego Siczynskiego.

Gdy rozszala się wieść o ucieczce Mirosława — pisał „Dilo” — urzędowo oprócz technicznej za nim pogoni policyjnej także droga pogoni moralnej i własnie ta moralna pogon ma polityczne znaczenie. Są w niej dwa tony: jeden wymysłów i denuncjacji, ten codzienny ton prasy polskiej, do którego Ukrainy już przywykli i drugi, będący próbą zasadniczego oświelenia sprawy.”

Wszystkie pisma polskie — pisał „Dilo” — dają do tego, aby wykrzesać, jak nikczemni są Ukraińcy. Każde ze swego stanowiska. Konserwatywne pisma donoszą, że etyczne poczucie burzy się na myśl, że zbrodniarz uszedł kary, postępowe zaś pisma biorą motywy z pojęć rewolucyjnych i wywołują, że Siczynski niecałkowicie okrył się hańbą, sam pozabawił się nim bohater i pokazał się zwyciężonym bohaterem. Oni uważają „Dilo”, że rewolucyjność kołach nie udawa się na hańbę wywać się z rąk wroga i uciec od kary, jaka grozi rewolucyjności z rąk obrońców tego porządku, przeciwni któremu on występuje. Polska prasa — pisał dalej „Dilo” — będzie miała na to gotową odpowiedź: Ależ to co innego. Postępek Siczynskiego bowiem w rozumowaniu politycznym nie jest czynem politycznym, ale pospolitą zbrodnią. „Nasze społeczeństwo jednak ma inne swoje zdanie w tej sprawie. Wszystkie te napady polskiej prasy — kończy „Dilo” — nie mogą dotykać imienia Mirosława Siczynskiego. One zostają tylko politycznym przyznaniem do obywatelskiej ukraińszczyzny nastroju polskiej publicystyki.”

Tak wypowiedział się „Dilo” szczerze i otwarcie. A jest ono, niestety, wyrazem ukraińskości.

dział mogło? Wiktoria znała trochę życia, sale szpitalne odwiedzała tyle razy — to też wiedziała dobrze, że przyczyną natury moralnej nieraz w ten sposób łamią ludzi. Hilarego musiał cios jakiś spotkać... Przypominała sobie, jak go w dzieciństwie nie znośiła i jak to nieraz za plecami pokazywała mu język, przedrzeźniała jego manery — a on nie czuł tego, nigdy niezmógł ująć jej się nie starał. Przypomniała sobie — ach, jakże to dawno było! — ów dzień, gdy złożyła na postnie dala mu wyćniek z gazety do przeczytania, ów opis zajścia Austena z Blodgetttem.

A teraz ten Hilary Vane, który tu siedział, tuż obok niej, to przecież inny był człowiek! Tak — inny — choć nie rozumiała, dlaczego. Jeszcze niedawno, zaledwie miesiąc temu, gdy stojąc na trawniku przed domem, widziała go zajeżdżającego, nie mogła się nawet na ukłonić dla niego zdobyć — do dawnej, z lat dziesiętych niechęci przybyła głębsza uraza za krzywdę Austena. Hilary usprawiedliwiał jej dawną, dziecięcą i instynktową niechęć — niegodziwie obzedeł się z synem, wygnął Austena z domu jego matki! Jak można było tak się obehąć z takim synem, z synem, który w przywiązaniu i szacunku nigdy ojcu nie uchybił! Czyż być może, że Hilarego dręczy wyrzut sumienia? Czyż być może, że on Austena kocha na swój sposób?

Wiktoria odzula teraz — odgadująca intencje — że ten człowiek, tuż obok niej siedzący, potrafi jednak kochać... On, Hilary Vane? Istotnie. Zmiał czuć w głowie, serce jej ścisnęło, ból, dręczył niepokój. Instynktownie odzulała tę straszną samotność życia człowieka, ku któremu wyciągała się kochające ramiona, a on się do nich przyciskać nie może... Czula, że świadkiem

KRONIKA.

— Świętokradztwa w kościołach krakowskich. Dnia 8 bm. skradziono w kościele OO. Paulinów na Skwos pięć srebrnych wotów; dn. 9 bm. w kościele OO. Karmelitów na Piasku kosztowny dywan. Jako sprawczyń wymienionych kradzieży w kościołach krakowskich wydłżono i aresztowano 37-letnią Katarzynę z Czepców Kapustową, karzącą już za kradzieże i uznającą za umyślowo chorą. Kapustowa podejrzaną jest o spełnienie w ostatnich czasach kradzieży w kościołach św. Mikołaja i Bożego Ciała.

— Z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na półroczną zimową sesję szkolną 1911/12 zapisał się dotąd 3336 słuchaczy i słuchaczek (+ 474 anielów roku zeszłego. Wpis tak zwane senackie trwają do końca bieżącego miesiąca.

— Sprawy miejskie. Komisja drogowa-kanalizacyjna wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa Dra Leo i uchwaliła w swym zakresie preliminarz budżetu na rok 1912 dla działu budowy i roboty publiczne oraz fabryki wyrobów betonowych. Do komisji budżetowej delegowano r. m. Turzkiego. Kontrolę nad miejską fabryką wyrobów betonowych powierzono r. m. Guskowiakowi. Zawiązano ofertę inż. Zarzyckiego na budowę kanałów ulicznych w ulicach Międzyk i Mickiewicza, Kalfarskiej i Małej; przyjęto ofertę na dostawę kamienia wapiennego do budowy drogi w Prądku Czerwonym i na rozebranie mostu na szosie przy ul. Wolskiej. Uchwalono uporządkować drogę od skrzyż. G. Góly w Zakrzewku.

— Obchód Zygmunta Krasickiego. „Strza Polak” zajmuje się obchodem ku celi Zygmunta Krasickiego z powodu ostatniej rocznicy jego urodzin, a to obchodem o charakterze popularnym. W tym celu zwołano komitet, który pod przewodnictwem p. A. E. Bilskiego zajął się wstąpieniem czynności. Uchwalono w sprawie program obchodu a za najważniejszą rzecz uznano wydanie popularnej monografii o Krasickim. Monografia ta jest już w drukarni.

— Koncert „Lutni” w dn. 16 b. m. ma program następujący: 1) Debussy: Suite a En bateau, 2) Cortège, 3) Menuet, 4) Ballet (orkiestra), 5) a) Zelenki: Hasło, b) Doppller: Modlitwa Turków z op. „Wanda”, c) Lili: Wiosenne tożnienie (solo tenor Dra J.), chor, orkiestra), 3) Zelenki: Ballada z op. „Goplana” (odśpiewa W. Hendrichowa z tow. orkiestry), 4) Walowski: a) Humoreska, b) Pieśń bój, c) Taniec (orkiestra), 5) a) Brahms: Lry, b) Zelenki: „Do wili” słowa A. Mickiewicza, c) Grieg: Tesknota, d) Gall: Serenada (chor a capella), 6) a) Strauss: Rysz, „Uciez się mo serce”, b) Wolf Hugo: „Ach! to ty”, c) Szymanowski: Sulejka, d) Zelenki: „W białym sadzie kwitła drzewa” (odśpiewa W. Hendrichowa), 7) Liszt: „Gaudium igitur” (chor i orkiestra). Początek o godz. 7 i pół wieczorem.

— Opieka nad zabytkami. Dnia 30 października r. b. odbyło się posiedzenie Wydziału Towarzystwa opieki nad polskimi zabytkami sztuki i kultury, pod przewodnictwem prof. Dra Jerszego hr. Mycielskiego. Po odcytniu i przyjęciu protokołu i załatwieniu spraw administracyjnych, delegat Towarzystwa na sjezd Rady nadzorczej Towarzystwa Muzeum Narodowego w Rapperswyli, prof. Dr Józef Flach, przedłożył sprawozdanie z swej podróży, udzielając szczegółowych objaśnień, dotyczących sprawy znanej z dzienników i pism periodycznych. Biorąc rzecz ogólnie, sjezd w Rapperswyli nie przyniósł żadnych nowych dodatków rezultatów, przeciwnie, zdaniem referenta, pogorszył sprawę, obalającą publiczną opinię sterogiem sprzecznym wzajemnie wykluczających się relacji. Przyszerzenie rzekomych reform, zawartych w orzeczeniu komisji (do której należała z nieznanym wyjątkiem członkowie oskarżonej o nadużycia Rady nadzorczej) zostało sformułowane w sposób, który daje jedynie pełną rękę, iż anormalne od lat panujące stosunki w zarządzie Muzeum nie uległy żadnej zmianie. Jakkolwiek wszelka działalność skierowana ku polepszeniu owych stosunków, napotyka na wielkie trudności, wydział Towarzystwa oświadczył się za dalszym prowadzeniem raz przedsięwziętej akcji i w tym celu uchwalił odpowiednie wnioski. — Dyrektor Zygmunta Hendel przedstawił architektoniczne zdjęcia budynku przy kościele św. Józefa w Krakowie i wykazał na nich szereg pomyłek, które zaszły w czasie wykonywania restauracji. Wydział uznając, że może oczekiwać starania tylko celem poprawienia tych błędów, które nie pociągająby za sobą przeszkodzących granic możliwości kosztów, uprosił prezesa, by oświadczył się do przysięgi magistratu z przedstawieniem rysunków dyr. Z. Hendla i z prośbą, aby ko-

— Wypadek Sienkiewicza na polowaniu. Gazeta „Warszawska” donosi: Wczoraj rozeszły się po Warszawie niepokojące wieści o wypadku, jakim uległ młody na polowaniu Henryk Sienkiewicz. Mówiono, iż znanemu pisarz, skutkiem nieostrożności strzelał jednego z myśliwych, został ranny, prysłem śródcy uległ miły tak głęboko, że dla ich wydobycia trzeba ucieć się do pomocy prześwietlania promieniami Roentgena. Wieści te, na szczęście, okazały się mocno przesadzone. W istocie rzecz się tak miała:

Polowano w jednym z majątków w okolicach Warszawy na bażanty. O zmierzchu, gdy myśliwi z trofeami powracali do domu, jednemu z nich wyrzuciło się z pod nogi stado kuropat. Myśliwy strzelił tak niefortunnie, że śródcy pospały się w stronę grupy myśliwych, w której był Sienkiewicz. Jedną ze strzał wykonał uderzyła autora „Witów” w czoło ponad okiem, druga uderzyła poniżej kolan. Obie zadziały o tyle głęboko, że wyjął ich zwykłym sposobem nie udało się, a stąd wynikała potrzeba prześwietlania. Stan zdrowia szlachetnego piasza jest na szczęście już najpomyślniejszy.

— Proces członków konsystorza. Przed wydziałem karnym sądu obwodowego w Warszawie, rozpatrywano sprawę warszawskiego sądu archidieceptalnego. Akt oskarżenia stwierdza, że przed pięć lat w kaplicy marywskiej w Łowiczu, duchowny warszawski Stanisław Siedlecki udzielił ślubu Józefowi Skarłakowi i Salomei Kędzińskiej, małżonkom; małżeństwo zawarte było, pomimo pewnego pokrewieństwa małżonków, wobec czego, według katolickiego prawa kanonicznego potrzeba była dyspensy z niepokrewieństwa kościelnego. W kilka dni po ślubie Kędzińska rozpoczęła starania o powrót na łono Kościoła katolickiego, gdy zaś cel ten osiągnęła, wystąpiła do sądu archidieceptalnego z prośbą o unieważnienie jej małżeństwa z mężem-marywką. Sąd archidieceptalny nie uległ, zezwalał jednakże małżeństwo to unieważnić, zezwalał jednakże małżeństwo i Kędzińskiej wstąpić w nowe związki małżeńskie; jakoż wkrótce potem Salomea Kędzińska wyszła za mąż za Marcina Jakobowskiego, Sekalski zaś ożenił się z Józefą Siliową.

Proces obecną dotyczy: członków sądu archidieceptalnego, który rozwiązał małżeństwo, każdą, który pobogodził nowy związek rozwiedzionych małżonków, oraz ich nowych współmałżonków. Przed sądem stanęli ogółem osiem oskarżonych. Wikaryuszowi generalnemu, prześwił warszawskiego rz-katolickiego sądu archidieceptalnego X. bi-

niecznie w przyszłym roku zmienionym był kształt komina na tymże budynku, oraz nakrycia dachówkowego krenelasy nad bramą od strony koszar trębaczów — z dwuspadowego na jednospadowe (od strony ulicy). Ze w ten sposób krenelasy były przykryte, wykazuje wykonana przed restauracją fotografia. Oprócz wyżej wymienionych poprawek, by doprowadzić budynek do pierwotnego stanu, uchwalono nie odstępować od planu konserwacji dawnego kościoła (t. zw. szczyt) pod jakim to warunkiem Towarzystwo wyrażało na cel restauracji 1000 koron z własnej kasy i 100 koron (z naroznymi odsetkami), ofiarowane Towarzystwu do dyspozycji przez X. biskupa Władysława Bandurskiego.

— Ubezpieczenie artystów teatralnych. Wczoraj pod przewodnictwem wiceprez. Szarskiego odbyło się posiedzenie plkomitetu dla spraw ubezpieczenia artystów teatru miejskiego w Krakowie. Komitet obradował nad ustalaniem normy ubezpieczenia artystów w Tow. prz. urzędników w Łowiczu i polecił wypracować w tej sprawie elaborat wraz z odpowiednimi wnioskami, które będą przedłożone odpowiednim sądom i Radzie miasta celem powzięcia ostatecznej uchwały jeszcze przed końcem bieżącego roku.

— Z teatru miejskiego. W sobotę dnia 13 bm. wystawił teatr krakowski nowy dramat Leopolda Staffa, autora „Skarbi” i „Lady Godivy”. Tym razem temat i motywy tego dramatu, napisanego prozą, a noszącego tytuł „To samo”, zaczerpnął autor z życia codziennego, znajdując w kształt sceny z życia jego przadka i wytworzył z niego kółko, które doprowadziło do końca główną postać kobiecą dramatu, nie mogącą znaleźć dla siebie „stosunku” brata i wytworzył, do katastrofy tragicznej. — Wystawiony był raz pierwszy na scenie łowickiej dnia 25 października b. r. dramat Staffa spotkał się z jednomyślnym uznaniem krytyki i publiczności. W dotychczasowej twórczości poety zajmuje on stanowisko odrębne i ukazuje ją z nową, nieznanej dotąd strony.

— W niedziele w „Zaczarowanym Kole” Lucyna Rydla wystąpił po raz pierwszy w tym sezonie p. St. Wysocka w roli Młynarki. Rolę Kaszela odegrał p. Maryński.

— Filia Banku przemysłowego w Krakowie. Wczoraj zostało zwołane i odbyło się 12. Kierownictwo filli zamianowano wiceprezektora Banku przemysłowego Dra Maksymiliana Drochocznego. — W skład komitetu nadzorczego wchodzi pp. prezydent Dr Julius Leo jako prezes, radca Zygmunt Mendelburg jako wiceprezes, Edward hr. Mycielski i Dr Artur Banis jako członkowie. — Kierownictwo oddziłał towarowego powierzone prokuratorowi Banku p. Tadeuszowi Filipiakowi.

— Zwiedzanie faryki. Akademickie Koło Strazy Polskiej urządziło wczoraj dnia 16 b. m. wyprawę celem zwiedzenia fabryki puszek do konserw p. Bogdanowicza w Krakowie. Punkt zbiorny w łolaju „Strazy Polskiej” ul. Floryańska 1. I i p. punktualnie o godz. 2 i pół.

— Wystawę starych tkanin i innych starożytności urządziła p. H. z Budyniowski. Dłżaczka swa w Łowiczu. Na oknach i ścianach zawieszono kilkadziesiąt ornatów i kap z XVI, XVII i XVIII wieku, guńcek i fustanek roboty, z materyj wachodnich, ręcznie haftowane, ornaty roboty polskiej, kapy wspaniałe. Jedną gabloty zawiera zbiór bogatych haftów rosyjskich z XVI i XVII wieku. W osobnej gablotce były wachodnie, wśród których znalazły się czapki rosyjskie. W osobnej gablotce również zbiór haftów, srebrną i złotą przerwianych, szarych, niebieskich i kamieniami drogiemi czapki i biżuterii żydowskich z XVII wieku. Uderza bogactwem zbioru ciekawych precyzyjnych: 60 kasek, pudełek itp. krawczy w złocie, srebrze, brzoźnie, z kocił stonowej, perłowej masy, agatowej, z krawczy, pięknie wstęgi francuskiej roboty. Jedną gablotę mieścił czepek rosyjski, świadczący, niemiłosiernie i włoskie z XVII i XVIII wieku. Trzy gabloty wypełnione są wachczami francuskimi, weneckimi, uduńskimi z XVII i XVIII wieku, a jedna japońskimi i chińskimi. Na ścianach bogate malowidła i hafty polskie, wśród których na szczególną uwagę zasługują wspaniałe dywaniki szelki.

— Wypadek Sienkiewicza na polowaniu. Gazeta „Warszawska” donosi: Wczoraj rozeszły się po Warszawie niepokojące wieści o wypadku, jakim uległ młody na polowaniu Henryk Sienkiewicz. Mówiono, iż znanemu pisarz, skutkiem nieostrożności strzelał jednego z myśliwych, został ranny, prysłem śródcy uległ miły tak głęboko, że dla ich wydobycia trzeba ucieć się do pomocy prześwietlania promieniami Roentgena. Wieści te, na szczęście, okazały się mocno przesadzone. W istocie rzecz się tak miała:

Polowano w jednym z majątków w okolicach Warszawy na bażanty. O zmierzchu, gdy myśliwi z trofeami powracali do domu, jednemu z nich wyrzuciło się z pod nogi stado kuropat. Myśliwy strzelił tak niefortunnie, że śródcy pospały się w stronę grupy myśliwych, w której był Sienkiewicz. Jedną ze strzał wykonał uderzyła autora „Witów” w czoło ponad okiem, druga uderzyła poniżej kolan. Obie zadziały o tyle głęboko, że wyjął ich zwykłym sposobem nie udało się, a stąd wynikała potrzeba prześwietlania. Stan zdrowia szlachetnego piasza jest na szczęście już najpomyślniejszy.

— Proces członków konsystorza. Przed wydziałem karnym sądu obwodowego w Warszawie, rozpatrywano sprawę warszawskiego sądu archidieceptalnego. Akt oskarżenia stwierdza, że przed pięć lat w kaplicy marywskiej w Łowiczu, duchowny warszawski Stanisław Siedlecki udzielił ślubu Józefowi Skarłakowi i Salomei Kędzińskiej, małżonkom; małżeństwo zawarte było, pomimo pewnego pokrewieństwa małżonków, wobec czego, według katolickiego prawa kanonicznego potrzeba była dyspensy z niepokrewieństwa kościelnego. W kilka dni po ślubie Kędzińska rozpoczęła starania o powrót na łono Kościoła katolickiego, gdy zaś cel ten osiągnęła, wystąpiła do sądu archidieceptalnego z prośbą o unieważnienie jej małżeństwa z mężem-marywką. Sąd archidieceptalny nie uległ, zezwalał jednakże małżeństwo to unieważnić, zezwalał jednakże małżeństwo i Kędzińskiej wstąpić w nowe związki małżeńskie; jakoż wkrótce potem Salomea Kędzińska wyszła za mąż za Marcina Jakobowskiego, Sekalski zaś ożenił się z Józefą Siliową.

Proces obecną dotyczy: członków sądu archidieceptalnego, który rozwiązał małżeństwo, każdą, który pobogodził nowy związek rozwiedzionych małżonków, oraz ich nowych współmałżonków. Przed sądem stanęli ogółem osiem oskarżonych. Wikaryuszowi generalnemu, prześwił warszawskiego rz-katolickiego sądu archidieceptalnego X. bi-

skupowi Kazimierzowi Ruszkiewiczowi, usyniono zarzut, że rozkazywał sprawę o unieważnienie małżeństwa marywskiego, małżeństwo to unieważnił i pozwolił rozłączyć wpałmalżonkom zawrzeć nowe śluby. Obrońcy sakramentu małżeństwa przy tymże sądzie, X. Antoniego Cielińskiego obciąża zarzut, że nie zaprzeczał przedkroć powyższemu wyrokowi. Nadto wymienione powyżej osoby obciąża zarzut prokuratora, że pozwolono X. Marcinowskiemu na sporządzenie dokumentów w języku polskim. Notaryusza sądu archidieceptalnego, X. Juliana Rozkowskiego oskarżono o to, że świadomie błędnie podał motywy wyroku. Probowca parafii Pęczanów, X. Teofil Piaskowski obciąża zarzut, że, opierając się na nieprawidłowym wyroku sądu archidieceptalnego, pobogodził nową związk małżeńską między pozostającymi w małżeństwie. Narazie któregoś dopiero śledztwo, po przeprowadzeniu którego sprawa rozpatrywana będzie merytorycznie.

— Ucieczka śpiewaczki. Z Moskwy donoszą, że przybyła tam śpiewka z powodu długów, berlińska śpiewaczka, Mizi Wirth. Według orzeczenia moskiewskich władz, śpiewaczka nie zostanie wydana w ręce władz pruskich.

— Ilość żydów w Czechach. Wedle ogłoszonych przez namiestnictwo czeskie wyników ostatniego spisu ludności — w znacznym stopniu zmniejszyła się. W r. 1900 wynosiła 92 806, wedle spisu zaś z r. 1910 tylko 85 559 t. j. zmniejszyła się o 7267 czyli o przeszło 7 proc. Przyczyną tego zjawiska jest stałe zmniejszenie się ilości urodzeń, a z drugiej strony emigracja spowodowana wzrostem sil ekonomicznych społeczeństwa czeskiego.

— Z awizacji. Z Paryża donoszą: Kronika polityczna notuje świeżo dwa niezachodzące wypadki. Pierwszy dotknął lotnika Brindelona w Tulonie, który po pogodzinowym przeszło locie, straciwszy nagłe panowanie nad aparatem, spadł na dach budynku szkolnego i odniósł ciężkie rany. Lotnika odwieziono do szpitala w stanie nieprzytomnym. Drugi wypadek zdarzył się w Montpellier, gdzie lotnik Fournier wpadł z aparatem do stawu. Natychmiast spuszczone łodzie i zdolano wyratować lotnika, który dostawę się pod skrzydło aparatu, odniósł ciężkie obrażenia na głowie.

— Kalocheństwo. Zgromadzenie PP. Karykary przy kościele św. Andrzeja w Krakowie, obchodząc bieżące z okazji 700-letniej rocznicy urodzin swej fundatorki bl. Salomei uroczyste trzdniołowe nabożeństwo eucharystyczne w dnach 15, 16 i 17 listopada b. r. W dniu 15 listopada o g. 5 rano, w dnach 16 i 17 listopada o g. 6 rano wystąpił Najśw. Sakramentu i Maza św. O. g. 9 rano Maza św. śpiewana przed ołtarzem bl. Salomei. W dniu 15 listopada uroczystą sumę o g. 10 rano odprawił X. Dr Czesław Wądoły, prałat-kustosz kaplicy katedry. Kazanie wśród sumy wygłosił K. Marcell Sienicki, kanonik kaplicy kat. O g. 4 popołudniu nieprzytom odprawił X. kan. Sienicki. W dniu 16 listopada celebrował będa OO. Dominikanów. W dniu 17 listopada jako w dzień uroczystości bl. Salomei pontyfikował sumę o g. 10 rano odprawił X. biskup Nowak, kazanie wśród sumy wygłosił X. prałat Wądoły, który w tymże dniu o g. 4 popoł. odprawił uroczyste nieprzytom; kazanie wygłosił X. prałat Dr Mezanek, kanonik kap. kat. Uroczystości zakończył X. biskup Nowak procesją po kościele, po której nastąpił uczczenie relikwii św. Piotra. W dniu 14 listopada, jako w okoliczności uroczystości obchodzone się jednoludni nabożeństwo z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Celebrował będa OO. Franciszkanów.

— Konkurs na rysunek. Konkurs rozpisany za pośrednictwem p. m. Sienickiego Starostyżyskiego Artystów przy firmie „Hestya”, magazynu sprzętów kuchennych na rysunek „Hestya”, jako gołdo i znaczek ochronny dla tejże firmy, rozstrzygnięty został przez wybraną z łona „Stowarzyszenia Artystów” komisję w ten sposób, że zagłoszono kwotę 50 mk. przyznanej rysownikowi, zapożyczonemu godłem „Znaczk ochronny” p. Jana Gumowskiego ze Lwowa. Autorzy prac nie nagrodzonych winni się zwrócić po nie pod adresem „Stowarzyszenia Artystów”, Poznań (Poznań, Bismarckstrasse 8).

— Ze Stowarzyszeń. W Towarzystwie „Pracownicy i ekonomicy” w piątek dnia 17 listopada b. r. o godz. 6 wieczorem wygłosił prof. Dr Leon Wacholiz w auli „Collegium novum” odczyt na temat: „Uwagi sądowo-lekarskie o projekcie kodeksu karnego austriackiego w odniesieniu do obrzezanych dzieci”.

— Straż Polska urzęduje w swoim lokalu (Floryańska 1 i p) w piątek dnia 17 b. m. o godz. 6 wieczorem odczyt prof. Kazimierza Plucinskiego o „Legionie”. Wątek dla członków i wprowadzonych przez nich gości bezpłatny.

— Klub sportowy „Cracovia” obędzie III zjazdów nałone zgromadzenie w piątek d. 17 listopada b. r. w sali Tow. lekarskiego przy ul. Radziwiłłowskiej 1. o godz. 6 wieczorem. W razie braku kompletu odbędzie się nałone zgromadzenie w sali statutu o g. 630 bez względu na komplet.

— Ceska Beseda w Krakowie urzęduje w sobotę d. 18 b. m. w sali klubu urzędniczo pocztowych (ul. Łucy bicz, hotel Europejski) przedstawienie amatorskie, po którym odbędzie się tańce. Początek o g. 8 wieczorem. Zapisywanie w tym tygodniu zapisywać już rozszalało, gdyż jednak kto nie otrzymał, koniekt prosi (ul. Łucy bicz 1. 9) o podanie dokładnego adresu. Bilety wczesnie nabywać można u p. Ant. Brabes, skład instrumentów muzycznych przy ul. Sławkowskiej.

— Z prowinicy. Z Rochni pisał nam: W niedziele dnia 12 listopada b. r. m. do Krakowa, szkoły łowickiej, w nowoś sali kasya bocheńskiego wystąpił p. Stanisław Bursa, profesor szkoły śpiewu z Krakowa z prelekcją „Pieśń polska w artystycznym rozwoju”, ilustrowaną wykonaniem utworów, że wpałdudniem swojej uroczystości p. Maryl Osobolinskiej, Słyszeliśmy pięknie Kurpińskiego, Gawałciznicę, Chopina, Moniuskę, Zelenkiego, Noskowskiego, Niewiadomskiego, Galla, Swierzyńskiego, Sołtysa, Karłowicza, Paderewskiego, Friedmanna, Szopkę, Rozyckiego, Opieńskiego, Waltera i Walewskiego. Czegę z tych śpiewów z wielkimi sukcesami p. Osobolinska, hucnie oklaskiwana i wspaniałymi kwiatami obdarowana, będąc zmuszoną do nadatków. Odpowiedziała po włosku partytą z „Don Carlosa” wygłoszając prawdziwy zachwyt i uznanie dla młodej śpiewaczki, obdarzonej talentem, dramatycznym głosem i niepospolitą ułwą. Otrzymała sala kasya zaledwo mogła pomieścić słuchaczy, przypisując funduszy dla Tow. Szkoły ludowej.

— Wiadomości sądowe i policyjne. — Samobójstwo. Dnia o godzinie 1 w południe zawieszono Pogotowie ratunkowe na ul. Błotowej, gdzie w domu pod l. 4 targnął się na swoje życie 25-letni Dr Flozofski M. K. Dr strzelił sobie w krocze, a śmieć, jak stwierdził przybyłe Pogotowie ratunkowe, nastąpiła natychmiast. Do mieszczanka denata przybyła komisja policyjna celem stwierdzenia bliższych okoliczności samobójstwa.

— Kradzieże. Licząc 26 lat Tomasz Hago, znany złodziej, włamał się do mieszczanka p. Maryl Chmielarskiej na Czarnej wsi i skradł garderobę. — Agnieszka Szkolarska, 35 lat, popełniła kradzież garderoby i zegarka na skradła Agnieszki Rusowej w Zakrzewku, wreszcie 14-letni Tadeusz Brożek, skradł p. Antoniego Porzyckiego przy ul. Wrześniańskiej 1. 25 garderobę i zegarek. — Sprawców kradzieży aresztowano.

— Włamanie. Na strych domu l. 34 przy ul. Długiej, włamał się złodziej i skradł futerko, oraz garderobę na skradł hr. Cecylii Badenowej. Policja jest na tropie sprawców kradzieży.

— List gończy. Policja łowicka wysłała i aresztowała 45-letniego Józefa Kulaję, kucharza, ściągającego listami gończymi przez sąb obwodowy w Nowym Sączu.

— Usiłowane otrucie. Ewa M., żona kelnera, zażyła dzisiaj po godz. 8 rano w zamiarze samobójczym dawkę truciizny, używanej na terenie karekówn. Przy-

czyną zacyła tego środka była kłótnia z mężem. Wezwane Pogotowie ratunkowe przepłukało chorej żołądek, a następnie odwiezło ją do szpitala.

— Wypadek kolejowy. W Grodkowicach 19-letniego robotnika kolejowego Kowala nymchał pociąg pospieszny i poszarpał go w kawalki. Kowal uciekł przed pociągiem towarowym i wpadł niebezpiecznie pod pospieszny.

— Oszustwo. Przed trybunałem sędziów przysięgłych odbyła się dziś rozprawa przeciwko Michałowi i Pawłowi Wiśnickim oskarżonym o zbrodnię oszustwa. Dnia 22 sierpnia rano przejeżdżał ulicą Krakowską w Podgórzu X. Piotr Kutuba; niedaleko mostu na Wiśle z wozu wypadła mała rzeczka turebka. Michał Wiśnicki przechodzący przez most, zabrał torbę do domu, o-tworzył i znalazł w środku 3 banknoty po 1000 marek, 1 banknot 10 markowy i 2 banknoty po 20 kor. Zamiast złożyć znalezione rzeczy w urzędzie, zatrzymał je dla siebie i przywłaszczył. Na domiesienie poszkodowanego, policja rozpoczęła poszukiwania i wyśledziła, że rzeczy te znajdują się w posiadaniu Pawła Wiśnickiego, który je dostał od krowego swego Michała do przechowania. Rozprawa przewodniczący radca Ferens, oskarża prok. Dr Olszewski, bronią adwokaci Dr Olszewski i Dr Feldblum.

— Szczegóły ucieczki. Ucieczka Siczynskiego prasa lwowska zajmuje się bez przerwy, a w ogromnym szeregu doniesień nie brak mało uzasadnionych kombinacji i nieskontrolowanych opowiadań. Ostrożności w podawaniu faktów odnacza się sprawozdawca „Gazety Wieczornej”, który w ostatniej korespondencji podaje jako ustalone następujące informacje:

— Pierwsze rokowania w sprawie ucieczki — początkowo naturalnie niekrytykowane — rozspazły się w połowie sierpnia. Ochoy z zawałci — było ich więcej — przypuściły szturm wpaści do Nudy, Znano go bowiem, jako człowieka lekkomyślnego i hulaka. Charakterystyczne, że Nuda konferował najczęściej wieczorem i to w domowych alejach parkowych. Postępowanie to było dyktowane względami ostrożności, by Nuda nie widział dobrze twary nieznanym. Tem też tłumaczyć należy fakt, że Nuda mimo przynajmniej się do winy, nie umie podać, kto z nim konferował i namawiał do zorganizowania ucieczki, lub jak owi panowie wyglądali. Pieniądzy mieli owi przybyłe podostatkami i przyrzekli Nudzie złoto góry, a nawet... bezkarności!

— Przełuty Nuda pręsy stanowczo, by matka Siczynskiego, Olena, wzmieszana była do znowy. Z rodnym Siczynskiego (mowa o matce i siostrach) nikt o uprowadzeniu Mirosława Siczynskiego nie wiedział, gdyż śpiewkowy obawiał się, by ktoś z niej nie zdradził się w szenerowaniu i tem samem nie popadł całej sprawy.

— Obecnie bada się szczegóły następujące: Siczynski uciekł w przebraniu doszory. To jest nie ulega najmniejszej wątpliwości. Inaczej tolners, stojący na posterunku, nie byłby go absolutnie przepuścił, nawet, gdyby wazył doszory ułatwili mu przejście przez te bramy, których klucze znajdowały się w ich posiadaniu. W sferach wojskowych poinformowano mę z całą stanowczością, że przeprowadzone śledztwo wykazało, że żadna osoba ewyniła nie opuszczała krytycznej strony węgla. Kęgli się tylko doszory. Ubrania jednak strażnika węglańskiego nie mogły Siczynski długo nosić, bo to by go natychmiast zdradziło, a szerszą pozostałaby to sobie śladu? Gdzie więc pozostał ubranie doszory? Posterunki żandarmeryj otrzymały aurole polecenie szczegółowego badania, czy gdzieś w gęszach jakimś nie znajduje się ono porzucone. Ułatwiliby to śledztwo bawilo, gdyż znanyby kierunek jego ucieczki.

— Ustalone, że Siczynski stanowiąc uciec nie uciekł i koleją. Zawiadomiono bowiem szara o wypadku wazyłto stacye głównych iuł galicyjskich, ale znikąd nie nadzła odpowiedź, jakoby krytycznej nooy sawużano jakichś podręcznych podróży, Bardziej wiarygodne staje się przypuszczenie, że zbieg siedzi w kraju.

— W kawiarni — pisał dalej korespondent — spotkałem przy „czarnej” jednego z prowodyrów ukraińskich w Stanisławowie. Skorzystałem z sposobności, by zapisać się z nim w rozmowę. Pozornie wprawdzie wyrażał swe niezadowolnienie z ucieczki, ale wyraz oczu i twary zadawały klam jego słowom. Cieszył się. Głoszą zaś mówił:

— Siczynski zrobił nonsens! Ciępiacz za krzywdę ogółu ruskiego, cieszył się sympatją ludu i uwielbieniem inteligencji. Obecnie przysło to uzupełnie. — To panowie o niczem nie wiedzieli? To dalsze!

— Wierzył mi pan, że nie! Pó

tyczne stosunki państwa, jak również wytyczne linie naszego budżetu tak ze strony rządu, jak i przez wielu członków Wysokiej Izby, a ich liczbie doświadczonych i oświeconych w służbie publicznej mężów.

Niech mi będzie wolno wskazać na niektóre szczegóły naszego budżetu. Przedewszystkiem uważam za swe zadanie zwrócić uwagę na potrzebę zwiększenia naszej produkcji, a mianowicie tak rolniczej, jak i przemysłowej. Zajęcie się tą kwestią uważam za tem bardziej wskazane, ponieważ już od dłuższego czasu zajmują nas bardzo intensywnie sprawy drożyzny, a w dół mego skromnego zdania, właśnie w drodze zwiększenia produkcji będzie można przeciwdziałać wprost zastraszającym objawom drożyzny.

Zanim przystąpię do tego przedmiotu, muszę wspomnieć o mowie, którą wczoraj niesłusznie tu wygłoszono, co zdaniem mojem jest faktem pożałowania godnym.

Przypadek zrzędził, że właśnie ja, jako członek Koła polskiego, przychodząc obecnie z kolei do głosu w dyskusji budżetowej, i że mnie, jako jednemu z najmłodszych członków klubu, do udziału mam zaszczyt należny, przypadało w udziale zadanie odeprzeć imieniem Koła polskiego w stanowiący sposób zarówno ogólnikowe, i przytem głęboko obraźliwe twierdzenia pana posła Holubowicza. Ubolewać należy, że właśnie w tej chwili, gdy nie porozumienia z narodem naszym mają być znów nawiązane, porozumienia, którego naród polski tak szczerze pragnie, i szuka, że w chwili tej padają tu podobne słowa. W kwestyi tej ograniczam się do tych kilku uwag, gdyż faktycznego sprostowania podniesionych tu fałszywych twierdzeń i zarzutów podejmuję się w ciągu tej rozprawy inny z członków Koła polskiego.

Drożyzna jest zjawiskiem ogólnem, które musi się w części spowodować do ogólnych, w całym świecie sąprawach się odczuć przyczyn. U nas w Austrii, a w szczególności w słabszych gospodarkach krajach koronnych, do których należy Galicja, przybrała drożyzna w wyższym stopniu, aniżeli gdziekolwiek indziej, ogólnie niebezpieczny charakter przesilenia gospodarczego i społecznego. Fakt ten przypisać należy wyjątkowym przyczynom: w pierwszej linii i przed wszystkimi innymi współdziałającymi czynnikami wchodzi tu w grę objaw nielegalnej wątpliwości i smutny, że produkcja nasza i będący z nią w związku nasz dochód społeczny, pozostałe daleko w tyle poza wymaganiami życia społecznego, a odnosi się to zarówno do budżetów prywatnych, jak i do zarządów publicznych. Wskutek tego siła kupa ludności jest bardzo słaba i chwiejna, a jej wytrzymałość podatkowa jest bardzo ograniczona. Wobec tego fakt powinna polityka gospodarcza państwa w pierwszej linii dążyć do podniesienia produkcji, która jedynie zdolna jest wzmacnić siłę kupna i wytrzymałość podatkową ludności i polityka gospodarcza państwa powinna to uważać za swój najwyższy cel.

Hasło to słyszeć można niekiedy z kół młodszych, zwłaszcza przy uroczystych okazjach, jednakże w praktyce takiego kierunku polityki gospodarczej, niewiele się można było dotychczas dopatrzeć.

Główną rolę gra w tej kwestyi polityka finansowa. Podniesienie produkcji przez państwo wymaga przy specjalnych stosunkach austriackich, przedewszystkiem znacznego wkładu pieniężnego, a jeżeli ów środek zawładnie, to skuteczność wszystkich innych środków pozostałe nietylko ograniczona, ale wogóle zakwestionowana. Że jednak państwowa polityka skarbowa nietylko nie jest dostosowana do tego główniego przykazania polityki gospodarczej, i że nie porusza się w kierunku silnego podniesienia produkcji, o tem można przekonać się w jasny sposób z treści naszego budżetu wydatków.

Budżet ten jest mianowicie jeszcze zawsze bardzo niepokojący, jak i przed 50 laty, kiedy to zakres zadań gospodarczych państwa był bardzo skromny, budżet ten jest w stopniu zbyt małym budżetem inwestycyjnym.

Reforma administracji. Przedewszystkiem wymaga ona naszej publicznej administracji gruntownej reformy, która by przez istotne uproszczenie i przyspieszenie toku załatwiania spraw nietylko przysposobiła ją samą do potrzeb ludności i współczesnego życia, to znaczy do właściwych celów administracji, lecz także zapobiegła niestanności, a przy obecnych stosunkach koniecznej potrzebie pomnażania posad i zwiększania wydatków personalnych. Nie mogę powiedzieć, by zupełnie słusznym było zaprzatrywanie, jakoby reformy administracji w jej istotnych punktach dokonać można było jedynie w drodze zmiany konstytucyj, co ze względu na trudności narodowo-polityczne byłoby rzeczą niewykonalną. Brzawipania w ramach obecnie obowiązujących prawno-konstytucyjnych warunków dążyć by wiele i to istotnych rzeczy nie udało, uzupełnić i radykalnie zmienić. Należy też oczekiwać, że powolna niedługo w bardzo urozumiety sposób do życia wielka komisja dla reformy administracji, przeciw w najbliższej przyszłości wystąpi z wnioskami, które zdolne będą spowodować zmianę i radykalne korekty na tem polu.

Idealem każdej administracji jest wybitnie sprawne ciało urzędnicze. Rzeczywiście uzdolnione i teje sily pozyskać można tylko wtedy, jeżeli z jednej strony te sily w służbie państwowej będą wolne od troski o zaspokojenie własnych potrzeb materialnych, z drugiej zaś strony, jeżeli przez przystosowanie postępowania i techniki urzędowej do potrzeb życia praktycznego, przez uproszczenie i przyspieszenie toku spraw wzrosnąć wśród funkcjonariuszy państwowych chęć do pracy i czynu.

Komisje Wysokiej Izby zajęte są właśnie urzeczywistnieniem pierwszego ze wspomnianych wyżej warunków. Koło polskie bierze w tem najgorętszy udział i kierować się będzie przytem zasadą, że funkcjonariuszom państwowym zapewniona winna być poprawa losu materialnego, jednakoż, że celu tego nie osiągnie się li tylko przez podwyższenie płac, gdyż podwyższenie to musiało być tak znaczące, że przekraczałyby z pewnością możność finansową. Według naszego zapatrywania podwyższenie poborów funkcjonariuszy państwowych musi być przedewszystkiem w ścisłym związku z akcją

podjętą przeciw ogólnym przyczynom drożyzny, przeto łączyć się musi z akcją mieszkaniową, regulowaniem długów urzędniczych i zmniejszeniem ich wydatków na artykuły żywności. Koło polskie czyni właśnie obecnie starania celem przysięcia w tej sprawie do porozumienia z innymi stronnictwami Izby poselskiej i liczy odośnie do tego na zgodę rządu.

Budżet inwestycyjny. By mógł się zbliżyć do wspomnianego już celu wydatkowego powiększenia produkcji, dążyć należy konsekwentnie i energicznie do przekształcenia naszego budżetu wydatków w budżet inwestycyjny w tym duchu, by pozycje budżetowe odnoszące się do bezpośredniego popierania celów gospodarczych rok rocznie stały i wydatnie były powiększane. Przy tem należy dbać nietylko znacznie usilniej niż dotychczas o popieranie naszej komunikacji, dróg wodnych, kolei żelaznych, gościniec, o potężne rozwinięcie poczt, telegrafów i telefonów, lecz także o bezpośrednie subwencjonowanie rolniczych melioracji, hodowli bydła, rolniczej współdziałalności, jak również asocjacji drobno-przemysłowej i fachowego wykształcenia przemysłowego.

Magazynowanie suchej paszy. Z rozmyślań wymieniałem tu tylko te galezie, przy których poparcie najbardziej spodziewać się można podniesienia produkcji. Nie wchodząc w szczegóły omawiać się twierdzić celowo poparcia tej sprawy, że np. bez wydatkowego inwestowania pieniędzy państwowych w magazynowanie suchej paszy na szereg lat, stan naszej hodowli bydła będzie zawsze zależny od przypadkowych zmian klimatu i wskutek tego ledwo czy będzie zdolnym do stałego rozwoju. Jak w starożytności Egipcjanie za czasów Józefa w latach nieurodzaju gromadzili znaczne zapasy jako rezerwę na czasy nieurodzajne, podobnie i my postępować musimy z paszą dla bydła, aby zapobiedz upadkowi hodowli bydła, czegośmy już w ostatnich dziesiętnościach lat parokrotnie dożyli. Trudność, jakie rzekomo stoją w drodze magazynowania konserw paszy dążyć się pokonać przy obecnym stanie i ogromnym postępie współczesnej techniki konserwowania.

Przemysłowanie naszego rolnictwa jest polem, na którym administracja państwowa czekać wielkie zadania. Tworzenie w poszczególnych krajach biur dla studiów rolniczych, któreby rolnikom były pomocne w zakładaniu i prowadzeniu przedsiębiorstw przemysłowych, wydatne subwencjonowanie funduszy rolniczo-przemysłowych, które istnieją w niektórych krajach, następnie zakładanie gospodarstw doświadczalnych, któreby i rolnikom i właścicielom uprzyjemniały wszelki postęp w prowadzeniu gospodarstwa, to mojem zdaniem byłoby główne postulat, z którymi rolnictwo na tem polu w najbliższym czasie w państwie winno wystąpić.

Subwencje rolnicze. Kwota wstawiana dotychczas w budżet ministerstwa rolnictwa na cele rolniczych subwencji, jest kroplą wody wobec ogromu potrzeb. Mogę nawet śmiało twierdzić, że obecne wydatki na te cele właśnie z powodu tego, iż są tak skromne, są czysto wprost wyrzuceniem groszem, a korzyść mogłyby przynieść tylko wtedy, gdyby je pokazywało podwyższenie o naturalnie odpowiednio użycie. Im więcej pieniędzy państwo w ten sposób włoży w gospodarstwo, tem większe będą procenty, które mu wskutek wzmożonej produkcji t. j. wskutek wzmożonego dochodu społecznego, wpłyną kiedyś pod formą publicznych danin.

Przemysł drobny. To samo zupełnie odnosi się także do przemysłu drobnego. Znaczące podwyższenie kredytów na sprawnienie maszyn, na zaopatrywanie stowarzyseń produkcyjnych w potrzebny kapitał obrotowy, na dotowanie stowarzyseń kredytowych w tańszy kredyt i w części także w wydatne subwencje na urządzenie kurców t. zw. majsterskich, jakoteż na opiekę nad młodzieżą przemysłową i rzemieślniczą, — wszystkie te zarządzenia są imperatywem zdrowej polityki produkcyjnej. Bez takiego wydatnego, bezpośredniego poparcia musiałby drobny przemysł i tak już z wielkimi trudnościami walczący, bezsprzecznie wkrótce w znaczący sposób upaść. Zubożenie drobnego przemysłowca i rzemieślnika w materal, zdala od komunikacji położonych miasteczek galicyjskich jest objawem wprost zastraszającym. Taką opieką jest również przekazaniem naszej polityki socyalnej, ponieważ w interesie zdrowia naszej społecznej budowy musimy z całą energią przeciwdziałać wstępującej proletaryzacji tak silnej leżebnie w Austrii zupełnie odciętej, przezwalczyć pragnie skonstatować, że austriackie urządzenia na tem polu uchodzą słusze za wzorowe.

Zakres akcyj jest jednak w porównaniu z rozmiarem potrzeb znikomo mały. Jeśli pragniemy podnieść produkcję drobnoprzemysłową w ten sposób, aby wzrost jej wydatków nie w społecznym dochodzie, to nie wystarczy podwyższyć kredytów o kilkanaście, a nawet kilkaset tysięcy koron. Tu należałoby, podobnie, jak na rozmaitych polach komunikacji, inwestować w krótkim czasie miliony.

Wydatniejsze uwzględnienie drobnego przemysłu i rzemieślnictwa przy dostawach państwa w tych staniach jeszcze zawsze niezaspokojony postulat życia galicyjskiego. Między innymi nawet stowarzyszenia należącego zorganizowane i sprawne tylko w niedostatecznym miarze bywają uwzględniane przy dostawach dla wspólnej armii i obrony krajowej, a ponieważ stowarzyszenia te zorganizowane są często właśnie dla większych dostaw, podobne nieuwzględnienie ofert wyrządza im ciężkie szkody. Przykładem z ostatnich lat byłoby stowarzyszenie szewców w Starym Sączu; ofertę tego stowarzyszenia na dostawę butów dla obrony krajowej w ogólnej sumie 200.000 koron, zredukowano na 10.000 koron, wskutek czego na każdego z członków stowarzyszenia przypadała dostawa 8, powiadom cniun par butów. Do jakiegoż celu mają zatem służyć maszyn, jakich dostarcza minist. robót publicznych? Nie można się przeto dziwić, iż podobne postępowanie wywołuje niezadowolone.

Popieranie przemysłu i eksportu. Znaczące podwyższenie kredytów dla popierania przemysłu i eksportu, jest bardzo poważnym wymogiem polityki gospodarczej, dążącej do podniesienia produkcji. Z natury rzeczy w krajach koronnych zachodnich, bogatych w przemysł, nie wiele można zdziałać tymi kredytami, w krajach tych nawet taka bezpośrednia materialna pomoc dla przemysłu i eksportu ze strony państwa tylko w nieznacznym stopniu jest wymagana. Odmienne ma się sprawa w krajach ubogich w przemysł, jako to w Galicji, na Bukowinie, w Dalmacji, na Południu, a wreszcie w części także i w krajach alpejskich. Doświadczenia, poczynione przez nas na polu popierania przemysłu w Galicji, stanowią dowód niebity, jak korzystnie oddziaływa na naturalne zarodki młodego przemysłu używanie ich tanim, wydatnym i długoterminowym kredytem z kas publicznych.

Dotąd jednakowoż nasz przemysł skazany był pod tym względem wyłącznie na autonomijną administrację kraju i na dobrą wolę Sejmu krajowego. Użyte na ten cel w Galicji środki państwowe nie stoją w żadnym stosunku ani do rozmiarów akcyj krajowej, ani też do zaniedbania, jakiego życie gospodarcze w Galicji doznawało przeszło sto lat ze strony państwa. Słki przykładowo tego zaniedbania możnaby przytoczyć; jako jaskrawy przykład przypomnę roztrwonięcie własności państwowej, która po podziale Polski przeszła do rąk nowego państwa pod postacią dóbr koronnych, funduszu religijnego, funduszu pojeńickiego i pod innymi tytułami.

W połowie XIX w. sprzedawano mnogie tysiące hektarów ziemi po niezwykle małych cenach z tej olbrzymiej posiadłości ziemskiej, która według sprawozdania hr. Brigide złożonego cesarzowi Józefowi wynosiła prawie połowę całego obszaru Galicji. W rzeczywistości stanowiła 44% tegoż obszaru. — Dzisiejsze posiadłości domen państwowych przenoszą za ledwo 4% powierzchni ziemi naszej. A oś, prosię Panów, stało się z pieniędzy uzyskanymi za sprzedaż tych olbrzymich dóbr? Wiemy tylko o budowie dwu wielkich gościnieców w kraju, resztę odjęto krajowi i użtyo na cele nie stojące w żadnym bezpośrednim związku z jego interesami.

Państwo samo się kierować tem przedsięwzięciem, że zdrowie całego organizmu gospodarczego jest uwarunkowane przynajmniej względnie równowagą dobrobytu w pojedynczych obszarach, zdrowiem gospodarstw wszystkich członków, wszystkich krajów tego wielkiego państwa. Zamierzenie pojedynczych części ciała jest bezwzględnie połączone z niebezpieczeństwami dla całego organizmu. Głównym zadaniem popierania przemysłu i eksportu jest więc szczególna piecza nad rozwojem przemysłowym w obszarach o słabym przemysle, które dotąd były bardzo zaniedbane, a przez obszary szczęśliwsze, bo w przemysł bogate, wysyłkane i tym to słabym krajom trzeba obecnie wydatnie pomóc.

Ustawa o wychodźstwie. Co się specjalnie tyczy naszego kraju rodzinnego, to potrzebujemy konieczne ustawy o wychodźstwie, któreby uregulowały emigrację wogóle i zapewniały ochronę naszym emigrantom. Jest faktycznie objawem zawładzania Galicji w Europie, że Austrija od lat przynajmniej dziesięciu ustawia emigracyjną jeszcze dotąd nie ujętą swiętą dziennego, podczas gdy Włochy, Szwajcaria, Niemcy, Belgia, Anglia i Węgry już od lat szeregu ustawę taką posiadają. Praca sił krajowych jest straconą dla naszego życia gospodarczego, korzysta z niej bowiem obca konkurencja. Tu zaradzić by można tylko i jedynie przez stworzenie nowych źródeł zarobkowania w kraju. A ponieważ w wychodźstwie austriackim Galicja wskazuje największy procent, to całemu państwu austriackiemu zależeć powinno na tem, by w Galicji stworzone zostały nowe źródła dochodów. Obowiązkiem jednak i powinnością państwa jest przedewszystkiem zapobiedz nietylko chęci emigracji, na jaką narodził się zarówno wychodzący, jak i robotnik sezonowy, który rok rocznie szuka pracy poza granicami; są oni narznięci na wyrzek przy godzeniu do pracy przez nieumiejących agentów, przy zawieraniu kontraktów, dalej przy podróży koleją i o krajami, przy przybyciu i przy rozpoczynaniu pracy na miejscu przeznaczenia, a w końcu jeszcze i na osiedleniu się w kraju, dokąd wywdrowali. To zbyt lekkim sercem wydaje się obecnie ektli tysejczy naszych rodaków na miejsce, trudne do opisania.

Polityka produkcyjna i polityka kredytowa. Przechodząc na inne pole polityki gospodarczej, można zauważyć szkodliwą rozbieżność nietylko, jak już wyżej wspomniałem, między polityką produkcyjną a budżetową, lecz i między polityką produkcyjną a kredytową. W ciągu lat ostatnich państwo pod wieloma względami stało się samo przedsiębiorcą. Oczekiwano też należy, iż te funkcje państwowe rozwinię się i rozszerzą. O ile państwo samo występuje, jako przedsiębiorca, potrzebuje ono dla siebie tej samej łatwości w uzyskiwaniu kredytu na pożyteczne inwestycje w swych przedsiębiorstwach, co przemysłowiec, albo kupiec. W przeciwnym razie nie da się uniknąć upośledzenia przedsiębiorstw państwowych w stosunku do prywatnych, w przeciwnym razie produkcja przedsiębiorstw państwowych musi pozostać w tyle i — co może jeszcze poważniej na szali zaważyć — produkcja ta musi się ukłaskałować, jako zbyt kosztowna i zbyt ociężała.

Decentralizacja kredytu państwowego. Z tego wynika konieczność decentralizacji kredytu państwowego. Nie należy zakazywać wszystkim t. zw. długów resortowych. Przeciwnie powinno być np. dozwolone, by zarząd domen i lasów mógł podjąć i zhipotekować na odośnied domenie dług bankowy na cele budowy kolei lasowej, nie musząc czekać na przyznanie kilku rat w budżetach rocznych na cele takiej budowy. Wskutek obecnego centralistycznego systemu kredytowego, wynika *lucra cessantia*, idące w miliony w jednym roku.

Nie można lekceważyć sobie wysokości oszczęd-

ności, jakieby osiągnęły koleje państwowe, oraz wzmożenie się ich dochodów, gdyby tym kolejom pozwolono na zaciąganie pożytecznych długów resortowych, względnie gdyby zarządom kolei państwowych pozwolono na przedsięwzięcie inwestycji w własnym zakresie działania przy zhipotekowaniu na własności kolejowej i gdyby zarząd ten nie był niewolniczo związany z losami budżetu, jak również emisją rent. To samo można odnieść np. do budowy własnych gmachów, przeznaczonych na pomieszczenie urzędów państwowych. Przez udzielenie bezpieczeństwa pauparnemu nowemu typowi listów zastawnych, których przedmiot stanowiłyby właśnie takie budynki, danąby była możność rozwinięcia odośnied akcyj bez obciążania ogólnego kredytu rent państwowych i bez długiego wyczekiwania na wstawienie rat budowy w budżet roczny.

To byłoby także skuteczny środek na zalagowanie w niektórych miejscowościach panującej tam nędzy mieszkaniowej. W interesie starbu państwa, jak również życia gospodarczego musimy żądać stanowczo od rządu przyspieszenia badań nad taką decentralizacją kredytu państwowego w działach gospodarczych administracji, jakoteż uszykłego zdania sprawy z wyników odośnied studiów.

Drogi wodne. Sprawę dróg wodnych, dla interesów naszego kraju doniosłą, niechaj przedmiotem swych wywodów już stanowiący prezes naszego klubu, złożył też odośnied do niej wiązać oświadczenie. Ale ze stanowiska naszej całej produkcji, zarówno rolniczej, jak i przemysłowej, muszę i ja polozyc największy nacisk na rychłe zabezpieczenie i rozpoczęcie budowy wewnętrznego galicyjskiego kanału od śląskiej granicy do Dniestru.

Koleje lokalne. Również nie mogę pominąć milczeniem, iż nie można dłużej zwlekać z rozszerzeniem sieci kolei lokalnych, i że niemiłe nas dotyka fakt, iż o wstawieniu przedłożenia o kolejach lokalnych dotąd jeszcze nie ma nieszczęśliwy.

Podatki. Zniżenie podatku domowo-czynszowego i zniesienie podatku domowo-klasowego w dwu najniższych klasach, byłoby ulżeniem egzystencji tak naszej ludności włościańskiej, jak i robotniczej i rolniczej. Nie przestaniemy przypominać rządowi o tem od lat szeregu bezskutecznie podnoszonym żądaniom i nie przestaniemy domagać się jego wypełnienia.

A teraz chciałbym jeszcze w krótkości podnieść niektóre postulaty gospodarcze Galicji, tak z zakresu rolnictwa, jak i przemysłu.

Szkolnictwo przemysłowe. Musimy domagać się utworzenia nowych szkół przemysłowych, wskazując na to, że Galicja posiada tylko 10 zakładów naukowych przemysłowych, podczas, gdy Czechy mają ich 55, i że udział Galicji w wydatkach na ten cel z sumy 11,5 milionów koron wynosi tylko 7,7%, podczas, gdy jej obszar stanowi 26% całego obszaru państwa austriackiego, a ludność 28% ogółu ludności Austrii.

Koleje państwowe. Koleje państwowe w Galicji, które, jak to udowadniają cyfry, są tak rentowne, że dochód z nich w części pokrywa deficyty linii zachodnich, wymagają szeregu różnorodnych nabytków inwestycyj, szczególnie odośnied do przekształcenia dworców kolejowych i stacji towarowych, przedewszystkiem we Lwowie, Krakowie, Oświęcimiu, Třebnie, Żywie, Białej, Drohobyczu, Przemyślu i t. Od pomnożenia magazynów frachtowych i torów do szybowania za letnią jest szybkość ruchu towarowego. Zbudowanie drugiego toru na linii Lwów-Czerniowce, laskany jest postulatem, którego spełnienie uważamy za bezwzględnie konieczność. W całej chyba Europie środkowej niema drugiej linii kolejowej o podobnym znaczeniu międzydrodowem, jak właśnie owa linia. Budowa tej linii, a częściowo i głównej galicyjskiej linii Kraków-Lwów, znajduje się w stanie bardzo niebezpiecznym, nie mówiąc już o stanie rozrwytych linii bocznych. Faktem jest, że niektóre z wyższych funkcjonariuszy kolejowych, którzy świadomi są stanu rzeczy, na liniach tych nie jeżdżą podciągami pospieszonymi. Przed dwoma laty podwyższono taryfy personalne, obojętnie się już znowu o ponownym podwyższeniu, jeżeli więc musimy jeździć za droższe pieniądze, to chcielibyśmy jeździć bez obawy o nasze życie, równie jak zachodni Europejczycy.

Musimy stanowczo zaprotestować przeciw nowemu podwyższeniu taryfy osobowej, zwłaszcza III klasy, gdyż to dotknęłoby znów jak najdotkliwiej naszą ubogą ludność. Wkońco chciałbym dać wyraz memu osobistemu przekonaniam, że deficytów kolei państwowych można by zapobiedz tylko w ten sposób, gdyby zarząd ich zdecentralizowano, uproszczono i urochomiono pod względem finansowym, a przede wszystkim do możności zastosowania się do zasad, przestrzeganych przy prowadzeniu przedsiębiorstw kupieckich lub przemysłowych. Wówczas byłoby także widoki, iż dążyć się znaleźć pokrycie na wypełnienie słusznych postulatów służby kolejowej, idących w kierunku podwyższenia ich poborów, pokrycie, pochodzące z dochodów samego przedsiębiorstwa kolei państwowych.

Drogi a państwo.

Co się tyczy dróg, to musimy się domagać większego uwzględnienia kraju naszego. Cyfry statystyczne wykazują, iż niema może w Galicji innego pola administracji państwowej, tak bardzo zaniedbanego, jak dział drogowy. Przeprowadzając pod tym względem porównanie między Tyrolami z Czechami, a Galicją — musi się skonstatować, iż Galicja pozostaje daleko w tyle poza tymi krajami. Musimy więc przeto żądać wybudowania nowych dróg państwowych, jak również regularnego i automatycznego wypłacania sum przeznaczonych na postanowione przez Sejm galicyjski ukrajowanie części dróg powiatowych, wreszcie poważnego podwyższenia subwencji państwowych na te cele. Projektowane są w Galicji od szeregu lat drogi o znaczeniu strategicznym, których budowa potrzebna jest wojkowości, a mogłaby także przynieść krajowi pożytek. Doświadczenia ostatnich lat uczy, że zarząd wojkowy zwleka z

przyznaniem dotyczących subwencji, aż w końcu autonomiczna administracja dróg zmuszona koniecznością, gościć na własny koszt budowę. Galicja jednak nie znajduje się w takim finansowym stanie, by z własnych środków mógł wypełniać takie luki. Jest już najwyższy czas, by w drodze intensywnych akcyj usunąć choćby część tych braków.

Poczty i telegrafy. Przyobiecane nam pomnożenie urzędów pocztowych i składanie pocztowych, jak również zaprowadzenie listonoszów większych urzędów, uroczystość się dotąd tylko w bardzo skromnej mierze. W roku 1909 zobowiązał się rząd do kreowania w Galicji w najbliższych pięciu latach 250 urzędów pocztowych i takiejże liczby składnic pocztowych. Z tej liczby utworzono dotąd 20 urzędów pocztowych i zaledwie 100 składnic, a nie sanosi się na to, by zobowiązań powyższych w najbliższym czasie dotrzymać. Pod względem gęstości sieci pocztowej i telegraficznej Galicja zajmuje w Austrii ostatnie miejsce. Mianowicie na całym obszarze państwowym przypada jeden urząd pocztowy na 2816 mieszkańców, w Tyrolu na 1108, w Dalmacji na 2900, a w Galicji na 514011 nie należy u nas do rzadkości, że rolnik, ojciec rodziny, który koresponduje z dziećmi awami, znajdującymi się na rodoie zagranicą, da polecenie listu lub przekazu pocztowego oduy musi drogą 20 km., a nawet większą jeszcze, i cały dzień wstrętu tego traci. Słyszane, że ministerstwo handlu wysłało dyrektora poczt we Lwowie rozporządzenie, by ona nie przedstawiała żadnych wniosków na otwieranie nowych urzędów pocztowych. Jeśli to jest prawdą, to ubolewać nad tem należy, choćby z tego powodu, iż takie rozporządzenie musi wpłynąć deprimująco na inicjatywę dyrektora pocztowej.

Telefony. Co się tyczy telefonów, to przedewszystkiem nieodzownym potrzebne są: rekonstrukcja i rozszerzenie sieci lokalnej we Lwowie i Krakowie, zaprowadzenie automatycznej centrali we Lwowie, stworzenie specjalnego międzymiastowego połączenia między Galicją a Czechami.

Z przyznanych przez ministra skarbu, Dra Bilńskiego trzech milionów koron dodatkowego kredytu na budowę telegraficzną dla Galicji, jako kraju dotychczas pod względem telefonów zaniedbanego, przeznaczono 1,250.000 koron. Dotąd jednak, wskutek przewlekania badań i dochodzeń, z tej kwoty zużyto na budowę telegraficzną tylko połowę, tak, że wynika wskutek tego nowa zaległość w porównaniu z żądanym przez nas, a akceptowanym przez rząd programem budowy. W ten sposób straciłmy znowu w r. 1911 szereg nowych linii telegraficznych, a w tej liczbie znajdują się linie: Kraków-Krzyszów-Třebnia, Lwów-Snatyn i Czortków-Husiatyn.

Linia Wiedeń-Kraków-Lwów jest na przestrzeni Kraków-Wiedeń tak przeciążoną, że często na rozmowę trzeba czekać godzinami. Należy tość za jedną rozmowę podwyższoną z 2 koron na 3 korony, ponieważ taryfa drukowana obowiązująca na przestrzeni 400 kilometrów, Odość Kraków-Wiedeń wynosi co prawda 415 km., ale tego czysto mechanicznego zastosowania przepisu, jak również ogromnego obciążenia Krakowa nie można przecieć kwalifikować, jako rzecz słuszną i sprawiedliwą. Jest to prztem jedyny wypadek, że taryfa za rozmowę jednego z większych miast z Wiedniem podwyższona o całe 50 procent.

Państwo a krajowy fundusz przemysłowy. Obok tych żądań musimy dążyć stanowczo domagać się, by subwencja państwowa, wypłacana w roku ubiegłym, w wysokości 100.000 koron galicyjskiemu krajowemu funduszowi przemysłowemu, także i w tym roku w niezmniejszonej wysokości wypłaconą została.

Statystyka towarowa. Rząd przyobiecł nam reorganizację statystyki towarowej w tym kierunku, by umożliwiała ona szczegółowy wgląd we wszystkie stosunki poszczególnych wielkich obszarów wewnętrznych. Od tego czasu minęło półtora roku, a zdaje się, że rząd ułazi się kosztów takiego przedsięwzięcia. My będziemy upierać się jednakowoż przy żądaniu, jak najwyższego wypełnienia tego zobowiązania, które rząd zaciągnął względem Sejmu galicyjskiego.

Byt fabryk zapalek. Liczymy w dalszym ciągu także na to, iż rząd nie dopuści do tego, by nasze małe i średnie fabryki zapalek wskutek wchodzącego w życie z dniem 1 stycznia 1912 r. zakazu używania białego fosforu, zupełnie upadły. Stworzenie jasności w odośnied stosunkach, jak również energiczne poparcie tej zagrożonej gałęzi przemysłu galicyjskiego leży nie tylko w interesie gospodarzy naszej wytwórczości, nietylko w utrzymaniu źródła zarobku dla wielu sił robotniczych, lecz jest także wskazane słusnością i sprawiedliwością.

Pomnożenie są dów powiatowych w Galicji jest także niezapomnianym dotąd postulatem wielu powiatów i miast Galicji. W porównaniu z innymi krajami okazuje się, że i na tem polu Galicja jest upośledzoną.

Zaraza pskowa i racicowa. Przyłączając się także muszę do ogólnego zdania całej Galicji, zarówno rolników, jak i ludności miejskiej odośnied do zlagodzenia starostwowych zarządzeń w sprawie zwalczania zarazy pskowej i racicowej. Te draskońskie przepisy nie stoją w żadnym stosunku do tej lekkiej, dla hodowli bydła mało niebezpiecznej zarazy, w każdym razie nie są w stanie zwalczać jej skutecznie, lecz natomiast stanowią straszną przeszkodę dla hodowli bydła, dla handlu bydłem i aprowizacji miast.

W końcu mych wywodów niech mi będzie pozwolone z całym naciskiem podkreślić, iż Koło polskie jest przeciwnikiem jednostronnej polityki gospodarczej, raczej w harmonii interesów rolnictwa i miast widzi jedyną słuszną drogę, a potępiam stanowczo zanębianie opinii publicznej, które stoi na przeszkodzie pokojowemu załatwieniu trudnego problemu drożyznianego.

Hygieniczne mydła przetłuszczone toaletowe M. MALINOWSKIEGO

są przygotowane według najnowszych wymagań nauki (Prof. Dra Unna itd.) o higienie i pielęgnowaniu skóry. Wyszpergac się nasładowictw!

R. DITMAR
KRAKÓW, RYNEK 22.

Poleca wielki wybór
lamp i pajaków elektrycznych, po cenach fabrycznych.
Lampki elektryczne, fabryki warszawskiej, lepsze i tańsze aniżeli wyroby pruskie.
Wazony na kwiaty od 40 h. — 100 Koron.
Garnitury do umywalki od 4 Koron 50 halercy do 100 Koron

5h 3

W. 1a K. W.

Ani dy no nje Jussy rosyjskiej
Mikołaj Berdiajew
~~GLORYFIKACJA TWÓRCZOŚCI~~

~~M. Berdiajew Smysł Tworczestwa. Opyt Oprawdania
człowieka.~~

~~Moskwa, 1916, stron 330 № 4.~~

I.

Szukanie Miasta Bożego, tęskliwe wyczekiwanie
Mejsca Niebieskiego Jeruzalem na ziemię, żądza powszech-
nego zbawienia i powszechnej szczęśliwości, słowem,
nastroj apokaliptyczny stanowi, zdaniem Mikołaja Berdia-
jewa, cechę charakterystyczną mistyki rosyjskiej i sło-
wiańskiej. Objawy nastroju tego — zwłaszcza od czasu
wstrząśnień w życiu wewnętrznym Rosji, spowodowanych
przez wojnę Japońską — wybuchały w pracach wybitnych
pisarzy i myślicieli (Mereżkowski, Bułgakov, Berdiajew,
Inn) często i nieraz gwałtownie. I sama przez się nasu-
wała się nam analogia z następstwami nierównie strasz-
liwszej w rozmiarach swoich klęski 1831 roku, która,
zabrawszy narodowi naszemu resztki samodzielności pań-
stwowej, też wywołała był wybuch mesjańskich marzeń.
Ale mniej apokaliptyczny, mesjanizm nasz nie zrywał
z rzeczywistością, chciał trzymać się ziemi, był w istocie
swojej przesunięciem nadziei naszych z przyszłości bli-
żej w niedającą się określić dal. Nawet Towiański, który
osobie swojej i działalności nadawał charakter proroczy,
zwiastując nową, wyższą, pełniejszą „światłem chrześci-
jańskim“ oświeconą epokę — nawet on od epoki tej wy-
czekiwał nie cydu, lecz tylko ściślejszego wykonywania
prawa chrześcijańskiego, które w dziedzinie stosunków
politycznych przynieść miało oczyszczoną z bólu i przez
ból i moralnie odrodzoną Polsce szczęście upragnionej
wolności.

Ly
e
vz
Kj

Pozornie dalej szedł Cieszkowski, określając ową przyszłą wyższą epokę, jako trzecią, czyli ostatnią, syntetyczną epokę Ducha Świętego, która będzie końcem historii. Ale nie dalekie, jak mniemał, zakończenie wiekowych wędrówek rodu ludzkiego wyprowadzał on ewolucyjnie z teraźniejszości i tem samem wpadał w sprzeczność z samym sobą; skoro bowiem Dzień Ducha Św. wyniknąć ma z ewolucji tego, co dziś jest, i ma nastąpić w przyszłości, choć nieokreślonej, jednak nie odległej, więc będzie on tylko niejakiem polepszeniem obecnych warunków bytu, nie zaś rajem na ziemi, będzie krokiem naprzód, lecz jeszcze nie końcem i syntezą. Cieszkowskiego chcąc poprawić, Krasiński wkraczał w sferę eschatologii i tam przedświtu przyszłej Polski szukał. Słowem, w marzeniach naszych i nadziejach albo staraliśmy się stać na twardym gruncie (Towiański, Mickiewicz, Cieszkowski), albo przenosiliśmy je w nadświat, ażeby nam, stałtad świecać, pobudką się stawały do zdwojonych wysiłków w dążeniu do wspólnego wszystkim celu (Krasiński, Słowacki *).

W zestawieniu z mesjanizmem naszym mesjaniści rosyjscy mniej są realni i zarazem logiczniejsi. Bardziej dają się unosić marzeniu, nie do naprawy rzeczywistości wzdychając, lecz do jej przetworzenia, ale nie wpadają w błąd Cieszkowskiego, rozumiejąc niemożliwość powiązania ze sobą dwóch tak odmiennych rzeczy jak ewolucja dzisiejszego świata, a przetworzenie ziemi w Niebieskie Jeruzalem; epoka trzecia nawet pomyśleć się nie daje w warunkach doczesności, wymaga ona kosmicznego przeobrażenia ziemi i człowieka, przyjść może tylko jako cud. Ze stanowiska tego mesjanizm nasz nudnym jest dla Rosjan, gdy po ziemi stąpa, beztreściwym zaś gdy ponad ziemię wzlatuje; nie znalazł u nich ani sympatii, ani nawet odgłosu; oni na ziemi chcą stać i jednocześnie tę ziemię do gruntu przeistaczać.

Czyli cud, jakim będzie Dzień Ducha Świętego, chcieliby sami stworzyć. I nie wydaje się to im niepodobieństwem; człowiek, którego w Rosji uważają nie za dziwaka, lecz za niepospolitego myśliciela, N. F. Fiodorow, poświęcił był, oparty o dogmat zmartwychwstania

*) Por. M. Zdziechowski „Wizja Krasińskiego“, Kraków, 1913.

jeden z najoryginalniejszych myślicieli rosyjskich i wschodnioeuropejskich

— 3 —

— 3 —

ał, pracę całego życia rozmyśleniu nad tem, jak zwyciężyć śmierć, i umarłych przodków wskrzesić... *)

Ale chcąc świat przetransformować i w nim stworzyć cud nowego, wyższego życia, należy i sobie i innym wyjaśnić, czym jest twórczość. Zadania tego podjął się Berdiajew w ostatniej swojej pracy.

Uderza nas w niej i pociąga niezmierna żywota-
riary w twórczą moc metafizycznego boskiego pierwiastka
osobie człowieka. Człowiek to punkt, w którym zderza-
się ze sobą dwa światy. Jest to dla Berdiajewa bez-
średnia, z głębi doświadczenia wewnętrznego płynąca
żywiwością. Nasza „wyższa świadomość“ przerywa
rozrywa normalny bieg przyrody; tajemnicą jest, której
nie rozjaśni żadne od wiedzy przyrodniczej pochodzące
wiatło. Chrystus czuł się Bogiem, wiedział, że Nim jest
przed niemożliwością wytłumaczenia tej w Nim świa-
domości ze zdumieniem zatrzymać się muszą uczeni racjo-
aliści. Podobnie powinnyby się zatrzymać przed świad-
omością naszą, która transcendentálną jest w stosunku do
przyrody i też nie dającą się wytłumaczyć. Jest głęboka
pełna znaczenia analogia między świadomością Chrystu-
sową, a świadomością człowieka — i „tylko Objawienie Chry-
stusowe daje klucz do odkrycia tajemnicy, czym my jes-
my, do uświadomienia w sobie boskości naszej i jej
wórczej mocy“.

Narzędziem zaś tego wyższego, z natury w nadnaturę
porywającego nas pierwiastka, narzędziem do poznawa-
nia i zdobywania świata — jest intuicja. Wyraży jej roz-
naitych postaci mamy w dziejach filozofii, tylko, niestety,
usiłowano nieraz i niejeden dziś jeszcze usiłuje zrobić
z filozofii naukę. Ale filozofia pod żadnym względem na-
uką nie jest i nią być nie powinna. Wymownej jej obro-
nie przeciw pokusie naukowości poświęcone są pierwsze
rozdziały książki. Filozofia — woła autor — jest zasadniczo
innego rodzaju, niż nauka, reakcją na świat; inne są
ródła, z których wypływa i ku którym pędzi. Ona szuka
nie prawd, lecz prawdy; jest, jak wskazuje to jej nazwa,
miłością, mądrością, czyli miłością boskiej Sofii, o której
powiedziano w Piśmie Św. że doradczynią jest Boga,
pierwowzorem rzeczy wszystkich. I na wyżynach filozo-
ficznej świadomości Sofia wstępuje w człowieka. Filozofia

*) Dzieło jego „Filosofia obszczago dieła“ wydane zostało, jako rękopis, przez czciciela jego Kożewnikowa. W handlu księgarskim nie istnieje.

starszą jest od nauki, ona już była, gdy nauki jeszcze nie było; ona ją z siebie wyłoniła... I cóż? oto słyszymy dziś, że dopiero nauka ma ją wyłonić i utworzyć!.. Nie, nigdy. Nie nauką jest filozofia, ale sztuką, sztuką swobodnego poznawania w natchnieniu, stwarzającą idee, które powstając przeciw temu, co światem jest i koniecznością, w walce i przez walkę z determinizmem świata, ze zmiennością i znikomością, przenikają do ponadświatowej istoty bytu. Filozofia formułuje dostrzeżoną w intuicji prawdę i formuły swoje układa w syntezę; na tem jej zadanie polega. Przekonywa nas w filozofii i porywa doskonałość tych formuł, ich jasność i przenikliwość, światło, które z nich płynie, nie zaś dowody i wywody. Te są rzeczą nauki. W przeciwieństwie do filozofii, której celem — „transcensus“, przekroczenie granic, w których nas zmysły zamykają, nauka płynie z tym zachowawczego instynktu człowieka, zabłąkanego w ciemnym lesie życia; potrzeba orientacji w tym lesie, świadomość zależności od świata są jej początkiem. Dla własnego pożytku i dobra człowiek powinien umieć dostosować się do tej narzuconej mu konieczności, jaką jest świat — i nauka staje się dlań wydoskonaleniem do tego narzędziem. Więc nauka nie wyzwala ducha ludzkiego; przeciwnie, ona jest „wyrazem niewoli człowieka w więzach konieczności“, czyli powszechnego determinizmu... „posłuszeństwem jest nie zaś twórczością; żywiołem jej nie jest wolność, lecz konieczność“. Najbardziej zaś niebezpieczną próbą naukowego ujarzmienia filozofii upatrzył Berdiajew w dzisiejszych kierunkach teorii poznania — i w tę stronę najgwałtowniejsze pociski wymierzył. „Poznanie w swojej najgłębszej istocie nie może być — dowodzi on — tylko niewolniczym odbiciem rzeczywistości, przystosowaniem się do tego, co jest, — nie, ono jest także czynem przeobrażaniem bytu, światłem słonecznym, zwiastującym triumf Słowa Bożego“.

Czyli, nie wolno twierdzić, że kryterium prawdy jest rozumowe i że my ją rozumem biernie przyjmujemy. Taka prawda po prostu nie istnieje, rozum bowiem sam sobie pozostawiony ujmuje świat, jako splot zjawisk, żelaznym łańcuchem przyczynowości powiązanych, jako ślepią konieczność; konieczność zaś — to panowanie mroku, a w mroku niema miejsca dla prawdy, ani widać drogi do twórczego czynu, który ją zdobywa. Więc jedno z dwojga: albo prawdy zupełnie niema i porzucić należy, jako niepotrzebne, wielkie filozoficzne o niej rozważania — albo

Prawda jest twórczem światłem wyzwalamym byt, w takim razie powinniśmy umieć ją znaleźć i ją ukończyć. Wątpienie jest grzechem, ciężkim grzechem, rozlaniem ducha, przygnębieniem, brakiem woli; z wątpienia wyprowadzi nas twórcze natchnienie, skupiające wszystkie władze duchowe w żądzy posiadania prawdy.

Nie są to rzeczy nowe. Już św. Augustyn wiedział, że rozum sam nie dochodzi prawdy. Że zaś drogą do niej jest życie, oczywiście życie wyzwolone, lub wyzwalamym się z pod jarzma grzechu — głosił to za dni naszych Lew ołstoj z porywającą namietnością wieszczka i proroka. tegoż samego przeświadczenia wyszły nowoczesne kierunki myśli katolickiej, ich protoplasta, kardynał Newman, przekształcał w rozmyślaniach swoich o źródłach i podstawach wiary teorię poznania, wprowadzając w niej, jako najwyższą, rozstrzygającą o pewności instancję, nowy czynnik w postaci zmysłu wnioskowania (illative sense), czyli indywidualnego pierwiastka w myśleniu. Ale zmysł ten, rzucający most na przepaść między dowodami, które wiarę uprawdopołobniają, lecz nie są w stanie jej dać, ~~lecz~~ wiarę ślepa, zmysł ten w najściślejszym jest związku z moralną istotą człowieka, jest jej oświeczeniem. Nie mając bowiem innego oparcia, jak prawdę i dobro, a choć ich sferę przekroczyć i absolutną pewność zdobyć, potrzebuje on pomocy siły wyższej, tę zaś odnajduje tylko w sumieniu, sumieniu czystym, zdrowym do przyjęcia łaski. Sumienie wyrabia zmysł wnioskowania, sumienie nim kieruje.¹⁾

Ale zależność poznania prawdy od moralnej wartości poznającego, błogosławieństwo ewangelicznej czystości serca, jako warunku oglądania Boga, względnie mało obchodzi Berdiajewa. W zdobywaniu prawdy widzi on przede wszystkim akt genialnej intuicji, suponującej zuchwałą śmiałość myśli. Słowa zaś jego o Prawdzie, przeobrażającej byt, rozumieć należy literalnie, czyli prawdę bierze on nie jako podstawę życia i prawo, według którego każda zosobna jednostka żyć powinna, lecz jako siłę, która przeobrażać może cały ustrój i układ świata. Myśl jego ma apokaliptyczne zabarwienie, płynie ona z niecierpliwości ujżenia Królestwa Bożego, tu na ziemi, własnymi oczami. Daleko od siebie odrzuca Berdiajew to

¹⁾ Por. M. Zdziechowski: «Pessimizm, romantyzm, a podstawy chrześcijaństwa» (Kraków, 1914) t. II s. 176—182.

— 120 —

tak starannie przez Kościół wpajane przeświadczenie, że ziemia jest padłem płaczu, przejściem do wyższego bytu. Nie, ów wyższy i lepszy byt musi tu, na ziemi się urzeczywistnić. Berdajew jest geocentrykiem w duchowym znaczeniu tego wyrazu.

Kopernik zepchnął był ziemię z jej centralnego miejsca we wszechświecie, Berdajew inną drogą wprowadził ją znów na dawne stanowisko. Dokonany przez Kopernika przewrót w nauce nie mógł nie wpłynąć na osłabienie żywości wiary w żywość stosunku między Bogiem a człowiekiem. Skoro bowiem ziemia nie jest tem, za co ją miano, lecz wśród nieskończonej ilości ciał, pędzących po nieskończonościach astronomicznej przestrzeni, jednym z najmniejszych—skoro nie dla ziemi i nie dla jej mieszkańca stworzył Bóg słońce, księżyc i gwiazdy, więc czemuż nie przypuścić, że owe gwiazdy, wobec których nasza ziemia jest pyłkiem, są zaludnione przez istoty szlachetniejsze i doskonalsze od nas?—Upadek geocentryzmu pociągał za sobą opadnięcie wszelkich antropocentrycznych rojeń w filozofii i tem się tłumaczy w znacznej, może najznaczniejszej mierze ten pęd w stronę panteizmu i panteistycznego roztopiania człowieka w naturze i Bogu, który się tak wyraźnie zaznaczył w uczuciu religijnem narodów europejskich. Kościół nie ustępował i uparcie walczył z panteizmem i wszystkim, co podobieństwo jego miało, ale po utracie najmocniejszego obronnego punktu, jakim był geocentryzm, obrona stawała się coraz trudniejszą. Aż oto dziś, teraz, z niespodzianą i, jak zobaczymy, niepożądaną pomocą przychodzi myśl rosyjska. Jeśli nie fizycznie, to metafizycznie ziemia w jej oświeceniu jest centralnym punktem wszechświata. Przekonywamy się o tem, zastanawiając się nad naszą własną naturą. Jest w niej pierwiastek boski, nadnaturalny; człowiek nie mieści się w świecie, ciasno mu w nim; czujemy to i uświadamiamy—i, w imię świadomości tej „nieskończony duch ludzki rości prawo do absolutnego, nadnaturalnego antropocentryzmu“: nie dość na tem; człowiek chce być „absolutnem centrum nie tylko zamkniętego systemu planetarnego, do którego ziemia należy, lecz całego bytu, wszystkich planów bytu, wszystkich światów“—chce być i wie, że tem jest.

48

Tak śmiałego wniosku i w tak śmiałych wyrazach nie wygłaszał lożycezas żalen myśliciel chrześcijański—i własni ta śmiałość czyni Berdajewa niepożądanym dla Kościoła sprzymierzeńcem. Jego rozped stał w poprzek

nauce kościelnej, opartej na dogmatach upadku i odkupienia. Dogmatów tych Berdajew nie odrzuca, ale one jemu nie wystarczają; nie zawała się w nich, zdaniem jego, pełnia prawdy religijnej. Nie dość jest, twierdzi on, odkupić winę swoją, uciec od grzechu, odpędzić od siebie wszelkie pokusy do nowych upadków; cele człowieka leżą znacznie dalej; ma on pozytywne twórcze przed sobą zadania. Tymczasem w Ewangelii nie powiedziano nic o twórczości i żadne sofizmaty żadnych z niej wskazań w tym kierunku nie wyciągną. Ale milczenie to jest opatrnościowe. Gdyby bowiem — streszczamy myśl Berdajewa — Ewangelia nauczala nas, co i jak mamy tworzyć, to twórczość streszczałaby się w posłuszeństwie i nie byłaby twórczością w rzeczywistym znaczeniu tego wyrazu. Twórczość zaś — to wyjście z piełuch posłuszeństwa: wymaga ona inicjatywy odważnej, zuchwałej. Dziś dopiero zaczynamy to rozumieć; jasnym się staje dla nas, że świadkami i aktorami jesteśmy wielkiego przełomu, a wszystko, co dotąd ludzkość w zakresie kultury zdziałała, tak mało nas zadawala, że wydaje się jednym wielkim fiasco. Kościół historyczny na opoce Piotra zbudowany, ten zasadniczy czynnik duchowego życia i rozwoju kulturalnego, nie umie pojąć tragedii religijnej, której widownią — dusza współczesna, i odpowiada nie na te pytania, z jakimi ona do niego się zwraca. Wszystko to świadczy, że wyszliśmy, a raczej wychodzimy już z epok Ojca i Syna i że zbliża się czas Ducha; cnotę posłuszeństwa zastąpi heroizm twórczości: „Trzecie twórcze Objawienie w Duchu nie będzie miało Pisma Świętego, nie będzie głosem z wyżej; ono się dokona w człowieku i ludzkości; będzie Objawieniem antropologicznem“. Objawienia tego Bóg wyczekuje od człowieka, wyczekuje, bo swoje Słowo, swoje Objawienie już mu dał w osobie Chrystusa.

Cis pokrewnego pod względem nateżenia i siły w pójuciu swego. Ja, swego indywidualnego znaczenia wobec Boga i dla Boga spotykamy u Kardynała Newmana: „Stworzony jestem — czytamy w jego Rozmyśleniach — ażeby być i dokonać tego, do czego nikt inny stworzony nie został“... „Mam w planach Boga miejsce, które tylko ja je len zajmuję“... „Mam swoje własne poślanictwo“... „jestem potrzebny Bogu dla dokonania Jego planu, równie potrzebny na mojem miejscu, jak archanioł na swoim“.¹⁾

1) Por. M. Zdziechowski: «Pessimizm, romantyzm, i podstawy chrześcijaństwa» str. 153.

101 Dodać do listu. Ale panteizm Berdiajew opiera o siebie. Panteizm pomniejsza Boga zlewając go z naturą i pomniejsza człowieka rozdzielając go z Bogiem. Sam siebie zdziwiał od tęsknoty i samotności i samotności i samotności. Ktoci są z tego panteizmu, która dla Berdiajewa rozumie zagrożeń bytu.

Tylko oczywiście Newman, jako kapłan katolicki, nie marzył ani o Kościele Miłości, ani o epoce Ducha. Ale Berdiajew zapędza się dalej jeszcze i nie waha się wygłosić (s. 124), że pochodzi ona z „tragicznego braku w osobie Boga” (ib), braku, który tylko człowiek zapełnić może. Dopiero przez niego, przez Objawienie, które przyniesie, którem będzie człowiek doskonały, Bóg dojdzie do pełni swej boskości... „Słyszymy w tem odgłos panteizmu niemieckiego, Fichtego, Schellinga, Hegla”.

I Berdiajew nie przeczy temu. „Mogą mi zarzucić—pisze on w Przedmowie—zasadniczą sprzeczność w mojem odczuwaniu i rozumieniu świata”. I słusznie: „Wyznaję prawie panteistyczny monizm i wyznaję prawie manichejski dualizm”. Czyli dwa sprzeczne ze sobą twierdzenia, jedno, że świat jest wewnętrznym procesem w Bogu, a człowiek uzupełnia Boga—drugie, że Bóg jest konkretną Osobą, stwórcą świata nieskończenie dalekim od zła, w które świat ten wpadł—obydwa te twierdzenia jednakiej są wartości i słuszności. A sprzeczność ta, gdy o Bogu myślimy, nie daje się w żaden sposób uniknąć. Z równem prawem możemy uzasadniać, że Bóg jest transcendentny i że jest immanentny w stosunku do świata. I to właśnie dowodzi, że Boga należy szukać ponad obu antynomjami. Pomoc do wyjścia z nich znajdujemy w chrześcijańskiej nauce o Trójcy Bożej. W troistości, tym „wewnętrznym dramacie Boga”, zlewają się przeciwieństwa teizmu i panteizmu.

Bóg St. Testamentu, Stwórca i Pan świata, ten że wewnętrzny i daleki Bóg budzi strach w człowieku i nie może być mowy o żywej i serdecznej łączności z Nim; ale Bóg Ojciec, który się objawił w osobie Syna Bożego, Chrystusa, przestaje być „samodzierżawnym” gospodarzem świata i powołuje człowieka do uczestniczenia w życiu Bożem, do epoki Boga Ducha, kiedy On całkowicie w nas, a my w Nim będziemy...

I epoka ta się zbliża. Więc gdzież zło zniknęło? Gdzie „manichejski dualizm”? Czyżby zło było, jak ucza w kościele, tylko pozornym rozdźwiękiem, służącym do podniesienia piękna całości? Nie: „Duch ludzki jest w niewoli”—od tych słów zaczął Berdiajew dzieło swoje. „Niewolę tę — ciągnie on dalej — nazywam światem, koniecznością”. Świat zaś, czy konieczność — pojęcia te są jednoznaczne—jest „chorobą bytu”, pochodzi z grzechu,

słów
świat
trzeba
uznał
teogo
jakaś
rym
jako
znices
Człow
kiem

był, I
swoje
Böhme
wie,
nauce
tem d
od Sa
upadk
rody
i wyr

że utk
świata
nie r
Dosko
afirma
mystyc
cepcy
rej ws
w stro
w Bog
sza jej
Berdia
dził w
unikną
i „praw
wiał,
jednak
go pos
bec gr
małem
staje s
chcąc z

słowem, jest złem. I zło tak szeroko i głęboko objęło świat, tak jest potężne, że chcąc istotę jego wyjaśnić, trzeba by wraz z Jakóbem Böhme, którego Berdiajew uznał za największego z mistyków, dopuścić możliwość teogonicznego procesu, czyli rozwoju w Bogu, wyobrazić jakąś otchłanną w Nim głąb, Ungrund jakiś, w którym rodzi się światło Boże i rodzi się mrok, czyli zło, jako cień tego światła — i przedstawić życie Boga, jako znicestwianie i przetwarzanie ciemności w światło. — Człowiek byłby powołanym przez Boga współpracownikiem w tym Jego odwiecznym dziele.

I pochłonięty poematem twórczości przetwarzającej byt, Berdiajew, im dalej, tem bardziej w ciągu pracy swojej zapomina o Böhme'm, o Schellingu, który Böhme'go wskrzesił, wreszcie o Włodzimierzu Sołowjewie, który Schellinga poprawił i uzupełnił w swojej nauce o Duszy świata, która pryncypem jest bytu i źródłem dusz wszystkich, a odpadła od pierwowzoru swego, od *Sofii*, czyli boskiej mądrości, i mozolnie ze swego upadku się wydobywa, — świat zaś i człowiek, dzieje przyrody i dzieje człowieka są tych jej usiłowań objawem i wyrazem.

Zapomniał Berdiajew o tej nauce Sołowjewa pomimo, że utkwiała ona w myśli rosyjskiej tak głęboko że idea duszy świata obca Zachodowi jest dziś dla myślącego filozoficznie rosyjanina czemś, co się samo przez się rozumie. Doskonale jednak godząc przeciwieństwa optymistycznej afirmacji Boga, który jest Dobrem najwyższym, i pesymistycznej świadomości, że „świat w złem leży“, koncepcja wspólnego źródła dusz, jako Istoty żywej, w której wszyscy stanowimy jedno, oznacza przechylenie się w stronę panteizmu. Panteizm zaś, roztapiając człowieka w Bogu, zacierając odrębność i samostność jaźni, pomniejsza jej znaczenie, kłóci się z idea twórczości, która dla Berdiajewa rozwiązuje zagadkę bytu. Więc choć stwierdził w sobie Berdiajew nie dającą się, zdaniem jego, uniknąć antynomję „prawie“ panteistycznego monizmu i „prawie“ manichejskiego dualizmu, czyli, krócej mówiąc, wyznał, że współżyją w nim panteizm i teizm — jednak grawituje on raczej ku teizmowi, tylko odpycha go postać, którą teizm przybrał w St. Testamencie: wobec groźnego Jehowy człowiek jest czemś niezmiernie małym, prawie nicością, i stosunek człowieka do Boga staje się stosunkiem niewolnika do pana. Podnieść przeto chcąc znaczenie jednostki ludzkiej i jej twórcze posłan-

Wizja, aby podnieść znaczenie ¹⁰ jedności ludzkiej
i jej wolne postawienie

fj

metwo, ogłasza Berdiajew ustrój świata, jako *monopluralistyczny*, jako „hierarchię substancyjną wolnych i samostnych, jako rzeczpospolitą duchów, w której Duchem najwyższym jest konkretny, żywy Bóg, Stwórca wszystkiego, co istnieje. Idea twórczości wymaga takiego właśnie ujęcia świata; inaczej „staje się niemożliwą“ (sta. 129).

Monopluralizm tak dalekim jest od dróg, któremi zwykliśmy chodzić, że na pierwszy rzut oka wydaje się dziwactwem. Pomysł ten jednak urodził się nie w głowie myśliciela rosyjskiego; Berdiajew ma poprzedników w osobach Renouvier'a, James'a, Lutosławskiego. Blizkim pluralizmu był, nie wiedząc o tem, Słowacki. *) Różni się Berdiajew od nich, zwłaszcza od James'a, tem, że silniej podkreślić usiłując wszechmocną boskość Boga, w przeciwieństwie do pluralizmu James'a, przedstawił swój pogląd, jako *monopluralizm*. Rzecz jasna, że ze stanowiska pluralistycznego łatwiej wytłumaczyć zło, jako szereg pojedynczych upadków, niż jako katastrofę powszechną, obejmującą wszechświat. W ten sposób pluralizm łagodzi grozę zła; zło przestaje być pryncypem świata, w którym żyjemy. Pomimo to Renouvier w sądach o świecie i człowieku pesymistą był bardzo stanowczym i bardzo ponurym. Podobnie i Berdiajew nie wyrzekł się twierdzenia swego, że świat chorobą jest bytu, bezładem, gdy jednak o bezładzie jego mówi, to nie po to, aby wyjaśnić; zkaż to pochodzi, ale aby zaznaczyć, że my „nie z tego świata“ jesteśmy i że w imię naszego wyższego, boskiego pochodzenia powinniśmy „ten świat“ uzdrowić, bezład w boski ład przeistoczyć.

To jest zadaniem *twórczości*, a twórczość—celem, ideałem człowieka. Tylko twórca może być człowiekiem doskonałym. Ale Ojcowie i nauczyciele Kościoła zasłoną milczenia, pokryli twórczość. Natomiast zaś słowem i przykładem głosząc doskonałość chrześcijańską, utożsamili ją z ascetycznym wyrzeczeniem się świata. Ascetyzm ich—mówi Berdiajew—jest chwałą chrześcijaństwa, lecz nie jest jeszcze wszystkim; samem, tylko pokutowaniem za grzechy i umartwianiem zmysłów nie zwyciężymy świata i nie zniszczymy w nim potęgi mroku. Ascetyzm był niegdyś nowem słowem, heroicznem wezwaniem do walki ze zmysłowością, ale dziś zmartwiał;

*) M. Zdziechowski „Wizja Krasińskiego“ (Kraków 1912) por. str. 163—177.

czuć w nim zapach trupa. Najważniejsze dzieło ascetyczne w rosyjskiej literaturze cerkiewnej czasów naszych. „Zarys moralności chrześcijańskiej“ biskupa Teofana jest, według Berdiajewa, nieświadomą negacją chrześcijaństwa. Wprawdzie autor jego świętobliwie umartwiał ciało swoje, lecz cóż ztąd, skoro wyrzekając się świata, uciekając od grzechu i innych ucząc, jak to samo czynić mają, pozostawiał niekniętym cały układ świata, o którym z Ewangelii powinien był wiedzieć, że jest zły. Ascetyzm jego wskazuje drogę nie do wyższego życia, lecz „przedewszystkiem do posłuszeństwa względem skutków grzechu“, usprawiedliwieniem jest istniejącego porządku rzeczy, dostosowywaniem się do niego... „Z polotów i natchnień mistyki ascetycznej wyprowadzono dziś zachowawczy ustrój życia i obowiązek podtrzymywania gnijących jego podstaw“.

Na początku wieku XIX jednocześnie, a nie wiedząc o sobie, żyli i działali największy święty rosyjski, Serafim Sarowski, i największy poeta, Puszkina. „I oto pytam—pisze Berdiajew—czyby lepiej było dla Rosyi, dla świata, dla celów Opatrzności Bożej, jeśliby Rosya Puszkina nie miała, lecz za to dwóch świętych Serafimów?“ Podobne pytanie postawił był kiedyś w rozmowie ze mną wybitny publicysta polski, a gorący katolik: „Kto więcej wart wobec Boga i większy pożytek narodowi przynosi: skromny wikaryusz wiejski, sumiennie spełniający swój obowiązek, czy wielki poeta miary Mickiewicza?“. Bojownik z temperamentu, ów publicysta wkładał w swoje przywiązanie do katolicyzmu całą cechującą go gwałtowność uczuć i przekonań i nie wątpił, że większe są zasługi i pożyteczniejszą praca sumiennego wikaryusza, niż cała twórczość Mickiewicza, Słowackiego i wszystkich poetów i myślicieli razem wziętych. I trudno było z nim się spierać; wzięwszy bowiem sobie za punkt wyjścia stanowisko wyłącznie katolickie, logicznie i konsekwentnie szedł do końca.

Ale czyżby Bóg miał upodobanie tylko w wychudzonych twarzach ascetów i w monotonnym szepcie ich pacierzy? „Czyż w ekstazie twórczego natchnienia—woła Berdiajew—nie zawiera się pierwiastek świętości innego rodzaju, lecz równie dostojnej, jak świętość kanoniczna?“ „Wierzę głęboko, że genialność Puszkina, która w oczach ludzi wiodła duszę jego do zguby, była przed Bogiem równą świętości, która zbawiała duszę Serafima“. Genialność w najgłębszej treści swojej niemniej jest religijną,

niż świętość; w przeciwieństwie do „świętości posłuszeństwa jest świętością odwagi“. Nie zawsze idzie ona w parze z geniuszem twórczym; nieliczni są wybrańcy; lecz naturą genialną jest każdy, kto żywo czuje w sobie powiew „nie z tego świata“, unoszący go ponad znikomość i nędzę doczesności. Genialność — to osobliwego rodzaju cnota, osobliwe odczuwanie życia i nateżenie woli, płomienne tęsknotą za pięknem szczęścia, którego świat dać nie może. I dziś, w przededniu nowej epoki niech wola i żądza świętości zastąpi „wola i żądza genialności, która w istocie swojej jest namietną wolą i żądzą innego bytu“.

Genialność i twórczość potężnego mają bodźca w miłości. Jedno i drugie ściśle wiąże się ze sobą. Zastanawiając się nad istotą miłości, dochodzimy do zagadnienia płci. I zagadnienie to poruszył Berdiajew. Stajemy razem z nim nad przepaścią, która z dawien dawna wabiła duszę rosyjską; zławalo się jej, że tam w zamięcie upojen i szarów znajduje rozwiązanie czy zapomnienie zadręczającego ją niepokoju. Orgiastyczna strona w sekciarstwie rosyjskiem, umiałą i niezrównaną siłą odtworzyć Mereżkowski w powieściach swoich. W tym samym kierunku zwracała się w czasach naszych myśl najgłębszego w Rosyi filozofa Włodz. Sołowjewa — tylko nie po to, aby ugrzęznąć w zmysłowości. W nizinach pożądań cielesnych rodzi się miłość, ale sięga wyżej — i wysoko ponad świat zmysłowy niósł ją Sołowjew, kapał ją i przeczyszczał w kulcie boskiej *Sofii*, która wiekuiście niewieścim jest pierwiastkiem w otchłaniach Bóstwa — i z wysokości mistycznych uniesień swoich opiewał i przedstawiał ludziom tęsknoty miłosne, jako szukanie odbić i odbłasków owej boskiej *Sofii* tu, w ziemskim doczesnym bycie. Sołowjew poeta był i filozofem tej przeduchowionej miłości, którą nazywają platońską. Przeciwnik jego, Wasyl Rozanow, pisarz z wielkim talentem, lecz z duszą niedostępną działaniu tych uczuć, które na Zachodzie określają wyrazami „powinność“, „sumienie“, skupił całą uwagę swoją nad stroną zmysłową miłości. Płeć jest źródłem bytu, polarność płci — fundamentem stworzenia; akt przeto miłości staje się aktem religijnym. Pełen subletnego sybarytyzmu, równie wrażliwy na rozkosze ciosu i na upojenia mistycyzmu religijnego, Rozanow chciałby jedno i drugie połączyć. Gdy czytamy pisma jego, które są subiektywnymi, nieraz wzajemnie sobie przeczącymi wynurzeniami, zdaje się nieraz, jakgdyby

autor ich marzył o wznowieniu starożytnej czci Baala i Astarty, o zaszczepieniu orgiazmu płciowego w sferze kultu religijnego.

Idealizm i sensualizm, Sołowjew i Rozanów zetknęli się ze sobą w rozważaniach Berdiajewa; nieścisłem jednak byłoby twierdzenie, że on ich przeciwieństwa pogodził. W człowieku ścierają się dwa światy i właśnie płęć jest punktem ich zderzenia się. Ztąd ból miłości. Wzdychamy za pełnią szczęścia, zchwyt zaś miłosny zostawia po sobie dojmujące uczucie braku czegoś, niesmak, — rozdwojenie wewnętrzne. Wbrew zapewnieniom Rozanowa, religijnego niema w nim nic. Marzymy o rozkoszy wielkiego uniesienia i nie nasycą nas marne okrucichy. Na tem tle wielki idealista włoski, Antonio Fogazzaro kreślił niegdyś szereg cudownie poetycznych myśli o miłości ziemskiej, która w zachwytach swoich i polach rwaniem się jest do wyższej jakiejś, szlachetniejszej, nieziemskiej formy, snem o doskonałym i czystym szczęściu, do którego czuje się powołaną. Ale między Fogazzaro a Berdiajewem różnica ta sama, co między kojącym błękitem i słonecznością włoskiego nieba i krajobrazu, chłodem, nudą i smutkiem rosyjskich równin, odartych i nawet z tego wdzięku, jakim były niegdyś jej puszczce. Ztąd, że miłość nie daje nam tego, czego od niej żądamy, wyprowadza Berdiajew, zamiast poetycznej tęsknoty z wyższą jej formą, niepoetyczny wniosek o zasadniczym kalectwie w fizycznej i duchowej budowie człowieka wskutek utraty podobieństwa Bożego. A podobieństwo to polegało na czem? Dla Berdiajewa jest rzeczą oczywistą, że ani mężczyzna, ani kobieta nie są, nie mogą i nie mogli być obrazem Boga; obrazem Boga może być tylko zupełna, całkowita *androgyniczna* istota, łącząca w sobie męskość z pierwiastkiem niewieścim. I życie płciowe niczem innem nie jest, jak „męczącym szukaniem utraconego androgynizmu“. Tajemnicę wzajemnego łoża obu płci stanowi mniej lub więcej uświadomione dążenie dwóch niepełnych, kalekich istot do zlania się w androgyniczną całość. Nie wypływa jednak ztąd negacya miłości; przeciwnie, miłość zostaje uświęconą przez tkwiące w jej istocie dążenie do wytworzenia wyższego typu w wyższym bycie. I dla tego odłączył Berdiajew od miłości jej zmysłową postać; ta nie wspólnego z nią nie ma; jest „jedną wielką anomalją“ (str. 210) i to, co ze stanowiska medycyny nazywamy normalnem, często obrzydliwszem bywa od wszelkich nienormalności. Miłość

cią nie jest ani rozpusta, ani pobożne płodzenie potomstwa; miłość to rozpęd, to twórczy lot; znaczenie jej tkwi nie w statyce układu życia, lecz w dynamice ruchu, w tworzeniu innego życia. I dla tego prawa jej są absolutne, bezwzględne. Wołanie Erosu imperatywem są, względem którego obowiązuje bezwzględne posłuszeństwo, i w razie konfliktu między prawem miłości, a prawem rodziny pierwszeństwo ma miłość..

Ale natchnione marzenia poety o wolnej, ponad zmysły wzniesionej, skrzydlatej jakiejś miłości zeszpeciła idea androgynizmu, który ma być powrotem do utraczonego „obrazu i podobieństwa Bożego” i ostatniem jest słowem Berdiajewa. Wątpimy, aby słowo to mogło znaleźć wyznawców; bezwarunkowo nie znajdzie ich poza Rosyą.

Rozpoczęta zapowiedzią zbliżającej się epoki wyższej i wspaniałą afirmacją twórczej myśli i woli, która ją stworzy, filozofia Berdiajewa zakończoną zostaje dziwactwem. Urokiem wyrazu „twórczość”, rozwiązującego zagadkę bytu, zmagnetyzowany myśliciel rosyjski oparł twórczość na przebóstwianym człowieku i jego powołanie metafizycznym geocentryzmie. Ale podnosząc boskość człowieka, bez którego Bóg nie byłby Bogiem, czyniąc go organem, częścią Bóstwa, tem samem pomniejszamy Boga — i logicznem zakończeniem myśli w tym kierunku samopas puszczonej staje się negacja Objawienia i religii. Wszak w ręku Feuerbacha egoteistyczny panteizm Hegla przeobrażał się w narzędzie do odebrania Bogu jego osobowości i w ten sposób przygotowywał tryumf ateizmu. Tej utartej już drogi Berdiajew umiał szczęśliwie unikać, usiłując zaś ratować równocześnie osobowość Boga, stwórcy świata, i potęgę człowieka, który uzupełnia dzieło Boże, obrał sobie za stanowisko monopluralizm. Ale i pluralistyczna koncepcja organizmu stworzonych przez Boga i zarazem współtworzących z Nim istot ludzkich zdolnych do twórczego wzbogacenia bytu nie wiele się przydała do zbudowania i wykończenia filozofii objaśniającej twórczość. Filozofia Berdiajewa umie oznaczyć tylko początek i koniec, warunek i cel twórczości. Warunkiem jest wola i żądza genialności, jedną z niezbędnych jej cech — czucie swego boskiego pochłonenia „nie z tego świata”, celem — nowa, wyższa, doskonała, dwupłciowa, androgyniczna rasa. Między jednym, a drugim oczywiście — przejaśnięcie, którą tylko cud zapełnić by mógł i zdaje się, że w cud ten wierzy Berdiajew.

11 Zamiast tego: *Monoplutalistyczny Bóg-kantor powo-
 Tał wyższe inne twórcze duszy do współ-
 lnej z Nim pracy. Ku czemu ta ich współpraca
 — 15 — *ca i Bógiem praca zmierza
 powinna z Cały**

Mógłby kto pomyśleć, że słowa moje są żartem, że ośmieszyć chęć jednego z najwybitniejszych przedstawicieli ducha rosyjskiego. Nie, daleki jestem od tego. Berdiajew posiada dwa przymioty. Zabezpieczające go przeciw śmieszności: wielki talent literacki i wewnętrzny ogień duszy, którą objął głód rzeczy wiecznych. Wprawdzie ogień ten nie rozświecił przed nim tajemnic bytu; pomysł wprowadzającego filozofię płci do rozmyślań eschatologicznych niepodobna uznać za szczęśliwy; w końcu zaś pracy sam jej autor wyznaje, że nie dał filozofii twórczości, lecz tylko wstęp do niej, i że istota twórczości pozostaje niewyjaśniona. Natomiast z nieodpartą oczywistością, zdaniem Berdiajewa, narzuca się to, że cały dotychczasowy przebieg dziejów kultury zmusza do postawienia problemu, czym jest twórczość, kultura bowiem doszła do kresu, u którego z nieskończenie żywego i bolesnego uświadomienia tragedii wszystkich jej usiłowań i wszystkich niepowodzeń w zakresie myśli teoretycznej i w zakresie życia społecznego wytryska namiętne, pożerające duszę pragnienie wyjścia z upośledzonego stanu, w którym człowiek w bycie doczesnym przebywa, — pragnienie, skupiające wszystkie władze i siły duchowe w żądzy „twórczego przeobrażenia bytu“. I powstaje pytanie, jakim będzie „antropologiczne Objawienie“, za którym wzdychamy, czyli jak daleko sięgnie przetwarzająca świat i życie twórcza moc człowieka, jaką drogą do „Nowego Jeruzalem“ podążymy. Odpowiedzi wyraźnej i na to niema. To jednak czujemy, że wyszliśmy już z epoki „posłuszeństwa“. Nie znaczy to, „żeśmy już doskonali i bezgrzeszni“; nie, utraciliśmy tylko cechy wieku dziecinnego, tak w wadach, jak i przymiotach; „człowiek dorosły lepszym od dziecka nie jest, lecz dojrzał“. F ludzkość już dojrzała. Ostatecznie zrozumieliśmy zasadnicze, nie dające się w żaden sposób załagodzić rozdwojenie między rzeczywistością doczesną, a nadświatem idei — i nic nas tu, na ziemi, nie zadowoli i nie ukoi. Musimy przetworzyć ziemię, opuścić musimy kościół Piotra i wejść do mistycznego kościoła Jana (s. 324).

Nie każdemu dostępnym jest świat mistycyzmu i nie dla każdego jasnym będzie sens tego ostatniego zdania. Słyszymy w niem wezwanie do twórczej inicjatywy, do odwagi zuchwałej, gardzącej przeszkodami, słowem do „dzierznawienia“. I do wyrazu tego stale wraca Berdiajew, przeciwstawiając zmartwiałą już epokę „posłuszeństwa“ nadchodzącej epoce „dzierznawienia“. Ponieważ zaś

do odwagi, która odrodzi świat zdolne są tylko duchy silne, a namaszczoże piętnem metafizycznego pochodzenia, metafizycznych pożądań i lotów, więc zwalczać i bezlitośnie niszczyć wszystko, co ich swobodnemu rozwojowi przeszkadza—oto pierwsze przykazanie religii twórczości. Nie będzie ono spełnione. dopóki nie nauczymy się szanować osoby człowieka; moralne bowiem zadanie każdej jednostki jest ściśle indywidualne i przeto naszym wobec niej zadaniem staje się intuicyjne wniknięcie w tajemnicę jej indywidualności; dla tego powiedziano, *nie sądzcie*. (s. 263). — Dopiero w tym punkcie mistyczna myśl Berdiajewa zrozumiała, się staje dla tych, dla których mistycyzm jest księgą zamkniętą na siedem pieczęci.

II.

Ze stanowiska „twórczej zuchwałości“ wypowiedział Berdiajew wojnę instytucjom, stanowiącym podstawę społeczeństwa — rodzinie, państwu, kościołowi — ponieważ wszystkie krępują twórczość, oparte będąc na zasadzie posłuszeństwa — „następstwom grzechu“. Upadek prarodźców zasadniczym jest dogmatem religii, że zaś dźwigamy na sobie brzemie ich zbrodni i że skażoną została natura nasza, więc potrzebne są mocne więzy do wstrzymywania jej wybryków, potrzebne — opieka i kierownictwo.

Wskutek tego instytucję rodziny przenika wewnętrzna sprzeczność. W zasadniczej dla człowieka i świata kwestyi wzajemnego stosunku obu płci, chrześcijaństwo odrzuca największy wdzięk życia — miłość; gorzej jeszcze, nie odrzuca, ale absolutnie jej nie rozumie. Jest coś przerażającego — woła Berdiajew — w tem milczeniu chrześcijaństwa o miłości. (205). W następstwie tego, a zgodnie ze swoją najgłębszą mistyczną treścią, chrześcijaństwo, jako „królestwo nie z tego świata“ powinno również odrzucić rodzinę — i istotnie wielkiem było ono tylko w ascetyzmie. Uświęcając pomimo to rodzinę, ono czyni ustępstwo prawu St. Testamentu i zarazem korzysta z tego i urzędu „dezynfekcję grzechu płciowego“ (s. 204), przede wszystkim bowiem i dokładnie wie ono jedno, „że ludzie rodzą się w grzechu i że grzesznym jest przyrodzony porządek w stosunku obu płci“, więc grzech ten unieszkodliwić trzeba przez dostosowanie się do ułomności ludz-

kiej i ujęcie jej w karby. W ten sposób związek małżeński, choć uznany za sakrament, traci piękno swoje i upada do poziomu ulegalizowanej i unormowanej rozputy.

Słowem, nie zrozumiano w Chrześcijaństwie poetycznego, duchowego pierwiastka miłości erotycznej, z drugiej zaś strony, głosząc miłość Boga i bliźniego, w rzeczywistości chrześcijaństwo historyczne miłością nie było; „twarzą jego ku światu zwróconą była nie miłość, lecz posłuszeństwo“. Tę cnotę wynosili i wysławiali Ojcowie. I w imię posłuszeństwa przyjmowało Chrześcijaństwo świat ten takim, jakim jest, czyli „leżący w ziemi“. Moralność chrześcijańską nawskróś przenika „*pathos* małych uczynków i skromnych stanowisk“... „Ona sankcjonuje mały utylitarny profesjonalizm; niech każdy skromnie siedzi na swoim miejscu i cierpliwie się krząta koło swoich małych spraw (~~etc.~~)“. Jest to „głęboko oportunistyczna moralność utylitarnego strachu“, tak drżąca przed wszystkim, co bohaterskie i skrzydlate, że gotową jest uczcić „bezskrzydłość“, jako czyn religijny. Miłość ewangeliczna zajaśniała się w świecie chrześcijańskim rzadko i tylko w duszach wybrańców; „Objawieniem ducha Chrystusowego i największym po Chrystusie faktem w historii Chrześcijaństwa było życie św. Franciszka w Asyżu“ (~~s. 271~~).

Ale nigdzie przenikająca całe historyczne Chrześcijaństwo i bojaźliwa wobec wielkiej twórczej inicjatywy zasada posłuszeństwa nie ujawniła się tak jaskrawo i paradoksalnie jak w stosunku do państwa... Państwo stoi na porządku prawnym; porządek prawny jest wynikiem „wiecznego strachu, że ktoś na mnie z za węgla napadnie“, czyli ulegalizowaną jest nieufnością człowieka względem bliźniego swego. Idea przeto państwa chrześcijańskiego to „najpotworniejsza niemożliwość“ (~~s. 271~~). Złączenie dwóch wręcz sobie przeciwnych pojęć. A jednak kościół uznawał państwo, albo, gdy walczył z niem, to poto, aby sobie przywłaszczyć jego funkcje. Do tego prowadziło przyjmowanie świata takim, jakim jest. W początkach istnienia swojego Chrześcijaństwo wymagało posłuszeństwa nawet w stosunku do ustroju społecznego nie swojego, a obcego, pogańskiego, gruntownie złego. „W Chrześcijaństwie—dodaje Berliajew—wyrabiał się nieklamany *pathos* poddawania się upaństwowionemu bezprawiu, jako sprawiedliwej karze za grzechy“; można powiedzieć, że

Chrześcijaństwo prawie nie chciało urzeczywistnienia prawdy Bożej (~~s. 278~~), a w każdym razie była w niem głęboka niewiara co do możliwości tego.

77
Ale z tych gorzkich uwag nie wyprowadza Berdiajew ani negacji państwa, ani negacji Kościoła; umie realistycznie oceniać rzeczywistość. Na państwo należy patrzeć, jako na złą konieczność i ma ono podwójne oblicze: z jednej strony jest sprawiedliwym prawem, karzącym grzech, z drugiej, jak zresztą wszystkie żywioły świata, samo zaraża się grzechem i sieje zło.—Co zaś do Kościoła, to są w nim dwa pierwiastki: mistycyzm życia wewnętrznego i liczące się z warunkami czasu i miejsca dopasowywanie zewnętrznego człowieka do wyższych celów; ztąd tyle w historii kościelnej sprzeczności z duchem Chrystusowym i takie tragiczne rozdwojenie, że o chrześcijaństwie dałoby się z równą słusnością twierdzić, że jest religią najmistyczniejszą i religią najbardziej poziomo praktyczną. Mistycznie chrześcijaństwo szło linią największego oporu, linią walki na życie i śmierć z rozumem tego świata; historycznie zaś szło linią oporu najmniejszego, linią dostosowywania się do przeciętnych poziomów, do życiowej trzeźwości człowieka, do jego pogańskiej natury, do fizycznego planu życia (~~s. 291~~).

Rzecz jasna, że epokę trzecią oznaczy triumf pierwiastka mistycznego, który triumfem będzie ducha św. Jana. Tego ducha wyznawcą był św. Franciszek z Assyżu. Kryzys kultury, który przeżywamy, nasuwa myśl, że ludzkość opuszcza już kościół Piotra, aby wejść do kościoła Jana. Ale, zastrzega się Berdiajew, obydwie kościoły są tą samą świątynią, rozpatrywaną z dwóch odmiennych stanowisk. Kościół Piotra już zrobił swoje; wyniańczył ludzkość, którą traktował, jak małe dziecko, pilnując każdego jej kroku; teraz pokryły go zmarszczki, starcem jest liczącym 2000 lat życia. My zaś wyrosliśmy i stanęliśmy u podwojów wyższego życia w kościele Jana. Powinniśmy poczuć w sobie „zuchwałą, ofiarniczą“ odwagę do czynów twórczych, w których objawi się „chrystologiczna natura człowieka“ (~~s. 327~~). Le tak się stanie, do wodu na to niema, trzeba uwierzyć wewnętrznemu czuciu; a czucie to mówi, że w wielkim dziele, wzywającym nas do bohaterskich wysiłen szczególne powołanie ma Rosja, w której tragedia twórczości i kryzys kultury odczuwane są głębiej, niż gdziekolwiekby na świecie (~~s. 317~~).

I tu, wchodząc w sferę mesyanizmu, Berdiajew mimochodem dotknął wojny obecnej. Duch słowiański zмага się z duchem germańskim, germanizm stworzył potężną kulturę, ale jest ona „z tego świata“, jest doskonałą organizacją życia społecznego—i poddawanie się kulturze tej „zatrzymuje rasę słowiańską w urzeczywistnianiu jej nalkulturalnych, apokaliptycznych zadań“ (s. 322).

O tych zadaniach Słowiańszczyzny, przede wszystkim zaś Rosji, świadczy gornolotny maksymalizm duszy rosyjskiej: „Żaden poeta rosyjski—woła Berdiajew—nie jest w stanie poprzestać na kulecie czystego piękna i żaden rosyjski uczony nie poprzestanie na kulecie czystej nauki, Rosjanin pragnie nie mniej nie więcej, jak zupełnego przeobrażenia życia i zbawienia świata; to cecha rasowa—i z cechą tą wiąże się wszystko, co jest rzeczywiście wielkie i oryginalne w kulturze rosyjskiej“ (s. 317).

Ale czy żądza zbawienia świata daje rękojmię, że się dorosło do zadań, które ona stawia? czy przy zetknięciu się z grozą rzeczywistości nie przejdzie ona w bezpłodne marzycielstwo, lub, co gorzej, w szal niszczycielskich wybryków i nihilizmu? Berdiajew wyznaje, że w życiu rosyjskiem wywołuje ona „coś ciężkiego i pośepnego“, jak gdyby dusza rosyjska brała na siebie „brzemie odpowiedzialności za cały świat“.

Więc czemuż jest ta dusza? Pytanie to obejmuje i zadrecha duszę Berdiajewa, znajdujemy je na dnie jego rozmyślań o istocie i znaczeniu twórczości; usiłując je cokolwiek wyjaśnić, rzucał on szereg bystrych spostrzeżeń w rozprawie wyłącznie przedmiotowi temu poświęconej.¹⁾ Rosja — czytamy tam — jest nawskroś antynomiczna—i tę jej zasadniczą antynomiczność trzeba wyraźnie sobie uprzytomnić, chcąc się zbliżyć do rozwikłania tajemnicy duszy rosyjskiej. Zastanówmy się nad następującymi faktami. Naród w osobach swoich najbardziej narodowych myślicieli, pisarzy i publicystów wybitnie antypaństwowy i najanarchiczniejszy na świecie zbudował mocne państwo, całkowicie się oddał kolosowi państwowości i odznacza się nieznana, gdzieindziej uległością w stosunku do swojej biurokracji. Dalej: naród, w którym nie tylko jego najznakomitsi synowie, ale i ogół inteligencji wyznaje najbardziej ponadnarodowe i wszechludzkie ideały, dopuszczał się „niestychanych nacyionali-

¹⁾ „Dusza Rossii“ (Moskwa, 1915).

siecznych ekscesów, rusyfikował podbite narody, nacyonalizował nawet powszechny kościół Chrystusowy i, krzycząc, że Europa zgnie, ogłaszał ją za dyabelski i na zagładę skazany twór. Jak to wszystko ze sobą pogodzić? O duchowym majestacie Rosji i o tem, że ją Bóg rzeczywiście do wielkich rzeczy powołał, świadczy, według Berdiajewa, znany w życiu ludowem rosyjskiem typ pielgrzyma. Nie umie on usiedzieć na miejscu; niema w jego duszy „nic mieszczańskiego, nic lokalnego“; on błądzi po świecie gnany tęsknotą za niewidzialnem Miałem Bożem; zwiedza monastery Rosji i miejscą Świętę; trafia na górę Athos; spotykamy go u Grobu Zbawiciela: daremne trudy, nie łaknącej jego duszy nie nasyci. Pielgrzymem takim był Włodzy Sołowjew; cechy nastroju pielgrzymiego uderzają u Gogola i Lermontowa, u Tołstoję i Dostojewskiego. Ale im wyżej święte pragnienie Absolutu porywa duszę pielgrzyma, tem trudniej jej odnaleźć się w sferze relatywizmu, zestroić się z prozą powszedniego życia i pracy. Ztąd wiekuista dysharmonia, którą Berdiajew określa, jako przewagę w duszy rosyjskiej niewieściego pierwiastka nad męskim, czyli „mówiąc filozoficznie — to laje on — Rosya czuje pierwiastek męski, jako coś transcendentalnego, nie zaś immanentnego, jako coś, co dopiero zzewnątrz do niej przychodzi“.

Określenie to nie posuwa nas ani na jeden krok naprzód. Jeśli dusza rosyjska jest stokiem sprzeczności, to, co pytamy — ze ścierania się ich i kojarzenia wynika? jak określić ich wypadkową? Odpowiedź na to znajdujemy w typach literatury rosyjskiej. Widzę w tej chwili przed sobą naszego artystę dramatycznego, Słiwieckiego, w jednej z najlepszych swoich ról, w komedji Ostrowskiego, której tytułu nie przypominam. W duszy młodzieńca w sztuce tej przedstawionego płoną ognie najwznioślejszych aspiracji, ale nie szuka on ujęcia dla nich ani w heroizmie głośnych czynów, ani w ofiarności cichej pracy, ani nawet w tułaniu się po miejscach świętych, lecz — w wódce; zapija się na śmierć, w szynku... W człowieku tym — wyrziliłby się Berdiajew — anielska świętość ociera się o najposledniejszą zwierzęcość. Jest to osobliwa, wyłącznie rosyjska postać rozdwójenia wewnętrznego. Typy podobne zna również Zachód; zwłaszcza romantyzm lubił je wystawiać; ale rozdwójenie objawia się u Europejczyka w wyrzucie sumienia, że nie dokonał tego, czego chciał; że nie podolał załaniu swemu; nawet przejęci świadomością swej niezmiernej wyższości bohaterowie Byrona poczuwali

Vinier

jego

się do winy przed sobą, przed ludźmi i w walce z niesprawiedliwością i przemocą uśmierzali swój ból wewnętrzny. Rosyjscy potomkowie Byrona „rozsiewają zło bez żadnej potrzeby“. Cechą rozdwojenia rosyjskiego jest fatalizm spełnienia na padół ziemski z niedościgłych wyżyn świętego marzenia, — wyżyn, z których wszystko na ziemi wydaje się tak nieskończenie małym i nędznym, że giną różnice między dobrem a złem; a jednak na ziemię spadłszy, wybierać trzeba; naturalnie wybieramy wtedy to, co nam, co egoizmowi naszemu dogadza i grzechu w tem nie ma, bo nie my winni jesteśmy, lecz ta Moc, co nas na ten nikczemny świat zrzuciła, mniejsza o to, jak ją nazwiemy: Bogiem, przeznaczeniem, czy losem. W ten sposób pragnąc absolutnie doskonałego ustroju społecznego państwa, gołzimy się z każdą najobrzydliwszą jego formą; marząc o absolutnie doskonałej świętości w życiu osobistym, błądźmy się w błocie, jakgdyby to było rzeczą najnaturalniejszą w świecie. Gdy Niemiec określa, jako dobro, to, co leży w jego interesie, wówczas kieruje nim albo cynizm przeświadczenia o prawie jego siły, albo z zupełną świadomością obłudy swojej zapewnia on, że jego interes jest także interesem tego, komu on wolę swoją narzuca. Inaczej objawia się cynizm na Wschodzie: zamiast prawa siły głosi prawo kaprysu; obłuda zaś jest na wpół. Jeden z apostołów „słowianofilstwa“, Iwan Aksakow, niezmordowanie i zaciekle walcząc z polskością, zupełnie szczerze nad okrucieństwem poglądów swoich i projektów cierpiał, albowiem wszelki gwałt — dowodził on — przejmując głębokim wstrętem naturę rosyjską, tembardziej, jeśli gwałt ten jest wymierzony przeciw narodowi, posiadającemu tyle sympatycznych i cennych przedmiotów, jak naród polski.

Słowem, życie sprzeczne, nawet w każdym swoim szczególe sprzeczne z płonąca w głębi duszy żądzą świętości nie tylko grzesznem nie jest, ale jest dźwiganiem krzyża Chrystusowego, bo jakże inaczej, jak wyrazem „krzyż“ określić musi życia na świecie i kalania cudownej czystości swojej w jego błocie?

Z natury rzeczy głównym dla nas probierzem etycznym duszy rosyjskiej jest jej stosunek do narodów politycznych. I właśnie tu, w tej sferze występuje najjawiej cecha, która każdego Polaka uderzy od pierwszej chwili jego zetknięcia się ze społeczeństwem rosyjskiem. Ta cecha jest niemożliwa na zachodzie, obłudna, lecz naiwne, nieświadomie obłudna, taktyka, której używa każdy

rewolucyjnie czy opozycyjnie nastrojony inteligent rosyjski, przeprowadzając ostrą linię graniczną między narodem, a rządem, jakgdyby rząd nie z rodowitych Rosjan się składał, lecz z obcych najeźdźców. Naród i rząd to dwa antypody, to światło i mrok, Ormuzd i Aryman. Więc, o ile „inorodecy“ nie kłamią, to winą za wszystkie krzywdy, których doznają, spada na rząd, tj. na tych, którym biały anioł duszy narodowej przekazał sprawy swoje, nie chcąc dotykaniem ich brudzić siebie. Natomiast każda najmniejsza zmiana na lepsze w losie „inorodców“ każde rozporządzenie władz, przyjmujące pod uwagę te lub owe ich potrzeby zostaje przypisane widzialnym czy niewidzialnym wpływom narodu—i wtedy następuje upajanie się własną wielkodusznością, wymaganie bezgranicznej wdzięczności od tych, których się uszczęśliwiło, zdziwienie, oburzenie i ból, gdy wymagana wdzięczność wstrzemięźliwa jest w objawach swoich. Taktyka ta, zwalnając od wszelkiej odpowiedzialności naród panujący, nakłada ogrom odpowiedzialności na narody podbite. Przypuśćmy taki wypadek: „inorodecy“ syberyjscy, np. Burjaci, korzystając z wojny z Japonią lub Chinami, powstałi przeciw Rosji. Jeśli państwo i naród są tak biegunowo sobie przeciwne, jak twierdzą radykali rosyjscy, to Burjaci zgrzeszyli tylko przeciw państwu. Nie, protestuje logika rosyjskiej opozycji—oni zbrodniarzami są wobec narodu także, bo coż widien chłop z pod Kostromy i Kurska, że uczelnicy gnębią jakichś tam Burjatów, o istnieniu których on ani się domyśla? Gdzie winą culowanej w swjej świętości duszy rosyjskiej? Z argumentacją podobną spotykamy się często.

Taktykę tę nazwałem naiwnie, czy nieświadomie obłudną, ponieważ obłudy tej stale się dopuszczają ludzie nieposzlakowane praw i z sumieniem subtelnem. Wpadł w nią sam Berdajew w artykuliku, który ~~niechciał~~ dla „Echa Polskiego“ napisał: o „Sprawie polskiej, jako sprawie rosyjskiej“. Rzecz cała pomyślana ^Yszlachetnie. Rosję, której powołaniem jest, według Berdajewa, „zdejmowanie pęt innym narodom“, obarcza grzech wobec Polski. Obowiązkiem jej jest z grzechu tego się wyzwolić. Podstawę do przejścia obu narodów od walki do porozumienia i nawet do miłości autor chciałby znaleźć w pokrewieństwie tych najwewnętrzniejszych aspiracji duchowych, które w Polsce stworzył mesjanizm, w Rosji zaś skupiały się w cechującym jej największych mistrzów ducha szukaniu prawdy religijnej. Podstawa, nie-

stety, słaba, nie dostrzegamy bowiem drogi od wyżyn ducha do praktyki politycznej; tembardziej chcielibyśmy wiedzieć, jak i kędy ją wytknie myśliciel rosyjski—i jakież nas ogarnia zdumienie, gdy, nagle, w zakończeniu artykułu on nam objawia, że Rosya w roku wojny zrobiła już pierwszy krok ku zgodzie i „czeka na ruch polskiego narodu, któryby był odpowiedzią“, — czeka tem niecierpliwiej, że „historyczny spór z Polską—jak czytamy w innym artykule¹⁾—już się przeżył i zakończył, a zaczyna się epoka zgody i jedności“.

Kiedyż to nastąpiło? Kiedy krok ten zrobiony został i na czym polegał? Wszak nie od narodu, ale od strony rządu wyszła historyczna Odezwa z jej obietnicami. Prawda, Odezwę tę społeczeństwo powitało bez protestu, życzliwie. Wkrótce potem, gdy pierwsza fala tułaczy polskich przybiła do brzegów Rosyi, przyjęto ich, zwłaszcza w Moskwie, gościnnie i serdecznie, nakarmiono i przyodziano, urządzano „dnie polskie“, ale wszystko to było aktem miłosierdzia wobec mieszkańców gubernij, które ucierpiały wskutek najścia niemieckiego. Kwestja polska nie grała i nie mogła tu grać roli żadnej. Podobnie filantropia; nie zaś sympatja polityczną, kierował się Związek Demstw, organizując na miejscu, w Królestwie Polskiem, pomoc dla ludności dotkniętej klęską wojny. Prezes tego Związku, człowiek, będący w całym znaczeniu słowa „narodem“, nie zaś „rządem“, bo otoczony powszechną czcią narodu, który go chciał widzieć na stanowisku premjera, książę Lwów, osobiście zwiedzał wówczas Polskę i wrażenia swoje streszczał w jednej z gazet moskiewskich. Ze szczerem i żywym współczuciem opisywał niedolę i nędzę materialną, na którą patrzył; wraził ~~tu~~ się w pamięci rzewny ustęp końcowy o zwaliskach kościoła, zburzonego przez pociski niemieckie, ale daremnie szukaliśmy słowa współczucia dla narodu polskiego, jako całości duchowej; przez myśl autora nie przeszło, że naród ten zniesie swoją nędzę materialną, przeboleje pożary i zniszczenia kościołów, pałaców i dworów, byleby tylko miał pewność, że spełnionem będzie owo „święte marzenie ojców i dziadów“, za które oni walczyli, cierpieli, umierali. Gdyby artykuł kn. Lwowa był podpisany przez 16 letnią pensjonarkę z duszą czystą i sercem tkliwym, wydałby się nam ładnem ćwiczeniem

¹⁾ W gazecie «Utro Rossii» z dnia 16 Marca 1916 roku.

stylistycznym, ale od człowieka, w którym się wciela sumienie Rosyi, mieliśmy prawo spodziewać się głębszego wnिकnięcia w istotę tych cierpień, co się przed okiem jego przesuwają.

A Berdajew twierdzi, że to my nie znamy i wciąż jeszcze poznać nie chcemy duszy rosyjskiej. Powołując się na jeden z moich artykułów, zaznacza z ubolewaniem, że dla mnie „istnieje tylko Rosja uciskająca“. Dziwny zarzut zwłaszcza w stosunku do mojej osoby. Dzięki szczęśliwym okolicznościom zewnętrznym mniej, niż wielu z rodaków moich, miałem sposobności do poznania Rosji „uciskającej“, wzamian zaś sporo pracy poświęcałem poznawaniu rosyjskiej duszy w tych jej najpiękniejszych odbiciach, jakie przedstawia literatura rosyjska. I nie poprzestając na tem, starałem się o stosunki osobiste z najwybitniejszymi w sferze ducha przedstawicielami Rosji. Znałem — wymieniam tu najznakomitszych, a nie żyjących — Lwa Tołstoja, Włodzimierza Sołowjewa, Ciczeryna, Pypina, Oresta Millera, Sergiusza Trubeckiego — i dużo dobrych i jasnych chwil obcowania z nimi zawdzięczam. W pracy mojej miałem wzór i nieustającą zachętę w osobie najgłębszego u nas znawcy Rosji i genialnego nieraz intuicjonisty, Włodz. Spasowicza. I jeśli pomimo to jestem dziś równie daleki od duszy rosyjskiej, jak przed 30 laty, gdy pierwsze swoje szkice o Rosji układałem, jeśli, jak twierdzi Berdajew, widzę tylko „Rosję uciskającą“, to pozostaje mi jedno: wyznać skromnie, że dusza rosyjska przebywa na wysokości tak niedostępnej, że nas, biednych, upośledzonych europejczyków, żadne wysiłki do niej nie zbliżą.

I myślę, że tego zdania jest Berdajew. Dusza rosyjska wечно ucieka od świata. Nawet leżąc w grzechu, trzepoce skrzydłami i zrywa się do lotu — i dlatego pomimo grzechu umie ona, zdaniem ~~jego~~ czcicieli, zachować świętość. W związku z tem trafnie zauważył Berdajew, że rosyjska antypaństwowa anarchiczność nie jest w treści swojej żądzą i zdobywaniem wolności, ale uciekaniem od niej, od pracy, od zabiegów i trosk, które ona za sobą pociąga. Naród rosyjski „nie tyle pragnie wolności w państwie, ile wolności od państwa“. Dajcie mi kontemplację przedwiecznej Prawdy i dajcie śnić o Nowem Jeruzalemie, resztę pozostawiam państwu. Żąd w uległości państwu brak dyscypliny, charakteryzującej np. Niemca, a opartej na mocnem przeświadczeniu, że się jest żywym

i odpowiedzialnym członkiem organizacji, mającej na celu bezpieczeństwo i pomyślność wszystkich jej uczestników, dyscyplinę zastępuje leniwe jakieś oddanie się: niech państwo myśli za mnie i robi, niech będzie wszystkim. I państwo wskutek tego zasłania ojczyznę. Idea ojczyzny roztopia się w idei państwa. Nigdy rozbieżność pojęć rosyjskich i polskich o przedmiotach tym nie ujawniała się tak dobitnie i w następstwach swoich tak dla nas boleśnie jak w czasie wojny obecnej. Gdy się zbliżały wojska niemieckie, w zarządach ziemstw powstała kwestya, jak one mają postąpić; wszyscy członkowie Polacy uważali za swój obowiązek pozostać na miejscu, reprezentować i w miarę możliwości bronić wobec armii niemieckiej interesów ludności, wszyscy członkowie Rosjanie twierdzili, że patriotyzm nakazuje im opuścić kraj ich zamieszkania. Polacy przemawiali, jako członkowie narodu osiadłego, dla których ojczyzna jest świętą ziemią przodków i, przywiązani do niej całą mocą duszy, chcieliby, aby prochy ich spoczęły obok prochów ojców; u Rosjan brał górę pierwotny instynkt koczowniczy, który Berdiajew trafnie określił, jako „władzę przestrzeni nad duszą rosyjską“¹⁾. Ogrom przestrzeni Rosji, zachęcając do ruchów ekstensywnych, tłumy intensywną energię i kulturę, stąd w epokach wojny ta tak trafnie przez Berdiajewa dostrzeżona różnica między Rosjaninem a Europejczykiem z Zachodu, że ten ostatni czuje i wie, iż sam powinien swoją ziemię ratować, bo ona go nie uratuje, Rosjanin zaś myśli, że nie on Rosję, lecz ona jego ratować będzie... W tem koczowniczym upojeniu przestrzeni i idealistcy typu Berdiajewa upatrują też instynkt pielgrzymów, szukających Miasta Bożego. Symbolem ojczyzny dla koczownika, czy pielgrzyma są jego przełożeni, władze państwowe gubernator — i, skoro gubernator opuszcza rezydencję swoją, ojczyzny już tam nie ma: trzeba naprędce rodzinę zabierać i mienie i wśladać za gubernatorem ruszać w świat. Pogląd ten, a raczej instynkt znalazł uroczyste potwierdzenie w słowach gubernatora Warszawskiego, Stremouchowa, który we wrześniu roku przeszłego na posiedzeniu komisji zwołanej w sprawie „bieżenców“, pod przewodnictwem ks. Wołkońskiego, oświadczył, że gdy nieprzyjaciel tuż za drzwiami, to „ewakuacja staje się dla ludności obowiąz-

¹⁾ W gaz. „Utrp Rossii“ z dn. 6 kw. 1916 roku.

Kto Miasto Boże jest poza Jerozolimą, to o miastach ziemskiej Kłopot jest
Miasto Symbolu?

poza ojczyznę
Min. 2

17
kiem patriotycznym, należy przeto jej wyjaśnić, że w imię zwycięstwa nad nieprzyjacielem wszyscy co do jednego (*pogotowno*) powinni się wysiedlać“.

34
12
Niedawno w kole kilku głośnych publicystów rosyjskich toczył się spór o miłość ojczyzny. Jeden z nich dowodził, że ojczyznę trzeba kochać, jak kochankę, tj. namiętnie, żywiołowo, ślepo. Ale kochanka dziś jest przedmiotem miłości; jutro może znudzić; co z nią wtedy począć? Zerwać i zapomnieć? czy innemu odstąpić, sprzedać? a może istnieją wobec niej jakieś moralne obowiązki? Nad dyskusją na tle analogii między erotyką a miłością ojczyzny. Przypomniała mi się z tego powodu rozmowa, którą przed laty miałem z *Leaderem* jednego z wielkich stronnictw parlamentarnych w Budapeszcie. Poruszyłem sprawę kroacką. Dumny *Madjar* patrzył na *Kroację* z góry, z właściwą *narodowi* jego *pychą* *najeżdźcy*, *obu-żającego się* *powołanym do państwa* i *rozkazywania*. „Nasz stosunek do *Kroacji*—zakreślił on swój wywód—można porównać ze stosunkiem do *metresy*: oświadcam ją, póki mi się podoba; wyrzucam za drzwi, gdy mam jej dość“. Słowa te w ustach człowieka powierzchownie wytwornego i ujmującego, na którego patrzeć chciałem ze czcią ze względu na pamięć jego wielkiego ojca, wzbudziły we mnie dotkliwy niesmak; uczułem w nich moralny nietakt, jakąś gruboskorną pierwotność. Tegoż samego uczucia doznali ci wszyscy, którym później ową rozmowę powtarzałem; wszystkim słowa węgierskiego parlamentarzysty zostawały w pamięci, jako wyraz nieludzkiego poglądu jego narodu na *Słowiańszczyznę*—i nieraz—świadcstwo siły wywołanego przez nie wrażenia—wracały potem do mnie, przytaczane przez innych, nie wiedzących, że właśnie w rozmowie ze mną wyrzeczone były. Ale wyrzeczone były o narodzie, chcąc związanym z Węgrami 8-io wiekową unją, lecz obcym; w prasie rosyjskiej porównano własną ojczyznę z kochanką! Rzecz u nas niemożliwa, gdyż wiemy wszyscy, że ojczyzna jest matką.

Przykro mi jest, że w osobie jednego z najszlachetniejszych myślicieli rosyjskich wytoczyłem tu proces jego społeczeństwu z powodu nawskrós fałszywego postawienia kwestii polskiej. To fałszywe postawienie wynika z zasadniczego niezrozumienia duszy polskiej przez duszę Rosji; z braku wszelkiej chęci w tym kierunku. Zarzut, w którym *Berdiajew* wystąpił przeciwko nam, zwracam z powrotem jemu, najgłębszemu obecnie badaczowi i apologetce duszy rosyjskiej: „Duszę zaś polską tak łatwo

Vij
Xij
Vij

poznać! Nie otaczamy jej tajemnicą; na dnie jej leży miłość ojczyzny — i ojczyznę odzyskać chcemy, ażeby wznowić przerwany bieg jej życia dziejowego. Berdiajew, jako filozofa, zaciekawia nieco nasz mesjanizm. A co jest jego treścią, co — nowem / słowem i objaśnieniem, które Polska niesie światu? Religia ojczyzny. Umiał to intuicyjnie odgadnąć i w wielkiem swoim sercu odczuć ten, w kim dusza Francji znalazła była najbardziej natężony wyraz dla swych najgłębszych i najszlachetniejszych pożądań — Juliusz Michelet. W Rosji tego nie widzą. Zapatrzenie się w mistyczne głębie duszy rosyjskiej, ekstaza nad jej pięknem, wymagająca bezwzględ- nego jej ukochania od wszystkich narodów, tłumy w za- rodku wszelki popęd do wnikięcia w uczucia i dążenia tych narodów; nie zasługują one na to; są tak mało w porównaniu z Rosją interesujące. Na tle zaś usposo- bienia takiego wyrabia się w stosunku do nas nastrój (nie zawsze świadomy), który wyrazić można w następu- jących słowach: „Polacy wyrzucają nam, żeśmy ich skrzywdzili; nieprawda; to my mamy prawo mieć żal do nich, że tak uparcie zasłaniają oczy przed duchowem słońcem Rosji. Jeśliśmy wobec Polski zawinili, to tylko przez to, że dopuściliśmy niegdyś Prusy i Austrię do udziału w jej rozbiórce. Teraz ten błąd chcemy naprawić; chcemy mieć w ręku zjełnoczoną Polskę i rządzić nią ku szczęściu jej mieszkańców. Wszystkie uchybienia wzglę- dem nas wspomniałomyślnie jej wybacząc, żądamy od niej całkowitego oddania się i wdzięczności.”

Oczywiście nie jest to nastrój Berdiajewa, jednak coś z niego, niby mgła lekka, przesuwano się nad jego myślą, gdy w spokojnem przeświadczeniu o słuszności swojej, ogłaszał nam, że pierwszy krok już przez Rosję zrobiony został i że przyszła kolej na nas.

III.

„O! czasu przyjścia Chrystusa — pisze Berdiajew — mesjanizm w starożytnym żydowskim znaczeniu wyraził stracił rację bytu w świecie chrześcijańskim; dla chrześ- cjanina (nie dla „ani Greka, ani Żyda“: żadnemu narodowi chrześcijańskiemu nie wolno poczytywać siebie za jedyny wybrany naród, Chrystus przyszedł dla narodów wszyst- kich i chrześcijaństwo nie dopuszcza żadnej narodowej wyłączności i pychy. I to wysokie stanowisko obrał

sobie myśliciel rosyjski do walki energicznej, a nie ustającej ze wszelkimi spaczzeniami rosyjskiego nacjonalizmu, słusznie i nacjonalistom i prawicowcom wytykając, że w istocie ich poglądów tkwi niewiara w naród rosyjski: „wierzą oni nie w swoje siły, lecz w siły Polaków, Finlandczyków, Gruzinów, Ormian, — i jeśli byśmy chcieli wydać sął o narodzie naszym na podstawie tego, co oni mówią, musielibyśmy zwątpić o jego przyszłości, dojść do wniosków beznałziejnych; nie dość na tem: naród tak marny i bezsilny, tak bezbronny przeciw poniewierającym go i uciskającym w obrębie jego imperjum innym, liczebnie małym, narodem nie zasługiwałoby na lepszą przyszłość“. Miare moralną stosując do wypadków obecnych, umiał Berdiajew nawet wznieść się ponad namiętności chwili i nie zawahał się wygłosić w rozprawie swojej „O duszy rosyjskiej“ następujące słowa: „Rosja powinna być przedewszystkiem wolną od nienawiści do Niemiec, od poniżających uczuć zemsty i złości, od nieuszanowania w kulturze nieprzyjacielskiego narodu tego nawet, co w niej jest istotnie cenne“.

Słowem, wśród współczesnych pisarzy rosyjskich wyróżnił się Berdiajew wzniosłością etycznego poziomu swej myśli i z tego powodu, szczególnie zaś z powodu życzliwości swojej dla nas, stał się przedmiotem podłych napaści ze strony prasy nacjonalistycznej. A je li nak polemizujemy z nim i wyrzucamy jemu, że nas nie zrozumiał. Więc z kimże w Rosji mamy szukać porozumienia?...

Polak, piszący po rosyjsku, Aleksander Zakrzewski, cytując słowa Berdiajewa, że nie jest on czcicielem ilości, że „nie wierzy w masę ludzką, w tłum, w stało“, nazwał go jednym z nielicznych arystokratów z ducha w szeregu myślicieli rosyjskich. Jako cechy arystokratyzmu jego wymienił on spokojną pewność siebie i szlachetną wytworność w stosunku do ludzi i do kierunków, w reformatorskich zaś pomysłach — oglądanie się na przeszłość, wynikające z głębokiego zrozumienia jej rzeczywistych wartości. Półobny arystokratyzm literacki jest zjawiskiem pospolitem wśród pisarzy we Francji, w Anglii, w Polsce, ale razi demokrację rosyjską, którą „duch chamstwa zeszpecił“. I zdaje się — dodawał Zakrzewski — że taki arystokrata z urodzenia i ducha, jakim był Zygmunt Krasiński, miałby więcej wspólności z Berdiajewem, niż ci nawet z Rosyan, z którymi łączy go

pokrewieństwo poglądów i dążeń. Myśl tę wyrażając¹⁾ Zakrzewski bliższym był prawdy, niż może przypuszczał. W żyłach Berdiajewa płynie, o ile wiemy, trochę polskiej krwi—i nieświadomym wylewem polskiego pierwiastka w jego umyśle i duszy jest cała jego monopluralistyczna filozofia twórczości, płynąca, ~~o ile z niej wykluczemy~~ marzenie androgyniczne, z tej koncepcji Boga, która w znanym ustępie z *Beniowskiego* wyłuchiła z potęgą natchnienia, stawiającą Słowackiego na niedoścignionej wysokości obok wieszczów i proroków Boga żywego. I słowa poety, które dziś tak często u nas trzepią z papuzią bezmyślnością, bez wnuknięcia w ich głębokie znaczenie: „Ja wiem, że nie jest On²⁾ robaków tylko Bogiem—I tego stworzenia, co pełza, On lubi huczny lot olbrzymich ptaków—I rozhukanych koni On nie kielża”, słowa te byłyby najwłaściwszem motto do tej apoteozy heroizmu, przejętej wiarą w cudotwórczą moc wybrańców ducha, do tego wezwania do czynów, jakim jest ostatnie, idei twórczości poświęcone, dzieło Berdiajewa.

Wg Ale, pomimo fizycznego i nieświadomego duchowego pokrewieństwa z Polską, w stosunku Berdiajewa do nas więcej jest abstrakcyjnej jakiejś życzliwości, mającej źródło w jego chrześcijańskim sumieniu, niż rzeczywistej chęci zrozumienia. Czemże to wytłumaczyć? Sądzę, że tą samą antynomicznością, którą Berdiajew wystawia, jako cechę zasadniczą duszy rosyjskiej. W danym wypadku antynomizm w myśli Berdiajewa jest w związku z wysokim lotem wyobraźni zapalanej ideą Miasta Bożego, czy raju na ziemi. Im wyżej zaś marzenie wzlatuje, tem bardziej obcą staje się rzeczywistość—i gdy zejść do niej trzeba, to, stosownie do temperamentu, bierze górę albo niszczyielski szal nienawiści do świata, albo kwietystyczny pociąg do patrzenia na życie przez pryzmat swego marzenia i do usprawiedliwiania w ten sposób przed samym sobą swej kontemplacyjnej bezczynności. Berdiajew zbliża się raczej do typu kwietystycznego. Ztąd w pracach jego, rzucająca się do oczu antynomiczność między ekspozycją przedmiotu, a konkluzją. W analizie rozbieranego zjawiska, czy szeregu zjawisk, autor jest surowy, prawie bezwzględny: bezlitośnie wszystkie ciemne strony obnaża: zdawałoby się, że przygotowuje nas do rozpaczliwie pes-

¹⁾ A. Zakrzewski: „Religija. Psihologičesklja Paralleli“, Kijów, 1913 Por. str. 222—224.

symistycznego wniosku, aż nagle zakończenie zostaje opromienione niespodzianym, nie wiedzieć z kąd spadającym, błyskiem optymizmu.

Naprzeciw w artykule o Słowianofilstwie rosyjskiem ¹⁾ przedstawił autor zwięźle i z siłą oburzenia i przekonania dzieje zwyrodnienia kierunku tego, który dziś ugrzązł w napuszonej retorycznej terminologii jakiejś słowiańskiej polityki, w którą „nikt ani w Rosji ani za granicą nie wierzy“; w sferze idei Słowiańskiej „wszystko dziś jest jedną wielką, bolesną raną“. Ach, „znużyły nas—kończy Berdajew—kłamstwa polityczne, chcielibyśmy odetchnąć wolnym powietrzem prawdy“... Więc pesymizm? Nie, następuje nagły skok: „Prawda leży w naturze Rosjanina i takiej że prawdy czekamy od innych Słowian“. Czyli taż sama, choć w odmiennych słowach, sprzeczność z całym ciągiem rozumowania, co w zakończeniu artykułu o kwestyi polskiej: „Zrobiliśmy pierwszy krok, teraz kolej na was“; tym zaś pierwszym krokiem jest dusza narodu rosyjskiego „bezinteresowna, tolerancyjna, wielkoduszna, dająca, a nie odbierająca“. Kiedyż nareszcie Słowianie ją ukochają?... Słowem, pomimo iż w zakresie kwestyi polskiej i kwestyi Słowiańskiej rzeczywistość rosyjska uprawnia do pesymizmu, jednak Rosja ze względu na doskonałość potencjonalnie w jej duszy zawęta ma prawo żądać odruchu miłości tak od Polaków, jak i w ogóle od Słowian.—Podobne też stanowisko obrał autor w poglądzie na Rosję wobec wielkiego przewrotu dziejowego, w którym „ha uczestniczy! ²⁾ Bezideowość swego społeczeństwa potępił, jak zwykle, nazywając rzeczy po imieniu. „Zapas tych idei—są słowa jego—i tej energii duchowej, z jaką występujemy teraz, wystarczyłby może w czasach zwyczajnych, ale obecnie wydaje się marnym i budzi politowanie“. Idę mają w Rosji tylko krańcowi reakcyoniści, o ile są szczerzy, i krańcowi radykali, lecz są to idee bez związku z tem, co się dziś na wielkiej widowni świata dokonywa, straciły one grunt pod sobą, wiszą w powietrzu. We wszystkich zaś stronnictwach środka, jak kałeci, progresyści, oktobryści, ani śladu jakiejś ideowej treści lub twórczego lotu; natomiast oportunistyczne politykowanie z dnia na dzień. Grozi nam wpadnięcie w marazm i śmierć ducha, jeśli przeżyjemy jedną z największych chwil, jakie znają dzieje

¹⁾ W gaz. *Utro Rossii* z d. 3 marca 1916 roku.

²⁾ W gaz. *Birżewyja Wiedomosti* z d. 9 marca 1916 roku.

nie zrozumiałwszy jej głębokiego znaczenia i nie wniósłszy w nią światła własnej idei. Więc „ideę tę stwórzmy“... I autorowi się zdaje, że idea ta już szybkim krokiem na zawołanie jego się zbliża...

Niedawno powstawał Berdajew przeciw opinii, powszechnie ogarniającej w czasie każdej wojny każdy naród, że tylko on jeden jest w prawdzie i sprawiedliwości, przeciwnicy zaś jego są gwałcicielami, zbrodniarzami i wyrzutkami rodu ludzkiego¹⁾ Czyż nie jest to małodusznością zwalać całą odpowiedzialność z siebie na innych! W tym samym duchu działa i pisze Romain Rolland. Ale rozważania obu pisarzy, szlachetne w pomysle, a trafne w szczegółach, prowadziłyby przez Tolstojowską negację wojny do negacji patriotyzmu i państwowości. Tęgo zaś ani Berdajew, ani Rolland nie pragną. Więc Rolland zatrzymał się w pół drogi. Z jednej strony ubolewa, że obie potęgi, któreby, powinny były być zasadniczo przeciw wojnie—chrześcijaństwo i socjalizm—wojny jednak nie potępiły—z drugiej—piętnuje szowinistyczne zapędy, wzywa do uczuć humanitarnych i wzrok swój kierując ku przyszłości więcej, niż ku teraźniejszości, chciałby ułatwić przyszłe pokojowe współżycie wojujących teraz między sobą narodów.—Zatrzymywanie się nie leży w charakterze myśli rosyjskiej—i Berdajew odważnie poszedł do końca tylko nie prostą Tolstojowską drogą; zboczył. Potępiwszy przyznawanie słuszności sobie tylko, rzuca on śmiało, a niespolizowane twierdzenie, że sprawiedliwość, choć wielką ma wartość, nie jest wartością jedyną i że trzeba umieć wyjść z wyłączności moralizmu, moralizm bowiem w kwestii wojny doprowadza do utwierdzenia *statu quo*. Wojny mogą mieć znaczenie głębsze, a nam niedostępne. Nikt nie powie o wojnach państwa *Azylskiego*, że były sprawiedliwe i moralne, pomimo to, zbierając podbite narody w jedną całość, torowały drogę pracom apostołów Chrześcijaństwa. Słowem, wojny mają zadania *twórcze*...

Konkluzja kwietystyczna w tym sensie, że autor, zaczawszy od walki z istniejącymi poglądami i stanem rzeczy, w końcu ten stan rzeczy usprawiedliwił. Zarzutu jednak z tego robić mu nie chcę, gdyż poruszył on kwestję, której rozwiązać nie można, a można tylko przeciąć z pomocą nauki Tolstoja.

¹⁾ W gaz. *Utro Rossii* z d. 24 kw. 1916 roku. „Prawda i sprawiedliwość w walkach narodów“.

Rozprawę „O duszy Rosyjskiej” przenika, jak wi-
dzieliśmy, myśl, że w duszy tej pierwiastek niewieści
przeważa nad męskim. Rosję porównał Berdajew do
dziewicy, tęskliwie wyczekującej męża i pana; ona by go
podnosiła pięknem swych uczuć, on zaś uczuciom jej
i ofiarności naławałby kierunek. Tym mężem i panem
był dotąd germanizm, który „umiał wejść ograniczenie
w państwowość rosyjską i opanować niewieścią i bierną
rosyjską naturę”. Ztąd natarczywie nasuwający się wnio-
sek, że teraz, po rozwodzie z mężem—Niemcem, przyjdzie
nowy mąż—Anglik. Lecz przeciw podobnemu wnioskowi
protestuje uczucie patriotyczne — i analizę swoją kończy
autor zapewnieniem, że „duch męski potencjalnie prze-
bywa w Rosji proroczej, w pielgrzymstwie rosyjskiem
i szukaniu prawdy”. I wkrótce ujrzymy wybuch tego du-
cha, bo już przyszedł dla rasy słowiańskiej z Rosją na
czele czas do zajęcia przodującego stanowiska w świecie;
„wskutek niepojętej tajemnicy przeznaczenia, Rosja ze
swoją ascetyczną duszą jest powołana do wielkości i po-
tęgi politycznej” (str. 92).

Ale życie rosyjskie, tak jak je Berdajew przedsta-
wia, w takiej jest sprzeczności z owym mającym ła-
chwilą nastąpić wybuchem i rozkwitem wszystkich naj-
wyższych możliwości, drzemających w głębiach duszy
rosyjskiej, że aby jedno z drugim powiązać trzeba cudu.
Tym cudem będzie albo niespodziane pojawienie się ja-
kiegoś, czy jakiegoś, wybrańców-bohaterów, którzy porwą
za sobą naród rosyjski i pociągną ku niemu inne narody,
albo też będzie to cud z nieba w ścisłym znaczeniu wy-
razu, czyli przyjście „Niebieskiego Jeruzalem”, apokalip-
tyczne „nowe niebo i nowa ziemia”. I w stronę tego
cudu zwraca się przeczucie myśliciela rosyjskiego w jego
filozofii twórczości.

Niezrozumiałą jednak rzeczą dla mnie i, sądę, dla
wielu jest ta łatwość wiary w cud. Z pewnością nie
mniej od Berdajewa pragnę końca świata, pragnę go
nawet więcej, niż on, chętnie bowiem rezygnuję z Miasta
Bożego i z tysiąc letniego panowania świętych, bylebym
wielział, że katastrofa jakaś nagle pochłonie ten nonsens
moralny, jakim jest świat, — że w wiekiustym śnie wy-
poczną oczy, znużone oglądaniem triumfów nieprawości.
Ale żał, że fala morska załata wczoraj i zniszczyła
Messynę, nie potrafię wyciągnąć wniosku, że jutro ona
zaleje i zniszczy Londyn.

I z
są ciągn
ona do l
nem po
tego po
silny ar
wołał
„co idzie
siła jest
Tamto j
z tchórz
czy, że
brak by
z Bogie

Na
siły, je
german
uszcześ
imperju
rem ob
„i ja w
St
uczucie
czy filo
ma, lub
w w. i. o.
bowiem
„czaru
i płyną
woli, sz

P
tylko,
mocą z
z praw

+ N
skiego.
jewa j
określa
treść l
praca
Czem

*Wielostannosć i bogostwo myśli Ber-
diajewa przypominają Stanisława Brzo-
zowskiego. Filozofia Brzozowska
określał się jako gloryfikacja
pracy* 33

I zdaje się, że nadświatowe, apokaliptyczne loty nie są ciągłym stanem myśli Berdiajewa i że od nich wraca ona do bardziej realnego marzenia o ziemskim, politycznym posłannictwem Rosji. Lecz do urzeczywistnienia tego potrzebni są ludzie silni. I gloryfikacją siły był silny artykuł Berdiajewa o sile i gwałcie. ¹⁾ Niejednemu—wolał—tam—zwłaszcza zaś Rosjanom, siłą wydaje się to, „co idzie na mnie, co mnie grozi i depreczu”. Nie prawda: siła jest to „co idzie ode mnie i przeobraża świat”. Tanto jest tylko gwałtem, gwałt zaś wypływa z bezsily, z tełórzostwa. Siła ma charakter „ontologiczny”, to znaczy, że Byt absolutny, czyli Bóg jest siłą. Brak siły to brak bytu—i silni jesteśmy tylko z Bytem najwyższym, z Bogiem i w Bogu.

Naród rosyjski powinien „uświadomić sobie majestat siły, jej duchowość i boskość”. I w przeciwieństwie do germanizmu, niech on siłę tę kieruje na drogę twórczości uszczęśliwiającej świat. „Naród, panujący w olbrzymim imperium powinien wyrobić w sobie siłę duchową i „czarem oblicza swojego oczarowywać podwładne narody”... „i ja wierzę w duchową moc oblicza rosyjskiego”...

Słowom tym nie zarzucić nie można; natchnione są uczuciem szlachetnym, ale są niebezpieczne. Nie wiem, czy filozofia Berdiajewa ma wyznawców, lecz jeśli ich ma, lub mieć będzie, to niezawodnie ze słów powyższych wyciągną oni konieczność polityki rusyfikacyjnej. Skoro bowiem narody podwładne tak uparcie uznać nie chcą „czaru oblicza rosyjskiego”, czarowi temu się poddać i płynącemu stąd szczęściem żyć, więc, choćby wbrew ich woli, szczęściem tem powinniśmy ich obdarzyć..

Prawdziwie wielkim moralnie myślicielem jest ten tylko, z którego nauk nie da się w żaden sposób, z pomocą żadnych naciągów, wyprowadzić wniosek sprzeczny z prawem moralnem. Takim był w Rosji Lew Tołstoj.

Wielka siła.
Niedawno streszczałem poglądy Stanisława Brzozowskiego, które były gloryfikacją pracy. Filozofia Berdiajewa jest gloryfikacją twórczości i siły. Wyrazem *praca* określał Brzozowski życie, życie tak człowieka, jak Boga, treść bytu; Berdiajew ujął byt, jako *twórczość*. Z wyrazu *praca* wieje nudą; wyraz *twórczość* działa na wyobraźnię. Czem jest *praca*, wiemy: jest pasowaniem się twardem

¹⁾ W gaz. *Birż. Wied.* z d. 2 kw. 1916 roku.

*12 odrynek M. Zdzienicki, gloryfikacja
pracy Berdiajewa, 1916*

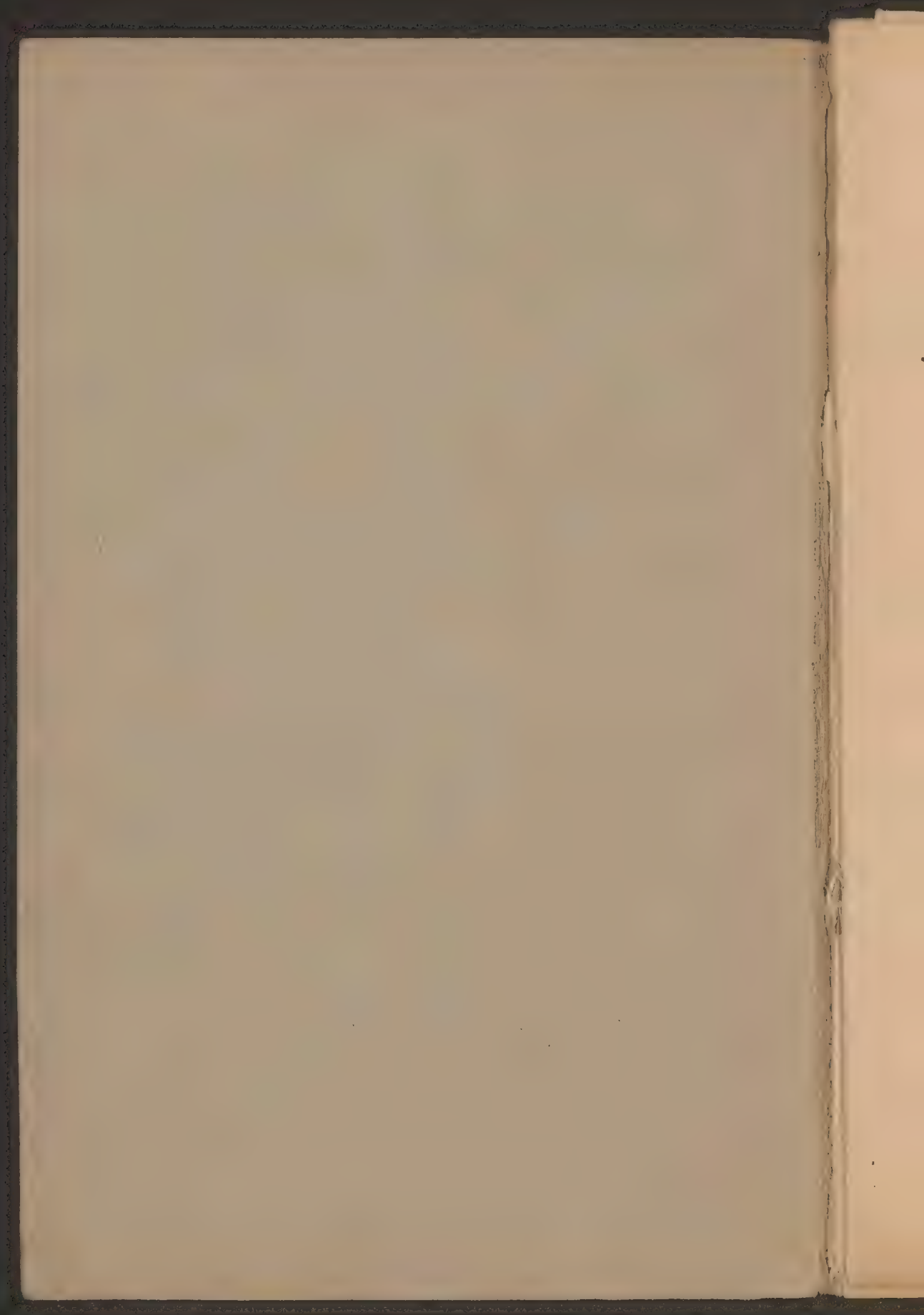
i trudnem z oporną naturą poza sobą i w sobie; nakłada jarzmo ciężkich wobec Boga i wobec ludzi w życiu codziennem — i to życie codzienne nazywał Brzozowski „pierwszą i niewątpliwą naszą twórczością”. Twórczość w przedstawieniu Berdiajewa przenosi nas z nudnej codzienności w sferę jakiegoś przeobrażonego świata, ale czem ma być w treści swojej, dowiedzieć się nie możemy. Za to kołysze rozkosznem marzeniem o genialności i potędzie i, jak filozofia Nietzche'go, upajać będzie natury słabe i płytkie przyjemnem przeświadczeniem, że samo jej wyznawanie czyni nas nadludźmi i twórcami; będzie zachętą do samochwalstwa nie tylko indywidualnego, ale i narodowego. Im bardziej zaś nieosiągalnym i nadświatowym jest nasz ideał, tem się staje niebezpieczniejszym, albowiem wraz z nadejściem konieczności oparcia się na nim, ginie wiara w jego rzeczywistość.

M. Zdziechowski.

M. H.
M. ZDZIECHOWSKI

**WPŁYWY ROSYJSKIE
NA
DUSZĘ POLSKĄ**

ODBITO W Drukarni „CZASU” W KRAKOWIE
1913.



M. ZDZIECHOWSKI

WPŁYWY ROSYJSKIE
NA
DUSZĘ POLSKĄ

ODBITO W Drukarni „CZASU” W KRAKOWIE
1913.

ODBITKA Z „PRZEGLĄDU POLSKIEGO”. / NAKŁADEM AUTORA.

11

Nieraz już porównywano u nas rusyfikację z germanizacją, a zestawienie to, zdaje się, zawsze do tego samego doprowadzało wniosku, że system pruski, zmierzając do wytipienia polskości, wbrew zamiarom swoim, wychowywał nas, wyrabiał hart, wytrwałość i odporność, gdy system rosyjski tylko demoralizował. Na równi z innemi państwami typu mongolskiego, Rosya, od początku epoki moskiewskiej aż do dziś dnia, występowała jako państwo wyłącznie zaborcze. Zagarniane przez się olbrzymie przestrzenie oddawała na pastwę i łup głodnym hordom urzędniczym, które zawzięcie w zdobywanych krajach niszczyły tubyleżą kulturę, krępując i unieruchamiając tam wszystkie czynniki, stanowiące podwaliny zdrowia społecznego i rękojmię ładu. Wyniki polityki takiej oglądaliśmy u nas w latach rewolucyjnych, patrzemy na nie dotąd. Prowadziła do zdziczenia powszechnego, które stałoby się faktem dokonany, gdyby nie tajemne wśród podbitych i skrupowanych narodów przeciwdziałanie najlepszych sił, czerpiące moc swoją z religii i tradycji przeszłości.

Ale w niszczytelstwie rosyjskiem upatrywać należy nie tyle uświadomiony jakiś cel, ile raczej dziką zabawę. Sam widok dobrobytu, porządku i zadowolenia gdziekolwiekbyż wśród obcoplemiennych poddanych imperyum był zawsze, jest dziś jeszcze, czemś, wprowadzającym w szal wściekłości tych Rosyan, którzy sobie monopol prawdziwej rosyjskości i prawowierne nacyonalizmu przywłaszczyli. Nie przesadzam; powołać się w tem mogę na najszlachetniejszego z myślicieli rosyjskich, a gorącego patryotę, Borysa Ciczewa

rina. Krwia zbolełego serca kreślił on w r. 1900 swoją obronę Finlandyi; żadne potrzeby państwowe, — wołał — żadne wyrachowania strategiczne nie spowodowały oblavy na nieszczęśliwą Finlandyę, rozpoczętej za Aleksandra III; jej źródłem „jest wyłącznie nienawiść, którą w bezdusznych biurokratach i dzikich jenerałach, uznających tylko prawo pięści, budzi wszelki porządek legalny, wszelkie rękojmie prawa, wszelkie ograniczenia samowoli; nie mogli oni znieść widoku Finlandyi, kwitnącej pod ochroną swej konstytucyi, więc postanowili ją zmiażdżyć“...

Ale obok takich, oczywiście bezsilnych w zakresie ducha, prób polityki rusyfikacyjnej, szukającej sojuszu z najnikczemniejszymi namiętnościami motłochu, zaczęły się także zaznaczać rusyfikacyjne wpływy literatury i kultury rosyjskiej, te zaś są może jeszcze niebezpieczniejsze.

Od zdobywczych państw mongolskich, od Tatarów i Turków, tem się Rosya odróżniła, że przyjęła chrześcijaństwo, i choć je przyjęła z rąk Bizancjum, nie mogła ona po upadku Cesarstwa Wschodniego oprzeć się działaniu prądów, idących z Zachodu. Idee, które one niosły, przetworzyła ona po swojemu i dała im wyraz w literaturze oryginalnej i bogatej. Rozkwit jej zaczął się wraz z wiekiem XIX, rzeczą zaś znamiennej jest to, że zrazu była ona nawskróś europejską z ducha; Europejczykami byli nawet twórcy antieuropeizmu, pierwsi Słowianofile: Kirejewscy i Chomiakow. Dopiero od drugiej połowy wieku zeszłego zaczynają się objawiać w literaturze cechy specyficznie rosyjskie — i im bliżej nas, tem wyraźniej i silniej. Streszczają się one w maksymalizmie, zuchwale stawiającym przed sobą ostatnie cele i zuchwale dążącym do natychmiastowego ich urzeczywistnienia; precz z rezonowaniem, precz z kompromisami, albo wszystko, albo nie — oto hasło maksymalizmu. I właśnie ów maksymalistyczny rewolucjonizm mam na myśli, mówiąc o wpływie ducha rosyjskiego na Polskę; poeci, pisarze i myśliciele rosyjscy, którzy, czując się współpracownikami wszechludzkiej kultury, nie bawili się w negacyę i nie stroili rosyjskości

swojej w krzyczące barwy, wrażenia głębszego u nas, niestety, nie wywarli.

W lipcu r. 1912 znalazłem w rosyjskim tygodniku kijowskim *Ognie* obszerną a entuzjastyczną ocenę trylogii powieściowej Kazimierza Zdziechowskiego (*Przemiany*; *Elana*, *Opolka*). Napisał je jeden z redaktorów tego pisma, Polak z urodzenia, Aleksander Zakrzewski. Po przeczytaniu artykułu jego ujrzałem przed sobą w oświetleńiu nadzwyczaj wyrażnem skutki duchowego obcowania z Rosją i przejęcia się jej ideologią. Uwagi, które mi się z tego powodu nasunęły, spróbuję tu skreślić.

Śmiertelna nuda — czytamy w studjum Zakrzewskiego — wieje z całej współczesnej literatury polskiej; talentów wielkich w niej niema; z tych zaś pisarzy, co się wzbili cokolwiek nad poziom, jedni spoczęli na laurach, inni — nawet Reymont, nawet Żeromski, który zrazu tak wielkie podawał nadzieje, — zajmują się fabrykowaniem patryotycznych romanśów i w ten sposób spłacają dług tryumfującemu szowinizmowi. Teraźniejszość i jej wielkie zagadnienia zdają się nie istnieć wcale dla narodu polskiego; dusza polska zastygła w marzeniu, zapatrzona w daleki miraż niepodległej ojczyzny. Stąd rozpaczliwa jednostajność literatury; można ją porównać z błotem gnijącym. Ale czy tylko literaturę współczesną? Autor idzie dalej i na całym obszarze dziejów myśli polskiej nie dostrzega ani głębi, ani polotu; niema tam genialności, niema rozmachu twórczego; nie znajdziemy ani jednego dzieła, któreby posiadało wartość powszechno-ludzką. A to stąd, że idea narodowa zabiła tam wszelkie inne idee; Polacy żyją i myślą tylko w jej ramach; ona zasłoniła przed nimi świat ze wszystkimi jego zagadnieniami. Nawet u Krasńskiego i Słowackiego, których autor poczytuje za najgłębsze duchy, jakie wydała Polska, trzeba jeszcze doszukiwać się prawdziwych dyamentów pod grubemi pokładami patryotycznego gadulstwa. Słowem, w przeciwieństwie do Rosji,

literatura w Polsce nie jest twórczością, lecz sportem, nie jest religią, lecz zabawą, nie jest skarbnicą ducha, lecz polem do dziejących popisów. Dopiero twórczość rosyjska wznosi nas ponad nędzę powszedniości; powstała ona z kultu cierpienia i objęła jego ogrom; to Golgota, to prawdziwa teurgia; ona jedna kotwicą jest zbawienia dla świata, zwiastunką jego odrodzenia religijnego, kopalnią niewyczerpanych bogactw duchowych.

W tak surowych wyrazach usiłował autor przedstawić i napiętnować płytkość polską, aby tem silniej uwydatnić głębokie znaczenie rozbieranej przezeń trylogii. Poruszono w niej odwieczne zagadnienia bytu; wylewem jest tęsknota duszy, zadreęczanej wątpliwościami. Autor jej, zdaniem krytyka, odczuł grozę śmierci, jak nikt inny w literaturze współczesnej, — i uczucie to stało mu się natchnieniem w pracy twórczej, treścią rozmyślań; popchnęło go na drogę bezlitosnej analizy życia i podyktowało mu słowa, których niepodobna czytać bez głębokiego wzruszenia, które palą głodem Boga, namietnością odkrycia przystani jakiegś i wypoczynku w mękach rozdwojenia między uczuciem a rozumem. Religia autora trylogii jest religią tragiczną, a dzieło jego jako potężny wyraz tragizmu duszy, którą żądza absolutu pochłania, a świadomość jej bezsilności gnębi, jest czemś w Polsce zupełnie odosobnionem i dla ogółu niezrozumiałem, więc niepotrzebnem. Krytycy pogardliwie wzruszają ramionami na widok człowieka, który zamiast pisać o sprawach potocznych, wgłębia się w tajemnice życia i śmierci, podnosi nikogo nie obchodzące zagadnienia metafizyczne, — a za krytyką idzie ogół. Biada w Polsce człowiekowi z duszą; jeśli chce zdobyć uznanie, powinien przestać być sobą, zniżyć się do niskiego poziomu społeczeństwa i leczyć jego szowinistyczną gorączkę, marnować swój talent. Z rozważań krytyka możnaby wysnuć wniosek, że literatura rosyjska, to morze niezgłębione, na którym człowiek nie tylko szuka Boga, ale go stwarza w duszy swojej, — to teurgia; literatura zaś polska, to buda

jarmarczna, w której figurki zgrabnych ułanów z epoki Napoleońskiej wprawiają w zachwyt głupców.

Nie wypada mi zastanawiać się tutaj, o ile słuszną jest powyższa ocena trylogii, której autor jest moim bratem. Chciałbym jednak zwrócić uwagę krytyka na to, że najgłębsze zagadnienia religijne nie są wcale tak obce literaturze naszej, jak on twierdzi, czyżby zapomniał, jak pochłaniały one Prusa w *Emancypantce*, a Orzeszkową w *Australczyku*, w *Melancholikach*, w *Chamie*? Lecz mniejsza o to. Treść artykułu p. Zakrzewskiego podałem, jako charakterystyczny okaz sądu Polaka, olśnionego literaturą rosyjską. Od tego zaś olśnienia bardzo niedaleką jest rusyfikacja duszy, czyli przechodząc z teorii do dziedziny praktycznej — zupełna zatura odporności wobec obcej i wrogiej nam potęgi. Nad zjawiskiem tem należy zastanowić się głębiej. Początkami swemi sięga ono lat, które bezpośrednio po powstaniu 1863 roku nastąpiły. Mogę o tem mówić na podstawie osobistych wspomnień. Wychowywaliśmy się w atmosferze, przeżywanej strasznie wspomnieniami: nie było w niej miejsca dla myśli o trudach i walkach w imię niepodległości polskiej. Dzieckiem będąc, marzyłem, iż wywalczę wolność ojczyzny, ale działo się to w tych latach najwcześniejszych, kiedy wyobrażenia gości w cudnych krajach bajki. Wraz z wiekiem i rozumą opadała ona, zbliżając się do surowej rzeczywistości. Niemniej jednak nie przestawały buchać młode uczucia i rwać się do czynów, dawały się unosić tym szlachetnie rycerskim marzeniom, które najpoetyczniejszy pierwiastek duszy polskiej stanowią. Rozczytywaliśmy się w powieściach Fenimore Coopera, Mayne-Reida i Gustawa Aimard'a, i myślą i duszą żyliśmy w dziewiczych puszczech Ameryki, układając plany przyszłych walk w obronie biednych Indian przeciw ich białym ciemnościom. Znałem śmiałków, którzy, nie mając cierpliwości czekania, aż wyrosną, uciekali „do Ameryki” i srodze upokorzeni wracali z najbliższej stacyi kolejowej pod eskortą żandarma do rodziców lub opiekunów.

Lecz nieublagana rzeczywistość zabrała nam wraz z wiekiem puszcze i stepy nowego świata. Dokądże mieliśmy kierować nasze loty? W szkołach nie żywiliśmy zaufania do nauczycieli Rosjan, ale, choć z niedowierzaniem słuchaliśmy wszystkiego, co nam o przeszłości naszej lub o Kościele katolickim gadali, jednak systematyczne oczernianie tak Polski, jak katolicyzmu, pozostawiało swój osad w umysłach naszych. Wyrabiało się przekonanie, że kastowy egoizm szlachty i jezuicki klerykalizm doprowadziły Polskę do upadku, że dzieje jej, to szereg błędów i zbrodni. Już dorastającym byłem chłopcem, gdy zapisywałem w dzienniku swoim, że przeszłości powinniśmy się wstydzić, lecz na szczęście to, co w niej złem było, zmazali wieszczowie nasi i wielkie, przez nich głoszone, ideały. Należy przeto iść wskazaną w ich natchnieniach drogą pracy wewnętrznej i czynów, które staną się odkupieniem win przodków. Hasła te kojarzyły się w głowach naszych z hasłami postępu, idącymi z Warszawy. Któż bowiem z nas młodych miałby czoło powiedzieć, że jest przeciwny postępowi i zapisać się w poczet bojowników mroku?

Przodownictwo w duchowym odrodzeniu ojczyzny spadało z natury rzeczy na tę jej część, której dana została wówczas możliwość swobodnego rozwoju — t. j. na Galicję. Tymczasem właśnie stamtąd, jak się nam zdawało, szły najgroźniejsze chmury, tam gaszono ducha narodowego, tam padły słowa: „Przy tobie stoimy i stać chcemy“, tam uczono podlej służalczości wobec rządów zaborecznych. Dowiadywaaliśmy się o tem z postępowej prasy warszawskiej, wierzyliśmy jej ślepo — i gdy przyjezdni z Krakowa znajomi opowiadali nam, że ani Szujski, ani Paweł Popiel, ani Tarnowski, ani ich przyjaciele nietylko nie są tak czarni, jak ich malują, lecz przeciwnie, dalecy od wstrętnego karyerowiczostwa, w czynach swoich kierują się troską o dobro kraju, braliśmy to tylko za dowód niebezpieczeństwa wpływów galicyjskiego serwilizmu, który zaraża każdego, kto w Krakowie lub Lwowie się znajdzie. Pamiętam, później, — byłem już uczniem

uniwersytetu — gdy przyszła wiadomość o śmierci Szujskiego, powitałem ją niemal z radością, jak gdyby Polska miała lżej odetchnąć i raźniej odtąd pójść drogą postępu i odrodzenia. Z oburzeniem czytałem wtedy w *Słowie* warszawskim feljetony prof. Smolki, poświęcone pamięci Szujskiego — i one to stały się przyczyną, że nie pojechałem do Krakowa dla uzupełnienia studiów swoich, czegoż bowiem mogłem nauczyć się tam, gdzie profesorowie uniwersytetu nie wstydzili się publicznie składać hołdu czynom człowieka, w którym się wcielał zły duch narodu, — gdzie celem szkół był „sztuczny chów Stańczyków“.

W zniechęceniu naszem stawaliśmy się tem pochopniejsi do przyjmowania powiewów, które nam Rosja ślała. Przyносили je nam, do gimnazjów na prowincji, nasi starsi koledzy z wyższych szkół w Petersburgu. Z niecierpliwością wyczekiwaliśmy końca maja, czyli wakacyj uniwersyteckich. Rojno i gwarno było wówczas na skwerze i publicznych spacerach Mińska. Pisarew i Dobroljubow, Ławrow i zakazana gazeta *Wpierod*, Marx i Lassalle, Bebel i Liebknecht — oto imiona i nazwy, które rozbrzmiewały w powietrzu; z zachwytem wpatrywaliśmy się w twarze i postawy tych, co je wymawiali. Petersburszczanie stawali przed nami, niby zwiastuni jacyś nowego porządku, przybysze z wyższego świata, za którym tęskniliśmy z głuszy naszej. I w rzeczy samej pod względem nastroju Rosja ówczesna stała na przeciwnym w stosunku do Polski biegunie. T. zw. lata sześćdziesiąte, które nas wyzuły z nadziei, były dla Rosji nieustającym upojeniem, po którym pamięć wciąż jeszcze wtedy trwała. Rząd przeprowadził był reformę włościańską, którą powszechnie przyjęto z entuzjazmem, jako zapowiedź nowej epoki. Nowy czynnik miał istnienie swoje i siłę zaznaczyć: lud rosyjski — i lud ten miał zdumionej Europie objawić, czym jest Rosja. Wierzono, że w ciągu lat kilku Rosja dopędzi Europę i ją przepędzi — i losy ludzkości w jej ręku spoczna. Narody Zachodu nawet w najśmielszych zamiarach swoich zdążyły tylko do reform połowicznych; Rosji — ściślej mó-

więc, rewolucji rosyjskiej — sądzonem było przeobrazić świat. Tym duchem wiary w nieskończoną moc narodu rosyjskiego i w odrodzenie świata przezeń tchnęły dzieła Czernyszewskiego, Pisarewa, Dobroljubowa i wielu innych, przyjmowano je, jako Ewangelię.

Mieliśmy i my swój postęp w Warszawie; mieliśmy *Przegląd Tygodniowy* Wiślickiego i *Prawdę* Świętochowskiego. Ale jakżeż było to blade i nieśmiałe w porównaniu z Rosją! Od czasu do czasu zwymyślano księży lub szlachtę, a po za tem nudna „praca organiczna“, zamiast wielkich przewrotów. Cóż dziwnego, że Rosja olśniewała nas szerokością widnokregu, który roztaczał postępowcy jej i rewolucjoniści! Urokowi temu podlegałem i ja, pomimo kultu dla wieszczów naszych i pomimo tradycji patriotycznej, wyniesionej z domu. Cóż powiedzieć o tych, co nie mieli możności przeczytania Mickiewicza i którym w domu nie zaszeptałono patriotyzmu, a takich przecie było najwięcej, zwłaszcza w niższych warstwach na Litwie i Rusi, gdzie podstawy polskości były chwiejne. Więc coraz szersze zastępy porywał kult Rosyi, wiara w zbawienie świata przez rewolucję rosyjską, której z tego powodu powinny być podporządkowane wszystkie inne cele, nie wykluczając dążeń narodowych. Na tem polegała wówczas rusyfikacja duchowa.

Wypadki, które niebawem nastąpiły, dały nam wymowną jej krytykę. Na wiosnę, którą rewolucja rosyjska prowadzić miała, patrzyliśmy niedawno wszyscy — i cóż nam przyniosła? Przedewszystkiem rozwarła przed nami w narodzie rosyjskim, w niższych i w wyższych jego warstwach, oteklanie dzikości i okrucieństwa, których nie przypuszczali tacy nawet, co Rosję najlepiej znali. Następnie wykazała brak twórczej energii: w zastępie ludzi wybitnych, uczciwych i szlachetnych, którzy wystąpili wówczas na widownię, nie znalazł się żaden zdolny do zapanowania nad sytuacją i do pchnięcia Rosyi na nową drogę. I gdy górę wzięli obrońcy starego porządku, władza wpadła w ręce człowieka z umysłem ciasnym i tępy, ale z odwagą i energią, który dla

ratowania istniejącego ustroju, oraz powagi rządu, nie znalazł środka lepszego, jak rozpętać w społeczeństwie najgorsze instynkty i rzuciwszy im na pastwę podległe cesarstwu narody, w ten sposób odciągnąć masy od antyrządowych czy antyspołecznych knowań. Rozpoczęło się cofanie się na całej linii — i, niestety, w parze z cofaniem się zewnętrznym szło, jak wyraził się jeden z publicystów, odstępstwo wewnętrzne: wczorajsi rewolucyoniści przeobrażali się w zbirów reakcji. Czegoż się dziwić, że rozpacz zapanowywała nieraz tam i tu, gdzie pierwsze pożogi rewolucji brano za jutrzrenkę dni nowych. Jaka czarna beznadziejność ogarnęła najwybitniejszego w chwili obecnej, gdy zabrakło Tolstoja, przedstawiciela twórczości rosyjskiej, Mereżkowskiego!

Po rewolucji reakcja, po reakcji rewolucja. Ta mechanika historii — rozumuje Mereżkowski¹⁾ — objawia się w Rosji wręcz odmiennie, niż na Zachodzie; dzieje Zachodu są ciąglem rwaniem się naprzód — i reakcja wypływa tam z rewolucji, czyli z przyspieszonego tempa w pochodzie: w Rosji przeciwnie: reakcja jest czemś pierwotnem, jakby *materia prima*, z której powstała Rosja: „Gdy zanadto ściśną nam gardło pętlą, wówczas zaczynamy więc się w konwulsjach; wtedy ściągamy pętlę jeszcze mocniej — i my znów sztywniejemy“. Rewolucyj w Rosji niema, są tylko bunt, „wieczny bunt wiecznych niewolników“. Do Rosjan zastosować można słowa Arystotelesa o barbarzyńcach, że natura ich jest taka, iż nie mogą i nie powinni żyć inaczej, jak w niewoli: *quod in servitute boni, in libertate mali sunt*²⁾. Gdy pierwiastek woli u innych narodów objawia się jako chęć wznoszenia się coraz wyżej i dalej, wola Rosji jest w istocie swojej wolą i chęcią spadania. Najwięksi pisarze rosyjscy niezmordowanie zalecali pokorę, jako najwyższą cnotę; wytworzyła się nawet mistyka pokory i niewoli. Mereżkowski opowiada, że znał urzędnika w synodzie, który

¹⁾ *Bohaja Rossija*. (Petersburg, 1910).

²⁾ *Ib.* str. 258.

lubił rozprawiać o ofiarniczym stosunku do władzy: „Ażeby cię niedźwiedź nie dotknął — mawiał — musisz położyć się i udawać zmarłego, nie oddychać, nie ruszać się. Niedźwiedź obwącha cię i odejdzie. To samo z władzą: powinienes poddać się jej, upokorzyć się aż do śmierci, tak, ażebyś sam się poczuł nieboszczykiem w trumnie leżącym. Wtedy władza przestanie być straszną, rozbroi się — i poprzez zwierzęce jej oblicze dostrzeżemy oblicze Chrystusowe“¹⁾. Prerażeni tą mistyką niewoli, tą niewolniczą lubieżnością w nicestwieniu się, jedni z najlepszych synów Rosyi, jak Czaadajew lub Włodzimierz Sołowjew, szukali schronienia w zachodnim chrześcijaństwie, inni, jak Hercen lub Bakunin, w zachodniej bezbożności, a tych i tamtych pożerała także sama mniej lub więcej ukrywana rozpacz.

O jakżeż słodko ojczyznę nienawidzić
I chciwie czekać jej upadku,
I w ostatecznem jej zniszczeniu widzieć
Świt powszechnego w świecie odrodzenia!

Czy to modlitwa, czy bluźnierstwo? — pyta Mereżkowski. Mniejsza o to; w każdym razie tak modlić się lub bluźnić mógł tylko Rosyjanin; słowa te kreślił w drugiej ćwierci wieku zeszłego profesor uniwersytetu moskiewskiego, Włodzimierz Pieczerin, który uciekł zagranicę, ażeby wstąpić do zakonu Redemptorystów²⁾.

Czemże jest taki nihilizm w negacyi patriotyzmu, jeśli nie rozpaczliwym a bezsilnym protestem przeciw owej „woli spadania“, ale wola ta ma także swój kres — i zdaje się kończył Mereżkowski rozmyślenia swoje — że się już tam zbliżamy i że nie będziemy mieli gdzie spadać; „jeszcze krok, a Rosja — naród historyczny — stanie się trupem historycznym“.

¹⁾ Ib. str. 89.

²⁾ Ib. str. 91.

Maksymalizm rosyjski stworzył w zakresie polityczno-społecznym anarchizm, czyli maximum rewolucyjności i dał Europie największych teoretyków i praktyków kierunku tego (Hercen, Tolstoj, Bakunin, Krapotkin). Ale anarchizm właśnie dlatego, że jest anarchiczny, nie posiada w sobie siły organizacyjnej; wywoływać może straszne, lecz chyba tylko przelotne nawałnice. Tem się tłumaczy, że organizacją rewolucyjną musieli wziąć w ręce swoje Żydzi. Stało się to tem łatwiej, że ze zbuntowaną Rosją łączyła ich jedność głównego celu: walka z caratem. Zdołali oni zająć miejsca przednie nie tylko wśród żywiołów wywrotowych, ale i w stronnictwach umiarkowanych. Daremnie naprzykład szukalibyśmy w oficjalnym organie kadeckim, w *Rjeczi*, jakiegoś rozróżnienia między stanowiskiem rosyjskiem a żydowskiem w poglądach na te lub owe sprawy. A chyba niema tego naiwnego człowieka, któryby przypuszczał, iż zespalając się z dążeniami rewolucyj rosyjskiej, Żydzi mogli zapomnieć o sobie. Cóż wynika stąd? To, że ci z młodzieży naszej, których zachwycał i porywał rozpęd rewolucyj, stawali się nieświadomym narzędziem wojującego judaizmu; rusyfikacja duchowa była zarazem judaizacja.

Dążności centralistyczne, które są wypływem całego układu dziejów Rosji i weszły w głąb duszy rosyjskiej, znalazły najgorętszych popleczników w Żydach. Doskonale zostało to wyjaśnione w pouczającej rozprawie W. Sedeckiego *Socjal-litwactwo w Polsce* (Kraków, 1911). Najbezpośredniejszy interes Żydów polega na tem, ażeby, gdziekolwiek są, stanowić mogli zwartą jednolitą całość; to warunek ich siły i znaczenia, ich cel, który oczywiście urzeczywistnić się daje łatwiej w niepodzielnem państwie rosyjskiem, niż w Rosyi rozczłonkowanej na autonomiczne prowincje lub, tem bardziej, na odrębne państwa. Stąd otwarta niechęć Żydów do hasła decentralizacji i w tem nacjonalizm żydowski styka się z nacjonalizmem rosyjskim. Stosunek zaś obu nacjonalizmów do Polski jest ten sam, t. j. że Polskę zdegradować należy do stanowiska jednej z gubernij rosyjskich; Polski niema,

jest tylko polsko-żydowskie terytorjum w obrębie cesarstwa. Pogląd taki otwarcie głoszą Litwacy i organy sympatyzujące z nimi. Raczej Rosya z Puryszkiewiczami, niż niepodległa Polska ¹⁾. W r. 1905 w jednej z odezw litwańskich uroczyscie objawiono, że „Polska — to trup, który winien być rzucony na śmietnik“ ²⁾. Najdziwniejsze zaś i zarazem najboleśniej-sze to, że bezczelność ta w antypolskiej zaciekłości nie otwo-rzyła oczu rozmaitym krańcowym grupom młodzieży naszej. Zagranicą, zwłaszcza tam, gdzie większość kolonii rosyjskich składają Litwacy, pod wpływem żywiołów tych o potrójnej (żydowsko rosyjsko-polskiej) narodowości, nastąpiło masowe zacieranie się różnicy między Polakami i Rosyanami, a „w tej okropnej atmosferze wiedla młodzież polską, karłały jej po-rywy i wzloty; poddawała się ona bezwiednie wpływow rus-syfikacji duchowej, czyniąc wszystko, co jest w jej mocy, aby wyrobić sobie u litwaństwa opinię, że nie jest nacyona-listyczną“, więc „polskość zaczynała być dla niej czemś po-niżającym“, czemś „czego się wstydzic należy“, bo polskość to synonim burżuazji, szlachetczyzny, klerykalizmu, zacofa-nia; na jednym ze zjazdów naszej młodzieży postępowej po-tępiono organizacje patriotyczne, bo one „demoralizują mło-dzież polską“ ³⁾.

Dalej w dobrowolnej rusyfikacji duszy zabrać niepo-dobna, to kres, od którego zacząć się musi zwrot i powrót do ojczyzny. Ale to stanowi jedną tylko stronę wpływów maksymalizmu rosyjskiego na duszę polską. Rewolucja do-magała się doskonałego ustroju, zapewniającego wszystkim maximum dobrobytu i szczęścia, czyli czegoś bardzo małego w porównaniu z żądzą absolutnej szczęśliwości. A przecie w imię tej żądzy sekciarze rosyjscy umieli, umieją jeszcze teraz „palić lub grzebać siebie żywcem. Otóż ten ich maksy-malizm religijny obudził się dziś, pod wpływem rozezarów

¹⁾ W. Sedecki: *Socyjal-litwaństwo*, por. str. 18.

²⁾ Ib. str. 58.

³⁾ Ib. str. 88 — 90.

rewolucyi, wśród intelligencji, w innej, ma się rozumieć, występując formie, niż w sektach ludowych; popchnął ją na pole zagadnień o Bogu i duszy, lecz zamiast uspokoić, rzucił w oteblanie rozpaczy.

Nowy ten szal, z praktyki dążeń wywrotowych w sferę szukania prawdy absolutnej przeniesiony, znalazł także u nas adeptów swoich — i tu wracam do artykułu p. Zakrzewskiego, do rozmowy o tem, którą niedawno prowadziłem z Polakiem, wychowawcem jednego z uniwersytetów rosyjskich, marzycielem z usposobienia, entuzjastą Rosyi, ale szukającym najwyższych wyrazów jej twórczości nie w planach i przedsięwzięciach prowodyrów rewolucyi, lecz w marzeniach poetów jej i myślicieli.

Spotkałem go w wagonie, czytającego wymieniony artykuł Zakrzewskiego.

— Piszę się na wszystko, — odpowiedział zapytany przezemnie — co wygłosił Zakrzewski; jedno mu zarzucam: zbyt tęczną powściągliwość pióra, gdy mówi o naszej nędzy duchowej i upadku. Idea narodowa — czytam w rozprawie jego — zasłoniła przed nami świat. To prawda, ale zastanówmy się bliżej, co znaczy sam wyraz idea narodowa; jakkolwiek bądź zarysowuje się ona przed nami, czy to w postaci niepodległości, czy tylko autonomji w związku z innem silniejszym państwem, jest ona ideą ciasną, zamkniętą w obrębie warunków dzisiejszego życia, ideą ziemską, materialną, redukującą się ostatecznie do pogoni za chlebem powszednim, za dobrobytem. Więc zatruwa ona duszę polską; pod jej wpływem Polacy odzwyczajają się myśleć, filistrzeją, stają się podobni do zwierząt, *quae natura prona atque ventri obediencia finxit*. Polska ginie dla świata; co mówię, już zginęła, wyjałowiała, spróchniała. Gdzie te klejnoty, któremi herb swój upiększyćby mogła? gdzie piękno kultury duchowej, które, jako tarczę, przeciwstawiłaby naciskowi wrogich żywiołów? Nie widzę u nas talentów, nie znajduję myśli

żywej w całej naszej produkcji umysłowej, a jeśli coś gdzieś się wybija, nie jest to polskie; pierwszym krytykiem jest Żyd Feldman, pierwszym historykiem — Żyd Askenazy. Absolutne nic — oto imię Polski, i w tej absolutnej nicości, nie zaś w niewoli politycznej, tkwi jej hańba wobec świata. Polak współczesny jest nieskończenie nieszczęśliwszy, niż sam o tem sądzi, albowiem ze stanowiska wartości ogólnoludzkich jest zerem, niczem więcej. Stroi się on w cierpienie, które poeci na wyżynę mesyjanicznego jakiegoś posłannictwa wzniesić usiłowali, ale ponieważ cierpienie to wypływa ze znikomej żądz wolnej ojczyzny, czyli poprostu mówiąc, polepszenia warunków bytu doczesnego, więc jest cierpieniem ciała, nie zaś duszy. Zresztą duszy u moich szanownych współziomków nie dostrzegam wcale. Więc przypuśćmy teraz, że im dadzą wolną Polskę; cóż z nią zrobią? czy nie zmarnują jej i nie zgubią postawione na jej czele półgłówki i błazny, których wychowała bezmyślna i bezduszna szowinistyczna ideologia *Rodziny Połanieckich* Sienkiewicza lub *Literatury Polskiej* Tarnowskiego?

— Ideologię tę nazwij pan przynajmniej patryotyczną.

— Wszystko jedno, jak nazwiemy: patryotyzm czy szowinizm; różnicy nie widzę, ale widzę, że to epidemia, która nas gubi.

— Więc cóż stawiasz pan na miejscu patryotyzmu?

— Jestem anarchista i stawiam moje *ja*, duszę moją, tę mękę mej duszy, wobec której niczem są dla mnie losy państw wszystkich. Śmierć i wieczność, — czy te dwa wyrazy nie wyzwalają pana z wszelkich przykazań patryotyzmu, nie wznoszą ponad wszelkie odrębności narodowe i nie wtrącają zarazem w przepastną jakąś i nieucieszoną rozpacz. Zginiemy i zgnijemy wszyscy, cóż wobec tego znaczy, że ten jest Polakiem, a tamten Rosjaninem, że dziś lub jutro Polska powstać może, a Rosja upaść? Patrzę i widzę przed sobą przyszlą ziemię, tożącą się po odwiecznych szlakach swoich wraz z prochami naszymi, z prochami ludzi wszystkich i narodów, z Polską i Rosją; nie zostało nic z uczuć,

które nas wstrząsały, z zachwyków naszych i gniewów, z miłości i nienawiści... Śmierć i wieczność, niewiadoma, tajemnicza, straszna wieczność! Wieczna nicość, czy wieczne bytowanie i cierpienie jednaką zgrozą przejmują i w jednakiej rozpacz pogrąża, a zgroza ta i rozpacz jest moim światem, w którym niema narodów i narodowościowych zrzeszeń, a są tylko pojedyncze, cierpiące dusze, — jest moją Golgotą, po której dźwigam mój krzyż, mój ciężki, niepotrzebny krzyż. Ach, rozumiem tych, którzy, poznawszy głębie duchowe Rosji, z pogardą patrzą na wszystko, co inne narody pochłania. Dusza Rosji jest moją duszą, duszą każdego człowieka udręczonego zagadką bytu. W Rosji tylko znaleźć mogę zrozumienie i współczucie.

W Rosji?

— Tak, tylko w Rosji. Oczywiście nie mówię o tych cechach rosyjskich, które dla mnie są równie wstrętne, jak dla pana, są zaś wynikiem wieków niewoli, naleciałością, stanowiącą warstwę wierzchnią i cienką. Aby do duszy Rosji dotrzeć, trzeba zejść głębiej, a zrozumiemy wtedy, że niepodobna przykładać do niej zachodnio-europejskiej miary. Mówią o jakiejś rewolucji w Rosji, o socjalizmie rosyjskim. Ależ wyrazy te w zastosowaniu do Rosji mają wszelką treść. To, co w Europie jest tylko socjalizmem i tylko rewolucją, to w Rosji staje się religią, cierpieniem świętem, nakładającym ciemne korony na czoła przedziwnych męczenników. Czy sądzisz pan, że to w imię socjalistycznego państwa, jakiegoś przyszłego „wielkiego Chama“, młodzież rosyjska znosi tortury więzienne i idzie na szubiennice? O, nie; ona to czyni w imię królestwa, o którym powiedzieć musimy, że nie z tego jest świata, a prowadzi ją tęsknota bezmierna, nadludzka, pogrąża ją w rozpacz i buncie przeciw Bogu i ludziom, a pozbawia ostoi w życiu rzeczywistym. Gdyby socjalistyczne hasła *Ziemi i Woli* zwyciężyły naraz, nie wątpię, że wraz ze zwycięstwem tem rozsypałby się w proch cały socjalizm, duszę bowiem rosyjską rozsada żądza nieskończoności, nie jej nie nasyca, ona chce cudu, cudu, którego nikt

nie rozumie, nikt nawet o nim nie śni i śnić nie może, kto się z Rosją nie zżył... Słyszę w duszy tej jęk szalonej tęsknoty za Nową Ziemią i Nowym Kościołem, mistycznym kościołem świętych umęczonych dusz. Cała t. zw. rewolucja rosyjska jest jednym wielkim męczeństwem religijnym, jest straszną i krwawą religią męki dla męki, gdyż męka jest życie i męka wyzwolenie się z niego. Wszak slyszaleś pan zapewne o epidemii samobójstw, które, jak dzuma, przeszły przez serce Rosji i pozabawiły ją jej najlepszej młodzieży? Spróbuj zmierzyć ogrom cierpienia, które szaleń takim ową młodzież objęło, uczcij krzyżowaną duszę Rosji w jej wzlotach ponadziemskich, a bezsilnych, bo siły ludzkie przechodzących, i zrozumiesz wtedy, dlaczego człowiek z duszą, pochłonięta zagadnieniami życia i śmierci, a nie znajdującą ukojenia w odpowiedziach, które jej dają nauczyciele rozmaitych religij i filozofij — dlaczego człowiek taki czuje, że dusza Rosji jest jego własną duszą.

— Nie twierdę — ciągnął dalej mój współbiesiadnik — ażeby to wszystko zupełnie było obce Europie. Miała ona Hamletów i Manfredów, miała Leopardiego, który w słowach, majestatem zbolalej a spokojnej rezygnacji namaszczonej, stwierdzał nieskończoną nicosć rzeczy wszystkich, — miała Schopenhauera, który bezrozumną wolę ogłaszał jako pryncyp bytu, a cierpieniem treść jego oznaczał. Tych jednak głębin ducha, które Rosja poznała, żaden z nich nie zwiędził, nie odważył się zwiędzić. Kusząc się z pozorami wielkiej zuchwałości o rozwiązanie najgłębszych zagadnień bytu, religiję łączyli oni nierozzerwalnie z etyką — i to stanowi charakterystyczną cechę religijności na Zachodzie — gdy zaś cierpienie doprowadzało ich do zwątpienia, a zwątpienie do negacyi religij, wówczas szukali oparcia w jakimś imperatywie moralnym. Więc byli to ludzie formy, nie zaś duszy, — ci najzuchwalsi myślą na Zachodzie — ograniczeni i dzięki temu szczęśliwi w swoim ubóstwie duchowem. Nie wzniesli się oni do przeczcucia tej ponadmoralnej, że się tak wyrażę, prawdy, iż są głębie cierpienia, wobec których tracą swoje

znaczenie wszystkie wartości, jakimi mierzymy dobro i zło. Niby to Nietzsche stawiał gdzieś po za Dobrem i Złem, ale robił to, ażeby stamtąd przynieść radosną nowinę o śmierci Boga, czyli płytki ateizm. O jakżeż nieskończenie wywyższoną jest Rosja ponad te najwyższe wzloty Zachodu! Nie uznaje ona tych podstaw moralnych, na których wy stoicie, ale nie jest to cześć przechwałką z jej strony, ani oznaką zepsucia, czy zwyrodnienia, jak się wam wydaje; świadczy to o głębi duszy, genialnej, szalonej głębi, — o bezmiarze tęsknoty, o której przed chwilą mówiłem, tęsknoty, wyzutej z ciała, przebywającej po za ziemią i życiem. Wsluchaj się pan uważnie w szóstą patetyczną symfonię Czajkowskiego, a może zrozumiesz, co powiedzieć chcę, lecz wyrazić z dostateczną siłą nie potrafię, zrozumiesz ów ból okrutny, który szarpie wnętrze Rosji; ma on swoją legendę męczeńską, swoje bunt i swoje modlitwy... Dla duszy, krwawiącej się takim bólem, co znaczą wasze formuły moralne, do których dostosować pragniecie życie jednostek i społeczeństw? Patrzy ona i sięga dalej, nieskończenie dalej. Nazywacie to nihilizmem, ale w tym nihilizmie są takie przepaści i tajemnice cierpienia, taka żądza królestwa Bożego, taka moc religijna, tyle ascetyzmu, że wobec tego niczem jest nie tylko Polska, ale cały pozarosyjski świat ze wszystkimi swymi ideałami i cierpieniami.

— W słowach pańskich — przerwałem memu towarzyszowi, którego coraz silniej rozpalala wizja Rosji, krzyżującej się za grzechy świata, — słyszę odgłos, lecz spotęgowany, odgłos słów, które niegdyś wyrzekł Herzen, gdy, stawiając Rosję na tamtym brzegu w stosunku do przeszłości i kultury Zachodu, wyprowadzał stąd wiarę w jej wielką przyszłość. Rosja żyła swoim własnym, odrębnym od Europy, życiem dziejowym, dzięki temu nie jej nie wiąże z ideałami i dążeniami Zachodu, patrzy na nie jasnym, niezmaconym okiem — i w tej swobodzie sądu upatrzył Herzen jej pierwszeństwo przed innymi narodami. W jego określeniu Rosji, jako tamtego brzegu, widzę genialną intuicję rzeczy-

wistego jej stosunku do reszty świata. Ale jakież są wyniki uwielbianej swobody sądu? Wiemy, że doprowadziła Hercena do bezwzględnej negacyi Europy, do anarchizmu, do „*vive la mort*, niech żyje zniszczenie i chaos“. I to się wam podoba. Lecz czemuż zapominacie, że słowa te były wybrykiem idealisty, zrażonego niepowodzeniem rewolucyi 1848 r.? że Hercen był arystokratą z ducha i estetą, że miał serce wrażliwe na wszelkie piękno, gdziekolwiek je widział, że sam na Europę spoglądał nie z tamtego brzegu, że była mu bliską? Rewolucjonistów i sekciarzy traktował z prawdziwie arystokratyczną pogardą i, zdaje się, że z podobnem uczuciem, jako na rodzaj obłędu, patrzyłby dziś na wysławiane przez pana duchowe męczeństwo Rosyi, zrzucającej z siebie więzy „formuł moralnych“. Wszak sam należał do tych ograniczonych, w mniemaniu pańskim, ludzi, którzy, straciwszy religję, szukają imperatywu moralnego, i rozumiał, że nihilizm, choćby z bolesnych zawodów i najszlachetniejszych cierpień zrodzony, jest głupi i marny, jako przewodnik w życiu.

Słowa te oburzyły mego współbiesiadnika.

— O duszy Rosyi — zawołał — sądzisz pan z fanatycznym zaślepieniem Polaka, ale potęga jej i urok są takie, że nawet fanatyzmowi zdejmują bielmo z oka. Świadczy o tem między innemi i to, że fanatyk polskości, jakim pan jest, umiał odczuć i ocenić nawskróś rosyjską filozofję Hercena. Pozostaje teraz panu zastanowić się nieco głębiej nad tym jej spotęgowanym odgłosem, który przed chwilą potępiłeś, a w sercu zadrga nuta sympatyi i będziesz pan musiał wraz ze mną przyznać, że Rosya nie tylko jest antieuropejską, jak mówił Hercen, ale antyzjemska. Cierpienie jej bowiem niema nic wspólnego z ziemskimi znikomemi celami. Wyronicie łzy nad tem, że wywłaszczają was w Poznańskiem, że odebrano wam kolej wiedeńską, że z terytorjum Królestwa wykrojono Chelmszczyznę, Rosya zaś patrzy w wieczność. Cierpienie jej jest metafizyczne. To cierpienie ducha, który się wzniósł ponad granice narodów, wyzwolił siebie z formuł moralnych i szuka prawdy nie dla Rosyan lub Po-

laków, nie dla Piotra albo Pawła, ale dla człowieka w absolutnem znaczeniu wyrazu, szuka Boga, a widzi śmierć. Cierpienie to, ten konflikt żądy nieśmiertelnej szczęśliwości z faktem śmierci, stanowi najgłębszą tajemnicę bytu, która nigdzie tak głęboko się nie odbiła, jak w duszy Rosyi. Dlatego to w literaturze rosyjskiej mamy kopalnię skarbów, których „ani rdza, ani mól nie psuje“, królestwo objawień i tajemnic. Rosja jest jedynym narodem, który myśli nie o chwili obecnej, lecz o wieczności, nie o dobrobycie ziemskim, lecz o królestwie Bożem — i stąd wiarę moją czerpię, że zwyciężą w niej nie hasła zniszczenia i chaosu, choć tak głośno tam rozbrzmiewają, ale zwycięży Chrystus, Chrystus bezwiednie nieraz w tych duszach przedziwnych żyjący, zwycięży ich czar nieziemski, legion święty pokona świat. Wierzę i wiara moja daje mi siłę życia.

Rozmowienia te mogą komuś, kto się z Rosją nie zetknął, wydać się nieprawdopodobnemi, — może zarzucić mi przesadę. Lecz zapamiętałem je, zapisałem i przytaczam ze stenograficzną prawie ścisłością, przytaczam zaś, ponieważ na charakter wpływu Rosyi na Polskę rzucają, zdaniem mojem, światło bardzo jaskrawe, wykazując, że rusyfikacja duchowa, której są wyrazem, nie jest tylko kultem literatury rosyjskiej, która ma być „królestwem objawień i tajemnic“, ani duszy rosyjskiej, która w literaturze tej się odbiła. Gdyby rusyfikacja zatrzymała się tu, to russofilom naszym moglibyśmy spokojnie wskazać na literaturę polską. Wprawdzie dziś zagadnienia religijne i metafizyczne nie mają w niej tego znaczenia, co w Rosji, ale one to jednak stanowiły pathos twórczości wieszczów naszych, gdy w ich sferę przenosili ideę i sprawę ojczyzny. Mówią nam z tryumfem, że dusza rosyjska umiała wydostać się z nędzy znikomych celów i starań i zapatrzyła się w wieczność i śmierć. Ale czyż nie w wieczność i śmierć patrzył Krasiński, gdy „miotany rozpaczą bezhrzezną i wściekłą“, streszczał wątplenia swoje i męki

w strasznym dylemmacie: albo nicość, albo wieczysty trud i ból? Mówią o Golgocie nadludzkich cierpień, na której Rosya dźwiga swój krzyż. Ale czy nie prześcignął jej w cierpieniu swoim Mickiewicz, gdy go ono nosło w otchłanie nieznane Faustom i Manfredom i gdy w przystępie pesymizmu rzucając słowo, które się nie śniło największym pesymistom, Leopardiemu i Schopenhauerowi, określał pryncyp bytu wyrazem oznaczającym zło najwyższe i zło świadome nie zaś bezrozumną wolę Schopenhauera? Lecz to wszystko wrażenia na naszych wyznawcach i czcicielach Rosyi nie robi. Dlaczego? Tajemnice wieczności i śmierci nie były ani dla Krasińskiego, ani dla Mickiewicza obezwładniającym narkotykiem; żyli oni i tkwiąc w życiu wszystkimi siłami jestestwa, brali najgłębsze zagadnienia bytu w związku ze sprawami, które ich i ich naród pochłaniały. Rosyanin zaś bierze je teoretycznie, ze stanowiska „człowieka/absolutnego“, lecz myśląc o człowieku absolutnym, myśli on oczywiście o sobie, o swojej jaźni — i teoretyczność jest tu nieczem więcej, jak stanowiskiem subiektywnem i anarchistycznym. I to właśnie, ten sposób brania rzeczy pociągnął russofilów polskich — i w tem widzę świadectwo, że rusyfikacja duchowa objęła u nich nie tylko sferę uczucia, przejętego olśnionego duchowem pięknem Rosyi, ale że przyswoili sobie rosyjską technikę rozumowania, że stali się przeto więcej niż zrusyfikowanymi Polakami, bo Rosyanami, którzy od Rosjan z urodzenia tem się tylko różnią, że umieją mówić po Polsku.

Cechę zaś charakterystyczną owej techniki rozumowania rosyjskiego stanowi — użyję tu wyrazu rażącego ucho polskie, ale innego nie znajduję — prostolinijność, która się nie liczy ani z doświadczeniem wieków, ani z poglądami innych ludzi, nie ogląda się ~~ona~~ na przeszkody i w logiczności swojej, pędzącej od wniosku do wniosku, nie cofa się nawet przed absurdem. Umie ona być śmiałą aż do bohaterstwa — i tem pociąga. Lecz śmiałość ta wynika z nieznajomości życia, a nieznajomość stąd pochodzi, że, wychowana w jarzmie absolutyzmu, Rosya nie miała dostępu do

tych sfer życia, które samodzielności wymagają i ją urabiają.

W świetle Hercenowskiego określenia Rosyi, jako stojącej na tamtym brzegu, występują w całej sile wszystkie następstwa prostolinijności. Z tamtym brzegiem Rosjanina nie wiąże nic, przeszłość Europy jest mu obcą; (na swoim zaś brzegu niema on do czego się przywiązać, własna rosyjska przeszłość budzi w nim wstręt; tamten daleki brzeg jest jakby mgłą przysłonięty i niewidzialny, od swojego lepiej odwrócić oczy. W skutek tego niezmiernie jest trudno Rosjaninowi dojrzeć cokolwiekbądź po za tem, co go bezpośrednio otacza. Zuchwała jego prostolinijność bywa nawet głęboką, lecz jest zawsze ciasną. Niegdyś Dostojewski, w słynnej, manifestacyjnie patriotycznej mowie przy odsłonięciu pomnika Puszkina w Moskwie, nazwał Puszkina „wszechczłowiekiem“ i uznał wszechczłowieczeństwo za najwyższy i najznamienniejszy wyraz duszy rosyjskiej. To oznaczało w myśli Dostojewskiego, że Francuz może być tylko Francuzem, a Polak Polakiem, jeden tylko Rosjanin wśród narodów zdola czuć, kochać, cierpieć za wszystkie narody i we wszystkie się wcielać. Otóż nigdy większego fałszu z większym aplombem nie ogłoszono.

Na czem oparł Dostojewski twierdzenie swoje? Na tem, że Puszkina w młodości z wdziękiem naśladował liryków francuskich, że potem przeszedł przez Byrona, później przez Szekspira, że w jednym z ostatnich utworów umiał wczuć się i odtworzyć ducha epoki Odrodzenia. Cóżby powiedział Dostojewski, gdyby najuniwersalniejszy z poetów i prawdziwy wszechczłowiek, Jarosław Vrechlicky, był Rosjaninem? Nie wszechczłowieczeństwo uderza nas u Rosjan, ale, odwrotnie, ciasnota duchowa, brak zmysłu do rozumienia innych narodów. Umieją oni w nich uchwycić tylko rysy ujemne. W powieściach Dostojewskiego Polak jest zawsze blagierem i frazesowiczem, albo tehorzem, albo jednym i drugim; nie wiele lepiej przedstawiał Tolstoj Francuzów. W ciągu tylu wieków miała Rosya do czynienia z plemionami sybe-

ryjskiemi, ale pisarze rosyjscy przeszli koło nich, nie widząc ich; dopiero zesłańcy polscy, Adam Szymański, potem Wacław Sieroszewski, dostrzegli duszę tych ludów i umieli ją cdtworzyć w obrazach, pełnych wdzięku, sympatii i zrozumienia. — W oczach mego towarzysza z wagonu byłem fanatykiem polskim, jednak „fanatyzm“ mój nie przeszkodził mi nigdy całą duszą czuć piękno poezji Puszkina i Lermontowa, podziwiać rozmach światoburecznych zapędów Hercena lub Tolstoja i przejmować się tkwiącym na dnie ich idealizmem, wielbić potęgę i wzniosłość myśli Wł. Sołowjewa i Cziezerina. Wierzyłem i wierzę, że w duszy rosyjskiej są pierwiastki dobroczynne. I to samo mógłby za mną powtórzyć niejeden z „fanatyków polskich“. Tymczasem przejęcie się „szaloną“ głębią i pięknem duszy rosyjskiej splotło się u mego towarzysza z namiętną antypatią do tradycji polskiej, do duszy polskiej z jej religią, ojczyzną, z jej kultem heroizmu duchowego, który jest jej najcudowniejszym wykwitem, owocem jej strasznych a bardzo realnych cierpień, choć ze stanowiska rosyjskiego są to marne cierpienia ciała. I ten fakt mogę uogólnić, stwierdzałem go bowiem bardzo często w stosunku tak Rosjan, jak zrusyfikowanych duchowo Polaków do nas. Więc cóż jest lepsze, czy „fanatyzm“ „spróchnialej“ Polski, który umie rozumieć, szanować i nawet ukochać to, co pięknem jest i dobrem u obcych, — czy fanatyzm Rosyi, wznoszącej się na „Golgotę Chrystusowych bólów“, lecz stamtąd zapamiętałe odrzucającej wszystko, co Rosję nie jest?

Drugiem po ciasnocie następstwem owej prostolinijności, z tamtego brzegu spoglądającej na resztę świata, jest pycha, ta bezdenne pycha, która tak nas nieraz razi w obcowaniu z Rosyanami. Ale czy mamy się jej dziwić? Wszak na tamtych dalekim brzegu wszystko wydaje się bardzo i bardzo małym, czyli niegodnem patrzenia, a godnem tylko pogardy... A zatem z pogardą i, co za tem idzie, z nienawiścią patrzą ci ludzie „krzyżowani“ przez żądzę prawdy i szukający jej nie dla narodu, lecz „dla człowieka“ w absolutnem znaczeniu wyrazu, — patrzą z wysokości swej na nę-

dzne polskie, bezduszne, nikomu niepotrzebne robaki. Więc zdeptać je! Puryszkiewiczze wzywają do tego w imię polityki, — oni, ci ludzie ducha, gdyby do tego się zniżyli, robić to będą w imię Chrystusa, jak niegdyś Aksakow.

Wreszcie prostolinijność jest z natury swojej doktrynerską i maksymalistyczną, bo pędząc prosto do celu, nie widzi i widzieć nie chce przeszkód, więc wszystko wydaje się jej łatwem. Maksymalizm/to/ nie liczenie się z rzeczywistością, z dalekim tamtym brzegiem, który ginie we mgle i ze swoim, który jest pustką. I tu zapytać można, czy nie świadczy o przeniesieniu rosyjskiego sposobu rozumowania na nasz polski grunt ta nasza dzisiejsza krańcowa antirosyjska literatura polityczna, którą określono wyrazem: neo-irredentyzm ¹⁾. Wszak słusznie jej zarzucono, że odgradza się od rzeczywistości chińskim murem, że wpada w bizantynizm, więcej dbając o teoretyczną poprawność w rozumowaniu, niż o utrzymanie jego związku z życiem realnem, że zatracą różnicę między państwem istniejącem a państwem pomyślanem ²⁾.

Wszystko to razem wzięte, te wszystkie cechy człowieka na tamtym brzegu stojącego: ciasnota widnokregu myśli, nie zdolnej objąć innych jaźni, zarówno indywidualnych, jak narodowych, pycha i doktrynerski maksymalizm — rodzą wstręt do wszelkich więzów. Prawda zaś nakłada więzy. Stąd strach przed prawdą. W skutek zaś tego owa religia męki dla męki, która takim zachwytem przejęła mego towarzysza z podróży, owo nurzanie się w otchłaniach własnej duszy i jej nieukojonego cierpienia, owo życie wewnętrzne, mające pozory mistycznego wgłębiania się w niezgłębione tajemnice absolutnego bytu, stają się u wielu Rosjan mistyczną mistyfikacją i to w daleko większym stopniu, niż u tych pisarzy naszych, których twórczość tą nazwą J. A. Herba-

¹⁾ K. Srokowski: *Neoirredentyzm polski*. (Kraków, 1912).

²⁾ Por. B. Nawroczyński w recenzji *Polityki niepodległości* J. Brzozy. (*Rzeczpospolita*, 1912, Nr. 83).

czewski określił. Szukanie prawdy u owych mistyfikatorów nie jest rzetelnym jej szukaniem. Gdyby prawda stanęła nagle przed nimi, uciekliby od niej, bo jej nie chcą. Uznał to nawet czciciel Rosji, Al. Zakrzewski: „Pytania — pisze on¹⁾ — lubi Rosjanin, nie zaś odpowiedzi, i tak się rozkochał w pytaniach, że sama możliwość odpowiedzi wywołuje w nim smutny uśmiech wątpienia“. Sybarytą bólu jest ów Rosjanin, a to znaczy, że żądzę rozwiązania zagadki bytu spycha u niego i niszczy rozkoszowanie się w samym bólu szukania, bez nadziei znalezienia. Dobrowolnie wybrał on ciemność, albowiem w ciemności wszystko wolno, gdy nато miast światło idei Boga żywego i nieba narzuca człowiekowi konieczność współpracy z Bogiem, w celu strącenia zła w niebyt i realizacji nieba. Więc czyż nie wygodniej objawić ludziom, że prawdy znaleźć niepodobna i że ból jej szukania zapędza człowieka w otchłanne ciemne głębie, w których giną różnice między Dobrem i Złem.

Szczególnie charakterystycznym i zajmującym w tym względzie zjawiskiem jest Rozanow. Pisarz świetny i umysł niepospolity; z umysłów rosyjskich chyba najbardziej rosyjski, nie da się bowiem przypuścić nawet, ażeby na tle innej kultury coś podobnego powstać mogło. Otóż ten wierzący syn prawosławnej cerkwi — takim przynajmniej się przedstawia w wielu pismach swoich — człowiek z duszą nawskróś religijną, równie dobrze wczuwającą się w wewnętrzną mistyczną, jak w zewnętrzną estetyczną obrządkową stronę religii, zlał religijność w jedno z erotycznymi pierwiastkami własnej duszy i nczciwszy miłość, jako najwyższą radość i tryumf życia, zapragnął światłem religii oświecić tajemnicę płciowości i wzajemnego obustronnego stosunku, która jest najgłębszą tajemnicą natury. Ale chrześcijaństwo przekleło miłość w imię ideału ascetycznego, odebrało życiu jego poezję i zatrulo sumienie świadomością, iż grzechem ma być to, co szczęście i piękno człowieka stanowi. Stąd u tego wierzą-

¹⁾ *Karamazowszczyzna* (po rosyjsku) (1912). Por. str. 90.

tego chrześcijanina nienawiść do istoty chrześcijaństwa i więcej jeszcze do osoby Chrystusa. Nienawiścią tą przesycane są rozmaite jego pisma, a wyrażone to jest tak subtelnie, że trzeba pilnego nieraz wczytania się, aby to dostrzedz, i dotąd cenzura duchowa, jakby wcale tego nie dostrzegła. „Rozanow całuje chrześcijaństwo i Chrystusa — powiedział Zakrzewski ¹⁾ — pocałunkiem Judasza, ale Judasza z umysłem nieskończenie głębokim, nawet genialnym... to żmija na łonie chrześcijaństwa wygrzana“. Oczywiście rozdwojenie między zrosniętym z duszą pociągami do cerkwi, do obrządku, do mistyki obrządku, a nienawiścią do treści chrześcijaństwa, jest męką, „dźwiganiem krzyża na Golgocie“, ale z mąk tych — nie przeczę, że mógł je doznać — umiał Rozanow zrobić źródło doskonałego „interesu“. Świetnymi ich opisami olśniewa on od wielu lat czytelników najnikczemniejszej i zarazem najbogatszej gazety rosyjskiej *Nowoje Wremia*, płacącej mu za to grube pieniądze. Nie dość tego. Jakiś Anglik, znawca Rosji, trafnie powiedział, że właściwością umysłu rosyjskiego jest skłonność do zaciemniania każdej prostej i jasnej rzeczy z pomocą mistycznego frazesu i do podnoszenia jej w ten sposób na mglistą jakąś wyżynę. Jaby poszedł jeszcze dalej i powiedział, że mistyczny frazes robi nieraz u Rosjan czarne — białem, zło — dobrem, łajdactwo — czynem bohaterskim. I w tym zakresie Rozanow niepoślednią wykazał zdolność. Oto umarł niedawno Suworin, głośny redaktor *Nowoje Wremia*. Za młodu należał on do opozycji liberalnej; potem wyjaśniło mu się, że lepszym będzie interesem popierać politykę rządu, a mianowicie politykę ryśyfikacyjną, gdyż w tę stronę najłatwiej dadzą się popchnąć namiętności tłumu, — a ten, kto tego dokona, stanie się ulubieńcem i tłumu i rządu. W tym kierunku poszedłszy, wytrwał w nim aż do śmierci, t. j. lat koło 40 i derobił się milionów na rozbudzaniu najniższych instynktów w swoim społeczeństwie. Rozanow napisał po nim nekrolog i właśnie za to — za zdradę prze-

¹⁾ Ib. por. str. 74.

konań i miliony — wyniósł go; umiał wytłómaczyć, że było to aktem bohaterstwa, złożeniem własnych przekonań narodowi w ofierze, mistycznym złaniem się z jego duchem!... Ale czyż godzi się takie lub inne podobne wytykać drobiazgi, zapominając o tej cierniowej koronie męczeńskiego szukania prawdy, która zdobi czoło wielkiego pisarza! — I p. Zakrzewski w zachwycie woła, że „w jednej tylko Rosji możliwym jest takie zjawisko, jak Rozanow, jedna tylko Rosja kryje w dziewiczych głębiach swoich bogactwa obce całemu światu, takie cudy i dziwy, że dla Europy nie przyszedł jeszcze czas na uczenie ich, choć niezawodnie czas ten przyjdzie!”

Literatura polska ma być, zdaniem Al. Zakrzewskiego, śmiertelnie nudną, Rozanow naturalnie nudnym nie jest. Człowiek, który umie myśleć i sercem jednocześnie się z duszą ludu, wznoszącego w świątyni modły swoje ku Zbawicielowi świata, a równocześnie tegoż Zbawiciela świata nienawidzi, jest „zjawiskiem w jednej tylko Rosji możliwym” i dla tego właśnie zajmującym. Ale wewnętrzne rozdwojenie Rozanowa prowadzi do nihilizmu moralnego o zakroju cynicznym, w tem zaś, pomimo najlepszych chęci, nie zdołamy dopatrzeć się, my Europejczycy, czegoś „godnego uczenia” dla Europy. Sfera moralna jest sferą rozróżniania między dobrem a złem. W sferze tej stał mocną nogą Lew Tołstoj — i tem się tłumaczy, że pomimo swej bezwzględnej negacji Kościoła i anarchistycznego stanowiska wobec religii, został zrozumiany i oceniony na Zachodzie nawet przez ludzi w Kościele będących, nawet przez kapłanów katolickich, że przypomnę tu studjum o jego *Spowiedzi* X. Maryana Morawskiego ¹⁾. Ale Rozanow stanął po za dobrem i złem. W tejże sferze amoralizmu przebywa wielu pisarzy Rosyan. W amoralizm zaś wepchnęło ich, jak nas ucza, namiętne szukanie prawdy, której nie znaleźli. Należy więc im się przyjrzeć, aby poznać charakter tego męczeństwa duszy rosyjskiej, które

¹⁾ W *Przeglądzie Powszechnym* z 1884 r.

tak olśniewa naszych czcicieli Rosji, które Zakrzewski miał odwagę nazwać „teurgią zwiastującą religijne odrodzenie świata“. Pisarzy tych znam mało, niektórych zupełnie nie czytałem, więc biorę za przewodnika Zakrzewskiego, jako entuzjastycznego ich komentatora; poświęcił im trzy tomy studyów, napisanych z werwą i talentem, pociągających czytelnika głęboką szczerością tonu.

Jedna z tych książek ma charakterystyczny, z Dostojewskiego wzięty tytuł (*Podpolje*¹⁾). Zdaje się, że wiernie oddam myśl autora, tłumacząc to wyrazem „nora“. Nora jest tu symbolem szalu rozpacz, w którym dusza, niby zwierzę szczwany, uciekając przed ścigającym ją nieszczęściem, rada by znaleźć schronienie od losu, od ludzi, od siebie samej, gdzieś w najciemniejszym miejscu, w norze, dokąd nie sięgną ani promienie światła, ani oczy ciekawych. „Do tego schroniska — woła autor — schodzi wszystko, co wyrzucone zostało z życia, znużone jest i ginące, rozdarte lub złamane, ale niepospolite, święte i zarazem wyrafinowane“... „Tu się kryją ciche, przez los pokrzywdzone dusze, prorocy przedwczześni, szaleńcy, co w myślach swoich kolysali jakieś zuchwałę marzenia, wieczni pielgrzymi i nieukojeni poszukiwacze prawdy, dla których słońce już zagasło“... „*Podpolje* to nasza dusza zapatrzona w wieczność, to nasz ból, nasza tęsknota, to nowy świat, który z tęsknoty tej się rodzi, świat, w którym zgasły wszystkie złudzenia“.

I jeden po drugim przesuwają się przed nami pisarze, dla których *podpolje*, ciemna nora, dokąd nie dochodzi światło, stała się jakby rozwiązaniem zagadki bytu. Albowiem byt jest nietylko cierpieniem, lecz strachem; można zwyciężyć ból, ale jakże pokonać strach? Protoplastą ich, „natchnieniem — jak się wyraził autor — i punktem wyjścia dla wszystkich pisarzy, poetów i myślicieli współczesnych rosyjskich“, jest Dostojewski, który staje przed światem, jako „wspaniały

¹⁾ *Swierchezetowiek nad bezdnoj* (Kijów, 1911); *Karamazowszczina* (Kijów, 1912); *Podpolje* (Kijów, 1912).

i żywy symbol tajemniczego państwa duszy rosyjskiej, jej nadziei i polotów, jej modlitw i przekleństw⁴. On to powiedział, że źródłem świadomości jest ból, a ból tak nas opamnowuje, że, ratując się od niego, „człowiek poczyną kochać się aż do namiętności w zniszczeniu i w chaosie“. Jednak u Dostojewskiego pierwiastki zemsty, przekleństwa i niszczenia znajdowały przeciwwagę w żywym uczuciu, że Bóg jest i że jest celem człowieka.

Tego uczucia, tej wiary w Boga już niema u jego następców. Za motto ich twórczości możnaby wziąć technący nieskończonem znużeniem wiersz Zenaidy Hippius o ziemi pustej, która zawisa wśród pustyni wszechświata, podobna do skamieniałej zadumy szatana. Jedni straszą na niej wiecznem piekłem, inni gadają o zbawieniu... Lecz po co, po co? „Ja nie chcę ani prawdy, ani fałszu; chcę zapomnienia tylko, zapomnienia. Ach zamknij mocniej puste oczy i zgnij prędzęj, człowiecze; niema dni, niema poranków, są tylko noce“... „Istnieje strach przestrzeni, a ja — skarżył się nieżyjący już Czechow w opowieści *Strach* — chory jestem na strach życia“. Skarżył się tak, bo szukanie prawdy doprowadziło go do tego, że o własnych czynach nie umiał powiedzieć, co w nich dobrem było, a co złem: „To tylko wiem, że warunki życia i wychowania zamknęły mię w ciasnem kole kłamstwa, że całe życie moje niczem innem nie jest, jak codzienną troską o to, jak oszukiwać siebie i ludzi, a nie dostrzegać tego, — i straszno mi się robi na myśl, że do samej śmierci nie wydostanę się z tego kłamstwa“. — Ten strach i ten ból ścigają przerażonego i uciekającego Andrejewa, aż w ucieczce swojej natrafia on na ścianę — i wyjścia niema. I dochodzi on do wniosku, że istnienie jest wiekniestem rozbijaniem głowy o ścianę, wiekniestem więzieniem, śmierci bowiem niema, gdyż niema we wszechświecie tej siły, co by zniszczyć zdołała na zawsze tę krwawą i straszną rzecz, która nazywa się życiem — i to jest rzeczywistą przyczyną, dla której śmierć, śmierć doczesna, taką nas grozą przejmuje; czujemy, że nasz ból i nasza tęsknota nie opuszczają

nas, że obiecują nam wiekiutą mękę po za grobem. A zatem od obrzydliwości życia pozostaje szukać schronienia w owej ciemnej norze, którą staje się jaźń, ową obrzydliwością przerażona. *Moje zapiski* Andrejewa są genialną apologią *podpolja*. „Rzecz tę — woła w zachwycie Zakrzewski — czytać będą i upajać się nią; doprowadzać będzie i do samobójstwa i do obłąkania i do zmartwychwstania! Od czasu ksiąg Schopenhauera nie było żadnej, któraby z taką matematyczną ścisłością wykazała i grozę i niepotrzebność całego naszego życia“.

Ale czyżby szalę uczucia i upojenie zmysłów nie były czemś pewniejszym i powabniejszym, niż rozpacz dobrowolnej ciemności *podpolja*? Pytanie to stawia Walery Brjusow. „Jego twórczość — według Zakrzewskiego — to muzyka nieskończonej nocy rozkoszy, zachwytów i perwersji płci; to drogocenny purpurowy płaszcz, narzucony na szaleństwo zwierzęcych pierwiastków natury ludzkiej“. On nam opowiada, jak w zachwycie zmysłów ciała i duszy człowiek staje się bogiem, absolutem, środkowym punktem wszystkiego, co jest, apoteozą i końcem wszystkich możliwości — i w rozpalonym mózgu jego zapanowuje wściekle radosna myśl, że „na świecie istnieje tylko jedno jego ja, tylko jedno prawo, tylko jedna wola“. Lecz cóż z tego? Zachwyt taki trwać może tylko chwilę; przechodzi, pozostawiając po sobie bolesną świadomość, że nawet w podniesieniu wszystkich mocy swoich do najwyższej potęgi, człowiek nie jest w stanie zapanować nad duszą umiłowanej i pożądanej tak, aby przeistoczyła się w jego własną duszę. — I oto zjawia się inny poeta zmysłowości, F. Solłohub, i z innej strony usiłuje ją wyzyskać. Przejmuje go również rozpacz bytu, ale tylko mali ludzie, według niego, szukają ratunku w takich małych lekach, jakieni są religia, moralność, miłość, polityka. Bohater jego powieści, nadełłowiek i mag, znajduje pociechę w okrucieństwie, w pojeniu się widokiem mąk ciała, zwłaszcza ciała kobiecego. Ma się rozumieć nie jest to rozwiązanie, to tylko rozrywka dla rozpasanej wyobraźni. Rozwiązaniem jest

śmierć — i w przeciwieństwie do Andrejewa, który lęka się śmierci, Solłohub upaja się myślą o niej, albowiem życie takim jest złem, takim cierpieniem, że cokolwiekbyś po nim nastąpi, będzie to lepsze, niż to, co jest teraz. „Śmierć słowa Zakrzewskiego — staje się alkoholem jego twórczości“.

Lew Szestow szukał odpowiedzi na dręczące go pytania u Tolstoja, lecz przekonał się, że Bóg Tolstoja zaczyna się od małego *b* i jest „nudnem, płaskim, znoszonym Dobrem“. Boga niema, istnieje tylko nieskończone, wieczne, straszne szukanie Boga, a wynikiem tego — bezdenne, wściekła rozpacz. I Szestow wysławia apoteozę negacji wszystkich pryncypów (*Apoteoz bezpoczwiennosti*), czyli tego najstraszniejszego, ale i najwyższego w jego mniemaniu stanu, w którym człowiek traci grunt pod nogami. „Obowiązany jestem — woła — głosić niewiarę. Bo niema dla mnie idei wyższej nad tę, że Boga niema. A mam za sobą całą historję ludzkości. Wszak człowiek to tylko dotąd robił, że wymyślał dla siebie Boga, ażeby mógł żyć, nie odbierając sobie życia. W tem się streszczają dzieje aż do dnia dzisiejszego. Jam jest pierwszy — wykrzykuje on z arrogantą Żyda — którym nie zechciał wymyślać Boga!“... „Niech ze zgrozą — ciągnie on dalej, naśladując czy parodując styl Hercena — odwrócą się od nas pokolenia przyszłe, niech historia piętnuje imiona nasze, jako tych, co zdradzili ludzkość; wszystko jedno, nie przestaniemy układać hymnów na cześć potworności, zniszczenia, szalu, chaosu i mroku“...

Zdaje się, że trudno iść dalej. Znalazł jednak na to sposób Aleksy Remizow. Bohaterce powieści jego *Staw*, odbierającej sobie życie, szatan szepce, że mrok tylko jest schroniskiem, mrok daje pocałunek zapomnienia — i poznajemy wtedy, że wszystko to, co za życia nazywaliśmy pięknem i świętością, jest potworne i obrzydliwe. To już prawie satanizm, a u kresu tego stanął również pisarz dużo znacznieszy od Remizowa — Rozanow.

Więc „po co — skarżył się M. Pantiuchow w powieści *Cisza i starzec* — bałamucić siebie pustemi zagadnie-

niami.
(ach, ja
co wyr
a tak j
karzają

T
zaliczy
jątkien
dzi uci
bin jaż
niu wł
wspóln
t. j. ch
absolut
lutny,
mizm
dził, j
miotają
wołał
wniejsz

do jed
rzedną
styka“
występ
analiza
duszy
niami.
współt
stwarz
świat
rym w
woli,
W sku
wartem
pessyn

niami, które utraciły już wszelką wartość — po co chodzić (ach, jak ciężko, jak straszno chodzić), po co ruszać się, po co wyrazy wymawiać, gdy wszystko to tyle trudu kosztuje, a tak jest bolesne, tak niepotrzebne, tak śmieszne, tak upokarzające“....

Tak czują, tak rozumują pisarze, których Zakrzewski zaliczył do potomstwa Dostojewskiego, których określił (z wyjątkiem Czechowa i Brjusowa) jako takich, co od świata i ludzi uciekli do ciemnych nor swoich, do niedostępnych głębin jaźni, ażeby tam dzikiej rozkoszy szukać w rozkrwawianiu własnych krwawiących się ran. Pessimizm jest ich wspólną cechą, ale pessimizm bywa dwojaki: relatywny, t. j. chrześcijański, przeciwstawiający nędzę bytu doczesnego absolutnemu szczęściu wiekuistego obcowania z Bogiem, i absolutny, ateistyczny, uznający tożsamość bytu i bólu. Pessimizm mistycznych mistyfikatorów, których Dostojewski zrodził, jest absolutny, lecz bez wdzięku rezygnacji i nirwany, miotający się jakiś i wściekły. Dopiero w odbiciu, jakie wywołał w polskiej duszy Zakrzewskiego, przybrał on wymowniejszą postać.

„Krytyka — wyraził się Zakrzewski w przedmowie do jednej z książek swoich — pełni dziś najczęściej drugorzędną funkcję sufflera, jest komentarzem, filologią, publicystyką“; tej krytyki Zakrzewski uprawiać nie chce; on występuje jako przedstawiciel krytyki twórczej, która jest analizą i kontemplacją pisarzy i ich dzieł przez pryzmat duszy krytyka ze wszystkimi jej pożądaniami i zagadnieniami. Krytyk staje się wówczas współpracownikiem autora, współtwórcą, on go uzupełnia; odtwarzając jego świat, on stwarza świat nowy, swój własny, z głębin jaźni powstający świat. W przeciwieństwie zaś do Rosji, tego kraju, w którym warunki rasowe i historyczne wyrabiały heroizm niewoli, cechę wybitną jaźni polskiej stanowi indywidualizm. Wskutek tego rosyjska rozpacz, pociągawszy Polaka za wartami w niej pierwiastkami buntu, wywołała w duszy jego pessimizm, straszniejszy od tego, którego nauczali Leopardi

i Schopenhauer. Pessimizm ten nazwalbym indywidualistycznym, t. j. opartym na poczuciu niezniszczalności jaźni; jaźń zaś szuka Boga, chciałaby uczepić się czegoś absolutnego; ale niema Boga i niema nirwany — i byt przeistacza się w rozpaczliwy szal wiekuistego szukania. Ten indywidualizm pesymistyczny, zarysowujący się u pisarzy rosyjskich, zwłaszcza u Andrejewa, stał się u Zakrzewskiego prawie systemem, wskazującym, jakby wyglądała filozofia polska, gdyby przyswoiła sobie rosyjski sposób odczuwania życia.

„Dawniej — pisze Zakrzewski — ludzie żyli; my nie żyjemy; my szukamy ratunku od życia“... „...Szcześliwi ci, co nie zajrzeli w głębię życia i nie dostrzegli jego grozy“. I to ratowanie się od okropności istnienia ma być przykazaniem literatury rosyjskiej, esencją jej filozofii, ową Gogolą, z której duchowi przewodnicy Rosji objawiają światu nową religię. Byli między nimi wiecej, bardzo wiecej: Dostojewski, Tolstoj, mistrzem jest Mereżkowski, choć nie tak wielkim, ażeby postacią swoją mógł zasłonić przed nami Zachód, — ale nikt nie dojrzy wielkości u tych epigonów Dostojewskiego, których Zakrzewski przedstawił nam w *Podpoliu* i innych książkach swoich. Patrząc z ubocheza na Rosję i obejmując okiem i myślą jej twórczość, nie tylko nie jesteśmy olśnieni jej wielkością, lecz przeciwnie, skoro uwzględnimy ilość ludności w Rosji, potęgę państwa i ogrom środków materialnych, to uderza nas wówczas ubóstwo jej produkcji umysłowej. Zachwyt zaś Zakrzewskiego tłumaczyć należy przede wszystkim brakiem perspektywy, następnie jego polskością, — polską bowiem, choć go oskarżam, że uległ urokowi Rosji, — specyficznie polską, wbrew teorii Dostojewskiego o rosyjskim „wszechzłowieczeństwie“, jest owa z zapalnością temperamentu skojarzona szerokość widnokregu, umiejająca ogarnąć, odczuć i ukochać obce światy. Czy możemy sobie wyobrazić Rosjanina, któryby o Polsce pisał tak, jak Zakrzewski o Rosji?

Głęboko i słusznie powiedziano, że kult Rosji „jest zasadniczo sprzeczny z tem wszystkim, co zbudowało naszą

kulturę i przeciwdziała wszystkiemu, co jeszcze w nas leży, jako potencjalna potęga i powołanie" ¹⁾. Bo cóż nam Rosja dała? „Analizę cierpienia i grzechu — odpowiada p. Marcinowska — pojętą, jako cel twórczy, nie środek“, analizę gubiącą się w przepaściach stanów obłądnych i „uwieńczoną poczuciem rozkoszy w tem właśnie, że to wszystko jest bez wyjścia“, — słowem, analizę, której wynikiem: negacja prawa moralnego. Tymczasem cała literatura i kultura polska stoi na afirmacji tego prawa, „znamieniem stanowiącym jej indywidualność i wartość jest dążność do wcielenia ideału w czyn, czyli do prawdziwego tworzenia życia“. Niepodobna zaś tworzyć życia ani nad przepaściami, „z których wyjścia niema“, ani tem bardziej w przepaściach. Aby je tworzyć, trzeba stać na twardym gruncie, czyli patrząc w przyszłość, trzymać się przeszłości, obejmując wraz z Mickiewiczem wszystkie przeszłe i przyszłe pokolenia narodu. Na tym gruncie i Sienkiewicz i Tarnowski, każdy w swojej sferze twórczości, stanęli bardzo mocno — i stąd ta szczególna antypatia, którą czują do nich nasi polscy Rosjanie.

Idealizm, czerpiący swoje soki żywotne z przeszłości, gotowi byliby określić, jako *poszłość*. Wyraz ten spotykam w pracach Zakrzewskiego po kilka razy na każdej stronie. Nie istnieje on u nas, a oznacza pospolitość, poziomość duszy, dochodzącą aż do niekczemności. Wszystko, co na Zachodzie nazywa się uczciwością, Rosjanie skłonni są poczytywać za *poszłość*. Oto najcharakterystyczniejszy owoc ich maksymalistycznych upodobań — i na tem polega istotna różnica między Europą a Rosją. Gardzić powszednimi cnotami, a marząc o szczytach bohaterstwa, spadać w otchłań nihilizmu — taką jest tragedia rosyjskiego maksymalisty.

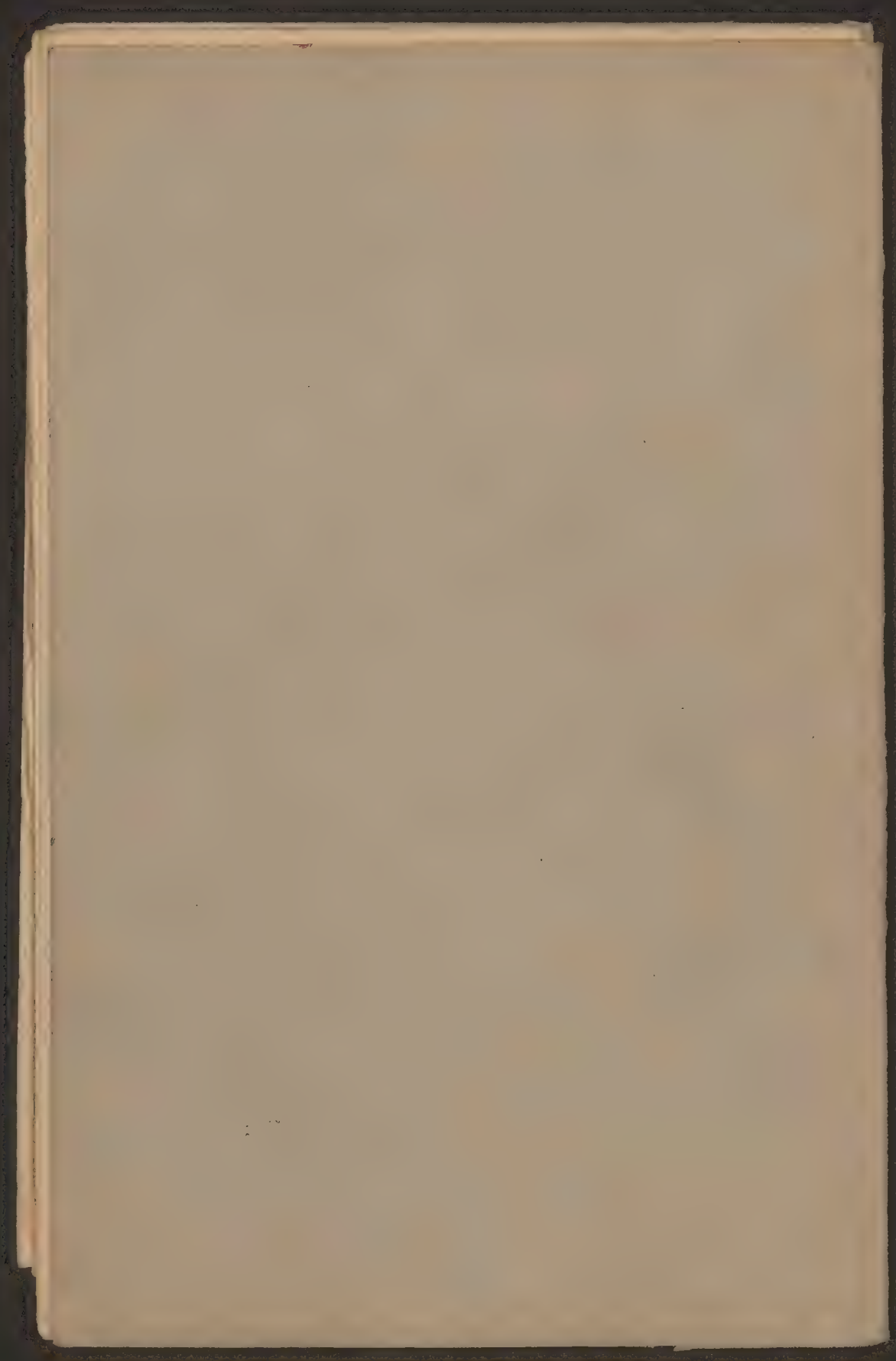
Traf zdarzył, że w chwili, kiedy się nad tem zastanawiałem, wpadł mi do rąk numer gazety *Utro Rossii* z feljtonem T. Ardowa, poruszającym tenże sam przedmiot. Chę-

¹⁾ Jadwiga Marcinowska: *Z myśli o Duchu i Dómu w Przechodzeniu*. (Warszawa, 1912).

tnie głos mój odstępuję wybitnemu publicyście. „Cnoty — pisze on — w Rosyi nie lubią“... „Cynicznie wyśmiewamy wszystko, co dla innych narodów jest święte“... „Zewnętrzne ubóstwo ucziwego, pracowitego życia nazywamy *poszłość*“... „Urzędnik, który codziennie nakłada mundur i chodzi do biura, sumiennie obowiązek swój spełniając, jest dla nas człowiekiem *poszłym*, kobieta, która dzieciom swoim cernie pończochy; a w chwilach wolnych gawędzi z sąsiadką, prowadzi życie *poszłe*“... „Wszystko, co jest określone, prawdziwe, możliwe do wypełnienia, wszystko, co jest ładem życia, my odrzucamy, jako *poszłość*“. Tak się dzieje w warstwach średnich. Spójrzmy wyżej, a będziemy mieli zaiste przerażający obraz. „Tam pogarda powszedniości — streszczam słowa autora — zrodziła mistycyzm, ale nie ów mistycyzm Novalisa, który w człowieku widzi świątynię Boga żywego. Nie; nasz mistycyzm jest obrzydliwą obludą; to mroczny szatański mistycyzm gaszenia ducha i orgij zmysłowych, mistycyzm chłopów wszeteczników (Rasputin), którzy głupim damom-arystokratkom wmówili, że najmiłszą Bogu ofiarą — są! rozpusty, splugawienie własnego, plugawego z natury swojego ciała.“

Oto obraz Rosyi — kończył autor — obraz głębokiego upadku i rozpadań się.

—
y
ae
...
lo
o-
ú-
a-
i-
a,
ch
a
va
a,
sz
i-
m
n-
z-
ej
go



Rewolucja a rusyfikacja.

Przymusowe wskutek niewoli naszej pożyście z Rosjanami i przymusowa nauka w szkołach rosyjskich, oswajając nas z literaturą i kulturą Rosji i wypychając w wir jej dążeń politycznych i społecznych, nie mogły nie pozostawić śladu na umyśle i sercu naszej. Szło to jednak opornie i powoli. Stał się na przeciwnych biegunach, uosabiając przeciwieństwa światów: Wschodu i Zachodu, bizantyjskie go prawosławia i rzymskiego katolicyzmu, otaczanej czcią religijną autokratycznej władzy monarchicznej, która z Bizancjum przeszła do Moskwy, — i swobód politycznych, w zdobywaniu których streszczały się dzieje Europy zachodniej. I dopiero w ostatnich latach, już w wieku XX, wpływy rosyjskie poczęły wybitnie się zaznaczać, w następstwie wzmożenia się wśród młodzieży naszej i ożywienia ruchu między Krakowem i Lwowem z jednej strony, a wyższymi zakładami naukowymi w Rosji — z drugiej. Gdy przedtem ci, co się działaniu atmosfery duchowej rosyjskiej poddawali, tracili wraz z tem uczucie narodowe i szybko przeistaczali się w Rosjan, to teraz stawali oni w uniwersytetach Galicji w roli apostołów jakiejś wyższej prawdy rosyjskiej, która znowu tam, w otoczeniu polskim, nabrawszy trochę polskiego koloru, przenosiła się w tej nowej postaci z powrotem do Warszawy i dalej.

Obraz grożącej nam rusyfikacji ducha próbowałem przed laty kilku przedstawić na osobie polaka, piszącego po rosyjsku, autora kilku z talentem i temperamentem skreślonych studjów literackich, Aleksandra Zakrzewskiego. Młody ten, dziś już nie żyjący pisarz, Rosjaninem był z ducha w ścisłym, głębszym znaczeniu wyrazu, t. j. po rosyjsku szukał prawdy religijnej,

po rosyjsku ujmował zasadnicze zagadnienia Boga i duszy. Porwał go maksymalizm duszy rosyjskiej, jej żądza absolutu, której nie zaspokoi żadne połowiczne rozwiązanie, żaden kompromis z rzeczywistością. „Rosjanin — powiedział Berdajew — pragnie nie mniej i nie więcej, jak zupełnego przeobrażenia życia i zbawienia świata, to cecha rasowa — i z cechą tą wiąże się wszystko, co jest rzeczywistością wielkie i oryginalne w kulturze rosyjskiej”. Ale maksymalistyczna orientacja myśli ma swoją słabą stronę, z wysokości bowiem nieskończonych i nieuchwytnych aspiracji ziemia i sprawy ziemskie wydają się czemś tak małym i martwym, że błędna nawet różnica między dobrem, a złem i obrzydzenie budzą w duszy maksymalisty rosjanina te drobne, w jego mniemaniu, głupie cnoty, które stoją społeczeństwom, a które nie sięgają poza sferę elementarnych obowiązków rodzinnych i obywatelskich. Są to cnoty „mieszczackie”, nie obowiązują one bohaterów ducha.

Nie naturalniejszego, jak z zapatrzenia się w zaziemski raj, a pogardy ziemskich cnot, spaść w pospolite błoto. Ale spadnięcie to nie jest, mówią nam, zbrodnią, ani nawet wynikiem występku jakiegoś lenistwa. To fatalizm, którego nie uniknie żadne wyższe stworzenie. Dusza rosyjska wiecznie ucieka od świata i nawet słyszymy to z ust Berdajewa, leżąc w błocie, trzepocąc skrzydłami, zrywa się do lotu i umie, pomimo upadku, zachować swoją świętość. Dla tego to, co nam grzechem w niej się wydaje, jest, zdaniem jej czcicieli, nie grzechem, lecz dzwiganie krzyża Chrystusowego...

Zrusyfikowanie duchowe, objawiające się w kulecie stęknionej do absolutu duszy rosyjskiej, której nie na świecie nasycić nie zdoła, stanowi tylko preludjum do rusyfikacji politycznej.

Na początku wojny młody dziennikarz Polak z pochodzenia, umieszczając w jednym zacięciu wojennych tygodników Petersburskich artykuły, które w napastliwości

swojej śmiało rywalizować mogły z organami najbardziej zadzierzystego panrusyzmu. Wojnę, którą Rosja prowadziła, ogłaszał on, jako wojnę świętą, bo zmierzała ku wydarciu narodów słowiańskich z pod szponów germanizmu i zjednoczeniu ich pod opiekunческими skrzydłami dwugłowego orła. Dla tych wśród słowian, którzy tego nie uznawali, lub nie rozumieli, pozbawiania nie miał. Bezlistośnie gromił Bułgarów, że, nie umiejąc zapomnieć o porachunkach swoich z Serbami, zachowywali neutralność; Polakom zaś z Galicji odmawiał nawet imienia polskiego; byli to „pseudo-Polacy”. A ten zapal dla imperjalistycznych ideałów Rosji nie był robiony i sztuczny, nie był polityką, jak rusofilstwo „Gazety Polskiej”, — przeciwnie, nosił znamie szczerości, świadcząc, że rusyfikacja mogła nawet z tej najmniej spodziewanej strony znaleźć dostęp do umyśłów polskich. Ogłosu jednak w społeczeństwie nie obudził i, jako zjawisko odosobnione, na głębszą uwagę nie zasługuje.

Natomiast rewolucjonizm rosyjski, wypowiadając walkę na śmierć caratowi, zdobywał szerokie u nas sympatje, prześcigając zaś zuchwałością dalszych zamiarów wszystkie inne rewolucje świata, nietylko pociągając, ale ośmił się te rozkiełznane wyobrażenia, które w uczuciu patriotycznym, w świadomości związku z przeszłością na rodową nie umiały znaleźć przeciwwagi na podmuchy obcych idei. Wszak codziennie patrzyliśmy na to, jak piśmka socjalistyczne wszelkich odsieni głośiły bez żadnych zastrzeżeń swoją bezwzględną solidarność z rewolucją, jak wychodząca w Mińsku „Polska Prawda” brała na siebie rolę herolda rosyjskiego bolszewizmu, który, czytamy tam, „daje podwaliny pod nowy ustrój społeczno-polityczny”, ma otworzyć wrota do szerokich reform i „przekreśleniem” jest zasad dotąd jeszcze rządzących światem (№ 6). Nawet bardziej umiarkowane gazety kierunku demokratycznego uważały aż do ostatnich czasów za pożyteczne składać w razie nadarzającej się

sposobności głębokie ukłony przed rewolucją.

Czemże rewolucja ta jest? Zastanówmy się nad tem nie ze stanowiska polskiego, lecz bezstronnie, starając się zachować obojętność przypadkowego widza. Zapowiadała się od lat prawie stu, jeśli za pierwszy jej objaw poczytywać mamy nieudaną próbę dekabrystów w r. 1825; wybuchnęła i zwyciężyła teraz. Znużenie wojną i zachęcenie popchnęły do czynnych wystąpień masy robotnicze i żołnierskie, oburzenie zaś na niedołęstwo, z jakim wojnę prowadzono, ogarniało te imperjalistyczne nastroje afery, które się skupiały w stronnictwie kadeci. Niedołęstwo jednak nie było tak beznadziejne, ani Suchomlinow tak winny, jak o tem krzyczano. Błąd Suchomlinowa i jego współpracowników polegał na tem, że układając plany wojny, rachowali na miesiące, nie zaś na lata.

Imperjalizm rosyjski marzył o posiadaniu wszystkich ziem polskich, o protektoracie nad całą słowiańszczyzną, o Armenii, o Konstantynopolu, słowem, o wielkiej nad Europą i Azją dominującej monarchji. Na drodze do celu miał dwóch wrogów do zniszczenia: Turcję i Austro-Węgry. Złatanieniu się z Turcją sprzyjały wzajemne rywalizacje państw bałkańskich, które trzeba było umieć zręcznie wykorzystać; do rozprawy zaś z Austrią przygotowywano się pilnie — i w r. 1913 szłowiek, stojący blisko sfer kierowniczych, zapewniał mnie, że nikt tam nie wątpił, iż w razie wojny, której zresztą jakoby nie życzone, Austrija „rozbita będzie na drzazgi”. Słuszność mniemania tego potwierdziły wypadki. Potężne armje austriackie zostały rozbite z bajeczną szybkością — i choć po upływie dziewięciu miesięcy rosjanie musieli wycofać się ze zdobytej Galicji, ale w roku następnym gen. Brusilow zagarnął z powrotem znaczną część utraconych ziem, w listopadzie zaś tegoż samego roku rząd rosyjski z dumą odrzucał propozycje pokojowe państw centralnych.

Ale bezład w sprawach przewozu i aprowizacji, powodując niebывалą drożyznę

Wzruchem w Markie

Twórca legjonów.

Marsz marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski!

Katastrofa polityczna roku 1795 nie była katastrofą narodową. Upadło państwo polskie. — Naród nie tylko nie upadł, lecz nawet nie zatrzymał się w swoim rozpoczętym od odrodzenia szkole przez ks. Konarskiego pochodzie naprzód i dogóry. Żadne pole pracy narodowej nie zaległo odłożeniem. Tworzy się Towarzystwo Przyjaciół Nauk, odnawia się Uniwersytet Wileński, powstaje Liceum Krzemienieckie, szkoły Komisji Edukacyjnej i pijarskie przejmują dominikanie i bazylijanie, wzmagają się praca rolnicza, kładą się podwaliny życia przemysłowego i handlowego.

Ale wszystko to jest na łasce i nienasce sąsiadów. Jest i musi być, bo rozwiązały się utworzone przez Wielki Sejm i przez Kościuszkę związki armii narodowej. W każdym normalnie żyjącym narodzie armia jest tym wałem ochronnym, za którym życie narodowe trwa i rozwija się, ręką trwałości tych instytucji, które dusza Narodu wytwarza.

Ale, zaledwie półtora roku upłynęło od okropnej chwili, gdy ostatniemu żołnierzowi polskiemu broń wydarto, gdy na „ziemi włoskiej” skupia się „za przewodem” Dąbrowskiego garstka żołnierzy polskich. Garstka tak drobna, że nie wydaje się, aby mogła mieć jakiegokolwiek znacze-

nie realne, nie wydaje się, aby swoich mogła krzepić, a wrogów niepokoić.

Na „rozum” żadnej do tego nie ma podstawy. To też sąd o legjonach w kraju, ten sąd, który się w drukowanej i ustnej opinii warstw kierowniczych Narodu wyraża, bynajmniej nie zdradza wielkiego do nich zapалу. I w towarzystwie Przyjaciół Nauk, i w salonach warszawskich, i puławskich, i pod Blachą patrzy się na nie — nie bez pewnej należytej ludziom, którzy dobrowolnie krew za Ojczyznę niosą, sympatii — ale potrosze jak na awanturę. Bezgranicznie zacny i zresztą mądry książę Adam uważa je za awanturę szkodliwą, za największą przeszkodę swej misternej konstrukcji dyplomatycznej; książę Józef, który wtedy był jeszcze gasienicą przyszłego bohatera, Raszyńska i Lipska, mówi o „złożonych z Polaków oddziałach armii francuskiej” przez zęby, potrosze jak o tych, którzy obniżają dostojność żołnierza polskiego.

I tylko w głębokich, tajemniczych pokładach duszy Narodu, w tej kryjownicy podziemnej, która nazewną wytryska tylko w pieśni — albo w czynie — odczuwane są legjony, jako to, czem były w istocie: jako armia narodowa. Serce Narodu tęskniło do Dąbrowskiego, czuło w nim swego odległego obrońcę, wzywało go „z ziemi włoskiej do Polski”, wierzyło w to, że wojsko „za jego przewodem” złączy się z Narodem. A ci, którzy sercem swoim to serce Narodu najświeższym odczuwali, nie wytwarzali o-

ta prostota myślenia, ta nieudstępność dla mędrkowania sprawiły, że Dąbrowski nie dał się żadnymi „opiniami” zbałamucić, żadnymi wywodami ze swojej krwawej i górnej drogi strącić.

Znojna to była droga. Przez pierwsze cztery lata szedł po niej w coraz to liczniejszym orszaku. Ale oto przyszedł 1801, przyszedł traktat w Lunéville, przyszło San Domingo... którzy nie poszli „gdzie pieprz rośnie”, i gdzie na nich czekała żółta febra, ci go opuścili. Rzecz stała się na zbyt „oczywistą”. Nikt — oprócz Dąbrowskiego — nie mógł już wierzyć, aby jego służba, w tych, które nastąpiły, warunkach, była jeszcze służbą Ojczyźnie. Kniaziewicz, Zajacek, Sokolnicki, Wielhorski, Fiszer — z poczuciem uzasadnionego zresztą i nawet szlachetnego oburzenia — opuścili szeregi. Zresztą „szeregi” przestały istnieć. Oprócz wywiezionych na San Domingo, wszyscy poszli za Kniaziewiczem.

Pozostało kilkuset, którzy z różnych — lecz nie ideowych — powodów nie mogli nic innego uczynić — i pozostał Dąbrowski. Właściwie więc pozostał sam.

I trwało to przez lat przeszło pięć. Na czele owych kilkuset nieszczęśników znalazł się Dąbrowski w służbie jakiegoś króla Neapolitańskiego. Bez polskiego munduru, bez polskiej kokardy uganiał się za bandytami kalabrijskimi. Bijące w nim serce Narodu kazało mu trwać.

W kraju tymczasem sprawa legjonów przestała być „kwestią”. Zaciągano legjonistów, szczerze opłakiwano ich gorzki los, szczerze odczu-

li złości się słowa pieśni. Dąbrowski przyszedł „z ziemi włoskiej do Polski”. Przyszedł i dał Polsce wojsko. Nie on był jego wodzem naczelnym, nie on wyłącznie organizatorem. Ale on był jego twórcą. To wojsko, które przetrwało do jesieni r. 1831, było jego dziełem.

I jego dziełem duchowem są wszystkie późniejsze polskie formacje wojskowe. Są one epizodami w różnych czasach, w różnych miejscach, przy różnych okolicznościach powstają i nikną. Lecz jest, nie, jest struna dźwięczna, która je wszystkie wiąże pomiędzy sobą. Jest nią pieśń:

Marsz marsz, Dąbrowski,
Z ziemi włoskiej do Polski!

Tą pieśnią woła Naród Polski na swoją ziemię swego bohatera dziś, w sto lat po jego śmierci, woła na swoją ziemię swoje wojsko. A wojsko i dziś wierzy w to, że

Za jego przewodem
Złączym się z narodem.

Jest pieśń, i jest dusza, która stworzyła i pieśń i wojsko.

Marjan Massonius.

Zygmunt Sierakowski.

„Jam miłość, szczęście, jam niebo za młodu,”

„Umiął poświęcić dla dobra narodu.”

(Mickiewicz, „Konrad Wallenrod”).

W dniu 9 tym czerwca 1863 roku stracony został w Wilnie na szubienicy Zygmunt Sierakowski.

Sierakowski to jedna z najwybitniejszych postaci na Litwie w dobie walk o wolność w latach 1863—64.

10/ Por. ~~z~~ zernania Kierauskiego przed
Komisją Sędzią. Drukownia, jako reżymus
p. d. "Dzielo Komisji", Charków, 1918

i nędzę, w
tersburgu
zon, — i
siony na
wzruszon
z kart. W
nderzenia
poзору d
Upadek t
tych, co
mieni czy
i nie ufa
bardziej
ków stron
grup, zao
nimi.

Baw

na prze
oddelenie
mów z w
stkach na
ulegająca
Rosja wo
mie to
rząd, że
bólem se
stycznym
nymi w
niechęć
ność do
za miesi
czną się

W

w armji
najpodle
Helsingf
burskim
cieństwe
ich. Fa
świadcza
dziej na

Ud

Nie mia
wolucja,
psychikę
re co go
cy, lud
duchowa

i nędzę, wywołał rozruchy głodowe w Petersburgu, do których się przyłączył garnizon, — i stary gmach caratu, choć wznie-
siony na mocnych i, jak się zdawało, nie-
wzruszonych podstawach, runął, jak dom
z kart. W podobny sposób tj. od jednego
uderzenia padały w starożytności potężne z
pozoru despotje: Assyria, Babilon, Persja.
Upadek ten taką był niespodzianką dla
tych, co dzieła tego dokonali, że oszołomi-
mieni czynem swoim, jakby w przerażeniu
i nie ufając sobie, oddali władzę w ręce
bardziej wyrobionych politycznie kierowni-
ków stronnictwa kadetów, oraz pokrewnych
grup, zachowując sobie prawo kontroli nad
nimi.

Bawiłem wówczas w Finlandji. Patrząc
na przewrót petersburski z niewielkiego
oddalenia, miałem sposobność częstych roz-
mów z wybitnymi Finlandczykami. Dla wszy-
stkich nas było rzeczą absolutnie jasną, nie
ulegającą dyskusji, że zrewolucjonizowana
Rosja wojować dalej nie zechce, że zrozu-
mie to nowy, przez rewolucję stworzony
rząd, że ~~pp.~~ Miljukow i Guczkow, choć z
bólsem serca i wbrew własnemu imperjali-
stycznemu ambicjom, poczują się zmuszo-
nymi wyjaśnić państwu sprzymierzonym
niechęć Rosji i, co za tem idzie, niezdol-
ność do dalszych wysiłków, że, dzięki temu,
za miesiąc jakiś, za dwa najdalej, rozpo-
czną się układy pokojowe.

W dniu 4 marca marynarze, którzy
w armji rosyjskiej stanowią najdzikszy i
najpodlejszy element, powitali i uczcili w
Helsingforsie wieść o przewrocie peters-
burskim masową i z niesłychanym okru-
czeństwem dokonaną rzezią oficerów swo-
ich. Fakt ten, tak wymownie i strasznie
świadczący o rozkładzie w armji, tembar-
dziej nas utwierdził w mniemaniu naszym.

Uderzył mnie przytem jeden szczegół.

Nie miał on bezpośredniego związku z re-
wolucją, ale w przykry sposób oświecał
psychikę rosyjską. Wiadomości o rzezi, któ-
re co godzinę przynosił telefon, Finlandczy-
cy, ludzie z wysoką kulturą umysłową i
duchową, przyjmowali z oburzeniem i wstrę-

tem, zgnębienie malowało się na ich twa-
rach widocznie cierpieli nad tem, że w
pobliżu, w stolicy ich kraju, działy się rze-
czy tak potwornie obrzydliwe, a zarazem
rzucające tak ponury cień na Finlandję,
chcącwinę jej w tem nie było. O ileż wię-
cej powinni byli cierpieć nad tem przeby-
wający chwilowo w owej miejscowości
Rosjanie z najwyższych ~~stanów~~ sfer ary-
stokratycznych i biurokratycznych! Ale nie
porużył ich kilka dni przed tem, pomimo
ich oworskich rang i osobistych stosunków
z rodziną carską, upadek dynastji i z nie-
rozumiale — szybkim pośpiechem umieli
przybrać miny wiernych sług nowej wła-
dzy; — podobnie i teraz z mniejszą jeszcze
dla nas zrozumiałą obojętnością dowiady-
waliszę o mordach helsingforskich. Gdy
zaś jazajutrz zjawił się żołnierz marynarz,
ażebym osobiście zawiadomić jedną z owych
arystokratycznych dam, że po zamordowa-
niu głównodowodzącego admirała powola-
no na wiecu marynarskim jej brata na je-
dno z najwyższych stanowisk we flocie,
owadama nie umiała ukryć wybuchu ra-
dości.

Także sam amoralizm cechował no-
wych ministrów. Na rzezi w Helsingforsie,
Kronstadtzie, Wybergu i innych nadbał-
tyckich portach szczerze zamknęli oczy.
Zamknął je nawet uchodzący za człowieka
odważnego i stanowczego minister wojny
Guczkow, który z urzędu powinien był
winnych wyaktyzować i rozstrzelać. Czy było
to z jego strony lenistwem, czy wy-
stępem lekkomyślnością, nie wiem. Pocię-
żali się on ~~on i jego kolegi~~ myśla, że
krew i przedśmiertne tortury 300 czy 400
oficerów były jedyną z tych przykrych
drobiazgów, od których żadna rewolucja
uchronić się nie może.

~~Włapawie~~
(d. c. n.)

Włapawie

H. Bodec
Pny 02 02 02

— Nowy komendant Mińska Na miejsce dotychczasowego komendanta Mińska pułkownika von Frankenberga, który ustąpił, mianowany został generał Nagel.

— W zarządzie miejskim. Dnia 7 czerwca r.b. odbyło się pierwsze posiedzenie zarządu miejskiego w nowym składzie.

Dokonano podziału pracy między członkami zarządu w następujący sposób. Prezydent p. Chrzastowski ma zarządzać sekretarjatem, kasą, buchalterją, oraz wchodzić na siebie odpowiedzialność ogólną i przedstawicielstwo.

Członek zarządu p. Downar-Zapłaki stanął na czele wydziału gospodarczego, do którego dołączone zostają: dział senny, straż ogniowa i lombard miejski. Członek zarządu p. Kaplan obejmuje wydział ewilny, szacunkowo-podatkowy i kwaterunkowy. Członek zarządu p. Kodisewski—wydział oświaty. Członek zarządu p. Neifach—wydział dobroczynności publicznej. Członek zarządu p. Cywiński—wydział medyczny i budowlany.

Na posiedzeniu zarządu miasta 'joleono członkom pp. Downar-Zapłakim i Kaplanowi zaznajomić się z wydziałami pracy i statystycznym i zarządzić niemi aż do ostatecznego zdecydowania o losach wydziałów.

— Redukcja liczby urzędników miejskich. W zarządzie miejskim pragnie znacznie zwiększyć liczbę urzędników, którzy potrzebni, co szczególnie odbija się na finansach miejskich. Z tego powodu zamierza na jest redukcja liczby urzędników.

— Wsparcia dla rodzin aresztowanych żołnierzy. Zarząd miejski postanowił udzielać wsparcia rodzinom aresztowanych w kwietniu żołnierzy. Środki na ten cel zdobyte być mają drogą ofiar.

— Komisja szacunkowa. Zarząd miejski postanowił zatrzymać miejską komisję szacunkową w dotychczasowym składzie.

— Wypłata pensji. Władze niemieckie obecnie wypłacają urzędnikom kolejipawo romenińskiej pensje za maj. Wypłata

od Cntry dał nam 45 jeńców. Na północ-zachód od Chateau Thierry amerykanie usiłowali ponownie atakować lecz odparci zostali z wielkimi stratami i wyrzuceni z pierwotnych pozycji.

Grupa wojsk księcia Albrechta:

Wykonując pomyślną operację na wschodnim brzegu Mozeli wzięliśmy jeńców.

Lotnik por. 'Krell odniósł 24 i 25, feldibel Rümey 23 zwycięstwo.

Obwieszczenie.

Kawiarnia przy ul. Gubernatorskiej Nr. 13 należąca do Nachamy Wesseler, aż do odwołania otwarta może być codziennie.

Właściciel restauracji przy ul. Zacharzewskiej Nr. 6, Wincenty Lipin otrzymał pozwolenie na codzienne otwarcie lokalu. W poniedziałek, czwartek i sobotę może być sprzedawane tylko mleko i potrawy mleczne.

Mińsk 8 b. m. 1918.

Niemiecki Naczelnik Miasta

HERSCHEL.

Drobne ogłoszenia.

POTRZEBNA natychmiast energiczna ochmistrzyni do niewielkiego gospodarstwa wiejskiego pod samym Mińskiem zwracać się Mińsk Dolna Lachówka A. Nr. 6 m 2, do M. Grabowskiego.

MIESZKANIE do wynajęcia 4 pokoje i kuchnia Dolna Lachówka Nr. 9 (od Gubernatorskiej na prawo).

POTRZEBNA niemka dla konwersacji na wyjazd. Zgłaszać się Sierpuchowska 21 m 6

URZĄDZAM GORZELNIE. Dementjewska 26.

SPRZEDAJE parę osłów z bryczką. Dolna Lachówka Nr. 1 m. 5.

Nauczyciel średnich miejscowych szkół polskich udziela lekcji: przedmiotów szkolnych i języki nowożytne. Magazynowa Nr. 38 m. 1.

SA DO SPRZEDANIA MEBLE. Zacharzewski zaulek 8 m. 2 od 10 do 1 i od 3—5.

Rewolucja a rusyfikacja.

W Petersburgu, gdzie się zatrzymałem, wracając z Finlandji, panował nastrój optymistyczny; o przelewie krwi i ofiarach przewrotu nie mówiono. Jeden z najgłębszych i najsłabszych umysłów w Rosji, książę Eugeniusz Trubecki, podnosił w jednym z artykułów swoich narodowy charakter rewolucji, gdyż wszyscy, czyniąc od warstw najwyższych, a kończąc na proletariacie, podali sobie ręce, ażeby wspólnymi siłami zwalić carat. Długo zachowano na rady robotnicze i żołnierskie, któremi kierowali, jak mnie zapewniano, ludzie rozsądni, rozumiejący powagę chwili i odpowiedzialność swoją. Zapalił zaś ogólny i wielkie nadzieje budził Kierenski w swojej roli ministra spraw wewnętrznych i pośrednika między rządem tymczasowym a ludem rosyjskim, robotnikami i żołnierzami. „Człowiek ten — mówił mi o nim pisarz bardzo znakomity — rośnie w oczach naszych, z każdą chwilą staje się wznioślejszym i piękniejszym”.

Niestety, w człowieku tym wcieliła się w owej wielkiej i stanowczej chwili dusza Rosji, jej niereslny, oderwany maksymalizm, pragnący uszczęśliwić świat cały, a gardzący tą nudną „mieszczańską” cnotą, którą nazywamy uczciwością. I nie mając pod sobą podstawy moralnej, zgubił Kierenski i rewolucję i Rosję.

Przejęty swoją misją pośrednika, za pragnął on zlać w jedną całość dwie rzeczy nie dające się w żaden sposób ze sobą pogodzić: zabarczy imperjalizm odziedziczony po starym rządzie przez rząd tymczasowy — i wymęczony wojną pacyfizm rewolucji. Choć sam rewolucjonista i

w zasadzie przeciwnik wojny, nie umiał Kierenski pojąć tej rzeczy prostej i jasnej, że po wstrząśnięciach przewrotu, przez które Rosja przeszła, żadna moc nie zmusi jej do dalszych eksperymentów wojennych. Rewolucja rosyjska, burząc carat, sięgnęła nierównie głębiej w życie i duszę narodu, niż rewolucja francuska, gdy ogłaszała rzecznośpałotę i skazywała na śmierć Ludwika XVI. We Francji dokonywano tylko zmiany formy rządu, w Rosji zadano śmiertelny cios temu, co najgłębszą jest podstawą życia duchowego — religji. Prawdziwie stało na kuli carat, który jest zastępcą Boga na ziemi, żywym wyrazem jego woli. Zochęściwszy Mikołaja II, zdarłszy mu koronę z głowy i trzymając w więzieniu, niby pospolitego przestępcę, rewolucja tem samem rozchwiała w duszy chłopów jego wiarę, zburzyła ten dogmat zasadniczy, tę prawdę, którą kierował się i żył. I czem ma to zastąpić? Obrazem bliskiego raju, w którym będzie miał ziemi i wszelkiego dobra materialnego w miarę potrzeb i pożądań swoich. Czyli na miejscu hasła służby i ofiar w imię wyższej idei, której symbolem był dla niego car, wypisano materialistyczne hasło używania, wyrażone w słowach **ziemia i wola**. Nie samym tylko chlebem człowiek żyje i nie dziw, że nie czując pod sobą tego mocnego gruntu, jakim była wiara przodków, chłop utracił równowagę i wybuchnęły w nim jego dzikie, pierwotne instynkty. Przedtem dla cara znosił cierpliwie męki życia w okopach i meżale umierał na polu bitwy, ale po co teraz miał on czynić to samo dalej, skoro carat już nie było, a tam w domu, czekał go raj ziemi i woli? Pytanie to z żywiołową siłą wyrwało mu się z piersi — i cóż mu na to odpowiadano? Walecz, bo musisz dotrzymać zobowiązań państwa rosyjskiego wobec jego sprzymierzeńców; walecz do zwycięskiego końca, ażeby państwo twoje

odzyskać mogło ziemię, zajęte teraz przez nieprzyjaciela, i otrzymać Konstantynopol, odwieczny cel dążeń twoich przodków; walecz aż do ostatniego tchu, bo jeśli zdradzisz sprzymierzone z tobą mocarstwa i zawrzesz oddzielny pokój z Niemcami, to tego cara, któregoś dopiero zrzucił, Wilhelm II z powrotem wprowadzi na tron. Cała ta argumentacja wykretnie sofistyczna w oczach każdego człowieka, umiającego patrzeć i zastanawiać się, nie mogła trafić i do umysłu prostaka. Bo po co mieliby go krępować zobowiązania, zaciągnięte przez ów stary rząd, który rewolucja ogłosiła za najgorszego wroga ludu rosyjskiego? Dalej, czy powszechna i gwałtowna w ludzie tym żądza pokoju nie była *vis major*, wobec której zobowiązania traciły moc swoją, nawet w razie szczerej chęci ich wypełnienia? Wreszcie, czy nie było jawnym nonsensem wiązanie sprawy pokoju z powrotem Romanowów? Mógł sobie po wrocie tego życzyć rząd niemiecki, mógł w tym ducha inspirować, ale jakimi środkami miał to przeprowadzić? Słowem, do pokoju, do układów należało przystąpić, nie zwlekając, natychmiast, tem bardziej, że co do Konstantynopola i wszelkich innych aneksji, to i chłop, i radykalnie usposobiony inteligent zrzekali się ich bez wahania, na okupację zaś ziem polskich, litewskich, nawet mało- i białoruskich spoglądali obojętnie, wyłącznie wielkoruska sprawa ziemi i woli pochłonięci.

I na tej pozycji przeciw wojnie powstały w kwietniu rozruchy, wskutek których kierownik polityki zagranicznej, Miliukow, musiał opuścić swoje stanowisko. W imieniu rady delegatów robotniczych i żołnierskich Skobelev posyłał wówczas za granicę depesze, w których, protestując przeciw enuncjacji Miliukowa i Guczkowa, oświadczał, że demokracja rosyjska „nie ma nic wspólnego z proklamowaniami przez nich celami”, t. j.

że nie dąży „ani do panowania nad Bosphorem i Dardanellami, ani do rozbioru Austrii” i że nawet nie stawia sobie za zadanie zupełnego pogromu Austrii i Niemiec, że również przyłączenia Alzacji i Lotaryngji do Francji nie zalicza do ideałów, „od których odstąpić nie można”, że jedynym jej celem jest „pokój powszechny oparty na wyrzeczeniu się programów zabórczych przez obie strony”. Stanowczość oświadczeń tych, które, ze zdumiewającą szczerością obnażały przed światem zasadnicze przeciwieństwo między „burżuazyjnym” rządem a rewolucyjną demokracją, zapowiadała wobec klęski Miliukowa natychmiastowy zwrot w polityce rosyjskiej. Stało się jednak inaczej. Nowy minister spraw zagranicznych Tareszenko poszedł śladem poprzednika swego, z tą różnicą, że w miarę potrzeby, nisko się kłaniał radom rosyjskim, zapewniając je, iż przyjął ich formułę pokoju bez aneksji i kontyrbucji, koledzy zaś jego z obozu socjalistycznego — p. Skobelev w tej liczbie — nie tylko zapomnieli o uprzednich swoich występkach antywojennych, ale przelstoczywszy się nagle w gorących zwolenników wojny, rzucali odtąd groźne klątwy na każdego, kto by się ośmielił choćby tylko napomknąć o pokoju. Co mogło być przyczyną tego niewytłumaczonego zwrotu? Czyby wraz z objęciem tek ministerjalnych dowiadywali się, jak niektórzy przypuszczają, o jakiejś strasznej tajemnicy, o której szerokim masom nie wolno było wiedzieć, o takim opłatanu Rosji przez koalicję, że wyjście, nawet wysłanie z tej matni groziło jej śmiercią? Nie wiemy. Dłż, że w nowym koalicyjnym rządzie postanowiono iść starym torem, t. j. wojować w ścisłej jedności ze sprzymierzeńcami aż do „zwycięskiego końca”.

I Kierenski w nowym swoim charakterze ministra wojny rozpoczął podróże

ul. Zacharzewska Nr. 36 m. 8 badania KRWI (podług Wassermann'a) płwociny, sok żołądkowy; chemiczne: SACHARYNY, KOKAINY, MORFINY i in. środków farmaceutycznych, wody, różnych produktów spożywczych i napojów.

Z dalszej i bliższej przeszłości.

Los ongi zrzucił, iż warunki historyczne skłoniły do zespolenia się z Polską w jedną ciłość jej kresy wschodnie.

Współżyjąc z państwem górnjącem pod względem kultury, rozwoju form społecznych, a także wyrobienia sił politycznych i siły będąc naogół słabe wewnętrznie, ziemie te znajdowały oparcie i czerpały siły dla rozwoju własnej cywilizacji w państwie, koło którego — jako swego ośrodka — one się grupowały, poczuwając się podówczas do ścisłej z nim łączności.

Każda z tych ziem — czy to Litwa, czy Białoruś, czy też nawet w swoim czasie Ukraina — stanowiąc w owym okresie pewne odrębności historyczne od właściwego rdzenia i ośrodka, z którym bieg wypadków dziejowych łączył je przez długie wieki, nie przedstawiały same przez się jakiegokolwiek bądź państwowo lub ekonomicznie odrębnego organizmu, będąc zarówno i pod względem historyczno-kulturowym tworem o cechach przejściowych i niewykryształizowanych.

O Litwie jednej dałoby się powiedzieć, że ma ona pewną zupełnie odrębną, indywidualną przeszłość historyczną.

Polska, promieniując na wschód wpływem swej kultury, czerpała wzajemnie sama pożytki pewne wygody na kresach wschodnich, a na liście imion jej najwybitniejszych synów niejedno nazwisko kresowe wpisane zostało.

Z nadejściem końca XVIII wieku — po upadku Rzeczypospolitej — cała Litwa,

w zaborze tego słowa znaczeniu, a więc wchłaniająca pod to miano niemal całą Białoruś faktyczną, przekształca się stopniowo z części składowej Polski na zwykłą prowincję Rosji. Staje się ona tedy jedną z wielu do tak niedawna rosyjskich „okrain“, tak po maozemu przez swoją metropolję traktowanych, a tak wybitnie znanych w historii z nikłej wegetacji pod pręgierzem całego szeregu pamiętnych na długie lata „praw wyjątkowych“.

Kraje te wpadają tą drogą w kompletny zanik samodzielnego rozwoju, a polityka nowego protektora wyleża całą swą energję w celu zabicia wszelkiej odrębności jak tych ziem samych, tak i ludów je zamieszkujących. Przedmiotem niesłychanej polityki rusyfikatorskiej stają się zarówno polacy, aczkolwiek niekoniecznie w większości będący — lecz niemili dla niedawnego kolosa wschodniego przez swą wagę ekonomiczną i gatunkową — tak też i szerzej, silniejsze liczebnie warstwy ludowe białorusko litewskie. Kultura zachodnia zostaje coraz energiczniej wyciskana ze sfery życia państwowego i z dziedziny stosunków publicznych i zmuszona jest ustępować miejsca rosyjskim wpływom wschodnim. Wszelkie żywioły miejscowe ulegają temu samemu losowi, albowiem kulturę rosyjską wspomagają przez różne czynniki państwowe. Wykwita cały system rosyjskiej polityki kresowej. (t. zw. „okraina polityka“ w „siewierozapadnym kraju“).

Silniejsza wiekiem i oparciem kultury polska toczy walkę, gdzie tylko może, z wpływami rusyfikatorskimi. Objawy zaś budzenia się młodszych poczynań litewsko białoruskich tłumione były brutalnie w samym zarodku.

Za pomocą specjalnych systemów kraj ten, związany przez dłuższe lata drogą przymusu ze wschodem i jemu podległy, usiłowano doprowadzić do możliwego zaciśnięcia wszelkich cech i właściwości wyróżniających go od kultury i obyczajów orientalnych.

Stosunkowanie ludności i jej ustroju.

Powyższy długoletni brak samorządu ziemskiego, chociażby w tym zakresie, w jakim on istniał w rosyjskich guberniach carsatu, był niezawodnie jedną z najbardziej zasadniczych przyczyn kulturalno-ekonomicznego zaccenia ziem litewsko-białoruskich. Na przeszkodzie do urzeczywistnienia projektu wprowadzenia samorządu ziemskiego odwiecznie stawały obawy moskiewskie i względy natury politycznej. Obawa przed „szlachetnością polską“ (polskojezasilje), a nie mniej przed spotęgowaniem wiedzy i nabyciem pewnego wyrobienia społecznego u szerszych mas odrębnego od wielkorosów ludu miejscowego, strachem ogarniała niedawnych władców. Ówczesnym ideologom polityki rusyfikatorskiej bardziej dogadzało i było na rękę postępowanie się niemal wyłącznie usilnie protegowanym napływowym biurokratycznym elementem rosyjskim, aniżeli miejscowym inteligentem polakiem lub chłopem białoruskim. A wszak ci ostatni, kształcąc się w pracy społecznej i samorządowej, mogliby dziś już dać znacznie liczniejsze kadry inteligencji białoruskiej, aniżeli te, jakie posiadają. Tendencyjna rosyjska ekonomiczna polityka ulg taryfowych, ofiarowująca wszelkie przywileje urodzajom rolnictwa wschodniego przed miejscową produkcją ziem białorusko litewskich, dopełniała obrazu ich wyzysku i maozemu traktowania.

Zresztą zasadnicza niechęć sławnego rosyjskiego ustroju biurokratycznego do ziemstw wogóle — nawet w Rosji powodowała, iż przy pierwszej lepszej zrzeczności chętnie i tam uszczuplano zakres kompetencji tych rozsądników „kramoli“. O czem że dopiero było marzyć u nas? To też surogat stołypinowski nie otworzył zbyt szerokiego horyzontu przed ideą samorządu.

Wreszcie przed rokiem rewolucja rosyjska, której podpadły również ogarnięte przez nią „okrainy“, a więc i Białoruś i

„ziematwa rewolucyjne“, wnosząc do nich politykę z dołu i traktując formalnie jako teren do eksperymentów partyjnych, nie zaś pracy ekonomiczno-twórczej. To jedna strona samorządów wieloprzymiotnikowych. Druga, którą historia również zapamięta, to ciągle niepomierne wzrastająca skala podatków na... pensje dla przyjezdnych partyjnych leaderów, przeobrażonych w tutejszych działaczy ziemskich. Trzecia... na tą trzecią już bodaj nie stało. Poprzestano na dwóch „zasadniczych“ (czytaj „pryncypjalnych“, boć to właściwsze wyrażenie terminologii rewolucyjnej).

Zresztą trzecią, czwartą i piątą... oraz wszystkie inne strony działalności samorządów gospodarczych kraju rozchwytowały między sobą, współzawodnicząc w tem niemal do bójk krwawych, inne jeszcze bardziej „samorządne“, w zbyt nawet ścisłym tego słowa znaczeniu, komitety i „sowiety“ rewolucyjne...

Tak się przedstawia „ewolucja“ polityczno-gospodarcza dawnych kresów wschodnich Rzeczypospolitej, a prawowitych ziem białorusko-litewskich.

Przebywając ją, doszliśmy do chwili dzisiejszej. I komu drogą i bliską jest przyszłość kraju, kto swój dobrobyt przyszły z myślą o nim dziś wiąże — ten zanim zdecydowany krok naprzód do przyszłości ziem tych uczyni, winien go sobie dobrze rozważyć. Przeżycia niedawne dają przykład, jak raczej rządzić się i żyć nie należy. A co za tem idzie wypadłoby jeszcze bardziej wstecz się cofnąć, lub łącznie z tem poszukać wyjścia w oparciu o najświeższą konjunkturę w ostatnich miesiącach dla kraju powstałą.

Cz. Krupski.

swoje po frontach. Gromił, zachęcał, za-
grzewał, rozpalał nawet. W końcu dopiął
celu; armje Kornilowa ruszyły na Lwów i
zmuszając przeciwników do odwrotu, a
pustosząc nieszczęśliwą Galicję, dotarły do
Katusza. Zdawało się, że w osobie Kier-
enskiego znalazła Rosja swoją Joannę d'Arc,
że nie umiejętnością i nie geniuszem wo-
jennym, lecz czarowną siłą słowa miał on
naród swój poprowadzić ku zwycięstwu.
Ale złudzenie trwało niedługo. Nastąpiła
straszna klęska pod Tarnopolem. Dostał do-
wód namacalny, że bezkarność rzezi doko-
nywanych na oficerach w Helsingforsie i
Kronstadtzie, oraz deklaracja praw żołnie-
rza zrobiły swoje, dyscyplina w armji nie-
uleczalnie się rozprężyła. Otworzyły się o-
czy komisarzom przy armji, ~~pp.~~ Sawinko-
wi i Filonence, ludziom z wybitną prze-
sądnością rewolucyjno-terorystyczną. Ale jak-
że rozpaczliwie brzmiały odezwy ich do
żołnierzy! Przypomniały mi trywialną dy-
kteryjkę rosyjską o tem, jak Pan Bóg two-
rzył narody. Stworzył Francuza, Anglika,
Niemca — i każdy, wyszedłszy z rąk Bo-
żych, szedł do swojej roboty; tylko rosja-
nin stanął i czeka. „Czego stoisz” — huk-
nął Pan Bóg. Ten rękę wyciągnął; „Cze-
kam „n a c z a j o k” Panie Boże”. — I
„n a c z a j o k” obiecali pp. komisarze
żołnierzom, zachęcając ich do wytrwania i
do walki. Innego sposobu nie znaleźli. Za-
klinali ich nie świętą miłością ojczyzny, nie
w imię obrony jej od najścia nieprzyjacie-
la, ale w imię dobrej zapłaty, którą za do-
bre sprawowanie się otrzymają w postaci
ziemi i woli. „Niema głupich, ~~pp.~~ odpowia-
dali żołnierze; słyszałem to sam z ich ust —
czy biec się będziemy, czy nie, — wszystko
jedno; ziemię nam dadzą; więc poco bez
potrzeby walczyć i narażać życie?...”

Słowem, sprawa przywrócenia dyscy-
pliny wyglądała beznadziejnie. Pomimo to
nie tracił jeszcze nadziei jen. Kornilow i w
porozumieniu z komisarzami, z rządem, z

Kierenskim przygotowywał, czy nawet już
był przygotował plan reform, mających
za celu uzdrowienie armji. Ale czy można
było mówić o przeprowadzeniu jakichkol-
wiek reform, nie poskromiwszy wprzód
owych gniazd rozkładu, jakimi były
Baltyckie załogi okrętowe i garnizon w Pe-
tersburgu, tembardziej, że w nich znajdo-
wała oparcie dla siebie znana pod nazwą
bolaszewików krańcowa lewica rewolucyjna,
otwarcie dążąca do opanowania całkowitej
władzy? Należało przeto oddziały owe wy-
cofywać, w miarę możliwości, ze stolicy i
jej okolic, ściągając natomiast ku Petersburg-
owi wojska wypróbowane, którym rząd
mógł zaufać. I na mocy rozkazu jen. Kor-
nilowa — ~~zadania w porządku~~ — ~~z K.~~
~~zadaniem~~ — już był na drodze do Peter-
burga trzeci korpus kawalerji pod wodzą
generała Krymowa. Cud zaś sprawę wią-
zano z reorganizacją władzy, z usta-
nowieniem jakiejś kolektywnej dyktatury,
w której pierwsze, lub jedno z pierwszych
miejszc zajmby wódz naczelny. ~~W kwart-~~
~~tej między Kierenskim a Kornilowem po-~~
~~redniaczył W. Lwow. W sobotę 26 sierpnia~~
~~po rozmowie telefonicznej z prezydentem mi-~~
~~niarstw, jen. Kornilow oświadczył otocze-~~
~~niu swemu, że spodziewa się Kierenskiego~~
~~w Kwaterze głównej w poniedziałek, 28-go,~~
~~dla powzięcia ostatecznych decyzji; na ten~~
~~dzień wezwał również do siebie wybitnych~~
~~działaczy z poza rządu: Mijukowa, Ro-~~
~~dżiankę, W. Maklakowa. Był w dobrym~~
~~nastrój; widocznie — pisał, świa-~~
~~dek tego, książę G. zegorz Trubecki, ówce-~~
~~szny dyrektor kancelarji dyplomatycznej~~
~~przy Kwaterze Głównej, — spadł mu z piersi~~
~~ciężar” („B. Wied.”, Nr. 27) Aż nagle, na-~~
~~za jutrz rano otrzymuje od Kierenskiego~~
~~depeszę, pozbawiającą go naczelnego do-~~
~~wództwa. „Depesza ta — słowa ks. Tru-~~
~~beckiego — zrobiła na nas wrażenie bom-~~
~~by, która niespodzianie wybuchnęła”. Co~~
~~wybuch ten mogło spowodować? Nasuwa-~~

ły się dwa wnioski: albo z obawy przed
spodziewanym ze strony bolaszewików za-
machem rząd ustąpił i Kierenski znalazłszy
się we władzy owej partji, na żądanie jej
a przeciw własnej woli zrzucił Kornilowa
z jego urzędu, albo wreszcie rozmowy i
układy Kierenskiego z Kornilowem stano-
wiły obrzydliwą jakąś prowokację. I jedno
i drugie trudne było do uwierzenia, praw-
dopodobniejszem jednak, choć niezrozu-
miałem, wydawało się pierwsze. Więc Kor-
nilow miał moralne prawo dowodźstwa się
nie zrzekać i wojsk na Petersburg idących
nie cofać. Wszak wojska te w przeświad-
czeniu swoim posyłał on nie dla dokona-
nia zamachu stanu, lecz przeciwnie, dla
ochrony porządku i rządu przed zamachem
bolaszewickim.

Tak się przedstawia sprawa jen. Kor-
nilowa w oświeceniu człowieka tak su-
miennego i dokładnego, tak wającego ka-
żde słowo swoje, jak ks. Trubecki, a oś-
wiecenie to w zupełnej jest zgodzie ze
świadectwami złożonemi przez Sawinkowa,
jen. Aleksiejewa i samego Kornilowa, czyli
wystąpienie Kornilowa było wynikiem nie-
porozumienia. Pomimo to i jego i posłusz-
nych jemu generałów ogłosił Kierenski
przed armją i przed Rosją za buntowników,
jakby nie domyślając się w zaślepieniu swo-
jem, że tem samem zadawał armji ostateczny,
śmiertelny cios, po którym niemożliwo było mowy
o podniesieniu jej ducha. Bo komu mia-
ła ufać, kogo słuchać, skoro sam rząd
uznał jej wodzów za zdrajców tej rewolu-
cji, która obiecała żołnierzom upragnioną
„ziemię i wolę”. Działal zaś Kierenski nie
pod presją bolaszewików, jak sądzono w
Kw. głównej, a na własną odpowiedzial-
ność — i daremnie usiłowali jen. Aleksie-
jew i Mijukow powstrzymać go na tej
drodze i dla dobra armji i Rosji zażegnać
jego zatarg z głównodowodzącym. Z wy-
spokości wodza rewolucji, mającej, według
własnych jego słów, zadziwić świat wiel-

kośusznością, ten ulubieniec Rosji, o któ-
rym mówiono, że z każdą chwilą stawał
się wznoślejzym i piękniejszym, spadał
nie rozumiejąc tego, do jakiej roli pro-
wokatora. Spadł, bo marząc o wielkich
rzeczach o przeobrażeniu i uszczęśliwieniu
Rosji i ludności, gardził rzeczami mniej-
szymi, mianowicie tą nudną, pospolitą,
„mieszczańską” enotą, którą jest wczciwość,
polegająca na wierności danemu słowu.

Gdybym był adwokatem i gdyby wy-
padło mi przed trybunałem bronić Kier-
enskiego, obronę swoją zbudowałbym na tej
trochę łagodzącej jego winę okoliczności,
że Kierenski po opracowaniu, wspólnie z
Kornilowem, planu na prawy rząd i armji,
gdy przyszła chwila jego wykonania, zląkł
się nagle własnego dzieła, zważywszy, że
obcy polityce jen. Kornilow mógł łatwo
uleść wpływowi swego najbliższego oto-
czenia i w ręku tak podejrzanego figury,
jaką był b. poseł do I dumi Aladjin, stać
się narzędziem antyrewolucyjnych stron-
nistów i grup. Ale czy wolno odpowiedzial-
nemu kierownikowi wielkiego państwa
posuwać nieoględność swoją i lekkomyśl-
ność aż do tego stopnia, że dopiero w
ostatniej chwili staje mu się jasne to,
co powinien był od początku widzieć i
uwzględnić? Dalej, przypuściwszy nawet,
że Kierenski w obawie swojej co do mo-
żliwych przyszłych czynów Kornilowa miał
słuszność, czy miał on prawo tych, z któ-
rymi wspólnie pracował i którzy mu za-
ufali, tak haniebnie zdradzić, oddając ich
na pastwę rozjązdanemu, a wszechpotę-
żnemu w Rosji żołdactwu.

(d. c. n.)

+ Kapiurek

W kwaterze głównej

Kwaterze

wszelkie kroki zmierzające do koncentracji politycznej wszystkich narodów słowiańskich na południu Austro-Węgier.

Komisja dla reorganizacji lotnictwa wojennego w Szwecji, zaproponowała ministrowi wojny preliminarz wydatków na swisję w armji lądowej w kwocie 33 milionów kron, a w marynarce 11 milionów kron. Przeprowadzenie powyższych reform potrwa 3 lata.

— W Teheranie utworzył się nowy gabinet ministrów, na którego czele stanął Mustafij-al Memalik. Teke ministra spraw wewnętrznych objął Samsan-es Saltanat.

— W okolicy Rzymu przyszło do ataku zbrojnego między uzbrojonymi w kosy chłopami a żandarmami, która dała do buntowników ognia. Telegramy nie podają przyczyny zatargu.

INFORMACJE.

W Podwiku na Orawie zmarł Aleksander Matonóg, jeden z najdzielniejszych pracowników polskich na Spiżu. Pierwszy z inteligencji orawskiej zgłosił się do polskiego Jana Bednarskiego w Nowym Targu z gotowością pracy w służbie państwa. Był współpracownikiem „Gazety Podhalańskiej” i pism węgierskich. Literat i aktor autor „Antychrysta”, wystawione go w Budapeszcie, zmarł na chorobę piersiową, jakiej nabawił się w wojsku.

— Według „Hrwańskiego Dniwnika” cały kulturalny świat południowo-słowiański obchodzić będzie uroczystości jubileusz arcybiskupa Bošnjaka dr. Stadlera, który przez cały 50 lat czynny jest jako kapłan. Do uroczystości przyłączają się także organizacje grecko-katolickie na południu.

— Z Genewy nadeszła do Krakowa depesza, że Bronisław Pilaudski starszy

— Obchód setnej rocznicy zgonu Dąbrowskiego. Setna rocznica zgonu gen. Henryka Dąbrowskiego obchodzona była uroczystośćmi również i w naszym mieście. W sobotę (8 czerwca) odprawione zostało w katedrze uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś.p. Jana Henryka Dąbrowskiego. Mowę św. celebrował w asyście X. Leon Świątepek Miski, dziekan miński, mowę okolicznościową wygłosił ks. dr. J. Herget, kapelan szkół polskich. Świątynię i symboliczny katedrał nader gustownie ozdobił p. Henryk Weyssenhoff. Katedra była zapelniona była publicznością; szkoły i instytucje polskie wystąpiły z narodowymi sztandarami, skauti trzymali przy katedrał straż honorowa. Wieczorem odbył się szereg odczytów o Dąbrowskim. Między innymi staraniem Macierzy Szkolnej miał p. K. Praszyński odczyt w czytelni Macierzy, a w klubie polek — prof. Massonius. Cała uroczystość cechował podniosły, narodowy nastrój.

— Tragiczny wypadek. Dnia 9 b.m. na stacji kolejowej Złobin wystrzelał z rewolweru przez chorego umysłowo perucznika 3-go pułku strzelców polskich Zygmunt Polanski zabity został p. Stefan Głucholewski, urzędnik biurowy kolei nadwileśskich, czasowo przydzielony do wydziału służby ruchu kolei lipawo-romeńskich. Ciało zabitego oddaniem zostało milicji złobińskiej dla zawiadomienia o wypadku śmierci rodziny zmarłego. Perucznika szesnowały władze niemieckie.

— „Wieś i Zaścianek”. Opuszczył prasę Nr. 16 tygodnika ludowego „Wieś i Zaścianek”. Treść jego starowia: Kalendarzyk, Ze św. Ewangelji, Do naszych czytelników, Henryk Dąbrowski (dokończenie), co siedzieje w świecie. Gospodarstwo i zgródz: O paży zielonej. Dobrze rady: Trwałość, obu-

czawazy od dnia 9 b.m. rozpoczęło drogą rekwizycji rozkwaterywanie w środkowych dzielnicach miasta niemieckich oficerów i urzędników sztabu X. armji.

— W izbie skarbowej. W ostatnich dniach wpływy do kasy izby skarbowej wynoszą 4000–5000 rb. dziennie.

— Zarząd akcyzy. Gubernjalny zarząd akcyzy z lokalu przy ul. Zacharzewskiej 83 przeniesiony został do lokalu b. składni monopolowego na Lachówce.

— Kropla mleka. Z powodu wyjazdu części dzieci węgierskich instytucja „Kropla mleka” P.T.P.O.W. przyjmuje dal sze zapisy na otrzymywanie mleka dla dzieci, ul. Zacharzewska 49 wejście od zauka.

— O powrót banku włościańskiego. Ewakuwany w roku 1915 do Symbiraka miński oddział banku włościańskiego zwrócił się do władz okupacyjnych z prośbą o pozwolenie na powrót do Mińska.

Prośba ta ma być podobno przez władze niemieckie uwzględniona i wydziel banku prawdopodobnie wróci do Mińska.

— Ziemniaki. Zakupione na Ukrainie przez przewodniczącego miejskiej komisji żywnościowej ziemniaki w ilości 20 wagonów w krótkim czasie mają przybyć do Mińska. Ziemniaki będą sprzedawane na bony w składach miejskich i kooperatywach.

— Podatek na plany. Zarząd miejski postanowił opodatkować plany na nowo budujące się gmachy oraz kapitałne remonty.

— Ogłoszenia do kalendarza. Wszystkie polskie instytucje, firmy i sklepy itd w Mińsku, które życzą sobie być bezpłatnie umieszczone w dziale informacyjnym kalendarza Mińskiego Macierzy na rok przyszły, proszone są o nadsyłanie piśmiennic swych adresów do sekretariatu

dziennego zebrania walnego, jako też i innych, podane były zgodnie z otrzymaniami na piśmie informacjami z sekretariatu T-wa Rolniczego. Obecnie otrzymujemy w tej sprawie od p. Zygmunta Rewieńskiego, członka Rady T-wa Rolniczego list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

W numerze „Dziennika Mińskiego” z dnia 8 b. m. w programie posiedzenia Mińskiego T-wa Rolniczego znalazłem wzmiankę o tem, że na walnym zebraniu T-wa mam wygłosić odczyt p. t. „Stan gospodarstw rolnych, widoki i potrzeby rolnictwa na przyszłość”. Ponieważ nie przypominam sobie, abym referat powyższy zgłosił na posiedzenie czerwcowe T-wa Rolniczego, musiał tu widocznie zajść jakieś nieporozumienie. Niniejszym proszę najuprzejmiej szanownego pana o łaskawe umieszczenie niniejszego sprostowania mego w najbliższym numerze „Dziennika Mińskiego”.

Nacz. Pan przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze, wyrazy szacunku i poważania, z jakimi dla Niego pozostaję.

Zygmunt Rewieński.

O f i a r y.

Złożono w Administracji „Dziennika Mińskiego”.

Na wpisy dla niezamożnych uczniów męskiej szkoły.

Marjan Jankowski 10 mk.

Na biedne nauczycieli.

Według uznania p. M. Łęskiej w dowód najwyższej wdzięczności dla doktorostwa Janostwa Offenberga za doświadczenie gościnności podczas wygnania. Śmldowicz 300 mk.

Potrzebny lokal na sklep w okolicy Aleksandrowskiej kościół Oferty przyjmuje Zarząd komisji Żywnościowej. Zacharzewska 97.

Rewolucja a rusyfikacja.*)

Mniemany „bunt” Kornilowa był stłumiony; wódzów armii trzymane pod kluczem, Kierenski mógł sam siebie mianować głównodowodzącym, pełnia władzy była w jego ręku — i zdało się, że, jako zbawca rewolucji, stanął u szczytu chwwały, popularności i potęgi. W ten zaś rozkosznie złudzeniu utrzymywali go obaj najbliżsi powiernicy, doradcy i trabanci, Niekrasow i Tereszczenko. W upojeniu władzą nie przeszło trumfiarom tym przez myśl to, co dla nas, zwykłych śmiertelnych, z uboższymi patrzącymi na rzeczy, było jasne, tj., że w najbliższej przyszłości mieli oni sami wpaść w dół, który własnymi rękami wykopali sobie, ogłaszając najwybitniejszych generałów za wrogów ludu i zdrajców rewolucji. Wprowadzonego w ten sposób przez nich trującego fermentu do armii nie było podobieństwa usunąć; od tąd każdy, począwszy od ehoracyjnych, kończąc na generałach, stawał się w oczach żołnierzy podejrzanym o zdradę i, z kolei rzeczy, wściekłość ich musiała niebawem się skierować przeciw rządowi, który razem ze „zdrępcą” Kornilowem przygotowywał ich zgubę.

Tego jednak pp. Kierenski i Sp. dostrzedz nie umieli. Jaskrawe świadectwo ślepoty ich i niepoctywalności umysłowej mamy teraz w ogłoszonych przez Trockiego tajnych dokumentach dyplomatycznych, mianowicie w notach Tereszczenki. Ten młody pan niespodzianie i nie wiedząc

dla czego wyniesiony na stanowisko następcy Miljukowa, ze szczęścia dostał zawrotu głowy i śniąc na jawie, wyobraził sobie, że wszystko najszczęśliwiej w szczególnej Rosji się układa. Węc w dniu 31 sierpnia tryumfalnie zwiastował ambasadorom rosyjskim przy dworach sprzymierzonych radością nowinę o likwidacji „buntu” gen. Kornilowa, o uwolnieniu buntowników i o rozmaitych błogich tego skutkach. Dla ścisłości jednak dodawał, że w całej tej sprawie wielką rolę odegrało wzajemne nieporozumienie siebie, którego przyczyną byli niezręczni pośrednicy między rządem a kwaterą główną. Ale jakże dawały pogodzić się ze sobą te dwa pojęcia: bunt i nieporozumienie? Jeśli bunt wynikał z nieporozumienia, to nie było w nim złej woli i występku zamiaru, nie był zbrodnią i nie był buntem w ścisłym znaczeniu wyrazu. A w takim razie czy nie lepiej było, zamiast głosić krucjatę przeciw generałom i rozpalać wojnę domową, ugodliwie, po przyjacielsku wyjaśnić i usunąć owo nieporozumienie. Tak mówi zdrowy rozsądek, lecz co innego powiedziała p. Tereszczenka: „Bunt — pisze on — wyszedł na korzyść państwu; Kierenski objął dowództwo naczelne i w ten sposób uspokojone zostały elementy demokratyczne i żołnierze.” Wprawdzie w związku ze sprawą Kornilowa wzmożył się bolszewizm, ale zarazem dzięki zwycięstwu nad krąbnym generałem „wzmocniło się państwo rządu.” I wogóle „smutne wypadki ostatnie nie osłabiły nas w walce z wrogiem zewnętrznym”, przeciwnie, wykazały „jedność nastroju” i ogólną dążność do skupienia wszystkich sił swoich. A zatem, jakiegokolwiek będą w przyszłości czyż nie próby, czy to z prawej, czy z lewej strony, „przeciw naszemu kursowi politycznemu”, zostaną one zgodnie odparte przez kraj cały i rząd z coraz większą

energją prowadzić będzie pracę nad reformowaniem i uzdrowieniem armii.”

Minęło pięć tygodni — i p. minister posyłał ambasadorom swoim notę jeszcze bardziej optymistyczną, zbadawszy bowiem bolszewizm bliżej i dokładniej, przekonywał się, że stronnictwo to nie tylko przestało być groźnym, ale przeistoczyło się w siłę pożyteczną. W patriotyzmie — dowodził on — współzawodniczy stronnictwo bolszewickie nawet z rządem, wydając gorące odezwy o heroizmie floty w Zatoce Baltyckiej i zarzucając rządowi, że dopuścił do zajęcia Rygi przez Niemców i że gotów jest oddać im Petersburg. Słowem, kwestja uzdrowienia armii pochłonęła, zdaniem ministra, wszystkich — i „we wszystkich organizacjach uważamy zwrot ku patriotyzmowi”, nigdzie już niema wahań co do konieczności „prowadzenia dalej wojny wszystkimi środkami i w zupełnej jednoci ze sprzymierzeńcami”. Dzięki temu, polityka rządu staje się „coraz więcej określona i stanowcza”.

I to wszystko wypisywał ten dziwny, rozpaczliwie ograniczony człowiek w tym samym czasie, w którym kolega jego, minister wojny Wierchowski, nie czując nad sobą kontroli uwięzionych generałów, bezkarnie schlebiał kaprysom mas żołnierskich, dezorganizował armję i, doprowadziwszy ją do ostatecznego rozstroju, oświadczał na posiedzeniu rady ministrów — nie wiemy z jakim uczuciem: radości czy rozpacz — że pokój musi być zawarty, gdyż wojswo dalej armja nie jest w stanie. Bolszewicy zaś otwarcie, sekretu z tego nie robiąc, przygotowywali swój zamach, wyznaczali na to dzień 20 października i nie ukrywali, że po zagarnięciu władzy posadzą p. Tereszczenkę i jego kolegów w Petropawłowskiej twierdzy. I słowa dotrzymali...

Wobec tego sędzę, że nie będzie to wyrażeniem zbyt silnem, jeśli powiemy, że w pierwszej fazie rewolucji losy Rosji zna-

laży się ku jej nieszczęściu w ręku trzech lekkoduchów, nie orjentujących się w sytuacji, bez poczucia odpowiedzialności, a dziecinnie rozbawionych atrybutami swej władzy.

Ale błazeńską lekkomyślnością Kierenskiego w pewnej mierze usprawiedliwić można. Był młodym, niedoświadczonym adwokatem, znanym tylko z ładnych, szlachetnie pomyślanych mów opozycyjnych, które wygłaszał w Dumie, — i tylko wymowa — żadne inne przymioty — utorowała mu drogę do ujęcia steru państwa w chwili najstraszniejszej nawałnicy. Cóż dziwnego, że steru tego utrzymać nie umiał, skoro mężowie doświadczeni, fachowcy w rzeczach polityki i strategii, ambasadorowie sprzymierzonych z Rosją państw i przedstawiciele ich sztabów w rosyjskiej kwaterze głównej, wyjawili taką samą nie moc i krótkowidztwo w osenie wypadków. Na początku rewolucji nie zrozumieli, że była ona wybuchem żywiołowego protestu całego ludu, całego żołnierstwa rosyjskiego przeciw wojnie, protestu, po którym, zamiast zmuszać Rosję do rzeczy niemożliwej, tj. do dalszego prowadzenia wojny, należało im plany swoje i politykę dostosować do zmienionego układu warunków. Podobnie w zatargu Kornilowa z Kierenskim nie zrozumieli, że nie wolno im było patrzeć na to z założonemi rękami, że powinni byli wtrącić się i łącznie z gen. Aleksiejewym i Miljukowem załagodzić sprawę, bo zatarg, połączający za sobą oskarżenie naczelnego wodza i jego głównych pomocników o zdradę, był śmiercią armji, która, choć rozbita i zdemoralizowana, jeszcze jako tako się trzymała, dzięki nadludzkim wysiłkom jej wódzów. Nie wtrącili się jednak w imię słusznej zasady, że nie wypada wtrącać się w wewnętrzne sprawy obcego państwa. Ale jeśli pożar objął w nocy dom mego sąsiada, czy mam prawo nie iść go ratować, osłaniając siebie

*) Patrz Nr. Nr. 118 i 119 „Dziennika Mińskiego”.

J. K. Mietlicki

Przyjmuje od 10—2 i od 4—7.

DOMINIKAŃSKA ul. (Piotropawłowska) 19 róg Zacharzewskiej vis—4 vis cukielni Węgrzeckiego.

Z wydziału Reemigracyjnego.

Oddział miński Wydziału Reemigracyjnego niniejszym podaje do wiadomości, że wobec przyjazdu do Mińska Oficera łącznikowego austriackiego, z dniem dzisiejszym porządek wyjazdu do okupacji austriackiej zostaje zmieniony i nadal warunki wyjazdu do tejże okupacji będą te same jakie są do okupacji niemieckiej.

Położenie Rosji.

Krzysztof Rakowski, który stoi na czele rosyjskiej delegacji pokojowej w Kijowie, udzielił korespondentowi „Berl. Tagebl.“, d-rowi Ledererowi wywiadu o obecnym położeniu Rosji. Wobec tego, że Rakowski zaliczany bywa do realnych polityków bolszewickich, interesującym będzie dowiedzieć się, jak też on sobie wyobraża dalsze koleje republiki „sowieckiej“.

Na pierwsze pytanie korespondenta, odnoszące się do stosunków rosyjsko ukraińskich, Rakowski odparł:

Życzymy sobie, tak samo jak mocarstwa centralne, zawarcia z państwem ukraińskim politycznego traktatu pokojowego i umowy gospodarczej, przyrzeczenia przeko-

sci, dojdziemy do porozumienia. Uważamy Ukrainę, jako państwo niezależne i ukazał towanie się jej przyszłego stosunku do Rosji w zupełności od niej tylko zależy. Zupełnie też jest zrozumiałem, że dążąc poprzednio do utworzenia federacyjnej republiki socjalnej, obejmującej obszar całej Rosji, pragnęlibyśmy obecnie utrzymać przynajmniej ściśle i przyjazne stosunki z prowincjami południowymi. Jeśli jednak jak słychać, rząd ukraiński obstawiać będzie przy tem, aby i w stosunkach handlowo polityczno-cłowych też odesobnić się od Rosji, to przeciwdziałać temu nie potrafimy.

W każdym razie zależy na tem niezwłocznie rządowi moskiewskiemu, aby doprowadzić do zawarcia umowy, zabezpieczającej Rosji dostawę zboża i ropy z Ukrainy. Rakowski zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że traktaty gospodarcze Ukrainy z państwami centralnymi zadecydowały już o przeznaczeniu zboża ukraińskiego, mimo to, jest przekonany, że bez obawy konfliktu z temi państwami, może też i Rosja korzystać z części zboża ukraińskiego.

Statystyka ostatnich lat przedwojennych — motywuje swój optymizm Rakowski — wyraża podaje cyfrę 560 milionów pudów artykułów żywności, eksportowanych zagranicę. Na prowincję, wchodzącą w skład dzisiejszej Ukrainy przypada z tego 360 milionów pudów. Dowodzi to, że Ukraina potrafi nie tylko zadowolić państwa centralne, ale także i Rosję część pewną odstąpić. Leży także i w interesie Ukrainy porozumienie się z sąsiadem północnym. W Rosji znajdują się jeszcze obfite zapasy towarów, szczególnie manufaktury. Brak tylko chwilowo węgla i materiału transportowego, aby manufakturę tę mógł eksportować. W tym wypadku pomoże zaradzić zagłębienie donieckie, gdy tylko zostanie uruchomione. Niemcom zaś zupełnie nie zależy na tem, aby porozumienie takie utrudnić.

mniej optymistycznie.

Nie należy zapominać — mówi on — że bolszewików popierają nie tylko szerokie warstwy robotników miejskich, ale i masy proletariatu wiejskiego. Niema masy, która potrafiłaby zdusić idee republiki socjalnej w Rosji. Nie jeden wprowadzie przejdziemy jeszcze kryzysu, ale przesilenie te przetrwamy.

Natomiast położenie zewnętrzne Rosji nasuwa Rakowskiemu pewne obawy, mimo, że nie uważa je za krytyczne.

Stosunki Rosji z Niemcami — tłumaczy Rakowski — są zadowalające. Zdajemy sobie naturalnie sprawę z tego, że kierując czynnikami niemieckie odnoszą się na ogół do myśli o republice socjalnej w Rosji. Ale wierzymy, że lud niemiecki nie zechce się mieszać do sporów wewnętrznych republiki „sowieckiej“ i nie widzimy też, co mogłoby skłaniać rząd niemiecki do popierania przewrotu w Rosji. Przeciwnie republika „sowiecką“ zawarła właśnie pokój z Niemcami. Wiemy też, że czynione są usiłowania, aby pośrednio obalić rządy bolszewickie, nie udzielając im poparcia. Niemniej wskazują na to rozmaite przedsięwzięcia w Finlandji i w Rosji samej. Ale zamiarów tych nie boimy się wcale i jesteśmy przekonani, że leży nawet w interesie Niemiec utrzymanie obecnego systemu w Rosji, gdyż tylko system ów daje gwarancję długotrwałego pokoju na wschodzie.

Gdy dr. Lederer zwrócił uwagę, że przewrotu takiego mogą dokonać głód i krytyczne położenie finansowe, Rakowski odparł:

Nie przeczę, że republika „sowiecka“ znajduje się w bardzo krytycznym położeniu finansowym i gospodarczym. Ale nie należy zapominać, że cierpimy za stare grzechy, że odziedziczyliśmy nie tylko nędzę materialną, ale i demoralizację powojenną. W czasie wojny wszystkich utrzymywało państwo! Czerpał tu swe dochody

też i dyscyplina masy doznała rozluźnienia. W tych warunkach nie można żądać natychmiastowej zmiany na dobre. Przedewszystkiem należy podnieść stan produkcji i położyć kres fabrykacji rubli. Już dzisiaj daje się zauważyć ruch wśród robotników, wypowiadający się za bardziej intensywną produkcją. Jest to postęp znaczny i zasługujący na uwagę. Zdaje sobie sprawę z trudności finansowo-gospodarczych Rosji, ale niezmierzone bogactwa kraju pomogą nam przeżyć kryzys.

W dalszej rozmowie Rakowski oświecił stosunek rządu „sowieckiego“ do burżuazji i, jak się okazuje, stosunek ten uległ znacznej zmianie. Prezes bolszewickiej delegacji pokojowej objaw ten tłumaczył następująco:

Burżuazja, jako klasa społeczna, nie posiada żadnych praw do bytu. Nie odnosi się to jednak do inteligencji, wiedzy i inicjatywy prywatnej, które, gdy tylko zafiarują swe usługi władzy „sowieckiej“, chętnie będą przyjęte. Niedorzeczne są twierdzenia, że w przyszłej Rosji będzie musiał akademik prowadzić życie stróża i że wszyscy urzędnicy „sowieci“ pobierać mają równorzędną pensję 500 rb. miesięcznie. Już dzisiaj opłacamy lepiej specjalistę, inżyniera, instruktora wojskowego etc., niżeli pracowników niekwalifikowanych. Także inicjatywa prywatna będzie dopuszczona do działalności, naturalnie pod warunkiem nienaruszenia zasad republiki, monopolu handlowego i urządzeń gospodarczych. Pojmujemy, że zasady równouprawnienia socjalnego i sprawiedliwości, któreśmy przeniknęli, nie dadzą się urzeczywistnić w ciągu dnia i że stanie się to dopiero w wyniku walk uporczywych.

V na razie

etykieta światowa, nie dopuszczająca wizyt w czasie nocy? O koalicji można śmiało twierdzić, że przyłożyła rękę do zguby Rosji, nie umiając wnikać w jej ducha. Zachowaniem się swoim w sprawie Kornilowa dała najjaskrawszy dowód tego braku inteligencji, który od początku wojny cechował rozmaite jej występy. W szwedzkiej gazecie „Hufvudsbladet” drastycznie porównano wojnę obecną z walką Jowisza z tytanami. W państwach koalicji — czytaliśmy tam — panuje wyłącznie mechaniczny pogląd na wojnę, podług którego wygrać ma ten, kto ma więcej złota, więcej dział i pocisków, kto większe nagromadził zapasy żywności, zapomniawszy zaś prawie o czynniku bardzo poważnym, o rozumie. I dlatego z myślą o koalicji mimowoli kojarzy się obraz tytanów, szturmujących Olimpa nieśmiertelnych bogów; ale na Olimpie króluje dziś niemiecki rozum, wcielony w geniusza Hindenburga, i daje on sobie radę ze ślepą materją.

„Żyjemy jak w bajce” — pisałem o rewolucji w pierwszym miesiącu jej działań, mając na myśli tak bajeczne, ze stanowiska zwalonego caratu niemożliwe fakty, jak uznanie niepodległości Polski i przywrócenie odebranych Finlandji praw. Piszę to jednak, robiłem zastrzeżenie, że bajka smutno skończyć się może, ponieważ na tronie zepchniętego cara rewolucja posadziła, mówiąc stylem Hercena, barani koźuch ehlota i bije przed nim czołam, w ciemnych jego instynktach i pożądaniach szukając źródeł prawdy i prawa. I rzeczywiście bajka skończyła się nadespodziwianie prędko. Po pierwszej Kierensko-marzy cielskiej fazie, w której oczekiwano nowego wcielenia Boga na ziemi w postaci rosyjskiej konstytuancy i do czasu zwołania jej odkładano urzeczywistnienie programu przez krańcowy socjalizm rewolucyjny stanowiącego, nastąpiła faza nieczystości czynu w imię samowładnych rządów „ba-

raniego kozucha”. Niezapominajmy tylko, że do zwycięstwa bolszewizmu w znacznej mierze przyczyniło się słuszne, a ogarniające szerokie, nie tylko rewolucyjne, sfery oburzenie z powodu oszustwa, jakiego dopuszczał się rząd, który, nibyto popierając ogłoszone przez rewolucję hasła pokojowe, w rzeczywistości, pod hypnozą anglofilskiego szaleńca t. zw. kadetów zamierzał prowadzić wojnę aż do zupełnego złamania niemieckiego militarysty — i w imię panowania Anglii na rynkach wszystkich i morzach, na drogach lądowych między Egiptem a Indjami gotów był wylać ostatnią kroplę krwi ludu rosyjskiego.

Ale tym orężem bolszewizmu, który mu dał tak szybko i łatwe zwycięstwo, główną jego siłą był motłoch, czyli politycznie nieświadomione, ciemne, a pod wpływem nieustającej agitacji owładnięte żądzą ziemi masy chłopskie, robotnicze i żołnierskie, które niecierpliwiła kunktatorska taktyka rządu w nasycaniu ich nie dających się nasycić apetytów. Motłoch ten rozpętał i nie będąc w stanie nad nim zaprowadzić, drząc przed nim, a innego o parcia nie mając, musiał rząd bolszewicki codziennie nowe jakieś „p a n e m e t e i r e e n s e s” wymyślać, aby tłum zabawić, głód jego oszukiwać i siebie od drapieżnych jego instynktów ochronić. I jedne po drugich zaczęły się sypać dekrety: konfiskata własności ziemskiej, konfiskata dworów wiejskich i parków, konfiskata domów po miastach, sekwestr kapitałów w bankach, anulacja długów państwowych. Dotychczas konfiskatę uważano za jedną z najcięższych kar, które karane bywały zbrodniami politycznymi. Nawet po r. 1863, w strasznej dla nas epoce rządów Bura w Warszawie i Murawjewa w Wilnie, konfiskatę stosowano tylko w wypadkach wyjątkowych, zwykle ją zastępując przymusową sprzedażą. Dziś zaś rządy bolszewickie postawiły właścicieli ziemi, domów ka-

pitatów na jednym poziomie ze zbrodnia-
rzami; jako nieuniknione tego następstwo wytworzył się w masach przeświadczenie, że każdy kto ma więcej odemnie, jest w stosunku do mnie złodziejem i mam prawo zabijać mu tyle, ile mi się podoba. K r a d n i j, — oto formuła nowego, przez rewolucję rosyjską usankcjonowanego prawa, które odrodzić ma upadłą ludzkość.

I bandy propagatorów i wykonawców tego prawa, ograbiwszy i zniszczywszy tak w kraju naszym, jak w obrębie całego imperjum, dwory i ekonomje wiejskie, swobodnie plądrują po miastach i nikt nigdy nie wie, w czyjem imieniu działają, — własnem, czy rewolucyjnym jakichś komitetów. Wskutek tego w pojęciu powszechnem wyrazy b o l s z e w i k, czy r a b u s lub z ł o d z i e j stają się synonimami. I spotykając się wzajemnie, ludzie komunikują sobie nowiny o najświeższych czynach „bolszewików”, gdzie, w którym domu i mieszkaniu byli, co znaleźli, co zrabowali.

Bądźmy jednak sprawiedliwi i nie składajmy całej winy na bolszewików. To samo działo się za rządów Kierenskiego, tylko tempo było nieco powolniejsze. Fala pogromów na wsł stopniowo obejmowała coraz większe przestrzenie, niesympatycznych zaś oficerów i jenerałów mordowano lub topiono. Wprawdzie p. Kierenski, chociaż to od czasu do czasu w cyrkularzach swoich potępiał tonem bony gromiącej niegrzeczne dzieci, ale potępienia te swoje sam pozbawiał wszelkiej wartości sentymentalnymi wykrzyknikami, że nigdy żadnego wyroku śmierci nie podpisze. Tem samem dokonywane w pijackim szale, krwiożercze wybrzydki zbrodni miały zapewnić bezkarność; „samorządy” stawały się najwyższą instancją sprawiedliwości. Rzeczywista i zasadnicza różnica między bolsze-

wizmem, a t. z. socjalizmem rewolucyjnym, któremu hołdował Kierenski, polega na tem, że Lenin i Trocki energicznie się zabrali do sprawy pokoju, i to było ich sługą, której nikt im nie ma prawa odmówić. Poza tem w zakresie reform, a raczej szkodliwstwa socjalnego, przeliczować chęć poprzedników swoich, nie ograniczyli prawa rabunku samą tylko własnością ziemską, lecz rozciągnęli je do domów, do ruchomości — i, w przeciwieństwie do Kierenskiego, wnet w czyn przeprowadzać zaczęli; Kierenski zaś agrarne pomysły swoje i przyjaciół swoich politycznych wstydliwie przysłaniał udaną, czy rzeczywistą wiarą w świętą i nieomylną wolę ludu, mającą się objawić w tem przyszłym zbiorowisku kilkuset analfabetów, prowadzonych przez kilkuset czy kilkudziesięciu wściekłych agitatorów, które miało się nazywać konstytuanta.

Na czele nowego rządu stanął teoretyk bolszewizmu — Ułjanow Lenin. Ale mało o nim słyszymy i mamy wrażenie, że osoba jego służy za parawan, z poza którego, poparci powagą jego imienia, działają ludzie pochodzenia nie rosyjskiego, Żydzi przede wszystkim, na drugim zaś planie widzimy, niestety, szereg nazwisk polskich. Rosja ojczyzną dla tych panów nie jest, obchodzi ich tyle, co szesnastoczny śnieg, więc z lekkim sercem obrali ją na pole do awanturczych, z góry skazanych na niepowodzenie eksperymentów, na które nie łatwoby się zdecydował Rosjanin z isierką miłości ojczyzny w swem sercu.

(d. c. n.)

X) Por. „Mikiewicz, Meierkowski, a rewolucja rosyjska” w „Głosie Polskim”, 1917, N 15-18

Teraz

rosji przez wojska Litwa oraz wojska czesko-słowackie.

— Komitet wykonawczy rady delegatów robotniczych w Moskwie powziął uchwale, upowaszniającą komisariat wojenny do ogłoszenia przymusowej mobilizacji robotników i włościan w ciągu tygodnia. Zarządzenie to motywowane jest werbunkiem kontrrewelucjonistów, którzy korzystając z trudności aprowizacyjnych, zachęcają do wstąpienia w szeregi ich armii.

— „Journal de Genève” otrzymuje telegram z Kopenhagi, jakoby w Petersburgu odbyła się wielka manifestacja na rzecz monarchii. Ołbrzymi pochód, z tablicami „Oszukano nas”, „Niech żyje car”, „Chcemy cara!”, „Boże wróć nam cara”, przeszedł przez prospekt Newski, zatrzymując się do instytutu smoleńskiego. Gwardja czerwona wstrzymała jednak manifestantów, przyczem dała salwę w powietrze. (Wiadomość powyższa wydaje się być mało prawdopodobną, chociażby już ze względu na niepoprawne zachowanie się gwardji czerwonej! W chwili gdy bolszewicy czują, że tracą teren pod nogami, nie dopuściliby zapewne bezkarnie na ulicach „komuny” petersburskiej do podobnego objawu sympatii monarchicznych. Zwraca również uwagę, że gazety rosyjskie „burżazyjne”, podobnie jak demonstracji takiej nie wspominają.— Red.)

— Z nad Wołgi wyemigrowało przeszło 2 tys. kolonistów niemieckich, którzy nie mogli się pogodzić z gospodarką bolszewików. Koloniści ci udali się przez Rygę do Niemiec.

— B. minister wojny Suchomlinow zajmuje obecnie stanowisko wężnego w urzędzie bolszewickim, gdyż z powodu podeszłego wieku nie mógł otrzymać innego stanowiska, rewolucja zaś pozbawiła go wszelkich dochodów. Żona jego zaś sprzedaje programy w jednym z kinematografów petersburskich.

— Jak donoszą „Izwiestja” w Rosji została wprowadzona w całej pełni zpow.

przeżyłom wraz z komisją parlamentarną wiedeńskiego Koła Polskiego. Na obradach tych omawiano szczegóły konferencji przyjeżdżom Koła Polskiego z min. bar. Burianem, z premierem austriackim Seidlerem i niemieckimi stronnikami parlamentu austriackiego, poczem wyleniła się dyskusja, w której brali udział Steczkowski i Radziwiłł.

— W Konstantynopolu odbyć się ma konferencja państw centralnych w sprawie uregulowania kwestji zakaukaskiej i zajęcia stanowiska wobec proklamowania niepodległości Gruzji.

INFORMACJE.

— Biuro Wolffa komunikuje, że do Rosji przesyłane będą ciaład zwyczajne i polecane listy otwarte i pocztówki, należące do kategorii korespondencji ogólnej, oraz do korespondencji jeńców. Listy kategorii ogólnej winny być frankowane według przepisów waszechswiatowego związku pocztowego; dopuszczane są języki: niemiecki, rosyjski, polski, francuski, holenderski, włoski, norweski, szwedzki, hiszpański i węgierski.

— Na odbytych w Kijowie zjeździe dziennikarzy zwrócono uwagę, oraz stwierdzono doskonały układ materiału i bogatą treść dzienników niemieckich. W celu podniesienia poziomu kultury i stanu dziennikarstwa na Rusi uczestnik zjazdu Grossman zaproponował stworzenie szkoły dziennikarskiej.

Z a g r a n i c ą.

— W Esourt (Natalu) wygłosił jeh. Botha przemówienie, w którym zaznaczył, że Afryka południowa nie byłaby warta

rzewskim (na placu Syndykatu rolniczego) o godz. 7 wiecz. ks. dr. J. Herget wygłosi pogadankę „o męczennikach pierwszych wieków chrześcijaństwa”.

Bilety nabyć można przy wejściu po 20 kop., dla członków Macierzy po 10 k.

— Szkoła freblowska. Szkoła freblowska p. J. Grzegorzewskiej przeszła na własność i pod kierownictwo żeńskiego polskiego gimnazjum Macierzy Szkolnej. Zapisy dzieci przyjmuje przełożona w kancelarii gimnazjum (róg Franciszkańskiej i Magazynowej) od godz. 11 do 1, w poniedziałki, środy i piątki.

— Rewizja w komisji opatowej. Niemiecki naczelnik polecił zarządowi miejskiemu dokonania niezwłocznej rewizji kasy i kancelarii komisji opatowej przy zarządzie miejskim.

— O powrót starszego rejenta. W tych dniach miał wyjechać do Moskwy przedstawiciel miejscowej giełdy pracy w sprawie powrotu do Mińska kancelarii starszego rejenta.

— W zarządzie miejskim. Na najbliższym posiedzeniu zarządu miejskiego ma być rozpatrywana sprawa o likwidacji niektórych wydziałów w samorządzie miejskim oraz o zredukowaniu etatów.

— W Ratomce. Słysna ze swych letnisk Ratomka w tym roku ma widok na der smutny. Okoliczne lasy zostały przez przebywające tam wojska rosyjskie całkowiec zniszczone. Właściciele letnisk sprzedają nieruchomość poprostu na materiał drzewny.

— Koncerty symfoniczne. W dn. 16 i 17 czerwca r.b. w teatrze miejskim odbędą się dwa koncerty niemieckiej orkiestry wileńskiej pod batutą p. Bruno Plotow'a, która w tym celu przyjeżdża z Wilna.

Koncerty odbędą się na rzecz inwalidów z wojny obecnej. Jednocześnie w lokalu teatru urządzeną będzie wystawa wy dawnictw niemieckich znanych firm wy

skie na wzgórzach na południe od Thiescourt. Na południowej stronie Oise doszliśmy do Ribecourt.

Ilość wziętych do niewoli przewyższa 10 000. W ten sposób liczba jeńców, wziętych przez grupę niemieckiego następcy tronu sięga 75000.

Na froncie od Oise do Rims położenie bez zmian.

Powtórzone przez nieprzyjaciela ataki na północy zachód od Chateau Thieffry zostały odparte z wielkimi dla niego stratami.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim osobom, które brały udział w pogrzebie i które okazały nam tyle współczucia w naszym nieutulonym żalu po stracie najukochańszej żony, córki i siostry Aleksandry Głodkiewiczowej a szczególnie zacnemu księdzu Żoładkowskiemu składamy z głębi duszy serdeczne „Bóg Zapłać”.

Rodzina zmarłej.

Inżynier wojskowy skończony leśnik, przydzielony uprzednio do Zarządu Głównego Naczelnika dostaw i zaprowiantowania armji ocenia, sporządzone akty leśne, daje porady dotyczące się leśnictwa, przyjmuje do wykonania różną robotę z dziedziny taksacji i urzędzenia lasów. Zacharzewska 45 m. 2 od 9—12 i od 4—6.

Dróbne ogłoszenia.

ZGUBIONO ksząteczki bonowe na imię Anny i Agaty Urbanowicz i Zofji Własowej Nr. 12868, 2525, 28617. Uważać za nieważne.

W STYCZNIU r. b. z gospody Żołnierza Polskiego (Okólna 3) wzięto na przechowanie do prywatnego mieszkania kufry 2 oficerów z nadpisem: „chor. S. Toczyńskiego” Uprzejmie proszę o wskazanie miejsca, gdzie się one znajdują do Administracji „Dz. Mińskiego”.

POTRZEBNA natychmiast energiczna ochmistrzyni do niewielkiego gospodarstwa wiejskiego pod samym Mińskiem zwracać się Mińsk Dolna Lachówka A Nr. 6 m. 2, do M. Grabowskiego.

Rewolucja a rusyfikacja.*)

Ideę demokratyczną rewolucja rosyjska doprowadziła do absurdu, i absurd ten — rzecz nieprawdopodobna, a prawdziwa — znalazł licznych u nas czcicieli. Czem mamy to tłumaczyć? Jesteśmy powierzchowni, wrzeliwi, zapaleni, skłonni do marzeń poza sferę możliwości sięgających, niecierpliwi w oczekiwaniu ich spełnienia, a nie dbali i leniwi w czynie. Tradycja przeszłości tkwi w nas o tyle głęboko, że sami z siebie nie jesteśmy zdolni do niszczenia, ale, gdy hasło to idzie od innych, porywa nam wyobraźnię, zuchwałość, której w nas niema, i wmawiamy sobie wówczas, że ta niszczycielka zuchwałość powinna być niezbędnym towarzyszem marzenia, gdy ono zstępuje na ziemię. Stajemy się pachotkami nihilistycznego rewolucjonizmu, moskalami z ducha i z zapalem, nieśmiałymi niesiemy swoim i obcym nową ewangelję w nowym moskiewskim wydaniu.

Rewolucja francuska stworzyła niegdyś armję najbitniejszą, jaką świat widział, rewolucja rosyjska zrobiła z armji swojej pośmiewisko świata. Przekroczono bowiem granicę, której nie odważyła się przekroczyć żadna z uprzednich rewolucji. Zmalały one starych bogów, miały jednak pozostawienie jakieś dla inteligencji, dla nauki, dla wiedzy fachowej; Rosja zaś, usadowiwszy na tronie carów „koźuch barani” wręczyła mu władzę nad rzeczami wszystkiemi na ziemi i na niebie, nawet nad ruchem ciał niebieskich. Ale ruchy ciał niebieskich „koźuch barani” łaskawie pozostawił astronomom, za to ruchy armji wzięły

w ręce swoje; niech o zawitych zagadnieniach strategii decydują nie wiedza i niezdolności, nie wodzowie, którzy studjom wojskowym poświęcali pracę, życie, lecz komitety żołnierskie. I wprowadzanie do armji równości demokratycznej tak doskonałej, że biedna inteligencja musiałaby się ukrywać w niedostępnych kryjówkach, że wiekiemu Napoleonowi kazano by gotować kaszę dla żołnierzy, a kucharz jego pełnił by funkcję głównego dowodzącego, wydało się naszym neofitom wiary bolszewickiej ideałem zwłastowanym światu z wyżyn narodowego objawiania rosyjskiego.

Do historii przejdą deklaracje smutnej pamięci rezerwowego pułku polskiego w Białymostku, dowiadujemy się z nich, że na mocy rozkazu rosyjskiego Sowieckiego Pułku, pułk aresztował dowódcę swego oraz oficerów podejrzanych o antyrewolucyjne poglądy, że kierując się światłem Rosji, zaprowadzał u siebie komitety żołnierskie, ale śnać nie czując się zdolnym do podważenia o własnych siłach wielkiemu zafianc, pokornie błagał najjaśniejszą aliantkę, rewolucję rosyjską, o pomoc w walce z panoszącą się w sztabie korpusu polskiego „koszmarną” reakcją polską, niemniej wstrętą oficerom i żołnierzom pułku, niż „koszmar” imperjalizm niemiecki. Przed najjaśniejszą rewolucją panowie ci, wraz z krańcową lewicą emigracyjną, leżeli w niem jakiemś uwielbieniu i niby to walcząc o przyszłą Polskę, wyobrażili ją sobie jako filję rosyjskich „sowieckich” robotniczych i żołnierskich. Innej Polski nie rozumieli, nie chcieli. I na zasłużoną nagrodę czekali niedługo. Usiekając od „koszmarnej” polskiej reakcji, wpadli w „matczyne” objęcie rewolucji, która ich przytuliła, ale po swoim. Rosjanie jako naród wychowany w niewoli, mają instynktowy kult dla siły i takąż samą instynktową, a nieskończoną pogardę wobec wszystkiego, co się przed nimi płaszczy. I leżących płaskiem „białogrodzian” z rozkoszą podeptali. Korzystając z pierwszego pozoru, pułk rozbroił, kilkunastu oficerów aresztował, dwóch zaś,

Rokickiego i dowódcę Jaśkiewicza, zamordowali, okrutnie nad nimi się pastwiąc. I cóż na to białogrodzkie jagnięta? Podali najpokorniejszą skargę, ponownie zapewniając jasnie wielmożnego wilka o swojej rewolucyjnej „blachodzieżności” i ponownie denuncjując jen. Dowbor Maśnickiego, jako „kontrrewolucjonistę”. (Dz. Nar. Nr. 96)

Rewolucyjnego dowódcę pułku, Jaśkiewicza, żołnierze rosyjscy, przez swój komitet poduszczeni, wyciągnawszy za włosy na ulicę, kłali bagnami, rabali sakami, deptali, wreszcie wylupili oczy. (Dz. Nar. Nr. 91) Ale fakty podobne są naturalnie niezastępowane na uwagę drobniaczkami wobec tego, że rewolucja rosyjska, tworząc republikę rad ludowych, posunęła samorząd ludu — jak wola w zachwycie niejaki St. Bobiński — do granic niebywatych i dała światu nową formę rządu, „nowy system polityczny społeczeństwa zbliżony do ustroju socjalistycznego, bardziej, niż wszystko, co było dotychczas”.

Więc tworzymy rewolucyjne bataliony polskie! Kardynalną ich zasadą będzie obieralność dowódców. Karałość — pouczal nas ~~nie~~ romantyczny idealista bolszewizmu polskiego (Polska Prawda Nr. 28) — wzmocnił się przez to, żołnierze bowiem chętniej słuchać będą obranych przez siebie wodzów, a ci łatwiej wtedy poskromić zdolną wybryki złodziei i rabusiów, o ile takowi się znajdą w batalionach. — Lecz mniejsza o to. Celem batalionów miała być wojna z Polską, z państwem polskiem, zwalenie polskiego rządu, który — słowa tow. Pańskiego — „wziął pod kurtkę polski wyzwolony z pod kurtki rosyjskiego lud” (Płacz Nr. 2), więc wtargnęłyby one do Polski nie pod znakiem orła, bo „orla zdekonizowali już”, jak tryumfalnie obwieszczał na Zjeździe lewicy wojskowej przew. Łąwa, — wtargnęłyby pod innym sztandarem, symbolizującym ich posłuszną solidarność z „najjaśniejszą” aliantką, sztandar ten umieszczaliby we krwi Jaśkiewicza i Rokickiego, aby wiedzieli, że „Święta Rewolucja” nie zna litości na-

wet dla wyznawców swoich, gdy ci mają odwagę sumienia mieć i sumieniu pierwszeństwo przed nakazami jej dawać, — a potem spustoszoną przez szereg najazdów i teraz mozolnie odbudowywaną się ojczyznę preistoczyłyby owe bataliony, za przykładem swoich mistrzów z północy, w pustynię, aby po niej swobodnie błądzić mogły fantazje panów, pomiędzy którymi, z nazwisk ich sądząc, wielu jest takich, co patrzą na Polskę z tem samem uczuciem z jakim spoglądają na Rosję, Bronzstejn i Żalkindy. Publicysta którego nie można posądzać o datenia wsteczne, Marjan Uzdowski, uważnie się przysłuchiwał obradom grudniowego Zjazdu wojskowych w Petersburgu i najbardziej go uderzyło jedno, — że panom z lewicy solą w oku był fakt, że z legionami sympatyzował lud polski; „nie mogli oni znieść tego, że miłość ojczyzny nie jest specyficzną cechą szlachecka czy mieszczańską polskiego, ale że tkwi głęboko i mocno w duszy chłopca i proletariatu” (Dz. Nar. Nr. 82).

Rusyfikacja, pod której działaniem sprawy Rosji bliższymi się stają Polakowi od jego ojczystych spraw, a Polska obchodzi go tyle tylko, o ile w przejęciu się rozmachem rosyjskiej rewolucji może jej dorównać w niszczycielskich wybrykach swoich, — rusyfikacja obwieszczała przez usta Bobińskich, że „od losów rządu komisarzów ludowych zależy wyzwolenie Polaków”, i że przeto pod rozkazy tego rządu każdy Polak powinien iść (Polska Prawda Nr. 57), — przez usta zaś Heltmannów wzywająca żołnierzy polskich do rozpedzenia dowódców swoich, więc w konsekwencji do najpodlejszych samosądów i rzezi, — rusyfikacja taka dotarła do kresu, poza którym przestaje istnieć Polska, jako całość historyczno-etnograficzna, ustępując miejsca lokalnej polskiej odmianie pogromowo-wzech-rosyjskiej kultury, lub raczej kontrkultury

(d. c. n.)

*) Patrz Nr. Nr. 118, 119 i 120 „Dziennika Mińskiego”

V w Petersburgu
Mokre Dzierżogca

V Heltmann

Lekarz-Dentysta
J. K. Mietlicki

Przyjmuje od 10—2 i od 4—7.
DOMINIKAŃSKA ul. (Plotopawłowska) 19 róg Za-
charczewskiej vis—à vis cukierni Węgrzeckiego.

Oddział Miński
Wydziału Reemigracyjnego

Niniejszym podaje do wiadomości osób zainteresowanych, iż pociąg, który miał wyjść do okupacji niemieckiej we czwartek dn. 13 b. m. wyjdzie w sobotę dn. 15 b. m. Zaś pociąg, który miał wyjść w sobotę dn. 15 b. m. — wyjdzie w niedzielę dn. 16 b. m.

Pociąg do okupacji austriackiej wyjdzie w piątek dn. 14 b. m., ładowanie nastąpi od godz. 6-ej rano; odejście o godz. 9 min. 34. Następny pociąg pójdzie w niedzielę dn. 16 b. m., ładowanie nastąpi od godz. 10 rano; odejście o godz. 12 m. 51 po południu. Miejsce ładowania rampa „Punktu Warszawskiego“.

Pod fałszywym kątem.

Jeżeli mamy wierzyć doniesieniom telegrafu, to niewątpliwie mamy do czynienia z nader znamiennym objawem litewskiej psychiki narodowej, która najwidoczniej znalazłaby zadośćuczynienie dla swej [przeczułonej] troskliwości i nadmiernych obaw o losy swej pogranicznej sąsiadki

Polski w razie możliwego jej zamarcia i zupełnej nieżywności.

Mamy tu na myśli wiadomość, że litewska kadra narodowa, zaniepokojona papierową uchwałą koalicyjną wojennej rady wersalskiej o wspaniałomyślnem ofiarowywaniu „wielkiej Polsce“ dostępu do morza, uznała za wskazane i niecierpiące zwłoki aż telegraficznie wysłać do państw tych swój protest przeciwko tej decyzji.

Wątpimy, aby Rada narodowa litewska zbyt się ulękła w danej chwili wpływów koalicyjnych w tej kwestji. Zbyt skromne obecnie, co najwyżej rzecz można, są wpływy ententy w tej zwłaszcza dziedzinie i dla tego lęk taki nie wydaje się nam prawdopodobnym.

Widocznie sama myśl o tem, że Polska może mieć jakikolwiek dostęp do morza denerwująco działa na Radę litewską. Mało tego: litwini obrażający w Radzie litewskiej i zatrzwożeni uchwałą koalicyjną — wszakże sądzą, że nie cały naród litewski — widzą w samej myśli podobnej „naruszenie terytorjum“ przyszłego państwa litewskiego.

Jest to zapewne nic innego, jak chorobliwa czułościowość przy reagowaniu na objawy zewnętrznego świata, młodego na nowo budzącego się do życia z uśpienia i ucisku państwa litewskiego. Objaw ten mógłby być także tłumaczony jako chęć podrażnienia polskiej opinii społecznej, lecz czyżby odradzające się państwo litewskie, a przynajmniej jego rzecznicy tak dalece nie dysponowali taktem po-

poruszane na łamach prasy lub w enuncjacjach nazewnątrz ze stron obu spory o tą czy inną linię demarkacyjną, czy też o ziemie graniczne. Lecz, tak podrażnionego reagowania opinii litewskiej na myśl samą, że przyszłe państwo polskie mogłoby mieć punkt oparcia, czy też dostęp do morza dla wolnego handlu i rozwoju ekonomicznego, nie daje nam się inaczej, jak w sposób powyższy tłumaczyć. Wszakże osiągnięcie celu tego dla Polski nie jest wykluczone, chociażby w drodze porozumienia z Europą środkową i nawet z ościeniami z Polską ziemiami ze wschodu, i nie jest to również rzeczą pozbawioną dogodnych kombinacji polityczno-ekonomicznych dla państw tych wszystkich.

Lecz takim językiem, jaki go sobie niestety obrała narodowa Rada litewska, nie podstawy do porozumienia i przyszłego sąsiedzkiego współżycia się urabiają, ale jedynie przygotowuje się teren do ciągłych niesnasek, które zamiast wzmocnić kłótniowych sąsiadów, odciągają ich energję w kierunku nieprodukcyjnych waśni, ze szkodą dla krajów ojczystych.

Wszakże myśleć o zgubnych i niepokojących wpływach lub o możliwości wznowienia z czasem być może zamiarów agresywnych ze wschodu. Litwie bardzo by wypadało, a nieokręplenemu państwu łatwiej dałoby się odparowywać podobne zakusy, mając pomyślnie stosunki z innymi sąsiadami.

Azali kierunek polityki obrany obecnie przez Radę litewską rozsądnej

Audjencja dziennikarzy meksykańskich u prez. Wilsona.

Prezydent Wilson przyjął na posłuchaniu w Białym Domu grono dziennikarzy amerykańskich, którzy w podróży swej okrężnej po Ameryce, przybyli do Waszyngtonu i wygłosili do niego dłuższe przemówienie, cytowane obecnie przez całą prasę europejską. Prez. Wilson mówił:

— Nigdy dotąd nie przyjmowałem grupy cudzoziemców, którzyby sympatyczniej byli dla mnie gośćmi, aniżeli panowie. Z bólem bowiem wracałem ciągle do myśli, że w czasie mojej prezydentury stosunki Stanów Zjednoczonych z rządem meksykańskim nie poprawiły się wcale. Sądzę, że mam prawo zapewnić panów o mojej zupełnej przyjaźni dla kraju waszego. Nie jest to wcale przyszłość tego rodzaju, która zadawała się niewyrządzaniem złego sąsiadowi, ale pragnęca okazać usługi przyjacielskie.

Polityka moja i rządu mego opierała się na zasadzie niemieszania się do spraw wewnętrznych Meksyka, gdyż co się tam dzieje, nas nie obchodzi i że nie mamy prawa dyktowania wam jakichkolwiek kroków. Gdy posyłałismy do ojczyzny waszej wojsko, nie mieliśmy innego celu, jak pomóc wam w usunięciu człowieka, uniemożliwiającego uregulowanie spraw waszych.

Wiele już panowie, jakie smutne zajścia rozegrały się na wybrzeżu amerykańskim. Słyszeliście o okrętach, które tam zatopiono. Wczoraj doręczono mi wycinek gazety „Guadalupe“, w którym mowa jest o zatopieniu 13 amerykańskich okrętów wojennych koło przylądka Chesapeake. Nie wątpię wcale, że redaktor naczelnicy gazety zamieścił tę wiadomość bez intencji szerzenia fałszywych wieści, ale nie ulega wątpliwości, że informacje tego rodzaju pochodzą od ludzi, pragnących poróżnić Stany Zjednoczone z Meksykiem.

Na razie moi panowie, a mam nadzieję, że nie potrwa to krótko, zajmuje

Rewolucja a rusyfikacja.*)

Jaż Krasiński przeczuwał, że rewolucja w Polsce będzie miała charakter masowego obłędu; rewolucję tę odtworzył w swoim Nie dokończonym Poemacie, od tworzył jednak w postaci dla nas zaszczytniejszej od tej, którą widzimy obecnie, bo przedstawił ową przyszłą rewolucję jako samodzielny wytwór Polski, nie zaś jako głupie małpowanie Rosji.

Rosji Krasiński nie znał. Miał ją za dziką horde, którą zorganizowali cesarowie z pomocą technicznych środków cywilizacji zachodniej. Ze dzięki jednak dobroczynnemu zetknięciu się z zachodem mógł w tej hordzie rozkwitnąć tak cudowny kwiat, jak poezja Puszkina, o tem wiedzieć nie chciał; nie przewidział zaś, że kwestja stosunku Rosji do Europy pochłonie najcięższe umysły rosyjskie i że pod wpływem żywej świadomości, iż Rosja Europą nie jest, właśnie w Rosji znajdzie dla siebie potężny i nieraz ganjalny wyraz: zachwale destrukcyjna analiza i krytyka tych dróg, które remi Europa zachodnia kroczyła; krócej mówiąc, nie domyślał się Krasiński, że jego Pankracy będzie Rosjaninem. Uosabiając w Pankracym bezwzględna i zacieklą negację tego, co zachód dał światu, poeta robił go Polakiem, bo Polska cywilizacji nie młodsza od Europy, słabsze miała poczucie nierozdzielności z dziejową przeszłością Zachodu i przeto w Polsce krajowe formy rewolucji najłatwiej i najprędzej wybuchnąć mogły. „Mniej o was, Zachodni, — woła Pankracy — ja ze Wascho du, ja Słowianin, ja Polak, więc powiem...”

A powie on, że jest „słowem konieczności”... Krasiński czuł, że zbliżającej się rewolucji żadna moc nie powstrzyma. Po czątek jej będzie w Polsce, a oprze się ona tam na garstce szaleńców marzycieli, którą przedstawił poeta w osobie Julinicza, na

*) Patrz Nr. Nr. 118, 119, 120 i 121 „Dziennika Mińskiego”.

motłochu prowadzonym przez Kermasza i na Żydach, słuchających Baumana. I w usta Baumana włożył Krasiński zdanie, którego wówczas nie wyrzuciłby Polak, że wrogiem gorszym, niż wszystkie trzy mocarstwa rozbiorowe, jest kasta szachowska i że zbawić kraj polski chcąc, „od wspaniałomyślnej rzezi zacząć trzeba”.

Ale „słowem konieczności” jest Pankracy nie dla Polski tylko, lecz dla całej Europy. Zachwiał się podstawa, na której stała, „wszędzie, czy w Rzymie, czy w Augsburgu dusza pokłoniła się ciastu” — i ci, co w społeczności ludzkiej myśli Chrystusową ratować usiłowali, kryć się musieli, w towarzystwa tajne się wiać i „w prawdzie tęsknoty wiecznej — słowa poety — a w fałszu nierzeczy użytych środków”... „w głębiach ziemi opierali się rządzący jej powierzchnią”. Towarzystwa te jednak po drugich przesunął przed okiem młodzieńca, hr. Henryka, przewodniczący mu w wędrówce po wiekach przeszłych cień Dantego... Dostał do czasów naszych. „Stare wiary — wyjaśniał Krasiński w liście do Delfiny Potockiej myśli swego dzieła — upadły, nowe nie wywikłały się jeszcze”... „Równie gwałtownie i nieubłagane jedni ludzie stoją przy prawach przeszłości, drudzy — przy nadziejach przyszłości”. Ale w antytezie do chrześcijańskiego Kościoła dusz, który przeszłość stawiała, jako ideał, ci drudzy zrozumieli przyszłość, jako „powołanie społeczeństwa ciast”, w dobrobycie materialnym żyjące. Lecz dobry byt, który, jako środek, jest rzeczą godziwą i bronią potężną, wzięty za cel, zamienia się w niegodziwość i podłość. Piekiem wskutek tego stał się świat dzisiejszy — i w piekło to Dante wtajemniczał młodzieńca. Oporą porządku są w nim koszary, czyli „zwierzęcy ludzcy” i tajna policja, czyli „ludzie szatani”. Przeciwni porządkowi temu z hasłem „równość i mord” idą kluby, „gdzie ludzie zwarzowani”, a posłuszni klubom pędzą do szturm robotników z fabryk; „gdzie nędzą przyduszeni” ludzie niżej zeszli od zwierząt.

Walec zaś tej, w której ludy i rządy ze sobą się zwariły w śmiertelnym uścisku, zwycięża ktoś trzeci, ktoś, kto z daleka i z pozoru obojętnie jej się przygląda, a w rzeczywistości kieruje nią, w każdym jej etapie zysk dla siebie wynajdując. Tą trzecią

siłą w poemacie Krasińskiego jest giełda, Poeta odgadł to, co w czasach naszych paradoksalnie, lecz św. etapie uzasadniał Wojciech Dzeduszycki, t. j. że nie tylko wojny, które w celach imperjalistycznych i ściśle związanych z interesami kapitału prowadzą monarchowie i państwa, ale także rewolucje są wielkimi kapitalistycznymi przedsiębiorstwami, wstrząśnienia bowiem rewolucyjne niezmiennie prowadzą za sobą masowe przechodzenie własności z jednych rąk w drugie — i czem dla zrujnowanego pana jest fakt, który się wzbogaca, utwierdzając mu przedział majątku, tem jest dla rewolucji i rewolucjonistów ów wielki, nie widzialny i nieuchwytny pan, kapitał, który ślepią banków opłatał świat, przez nie rządził nim, wywołuje wojny i rewolucje i z każdej kropli krwi w imię wielkich idei przelanej, cynicznie swoją własną korzyść wysysa.

Tego pana Dzeduszycki nazwał zbrojowym imieniem Lewiatana. Potęgę Lewiatana uosobiają w śnie hr. Henryka z Nie dokończonego Poematu „wybrai kupcy z wędrownych pokoleń wschodu”, zasiedli „na tronach świecących”... „w długich szatach z siwymi brodą, z purpurową przepaszą na czole — a pod ich nogami leżały ogromne wory pełne brzęczącego kruszcu”. I pociągnęły ku nim wszystkie narody świata, prowadzą ich „książęta i mędrcy”, donoszą kupcom „o waśniach i rzeziach, o odkryciach i wynalazkach”, a ci radzą o tem, według tego układając ceny wszystkich rzeczy na ziemi — i z drżeniem oczekuje świat ich wyroków, które śmiercią są dla jednych, zbawieniem — dla drugich... Ciągłą również i ci, co w imieniu „spowinowatych, uciśnionych i nędznych” nowy porządek stworzyć zapragnęli. Błędna księżka i mędrcy, ich wrzask dziki słysząc, ale kupcy „rozśmiali się tylko, głaszcząc siwe brody”... „Równy po dziś, albo zgon wam” — woła głosem do grzmotu podobnym wódz zbuntowanego tłumu, lecz wnet potem do kupców przysiadłszy, podaje im czarę krwi królów i panów: „mówcie prędko — szepce — za tę czarę krwi ile dajecie dzisiaj?” Następnie eichy targ, po którym jeden z kupców odpina z przepaski purpurowej na czole przemieniony w diament gwóźdź z krzyża na Głogocie — i gwóźdź ten zapłata się staje

za przelaną krew tych, co dotąd władali światem.

I oznajmują wówczas kupcy narodom że odtąd „wielki pokój i wszelka bezpieczeństwo zapanowały na ziemi”. Świat przeszedł na własność Lewiatana, a panowanie nad światem dał mu ci, co z nasłem wyzwolenia ludu obalali trony książąt i deptali powagę mędrców.

W czerwcu 1917 na wszechrosyjskim zjeździe delegatów robotniczych i żołnierzy, Lenin wygłosił wobec zdumionych słuchaczy zdanie, że rząd tymczasowy był w zмовie z bankierami, ponieważ zś przedłużenie wojny leży w ich interesie, więc frazesy o pokoju bez aneksji i kontrybucji będą tylko pustymi słowami, do póki naród nie zmusi rządu, aby zdobył się na odwagę i zamknął w kocioł 500 000 kapitalistów; dopiero wtedy Jego Ces. Mość kapitał pochopniejszym będzie do zadośćuczynienia powszechnemu żądaniu narodu. Pamiętamy, jakie oburzenie pomysł ten wywołał wśród tych samych sędziów, którzy z najspokojniejszą sumieniem głosili konfiatkę własności ziemskiej. Największe ich powagi Czernow, Kierenski, Skobelew, Dan — składali jedno zgodne wyznanie, że kapitał zrół się z państwem nowoczesnem, że losy proletariatu zależne są wszędzie od narodowego kapitału zgromadzonego w ręku potentatów finansowych, że żadne środki nie zabiją tego żelaznego prawa rozwoju ekonomicznego. Kto miał tu słuszość, nie wchodzę, stwierdzam tylko fakt, że Lenin, stanawszy u steru władzy, wykonał pomysł swego nie zdołał. Ograbiono ziemian, mają ograbić właścicieli domów i kupców, zabrano się i do banków, sekwestrując depozyty w kasetkach, przeznaczone na „czarną godziwę” i niewielkie stosunkowo sumy, które na rachunku bieżącym były, ale sumy obrotowe pozostały nieknięte, bo są nieuchwytnie. Potęga Lewiatana, wielkiego kapitału, stoi nadal niezniszczona, niedostępna; rewolucja, czy chce, czy nie chce, służyć jemu musi; więcej jeszcze; jest jego dziełem, jego przedsiębiorstwem. Krasiński to zrozumiał.

(dokończenie nastąpi).

III cy

4 x 1917

Yczy z

4 Wtd

LECZENIE CHOROBY WENERYCZNYCH, moczołajowych i skórnych na jón o w s z y m i sposobami: ELEKTRYCZNOŚCIĄ, Elektryzacja, Wyteplanie włosów, Leczenie niemocy, Operacja, wstrzykiwania (606, 914 i 1206), Elektroterapia łącznie z asystentem niemieckiej kliniki.

Godziny przyjęć od 10—2 i 6—8. Panie od 4—5. ZACHARZEWSKA 81 (naprzeciw „Gigantu” 3 piętro).

LABORATORJUM

lekarzy specjalistów

ul. Zacharzewska Nr. 36 m. 8 badania KRWI (podług Wassermanna) płucocny, sok żółtkowy, chemiczne: SACHARYNY, KOKAINY, MORFINY i in. środków farmaceutycznych, wody, różnych produktów spożywczych i napojów.

W sprawie aktualnej.

Najtrudniejszym bodaj zadaniem, jakie czeka w czasie najbliższym nasz kraj, jest odbudowanie gospodarki samorządów. Zachwiane przez wojnę i do niej zburzone przez zamęt rewolucyjny gospodarstwo samorządów miejskich i wiejskich, dziś faktycznie przestało istnieć. Wszystko, co do tychczas w tej dziedzinie czyniły i usiłowały przedsięwziąć obecne demokratyczne ziemstwa i rady miejskie, świadczy o nieudolności reprezentowanych w nich czynników do zorientowania się w skomplikowanym życiu gospodarczym.

Blisko rok trwa już te rządy, których rezultatem są już szereg papierowe projekty, stale wzrastające zaległości podatkowe, a jeszcze bardziej wzrastające długi, wręcz chroniczne ruszki w kasie. Charakterystycznym jest, z jaką naiwną prostolinijnością organ nowego samorządu rozstrzygały (również jedynie na papierze) te wszystkie trudności finansowe. Miał wyśzukiwać nowe źródła podatkowe lub w ogóle dochodowe, stosownie do zaszłych zmian w zdolności płatniczej poszczególnej warstw społecznych lub gałęzi gospodarczych, dzisiejsze samorządy ograniczają się jedynie do mechanicznego powiększenia stawek dawnych podatków, wysrubowując w taki sposób budżety dochodowe do wysokości przewyższającej z roku po przedniego dziesięć, a nawet osiemnastokrotnie, czyli że dla każdego z płatników podatków ciężar ich wzrósł o 1000 i nawet 1800 procent!

Byłoby krzyżującą niesprawiedliwością, gdyby podobne uchwały miały być w czyn,

STYLIS, ZŁOTYMIERZA 606 i 914
Godziny przyjęć: 10—1 i 4—7. Panie od 4 do 5.

Lekarz-Dentysta

J. K. Mietlicki

Przyjmuje od 10—2 i od 4—7.

DOMINIKANSKA ul. (Piotropawłowska) 19 róg Zacharzewskiej 511—215, cukierki Węgrzickiego.

wprowadzono, lecz licząc na to, że wobec braku aparatu administracyjnego dla egzekucji, a zwłaszcza wobec protestu wladz okupacyjnych, które wejższy już w te sprawy, i temu dziełu ziemstw demokratycznych rządzaniem jest spocząć na półkach archiwalnych obok dekretów bolszewickich. Jakikolwiek będą losy tych budżetów i ich twórców, niemniej przed samorządami stoi trudne zadanie wyznaczenia nowej drogi dla samorządów samorządów społecznych.

Musimy sobie powiedzieć jasno, iż w warunkach dzisiejszych, jakiegokolwiek trybu wypadeł źródła opodatkowania i jak byśmy nie zwiększali stopa opodatkowania nie usunie to deficytów, gdyż sama wartość podatku, wyrażona w pieniądzu, stała się w czasach dzisiejszych wielkością niestabilną. Przy nieustannym spadku wartości pieniądza, a jednocześnie ciągłym wzroście cen na pracę ludzką i wytworzy tej pracy, między uzgodnionym budżetem dochodowym i rozchodowym, bardzo prędko następuje dziś rozdział, a zatem pojawia się deficyt, na który nie poradzi bodaj najoszczędniejsze gospodarowanie. Toteż, zadaniem naszym, w chwili dzisiejszej, wyjścia szukać należy w innej płaszczyźnie, niż w sferze budowy budżetu w samych jego oszczędnościach.

Widomo, że świadczenia ludności na rzecz samorządów są różno, jak i praca są dwójakiego rodzaju: świadczenia pieniężne, czyli podatki, i świadczenia osobiste, czyli tak zwane powinności w naturze. Pierwsze dzielą się na podatki ogólne, pobierane bez wskazania specjalnego ich przeznaczenia jak n. p. podatek gruntowy, od przemysłu, i na podatki specjalne, pobierane przez państwo, ewentualnie samorządy, w zamian za usługi okazywane ze strony władzy zwłaszczającym się do niej obywatelom. Takimi są wszelkiego rodzaju stemple, opłaty sądowe, pomoc sanitarna lub szkolna.

Dyrekcja polskiego żeńskiego gimnazjum Macie-
rzy szkolnej ogłasza, że powołacyjne egzaminy wstępne rozpoczną się 26 sierpnia o 10 godz. Rok szkolny rozpocznie się 2 września o godz. 10 rano.

Makulatura gazetowa

w dużej ilości jest do sprzedania w Administracji „Dziennika Mińskiego”. Sierpuchowska 13. Obejrzeć można na miejscu, podzielenie od 10—17 wieczorem.

Co się, liczy świadczeń osobistych, czyli powinności w naturze, to do ich rzędu należy wszelkiego rodzaju czynności lub też ciężary z mienia (jako nie w formie pieniędzy), których w interesie gospodarstwa społecznego, żąda obywateli w ładzie zwierzchniej lub lokalnej. Przykładem takich powinności, niegdyś bardzo w gospodarstwie społecznym rozpowszechnionych, do ostatnich czasów zostały powinności drożowa, zbożowa (sypka zboża do mieszanin gminnych), podwędowa i t. p.

Ogólną tendencją normalnej polityki gospodarczej czasów ostatnich, w myśl możliwego uproszczenia stosunków między organami władzy, jako poborcą, a ludnością, jako płatnikiem, było dążenie do zredukowania wszelkiego rodzaju świadczeń ze strony obywateli jedynie do świadczeń pieniężnych, czyli podatków, z których następnie zaspokojone były wszelkie potrzeby społeczne przez władzę rządzącą. Te tendencje widzieliśmy i u nas w samorządach, które przed laty usiłowały, zamiast przedłożenia świadczeń w naturze, wprowadzić typ budżetu czysto pieniężnego. Przedstawiało to te korzyści, że pewne potrzeby społeczne dawały się zaspokoić daleko do kładniej i ekonomiczniej przez jednolity aparat sił fachowych, którym rozporządza państwo lub samorząd, niż wówczas, gdy one były zaspokajane jako powinności naturalne, przez wszystkich lub pewną część obywateli, oczywiście nie fachowców, przytem traktujących te czynności jak w ogóle każdą „powinność”.

W ten sposób ziemstwa miejscowe po podwyższeniu podatków mogły wziąć na siebie znaczną część powinności drożowej. Czy sprawa na tem dużo zyskała, to inna kwestja. Tak samo na pieniądze za mieniono powinność zbożową, przyczem „sypkę zboża” w naturze zastąpiono opłatą odpowiedniej kwoty pieniężnej.

Tego rodzaju koncentracja czynności gospodarczych w organach samorządowych a razem zredukowanie obowiązków obywateli jedynie do ciężarów pieniężnych, jako jeden z symptomatów kapitalistycznej organizacji społecznej, mogła mieć i miała skutki dodatnie dopóty, zanim pieniądz — ten ogólny ekwiwalent usług i wartości — sam posiadał stałą wartość. Gdy jednak w następstwie wojny i anarchji wartość tego narzędzia wymiany została zachwiana, gdy w ogóle straciły równowagę wszystkie organizacje gospodarcze, nie dziwne, że w tym samym, a bodaj większym stopniu uległ wstrząśnieniom aparat finansowy organizmu państwowego i samorządowego.

Z powodu powyższych przyczyn i jej wytworzy, budżet dochodowy wzrastał z dniem każdym, natomiast było absolutną niemożliwością, by go mógł dogonić bardziej skomplikowany i z natury mniej ruchliwy budżet dochodowy.

W jakim więc kierunku należy szukać ratunku i wyjścia? Naszym zdaniem dziś przyszła chwila do poddania rewizji zasadniczych podstaw systemu podatkowego w związku ze zmianami, które wywołała wojna w życiu gospodarczym społeczeństwa. Wojna i anarchja zubożyły ludność, cofając ją na kilkanaście, a albo może i kilkadziesiąt lat wstecz. Jeśli w skutek tego każdy z nas musi z konieczności wzorować się na prymitywnym sposobie bytowania poprzednich pokoleń, jasnym jest, że i gospodarstwo społeczne powinno poszukać dla siebie wzorów w zasadach i metodach epoki minionej. Epoką tą był okres gospodarstwa naturalnego. W owych czasach gospodarstwa państwowego i sta- bo rozwiniętych samorządów, cechowała wybitna przewaga podatków specjalnych i powinności naturalnych nad podatkami ogólnymi. I nam dzisiaj należy rezygnując z niebezpiecznej władzy wysokich budżetów pieniężnych, za które tak niewiele

Rewolucja a rusyfikacja.*)

(Dokończenie).

„Odwróć się od tego piekła podłych” — zabrzmiał głos Dantego... I „chłód o-rzeźwiający, jakby powiew nocnego wiatru pizemknął po skroniach” młodzieńca. Cień wieszczu ujął go za rękę i poszli w dal „po chmurach jakichś białych i cichych”... „Szafir nieba tu i ówdzie się wynurzał — gwiazdki jakieś migaly w oddali”, aż jęk wielki przybiegł z za tych chmur... Weh-dzili w „czyszczenie dni terażniejszych”.

Kraśiński przemarzył całe życie o trze-ciej epoce Ducha. Ale w ujęciu jej więcej, niż do Cieszkowskiego, który jej wyzeke-wał tu, na ziemi, zbliżał się do Schellinga i wraz z nim przenosił ją w zaświaty. Nie dopuszczał jednak, żeby ziemia miała być nieustającym piekłem. Wierzył w oczyszczającą moc bólu, w którym człowiek bar-tuje się, przemienia i robi się zdolnym do wyższego życia: „Kto odżyć ma, ten prze-mienić się musi — każde przemienienie do czasu nosi pozór śmierci — oto próba grobu”. Przez próbę tę, która jest „czy-szczeniem dni terażniejszych” przechodziła Pol-ska. Na grobie jej poeta stawiał mocarza olbrzyma w koronie ze stali, jakby plecio-nej z łańcuchów, w płaszczu żołnierskim kajdanami podpasanym, a zamiast wieńca bicz rzemienny wisiał u kajdan tych — i rękę na pasie z kajdan i na biczu, jakby „na oreżu jakim” trzymając, wołał ów mo-carz: Wyrzeczcie się przeszłości i przyszo-ści, ojczyzny i Boga — uznajcie mnie prze-złością i przyszłością, ojczyzną i Bogiem

*) Patrz Nr. Nr. 118, 119, 120, 121 i 122 „Dziennika Mińskiego”.

a jakom kazał was powbić na krzyż, tak każe z krzyża zdjąć”.

Nie powiedział jednak Kraśiński — i ktoś to mógł przewidzieć — że zanim „próba grobu” skończoną dla Polski zo-stanie, gnębiciel jej, mocarz — olbrzym, pa-dnie przez swoich własnych poddanych zwalony, na tronie zaś jego zasiądzie no-wy mocarz, którego mowa rosyjska wyra-zem e b a m określa. I nie przeczuł wieszcz, że z radości, iż stracono odwiecz-nego wroga Polski, pójdą Juliniez, Kier-masz, Bauman z Pankraem na czele bić czołem przed rosyjskim chamem i że z rąk jego przyjmą nowe prawo, nowy dekalog a w dekalogu tym, na przekór starym przykazaniom, na których stały wszystkie chrze-ścijańskie i niechrześcijańskie społeczeństwa, nowe przykazania głosić będą: K r a d n i j, Z a b i j a j, — C u d z o ł ó ż, — P o ż a-d a j żony bliźniego twego, i w o ł u, i o s t a i d o m u, i k a ż d e j r z e c z y, k t ó r a j e g o j e s t.

Nie mówmy metaforami, przełożmy obraz ten na język codzienny. Polacy za czasów Kraśińskiego car Mikkołaj narzucił rusyfikację polityczną. Dziś jej grozi nie-równie głębsze niebezpieczeństwo, bo ta rusyfikacja polityczna, oparta się na dobro-wolnej rusyfikacji ducha, za którą ludzie poddanie się woli Chama we wszystkich dziedzinach życia, — poddanie się, płynące nie z samych podle utylitarnych pobudek, ale także z głębi zwyrodniałej, w prze-wrotnościach lubiącej się duszy, ośnio-nej i zmagnetyzowanej zuchwałą szczeroś-cią, z jaką rosyjskie chamstwo, nieustan-nie i obrzydliwie w mowie potocznej bez-czeszcząc to, co jest święte dla człowieka, dobrą sławę jego matki, ogłosiło przed światem swoje instynkty rabunkowe, jako podstawę nowej świadomości prawa (pra-wosoznanje) i przyszłego rajy na ziemi.

Nie było dotąd myślicielem, któryby demokrację traktował z lekceważeniem tak impertynenckim, jak niegdyś boski

Plato; porównywał ją z dudem, bardzo głupim i bardzo trudnym do oswajenia zwierzęciem, które mimo to oswaję i kar-mię muszę mężowie stanu. Cała ich sztuka polityczna od tego zależy, czy umieli poznać potwora, czy zbadali jego obyczaje i potrzeby, czy odgadują gusty i kaprysy, czy wiedzą, gdzie i jak go podrapać lub polaskotać, żeby mu się przypodobać, jakie gesty, jakie miaskanie językiem mogą go ugłaskać. Ale pamiętajmy, że demokracja ateńska była według pojęć dzisiejszych arystokracją, składała się z 20,000 uprzy-wilejowanych posiadaczy niewolników. Czyżby powiedział Plato, patrząc na demokratów rosyjskich i na ich polskie małpy.

Nie chcę być fałszywie rozumianym; przeciw idei demokratycznej nie występuję. Kwestja demokracji jest kwestją uczciwo-ści politycznej, politycznie zaś uczciwy człowiek nie może nie pragnąć i nie dążyć do urzeczywistnienia takiego porządku, w którym każdy czułby się uświadomionym obywatelem swego narodu, swego państwa, swojej Rzeczypospolitej — nanej zaś drogi do tego niema, jak polepszenie zarówno ma-terjalnych, jak i moralnych warunków by-tu w warstwach upośledzonych. Niestety, w warstwach wyższych nie zawsze rozu-miano to, zwłaszcza u nas. Świadomość obowiązków społecznych była w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do możliwości ich wypełniania; im wyżej kto był wznie-siony znaczeniem i siłą, jaką bogactwo da-je, tem lichszym stawał się materialni-stą w swej filozofii życiowej, materializ-m zaś ten wzmacniał się i jaskrawiał w miarę oddalenia od kulturalnych o-gnisk zachodu. Niezawodnie więcej było go tu, na Litwie i Rasi, niż w Królestwie i, zdaje się, że więcej w Królestwie, niż w Galleji. Żyliśmy dogadzając sobie, a zapominaliśmy, że i Ewangelja i Kościół, choć rzadko o tem mówią urzędowi przed-stawiciele religij, ciężką nakładają odpo-wiedzialność na bogaczy, nauczając, że nie są oni absolutnymi panami swego

mienia, lecz włodarzami Boga, obowiązany-mi złożyć ścisły rachunek z użytku, jaki z powierzonych im dóbr zrobili. Tradycja męczeńskich ofiar, które aż do ostatniego powstania w 1863 roku ojcowie nasi w imię ojczyzny składali w więzieniach, na rusztowaniach, w katorżach — tradycja ta za-mierała w sercach naszych i wracano do smutnych przedrozbiorowych czasów, gdy „za króla Sisa jedli, pili, popuszczali pasa”. Przed wojną wychodziły w War-szawie dwa wytworne redagowane pisma, które w ilustracjach swoich przekazywały pamięci potomstwa nasze życie wiejskie — pałace i parki, stajnie i psiarne, zaprzęgi i polowania. Patrząc na te etalazy polskiej próżności, na rokoszne zadowolenie z siebie, malujące się na twarzach owych szczęśliwych posiadaczy zaprzęgów i ucze-sników polowań, doznawałem nieraz uczu-cia, że cały świat ten w zbyt ostrej stoi sprzeczności z cierpieniem, jako prawem bytu, żeby mógł długo trwać. I świat ten już się rozpada i kończy i jak strasznie się kończy! Moralista lub kaznodzieja mógłby powiedzieć, że nie jednego spotka-ła sprawiedliwa kara. Ale byłoby to tylko figurą retoryczną, gdyż sposób, jakim kara wymierzona została, cięższym brzemieniem przytłoczył narzędzia kary, niż samych ukaranych. Komu zabrano majątek, ten jeszcze może w sobie znaleźć bodźca, któ-ry podwoi w nim pracowitość i energję, ale jaką drogą wróci do uznania pracy za podstawę bytu społecznego, kto cudze mienie rabował, komu wpojono, że rabu-nek jest nie tylko najkrótszą drogą do do-brobytu, lecz prawem, którego nikomu odjąć nie wolno, rządu zaś zadaniem wy-tężnem — korzystanie z prawa tego nor-mować.

Rusyfikacja w epoce Kraśińskiego groziła z zewnątrz, jako siła obca i wroga; dziś, gdy rewolucyjną wiarę rosyjską przy-jęło nasze potomstwo Pankraego, rusyfi-kacja stała się niebezpieczeństwem we-wnętrznem, wewnętrzną rozkładową siłą.

V do doł

gdy ja siow
stun ples

nieczne: SACHARYNY, KOKAINY, MORFINY i in.
środków farmaceutycznych, wody, różnych produk-
tów spożywczych i napojów.

Polska 7-klasowa szkoła realna, męska

im. Tadeusza Rejtana, założona przez hr. Antoniego Broel
Platera, Egzaminu wstępne od 16 sier-
pnia, lekcje od września r. b. Zapisy przyjmują się codziennie oprócz świąt w kancelarii przy ul.
Magazynowej Nr. 28, w dzielnicy Sokoła Polskiego.
Kurator Antoni Hr. Broel-Plater. Dyrektor St. Wyrzykowski.

Dyrekcja gimnazjum żeń- skiego Macierzy szkolnej

zawładamla, że szkoła groebłowska p. J. Grzegorzew-
skiej przeszła na własność gimnazjum żeńskiego.
Zapisy dzieci przyjmują przełożona gimnazjum w
kancelarii (róg Franciszkańskiej i Magazynowej)
od 11-1 w poniedziałki, środy i piątki.

Ludzie pracy i „ludzie krytyki“.

Niedawno poruszyliśmy na łamach pisma naszego temat o szeroko dających się u nas słyszeć narzekaniach na rzekomy brak ludzi. Dziś pewne dalsze refleksje nam się nasuwają.

Mianowicie jeśli mówimy o braku ludzi i jeżeli ten brak daje się odczuwać w naszych instytucjach i do-
browolnie, a ze szkodą dla społeczeństwa, odbija się na ich działalności, to nie da się to pojęcie zastosować w innej dziedzinie i domniemywać brak ludzi należałoby uzupełnić jeszcze jednym słowem: mianowicie z trudem stać nas na ludzi „pracy, nato-

miast nie brak nam bynajmniej ludzi krytyki.

Określenie, iż łatwiej krytykować innych, aniżeli pracować samemu—stać by się mogło u nas zdecydowanie przysłowiowem.

Bo czyż nieprawda: jak do pracy—to każdy niemal uczuwa w sobie, że „już jest zajęty“, że „niema czasu“, że wreszcie nie nadaje się, bo „nie potrafi“?

A wszakże stare banalne przysłowie o tych co „garnki lepią“, a jednak „nie są świętymi“ i tutaj warto byłoby sobie przypomnieć.

Skromność w wielu wypadkach jest dobrą zaletą, lecz nie należy robić z niej przesady. Zwłaszcza, że jedni są rzeczywiście skromni, a drudzy skromnych udają.

Gdy zaś znajdują się wreszcie tacy „odważni“ i „nieskromni“ ludzie, co się pracy społecznej podjąć zdecydują, gdy nieliczne i ciągle powtarzające się, a kręcące się w koło, gro-
no osób dobrej woli w przeróżnych instytucjach zacznie się obracać, by nieść tam swą pracę na pożytek społeczny, wtedy dopiero inni, zapomi-

Część do nich inna „Singer“ i inne maszyny można w nowotwo-
rzonym magazynie na Zacharzewskiej ul. Nr. 46.

Przy magazynie przyjmowane są wszelkiego rodzaju reperacje.

Kupuję stare i nowe maszyny, płacąc wysoką cenę.

Z poważaniem S. Goldman.

nając o swej skromności, nie szczędzą nauk pod adresem zajmujących odpowiedzialne stanowiska jednostek.

Dość jest komuś zdecydować się na odpowiedzialniejszą pracę, żeby się spotkał ze złością, lecz płytką drobnomieszczańską, a więc niezdrówą krytyką całej plejady niepowolanych koryfeuszy.

Krytyka ta posiada specyficzne cechy: oto nie lubi ona światła, nie lubi drzwi otwartych i nie jest głoszona „pro publico bono“, aczkolwiek najczęściej zależy jej na tem, aby jej słówka zgryźliwe—co nie znaczy, by zawsze miały być mądre—trafiły do szerokiego ogółu, a w każdym razie niezbędnie do uszu obranej „ofiary“.

Rzadko przeto gości ona na salach zebrani, chociaż i tu czasem wypływa. Zwykle jednak lubi bujać po kawiarniach, restauracjach, często bardzo ścisłych i poufnych zebraniach prywatnych i bardzo nie lubi, by osoby jej przedmiotem będące, miały zdolność rozpoznawania źródeł jej pochodzenia i zdradzania marki preparującego ją laboratorium. W tej dziedzinie krytycy nasi radzi być najczęściej wierni swej skromności.

Na obradach, walnych dorocznych zgromadzeniach, lub w otwartym życiu codziennym naszych instytucji, zamiast zdrowej publicznej kry-

tyki i cennych wskazówek szerszego ogółu co do błędów popełnionych, lub planów na przyszłość—spotykamy dość często małomówność audytorjum, będącą jak gdyby niemem potwierdzeniem i aprobatą działalności. A przecież temu nie należy zbyt ufać, gdyż zwykle za niewidomym parawanikiem skromności przed uszami szerszych słuchaczy, najczęściej kryje się zbierająca „wzorki“, pełna żółci i nieszczerego zgrzytu, krytyka, lubiąca figurować pod anonimem, lub taką, co chociaż ma czoło odkryć swe imię, lecz nie lubi tego czynić publicznie przed salą, wobec audytorjum licznych słuchaczy.

Ona wypłynie dopiero potem, kiedy po sprawozdaniach i zrobionym rachunku sumienia na zebraniu dorocznym, każda instytucja zdawałoby się powinna wrócić do swej normalnej zrównoważonej pracy codziennej. Dopiero wtedy krytyka się zjawi z zakulis nieodważnych, albo też podaną będzie otwarcie, lecz nie przed sędzią, którym być mogą walne zebrania, a tylko odpowiedzialnym za instytucję zarządom lub osobom, które same o sobie wyrokować wszakże nie mogą. Natomiast prowokowanie ich, rzuca-
nie częstokroć płytkich i obłudnych oskarżeń, mających na celu jedynie wykolejenie biegu ich pracy, stanowi

jęło nasze potomstwo Pankracego, zasyfi-
ze kaeja... stała się niebezpieczeństwem we-
go wnętrzem, wewnętrzną rozkładową siłą.

Wódol

gdy ja siowem sreny w. obrybie pos-
tura przeskiego, a pora gneis'camis
tego cyntem Kowanyzm, przed'gajog
Korjani i Zydow w okmucis'twie
w potworow'siach pastwienie iu
nad berbrony ludnos'cia polsky
kresowych miast naszych, - d'ris'
rusy'fikacya

Remitendy uwzględniane tylko do 1 k

[illegible][illegible][illegible]

(Faint handwritten notes, mostly illegible due to fading.)

się ponad tłum wrzeli i nad nim zapowiali. Precznie był
 klasycznym przedstawieniem tego rodzaju typu. Widać było
 tych, którzy dzięki swoim słowom, wykreślił i zabrał
 sobie kuniętkę, wspaniałego uplastycznienia, ¹¹⁴
 wiosną, bógów, cyfry i pędziami. Widać, że ten rodzaj
 w nich, nie było to tak, jak w innych, gdzie było, że
 było, widać, że ten rodzaj, który był, który był, który
 nie w zerkaniu, że widać, że ten rodzaj, który był, który
 i nie kuniętkę: Winda.

[illegible][illegible]

1 - 1 ib. ¹⁰⁰⁷ ib. ib. ib.

z przedstawienie patrole w przyszłości — i gę Kierewski i dżendy powi,
reformy w armii i w administracji, nie gwałtownie, w miarę

Właściwie, nie jest to ~~minister~~ ^{prof. Kozłowski}, j. Sen i dyktator i dyktator

minister Kozłowski, w lutym 1918 r. ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski} ~~prof. Kozłowski~~ ^{prof. Kozłowski}

~~Właściwie przedmiotem (właściwie) jest obliczenie~~
~~składowych, które z tego wynika i które nas~~
~~nie dotyczy, nieprzekraczając~~

Strach jako czynnik Tusyfikacji.

Albo pesymizm, albo marzycielstwo — tak określić można usposobienie i nastroje starszych pokoleń w chwili wybuchu wojny 1914 roku. Pesymizm na dole, wśród tych, co w wir walk narodowych i partyjnych wtrąceni, z tłumem zmieszani, mieli możliwość zbliska poznać stan polityczny świata, — marzycielstwo na górze, w schroniskach myśli znikanej teraz nieprosząc i stroniącej od życia realnego.

Właściwie rzecz, to naturalnie, że dążenie do niepodległości zamarło w narodzie. Już po Klusce pod Sadową w r. 1866 Austria, zrywając ze starym centralistycznym polityką, wstąpiła na nowe tory pod hasłem równouprawnienia wszystkich narodowości w państwie i gdy Ces. Franciszek Józef oddał polskiej autonomię, powstano u nas idee odbudowy Polski wiążące ze sprawą Austrii. W tym samym czasie do powstającego wówczas Przeglądu Polskiego J. L. Ziemiński pisał, że „Austria, popierając narodowość tak straszną uistekną pnie Polak, ma ogra do pokonania najniecierpięliwiejszego swego wroga i zjednoczenie pod swoim berłem wszystkich polskich ziem”. Ale już ta zwolająca z niezgodnie z tym oddziaływać na strach i uwagach weteranów 1863 roku.

Ale z biegiem lat weterani ci zapomnieli, w miarę zaś, że jak Austro-Węgry upadły w polityce swiej w coraz większą zależność od Prus, a w Prusach nie mogąc się nigdzie zagrozić polskości przed katolicką, zachowywali się w nadziei austro-polskiego porozumienia sprawy naszej.

W nadzieję tę oddzieli na początku wielki XX, dziesiątą wstępując w parietum wojny austro-węgryjskiej, potwały nieodwracalnie

i poruszyły nawet koła socjalistyczne [P.P. 9]. Ewolucję od socja-
lizmu ku racjonalizmowi odbywał najzagorzalszy propagator re-
prawcy orężem i Rosyą, w sojuszu było z kim, choćby z katydem,
kosztu wystrachu się Wielkopolski - 887. Studnicki. Ale ewolucja
taka pociągata za sobą wielkie niebezpieczeństwo. Nie coszestkich
socjalistów przerabiała w patriotów, tylko jednostki, wśród których
zaś ika patriotyzmu budziła w najlepszym razie niezbyt głębokie nastrosze-
nia pnie ^{powstawała} ~~prawa~~ obawa, że wskutek pomieszczenia hasel
narodowych z hasłami przewrotu społecznego mogło nastąpić
zatonienie sprawy polskiej w kosmopolitycznym socjalizmie;
przeobrazić się mogła w sprawę tryumfującego z potęgą rewolu-
cji powszechnej, ~~z~~ ku opatowaniu świata dążącego judaizmu.

Nie tracim jednak nadziei w ~~hasłach~~
przygotowujących insurekcję. Wł. Studnicki poddawał dręgo-
cącej krytyce niedołęstwo społeczeństwa: „wychowywane w
prekonaniu, że powstania były zgnęb narodu w 1831 r.
i będą, więc w przyszłości, wyrosło jakieś skarłate pokolenie
bez krwi, bez silnych namietności, coledzone z opętania
myślą o Polsce, bezpłodne w dziedzinie myśli, bezceladna
w dziedzinie czynu”.... „Nie dokona ono niczego”...
Naród zaś, który nie umie czy nie chce wywalereji sobie
prawa być gospodarzem we własnym kraju, musi stać
się podmiotem deptanem przez inne narody”.
Studnicki ^{potęry} ~~prerony~~ obraz przyszłej Polski stacającej się do
poziomu piątego stanu Europy i Ameryki. Ten zaś piąty
stan, to proletaryat, ale nie fabryczny i zorganizowany,

x) Wł. Studnicki „Sprawa Polska” por. str. 500.

którego głos wpływa na reglamentację pracy, który ^{nie} wrośsza swą nędzą, ale swym pełem do prawdziwego ludzkiego istnienia. To proletaryat w tachmanach, to wyrobniacy, pracujący, jak zwierzęta juczne, a odgrywający się gorzej niż będzie dobrego gospodarza" (X). "I my naród ławniej szlachecki rycerski, świecowny, a bezinteresowny - zadrynamy stawiać się na ⁵ ~~rozm~~ ^{stanu} ~~stanie~~ (.... pomimo to, a przecież sam sobie, nie chciał autor wyjechać się nadziei, że z chęcią wybuchamy wzięcie górę w szerokie warstwach narodu, zarówno wyższych, jak i niższych, instytut patriotyczny, że naród zawsze kładany i "Krolestwo Polskie stanie się jedną beczką prochu".... "Wszystko z Zywotową mienią się zwróci się przeciw Rosji". Nad rosyjski - ~~dozwol~~ ~~577~~ - już wie, że nie będzie mógł w razie wojny z Austryą i Prusami. Wpletał pułki, stojące w Krolestwie, rezerwistami z miejscowej ludności." W skutek tego pojęciu o swą licząc oborną w głąb, przedstawiając przesłt pod Krolestwa bez strony. "Bardzo dobre, będzie to pierworsem naszym zwycięstwem". Nowa ta ostatnie Kudewiczki pisał w zakończeniu swy sążniszty Książki o "Sprawie polskiej". Miała ona być syntezą myśli porożbiornych i równocześnie wyrazem i programem ^{peymizm} tego młodego pokolenia, które zrućciwszy z siebie trójbojalistyczny ^{peymizm} i nie poprzestając na marzeniu o niepodległości, chciał je przekształcić w czyn. Jako motto do Książki Kudewiczki Nowa do Polaków: "Tobacymy, my cy Polacy warci są być narodem".

44 45. Kudewiczki "Sprawa Polska" por: 556

Przymusowi zadoła król Słowen. Sytu i ~~całkowicie~~ progra
mowi Andriewskiego. Wykreślowani przez Rosję na niewolników
ci bardzo liczni polacy dla których wojska rosyjskie były
„naszymi wojskami” nie byli gotowi być narodem. Obawy
nadzie rosyjskiego nie spełniły się. Wierwani do szere-
gów chłop polski poszedł bez oporu. Nadpodziwianie
potężny przebieg mobilizacji wywołat w Petersburgu
sferach obok przejętego zdziwienia coś w rodzaju
wdzięczności dla dobrych i wiernych Polaków — i ~~całkowicie~~
Właśnie to, jak uis ~~całkowicie~~ zapamiętał narodził się coś w rodzaju postępu
do Serbii książę Grzegorz Trubetki, dało bodźca Carowi do ogłosze-
nia ~~całkowicie~~ przez H. Ks. Mikołaja podpisanej oświadczenia w której
~~całkowicie~~ ^{liczne} „jakieś” samowładztwo „osiwiałono się według tradycji
uwagi Tę: Rosnera ^(X) określile jako „święte uciśnienie Główn
i Diabłów.”

Ważna wykreśla 2 równowagi nasze otwierają one otwiera-
nie politycznego społeczeństwa; zapamiętał głępi autorytetu.
Warszawę broniącą powołując świadek jej szale, C. Jan-
kowski, 2 Tęta, jakaś czy Woroneżem. Prasa oświeta 2 ma
Tęmi wyjątkami ten rusofilski, dyktando, Staseo
do H. Ks. Mikołaja oświadczenie telegramy; pręciw jener. Ręko-
skiemu opiarowano szablę honorową za obronę Warszawy,
„nasze panie i panienki wstęły się do służby sanitar-
nej w szpitalach Cesarowego Krzyża, jak na najcięższej-
szag zabawy, przeciw ludem Warszawski zasypywał dżce

(X) „W Krytycznej Chwili” drukowane jako rękopis ~~XX~~
Stiecki 1915

majskiego z życiem i dążeniem. Wszak musieliśmy pa-
guąć za sobą przeniesienie ciężkości urzędów rasyj-
pracy w Krolestwie, które za dzień obierano, u-
sai zwykli, do innych części imperium. Był to byłoby
to dla nich ciężka i męcząca kara, zwłaszcza wówczas,
gdy przed całą Rosją powołali się mogli na światło
cywilizacji, na bezprzykładną ciemność w dziejach
miejscowości, z jaką wytrawiali umieli ludność
zdobytego i niegdyś bałtyckiego kraju, która teraz
zaczynałaby korzystać z słońca i do nowego życia się
budziła, czego tak strasznie obawiano się nad Niwą,
wyrażeni i szczerze stali po stronie pańców swoich,
wstając i występując, jako opiekunów, sprzymierzeńców,
złotników!... Czyż mógł być silniejszy dowód, że zadania
polityki rasyfikacyjnej zostały spełnione i że zmiana
jej byłaby gwałtem nad osobami tych, którzy już
tak nadspodziewanie wspólnie powodzenie
wykonywali, a zbrodnią przeciwko państwu. Tymczasem
postawiono o autonomiczności, że należała do rasy nie
możliwych, bo ciężej wykonywanych technicznie.^{4 x 1}
Zadanie monarcha, zadanie ministerów, wielkopaństwa nie
miałyby odwagi i sumienia usunąć z Krolestwa jakiś
swoich gościnnych, zręcznych, zasłużonych rasyfikatorów,
albowiem nie istniała możliwość wyłączenia
dla nich nowego stanowiska, któreby oni, jako na-
grody, przyjęli nie zaś jako karę.

^{Konst.}
4) (Prokowski "Na przetłumaczenie" Kraków 1916 str. 96-99

Kto się nad ten zastanawia? „Demokracja narodowa -
 pisze Lutowski [?] - postęp Warszawski, Legda, wszystko
 to po Oberwie zupełnie straciło logikę i przytomność umysłu
 wpadło w diki, Flgie uciariace tworzący tania... „Co-
 niemyemu berrowitunytu bętkotem na cześć „Lędowce-
 wia“ demoralizowano ogół, ~~jakby~~ jakby w ośrodku
 ciara, że sam wyraz spędowanie z papazim
 powtarzany uporem prowadzi do rozwiązania
 najtrudniejszego najtragiczniejszego zagadnienia,
 jakie znać dziś. „Czyż nie świadczą to o rozpa-
 caleniu powierzchownym poziomie inteligencji,
 która bez krytycyzmu i znajomości zjawisk po-
 blydnych, bez narodowego wychowania i prawno-
 politycznego wykształcenia, pędzą życie w lekkom-
 yslu i agnity atmosferze, gdzie o wszystkim
 mówiono z bladem i sceptycyzmem, straciła
 instynkt ogadywania nurej poważnych i arwistych.
 Zapominając, że odezwę wodzów naczelnych są
 starym szablonem, który powstała się dawno
 przy rozpieraniu krótko nieprzyjacielskich, gdy
 arwionu chodzi o posykanie ludności krajów
 przedawanych na teatr wojny, podnoszono
 dresow, H. Ks. Nikołaja, jako „wielki fakt histo-
 ryczny, otwierający nową epokę braterstwa i po-
 demia Polski z Rosją, świętego rozkwitu Nowia-
 szczyzny i upadku Jemurze.“

„Nawet chińskie nie umiemy“ - przytacza Siemowski*)
 Nowa Ptsudskiego - „Zgłoszycielu, chcemy
 wszystko wyjącej, wygadać - Apewitiaty satynych

Władysław Siemowski „Głęb. Myśli“ Kraków 1915

— co których z pozoru nie są, nie dzieje i nie są, w teorach politycznych nie wyszli, a jednak przypuszczają oświeconej doświadczenia zmienny w psychice i nastrojach politycznych. Taki okres rozpoczyna się dla Krolestwa po roku 63. Władze Habsburskiego zawiązały, podług uznawających się z każdą chwilą, wiskiem, nie programem ugody, lecz egotystyczny sposób myślenia zatracat coraz większe kręgi." Na tym podłożu, "jako pierwsze przykazanie mądrości politycznej," powstaje uczucie zadawalenia się matką, "bo tylko matka może być trwała i pewna." — i w mórkach polskich atkuje to przesładowanie, że "przyrodę wszystkich naszych nierządów należy szukać w przeszłości naszych przadków." "Nie gdy codziennie odczuwamy, zwiastującą, zjednoczenie z problematyczną obietnicą, jakiegoś samouprawnienia," zapat bez granic ogarniają gromy "Polaków i młocem z tych gromy przez wysłanie, przeto, że zjednoczenie było oddaniem Polski Am-towi na łaskę i niełaskę, czyli na pastwę rezyfikacji, że prowadzono za sobą zniszczenie Galicji, tj. ~~z~~ ostatniego zakątków, w którym życie polskie swobodnie rozwijać się mogło, Stocem, że było śmiercią Polski.

Tadeusz Gładkowski, zastanawiając się nad tym, co się spodziewać wybuchu rewolucji w Polsce ¹⁴ "Stwierdzenie to należy do objawów" stopniowej degradacji "społeczeństwa" pod naciskiem nadwójpraj umiarkowanej wstrząsającego w ludności przez władze męjskie chwiejnego strachu przed Rosją. Jener Pasiewicz w jednym z listów do Mikołaja ¹⁵ pisał, że dla tłumienia nieprawo-myślnego myślenia w Polsce należy jej szlachtę i inteligencję trzymać w ciągłym strachu, ażeby ten, którym

x) w broszurze "Duch męjski, jako wychowawca"

politycy, która wyprawa dla siebie szukała wrogów, gdzie szukała:
w literaturze, w życiu publicznym, w walkach z demokracją i
bractwami, w kłótniach i spiskach rewolucyjnych-
toż... Coraz wyrażając ciężej odczuwano, że rewolucja
była też potęgą, ciężej odczuwano, potęgę carów i że
może do niej należała przyszłość. Wtedy gdy C., co
stojąc na gruncie polityki realnej, 4. brzącej się z
iskrzącymi warunkami w dalszym ciągu wycofywali
popierania bytu Polski od taski caratu, od austerji, to
co popieraniem jego ług, inni cołeli opnie nadzieje
swoje na rewolucję, na owoj przyszłej ciękiej i
smutnej Rosji, powołanej, zdaniem jej przewodniczących
najwyższych przeobrażeń, a nieodpowiedzialnej za wszyst-
ko co się w niej teraz dzieje. Ta rosyjska ciara co ud-
chożąca, w burach rewolucyjnych Rosji, ciężej
ocierocowała nas; chwytano się jej w ogarniającej nas
rozpaczy, jako ostatniego ratunku. Niestety, oparta była,
jeśli ją jej fraterologii ^{wyżuc} ~~nie~~ ^{nie} na duchowej mocy
narodu rosyjskiego, ale raczej, - trafna uwaga Grajew-
skiego - na jego słabości: ciężej odczuwającej sobie, że gdy-
by nie był okuty w kajdany carskie, toby dopiero potę-
zał światu, co może i ^{umie} ~~nie~~. Następstwa takiej ciary były
opłakane. Pograżyła ona Rosję w nihilistycznej negacji
współczesnego, co się kulturą Zachodu, nadpoczą. Przejci
nie ten, co zrobili, lecz co by zrobić mogli, gdyby ich do cze-
nu dopuszczono, poczęli Rosyjanie w sądach o Europie
postępowali się nieogólną metodą. Zamiast ^{sumiennie} ~~sumiennie~~
opierając swoją z Europą porównywać, cołeli nasyć-
ności Europejskiej, przeciwstawiać swoje ciarenia i skazy,
dla Tataryjskiego zaś jak z takiego stanowiska „pogardliwie
patni na dzieje Zachodu, lekceważąc jego prawa i

doświadczenia, jego zwyczaje i tradycje, jego instytucje poli-
tyczne i społeczne.^{x)} Takie zaś Tatwe popisywanie się idea-
lami swojemi i szlachetnemi uczuciami prowadziło do całej
Strocy rozpaczy, stojącej w społeczeństwie fałsz, ofludę, fra-
zeologię i zupełny brak właściwej wiary w ^{ocenę} ~~myśl~~ ludzi i
rzeczy ^(xx)

ale ogółowi narzemu nie było wiadome, że co dostrzegali po-
ważniejsi i głębsi politycy, przyjaciele zaś rewolucyj narodzi-
li się, którzy paktowali chcieli z rządem, wierzyli w wielko-
siłę i moc rosyjską, a w wielkość ciemnoty i poddań-
stwa polskiego. Innymi słowy, zgodnie uznawali państwo-
wość rosyjską. W r. 1905 Władysław Bierozowski w imieniu
demokracji postępczej cypli tych, którzy się afiszowali
mnióstępliwością i najdalej dąceniu żądaniemi, żądał od
rządu tylko uznania autonomii, i to nie dla cossack-
kich ziem polskich, ale wyłącznie dla dieńskich gubern-
ij drobnego przez Kongres Wiedeński ^{otwórzono} ~~zawieszono~~ Królest-
wa. Jaki upadek wiary w Polskę! Jakie rozpacze-
nie cofnięcia się ze stanowiska bohaterów, którzy w
31 i w 63 roku przelewali krew za wolność i całość
Polskę, cofnięcia się dokonane przez tych wladciw, co
siebie porzucali za spadkobierców tradycji
prowiantowych! Tępo ci stoją w pamięci melaucha-
liście, a śliskiwe uwagi, które z tego powodu uwiad-
cił wtedy Czas, ów Stajczykowski: "reakcyjny" jawni-
ki" Czas, organ polityków najumiarkowańszych
wśród umiarkowanych, ale stojących na gruncie
orygentalnej / uciążowej / pryncipalnej aktywistycznej, która
przez związki z Habsburgami i Austrią nie uciepła
gdy nie zaś autonomicznej Polska zniechęta.

x) Grawurki. Nr. 36-7

Twtedy to, na Zjazdach „Ziemców” rosyjskich, które piewora
 Dumę poprzedziły, Polska w osobach przedstawicieli rozmaitych
 kierunków politycznych i społecznych uroczyście, po 130 latach
 niewoli fakt dokonany uświęcała, wznieając brawem państwo-
 wość rosyjską, kim samem jakoby zrzucała z siebie myśl
 o niepodległości. Ta koncepcja autonomii pod opieką i kierownictwem
 skrytarni dwugłowego ołtarza rosyjskiego „Wysnuta — piersi Mi-
 chat-Tempicki” — i cierpienia niewoli, ze zwątpienia w prawdziwość
 dziejową i w siłę narodu była w rzeczywistości sprzeczność, z wywodami
 logicznego myślenia, ze wskazówkami instynktu i poruczeń
 narodu, z nauką historii i życia codziennego. Stwier-
 dzeniem było realnych poddaństwa, a pomimo to nazywano
 ją polityką realną, gdyż ona tylko ze sobą zводniła go-
 nita.”

W r. 1905 bratem udział w dwóch zjazdach polsko rosyjs-
 kich, wymienieniem z L. F. Panteliejewem kilka listów osobistych
 w kwestji autonomii i kilka o tym przedmiocie napisaniem ar-
 tykułów w organach Ks. Uchłomskiego i Ks. Trubeckiego, i inne
 pismo słowa Tempickiego stosują się i do mnie. Miałem dzie-
 ciem być, bratem się z moim bratem ciociarą, który pol-
 niej uzbite zajęł stanowisko w socjalizmie polskim, w wypra-
 dianie Moskale z Polski, w zdobywanie ostatnich fortów, gdzie
 się jeszcze trzymali, w przyszłości udzielił mi siebie hetmanami,
 który wyzwolił ojczyznę z niewoli Moskiewskiej. Przytłaczam to,
 jako dowód, że we mnie, że w pokoleniu mojem żywym był
 patriotyczny instynkt zwątku z przeszłością, z ojczyzną i dzie-
 dami, który za wolną i niepodległą Polskę walczył. Instynkt
 ten pozostał, może nawet zagost w pokoleniu następnym, tedy
 co w dzieciństwie marzył, że będą hetmanami czy jenerałami
 polskimi, ustanowił w nim tradycję. Dopiero w ostatnich
 latach przed wojną nastąpiło nagłe odrodzenie patriotyzmu
 czynnego, tegoż się do walki ożenił... Pokolenie, do którego
 należałem, w większości swojej nie wytrwało w marzeniach insurde-
 kcyjnych. Rozwaga stłumiła instynkt, dla Polski, ściśniętej między

x) W kolekcji zbiorowej „A Rosja czy przeciw Rosji”

du...)

Niemniej jednak w takim postawieniu kwestji polskiej przez
twórców legionowego ruchu skutła sprzecznosc' wezwania
Niemowliwie powstania o wlasnych silitach i zgniecenia najpocz-
niejzych przez lutowe partyzanckie oddzialy widzieli'smi jasno.
Sprawa Polski wymagała wojska wyćwiczonego i zaopatrzonego
we wszystkie nowoczesne środki techniczne do walki. Takie
zaś wojsko powołac mogli'smy do życia nie inaczej, jak w
Zurichu i pod opieką pruskiego państwa. Wobec tego w razie
wojny Prusji z Austryją i Niemcami jedno było wyjście: sta-
nąć po tej stronie, która dawała nam możność stworzenia
armii. Właśnie po stronie Austryji. Z nią isć należało, z jej
dyspozycjami prawię naszy poradzac.

Ale, decydując się na to, mieli Piłsudscy wyrażną świadomość, że
isć to drogi aż do samego jej końca interes ojczyzny nie prowadzi,
bądź realizacji ideału narodowego w całej, jego pełni. Dopro-
wadzić nie mogła. Pozostawiało przede, jak mniemali, Aus-
tryę dawać za przyznania czasu, którego się pokuci,
Kto chciał stanowić nadzieję.

No-

Wise Ktoż miał być przyznawcą przewidywań? Ludg. i nie
głęboko, ale ludg. są naszymi przyznawcami - pisat.
Mochacki w r. 1831. I w umysłach Piłsudczyków zmierzających -
ustawiało stara ideologia Twórcystwa demokracji -
i Młody Polska. Tylko w braterskim Zurichu z ludami Zruca-
jącymi Kępcami, natorzone im przez Królów, miała Polska odzys-
kać wolność i niepodległość. Niech więc, że "nie Konajcy potę-
pek naszy w Europie sprzyja naszemu powstaniu, ale naszy
manizy Światła i światła i strasny (Mochacki). "Polska
i rewolucja" - Stwierdził również i myśl Mochackiego
ulteriorunki, parafrazując znane słowa Leodwika XII...)

... Ale cele rewolucji porachunek, na której sprawie pol-
ska miała swe piętno wyćwiczyć, niewątpliwie byłby, jeżeli wy-
rażając, nie widząc, w epoce Mochackiego i Młota
stwierdził. Zmieniał ona do ugnębienia socjalistycznej ch

22) Por. Jan Kuckiewicz: Sprawa Polska w porównaniu Frankfurckim

X) Wł. L. Taworski: "Młoty, 1914-1915"; Kraków, 1915

państwa czy gnień na gruzach drisnącego świata, socjaliści
to owa fala sprawiedliwości - wyrzucił jeden z pangsijników
Pit'sudskiego, J. Kaden²⁾ która nas z łunem i browem
nowodni w wierność wznowi poniesie, "aże, aby fala ta
nie pocięła spracowanych i niedołężnych bojowników, powie
Wilhelm Polska odrzuci i szwarcze przejął socjalizm i jak
chlebem obdzielał i inne rzeczy". I z socjalizmem poszedł do
bojowników i chłopów wrócił się Pit'sudski, węgriostszy z osobistych
swoich wrażeń i rozczarowań gorzkie przeświadczenie, że co słod
cie, do której sam należał i od której sam należał i od której
dokładnie stał się inicjatorem do ruchu i walki wolnościowych,
zawarta teraz odleciała do ciemności i poświadczenia, gdy
nato miast warstwy robotnicze popychata do czoła, jak szedł
socjaliści o zabarwienie narodowe, świadomość, że nie-
podległość była dla nich "interesem klasowym" warun-
kiem zwycięstwa, któremu dotąd, na przeszkodzie stała
nie tylko burżuazja polska, ale i wola obca iad ta burżu-
azja, ciążąca. ^{xx)}

Żadnym jednak do odstąpienia przybyły do rządu, kreowane i boko-
terstkie trady legionów w sojuszu z armiami państwa
centralnych co dalej podążamy owo: w dniu 5 listopada 1916.
Cesarz ^{niemiecki} Franciszek Józef i Wilhelm II ogłosili Polskę, jako
państwo niepodległe. ⁽¹⁾

Mogli co zaślępieniu nieświadomości partycypacji protestować prze-
ciw temu adeptowi rusyjskiej organizacji, mogli - i to naturalnie
z całą słusznością twierdzić, że niepodległość z Łaski chętniej
i Niemiec będzie potworzona, nieupiękna, ograniczona do
jednej tylko części dawnej Rzeczypospolitej, niepełnej
jednak suwerenności jako 5 listopada była ogłoszona: ~~ni~~
inwazyj ^{on} podstępnie koalicyjne krępece o interesach by-

(1) Obserwacji o tem pisalem w artykule "Legiony Piłsudskiego - a
sprawa Polska" ("Dziennik Piotrogadki" 1912, Nr 1950-1951)

xx) Jędrzej Morawowski "Larys sprawy Polskiej" Warszawa 1915 str. 22

xi) J. Kaden "Pit'sudczyj" "Odra", 1915

towaniu Polski pod władztwem Rosji, potoczył ~~ostatni~~ ostatni
 krok materialnej autonomizacji i raz na zawsze wykreślił
 z programu dyplomacji międzynarodowej pojęcie Polski, ja-
 ko prowincji rosyjskiej, korzystającej z dobrodziejstwa tole-
 rancji narodowościowej i wyznaniowej. Tę samą fakturę
 dokonanie państwa autentycznego, chcąc nie chcąc, li-
 czyć się ~~musiały~~ musiały i, choć ministrowie Reidersoa
 i Thomas, w orazie pobytu swego w Petersburgu i Mos-
 kwie w r. 1917, dużo mówiąc o sympatiach swoich dla
 Polski, nie zdobyli się, pod naciskiem wymogów nalegań
 A. Ledebickiego, na wykreślenie słowa „niepodległa
 Polska” ~~z~~ jednak po związaniu Niemiec, prawo Polski
 do niepodległego bytu zostało przez szczęśliwych zwycięzów
 uratowane. Tracąc postąpić nie mogli; było to uświęcenie
 na konsekwencyjnych aktach.

na Kossakowskiego. ^{Ameryka}
 "Miejsce nieczyistości obywatela przed siostrą suwerena;
 upokarzającą pracę, że skłóceniem co do ^{nowej} ~~idea~~ ^{idea}
 niepodległości utracie w cięściach polskich ~~suwerena~~ ^{suwerena} ~~idea~~
 swoją moc. Albo zjednoczenie pod obecną panowaniem,
 więc bez niepodległości, albo, odwrotnie, niepodległość bez
 zjednoczenia, tj. nie dla całego narodu i kraju, lecz
 dla jakiejś tylko części jego - problem ten stawia przed
 naszymi umysłami podbitym ciarodum - i wszystkie roz-
 wiązywały go jednakowo ~~Ameryka~~ tj. że niepodległość i państwowość
 są pierwszym krokiem do całości, do zjednoczenia. Wszak,
 gdyby było zjednoczenia znależto postach wśród Serbów, to po-
 winni by byli z radością powitać okupcy Księstwa swego przez
 Austrię, nie zaś bawieniem ze sobą zjednoczenie, Tęże ich z lijk-
 wosną braci, zostających od wieków pod berłem Habsburgów. Ale woleli

X) Por. M. Tempiński: "Sprawa brzojska Polskiego, a Tymczasowa Rada Stanu" Warszawa, 1912 (drukowane jako 28 Kojes)

*) Obrazinej Sprawy ^{o miastach} ~~o miastach~~ w Dzienniku Petrogradzkim
2 r. 1918 (Hynek) "Koolicja a sprawa polska"

"piśmka" "Mąd i woj'sko" "wiece dyskusye pol'skorne Terolu-
 cye" na przodku dziennym i coraz bardziej pod kopuły dyscy-
 pliny. Wotniere mistrzostwa się w rewolucjonizację przemysłowych
 - jak energicznie się wyraził bryg. Januszajtis - ze wskazanie-
 - chłosa mmasile nakładowi, które w postaci "Rad Wotniere-
 skich i głosowań. Zżetają odmię tożys'ki i groźni nieprzeirieniem
 zdomu, duszy Wotniere pol'skiego" (xx) "Młłoga ras ludowa P.P. S.
 bydaje oserw, w której znej dżymy, następujące charakte-
 rystyczne sioła: "gdyś my stworzyli partyzjny P. O. W. i
 z jej pomocą utrzymali nieodzień od ustąpienia do szeregów
 i stowienia armii pol'skiej "....." Armii pol'skiej nie by-
 dzie. Młech żyje wielki Wschód Francji! Młech żyje Polska!
 Twanyre wysiłki Krajów Trzeciej, "xx)
 Legionistów, który zdanaj przysięgi na wierność ojczyźnie i
 przysięgi "Kół" pol'skemu nie stóżyli, "broniło ze
 sturby i w obawie rewolucyjnych zich stórcy ~~.....~~ ^{known} inter-
 nowano w Benjaminowie i w Szarypiorze, reszta zaś tj. Ci, co
 po Wotnierskie urociwi i mężni "ładano przysięgę stóżyli, ^{złoty} (małobym,
 aby stanowić mogli, jak przedtem projektowano, kadry przysięgi
 armii pol'skiej; wielkimi zostali do armii austro-węgierskiej, jako pomoc
 cownicy korpus pol'ski. Upuścił się Warracow, pośegnał się stórcem,
 których niepodobna czytać bez wstrząśnienia i bólu. Warracow
 i społecznik pol'skemu, którego Warracow już serce, cisze
 w dwojgu obelgę najdotkliwszą, że w Polsce, Wotniere Pol'ski ^{nie}
 ma, co robić już "je odchodai na czołwie Sre Dómingera", sto
 krowi gorze do tancetego", bo nie oby nio, lecz własny przygotował
 je nioit ".... Sali do Warracow, ufui, że abudą potężny nowy dżym,
 który zrodzi wielki narodu cygn", ^{język} że ^{język} cygn ^{język} będa "osia" i "pragatkiem"
 "Coś? Przygotował Wiatani i Trani" ale nie ^{wzruszeniem} ~~.....~~, tej
 prawdy, którą mieli na ostrach bagietów swoich, "cożawa-
 ją się narody tylko do cięży własnej krwi. Zwaleni tylko, bier-
 nio i nioen "tylko" upor i obelg ".... chieł stworzyć Polskę
 chowaty i mora, oręzia pol'skiego".... ale nie dano nioi ".... jak

2) Por. M. Tempicki: „Sprawa wojska polskiego a Tymer, Pradzi
Stani”

KK) Пр. Зиенка Петроград, 30/IV 1917.

xx) Cyfry 2 i 5
niekożno Opis 2

straszego bólu nad rozciągającym się przed sobą młodości sty-
pym w ich skardze „wojaka polskiego nie pozwolić cię nam
wodzić” — „Nigdy nie będziemy wam przekadzi w Warszawie
sine” — „Pielci naszych nie ustępyć, ani dwójka coisłowej
kapeli” — „Otworze ta pisania w natchnieniu wielkiego
bólu, pozostać w dziejach ducha polskiego potężnie
trwając, jako świadectwo piekła, przez które myśl polska
w czasach naszych przechodzić musiata, szukając drogi do
całemu, gdy wśród dróg, które miała przed sobą, o zadanie, nie
można było twierdzić z pewnością, że do upragnionego celu
doprowadzi. Tym, których duszy odbiciem była owa poża-
łowania do Warszawy odjecha, nie odwrócił się, że „ryc-
stka, wciąż czytać” i „tworzenie rozkazowi żołnierskiemu
postępują” — „ratowali oni w owej chwili honor rycerstwa pol-
skiego, swoim wistotnym uporem w utrzymaniu aronii
narodowej.” x1

Wszystko, myśl o tej aronii wywoływała uadła strach państwa.
Tędy po kilku dniach premier Kucharski wyznał
o programie swoim na ~~podstawy~~ plan stworzenie
aronii, jako ogólna wiążącego naród; państwo w nieo-
zewalną całość, popłoch ogarnął tak ~~to~~ ^{zwanych} „miedypartyj-
nych”. Wystali oni walczyć do prezydenta delegacy,
która oświadczyła, że otworzenie aronii; mającej według
projektu prezydenta ministrów, stanąć na ciele ~~aronii~~
wschodnich granic państwa, uważali za „bezpośrednie
sprzedanie z najistotniejszymi interesami narodu” i że
przy użyciu tej myśli „spotkali się z ich
dewotną opozycją”. Tędy zaś z przedstawicieli
innej „miedypartyjnej” grupy poszedł jeszcze dalej.
Zagrosił nie tylko opozycją swoich przyjaciół politycznych
nie tylko „wielkim wzbudzeniem w kraju”, ale nawet ~~pre-~~

x1 Obserwacji o tem pisaniu w wierszowanej w Dzienniku Warszawskim
(Petrograd 1913 X 47) artykule „Gawiedzi Polskich” i w ~~innych~~ ~~innych~~
~~innych~~ ~~innych~~ 1913 X 11 11

prawdopodobieństwem czynnego oporu ludności. - 4. ²¹ 28 stycznia - 6
coś takiego wojska - pisał z tego powodu Michał Hempicki - zawiaść
czym rozumem i ciałem mieliśmy tylko szczerą frazes lub jałową
dyskusję - sąrogat rozumu i czynu a wykwint gwałtownej bierności...
Nie mieliśmy odwagi wielkich myśli i wielkich czynów, jakich
wielka osobliwa chwila historii A nas wyprzedzała. Ot obuch
dopominaliśmy się i wyrekwizowali gwarancję, a sami dokona-
nych faktów stworzyć nie umieliśmy."

Stalowiąc ci sami, co się tak strasznie obawiali armii polskiej
w państwie polskiem, gorliwie się kłotali około utworzenia jej
co Rasy. Ale co jakim celu? Czy aby w celu przyłączenia guberni
Krakowskiej i części Brzanejskiej do Przemyskiego Księstwa?
Tęcej boćcie perspektywy co razie zwycięstwa Koalicyi,
przyśrodku Polski wówczas nie przedstawiała. Tylko ci-
ceni mogli wierzyć, że poeciwi Francuzi i Anglii nie
przeocła Moskalom krępodziei Polaków. To imię
takiej przyśrodku miały wojska polskie wraz z wojskami
węgierskimi wkroczyć do Królestwa i Galicji; jedno i dru-
gie przystąpić do pastwy. Długo Katarzyna i Stanisławo-
wa sariadęły, jakby wyglądała zwycięzka ofensywa rosyjska.
Nie dziwimy się przeto, że idea armii polskiej, przyjmując
ci rożnary A statku węgierskiego i przerwanej z porządku
nowy do starcia się z armią cesy legionami Królestwa, nie-
jednego mogła wtedy oburzać. Wszak łatwiej armii taką
było wyprzedzić wojnę państwu Centralnemu, i na-
rządzie Królestwa na okrutną, z ich strony secesję.
Wiele już wówczas rozumiano, że Austria i Prusy
przedej lub później ulegną, w wierzącej walce ze
swiątym, ale ułot jeszcze - naocet w sztabach Ko-
alicyi - nie przypuszczali, że beda one ciętylko pobite,
ale destrukcyjne.

Jakymśś tam się Flusiej uad akeją wojskową, jako zna-
miennym odbiciem rusyfikacji duchowej, a ciążącym

bie,
polity
miał
-gdy
w swo
głos
milita
nie
~~by~~ p
Pozna
i na
copad
seofas
co P
nauce
Jesli
dla
-ja
ku
Tadu
poje
akt
gotz
wpro
nia
poli
munk
praga
upor
zły
died
sle

opracia (

- jak
 Ku
 Tabu
 pojcie
 akt
 gotz
 wypro
 mia
 polie
 nunt
 praga
 upor
 zly
 scid
 sz

Zrodlem tej sily, ich cechy charakterystyczne w porownaniu
 z innymi narodami sa zdolosci organizacyjne. Skierujac pod
 stawo zorganizowanego zycia społecznego jest potrzeba paistwa-
 wy - i kult paistwa, doprowadzono^{no} w Niemczech do absurda,
 ktorym kierunku zamierzala miel Niemiec, az Regal uwal
 paistwo za ostatnie ograniczo co rozwoju twórczej idei, kierujac
 w natulze i dziejach - za wyraz "pochole Boga przed
 świat." Pojecie narodu roztapiono w pojeciu paistwa. Nie
 sa Niemcy w stanie zrozumieci ani narodu, któryby
 nie tworzył paistwa, ani paistwa, któreby związkami
 bylo narodow. Wiec skoro ktos jest obywatelom paistwa
~~Pruskiego~~^{Pruskiego} ten samemu staje sie prusakim i obowiazkiem
 jego - prusakim sie czui. Te zasady stosujac u sie-

bie, prowadzili oni nieubłagane surowe i bezwzględne
politykę germanizacyjną w Alzacji, w Elzecie, w zi-
miach polskich przedwzrostkiem - i nie będzie to paradoksem,
gdy powiemy, że władze ich Polenpolitik przyniosła się
w znacznej mierze do wywołania katastrofy, w której obecnie
gimn. Niemcyś dziwo wyśpiewa tu co swej groźnej powadze.
Militaryzm bożemu niemiecki, ugroźby takim niepokojem
nie napelnit Europy i nie popchnęły narodu do ~~W~~ Koalicji
przeciw Niemcom, gdyby na żywym przykładzie
Prusania nie widzieli, jaki los czeka te ziemie
i narody, które, co razie wojny szczęśliwej dla Niemiec,
wpadłyby w ich ręce. A o Prusanie pisano dużo,
zwłaszcza w prasie i literaturze francuskiej. Sprawa polska
w Prusach dawata francuzom doskonałą broń do
niemającej propagandy anty niemieckiej.
Jeśli państwo jest najwyższemu tworzeń całości, a
Niemcy wrotem doskonałego państwa, to oczywiście ^{Niemcy} ma-
ją ~~prawa~~ prawo do panowania nad całym światem
ku szczęściu rodu ludzkiego. Ich panowanie, to tryumf
Tade i kultury. Tak stawali się swoje i zadania
pojmując, stosowani do tego, po swojemu zrozumieli oni
akt 5 listopada. Wiech się nie dawać, że spotkać ich
gotki dawot.
Wprawdzie generał Beseler, uznając możliwości pogodze-
nia interesów i dążąc niepodległy Polski z ^{złami} interesami
polityki państwowej niemieckiej, szereg w tym kie-
runku i z dyplomatem, jak mówią, dla nas uczucie
pragnął dźwigać, ale pożywania jego rozbiły się o
upór głowicy kwatery. Tam despotyzm nędził
zły duch państwa niemieckiego, co osobie gen. Li-
ndberga. Geniusz strategiczny tego całości stał
się przeszkodą jego ofensywy. Powodzenia wojenne

zrobili go bożyszysiem Niemiec. Naród, rząd, dobor, Ce-
sarz — wszystko pod ciałem jego się zgierało, ale z wysokości
swej miał dyktatorskiej władzy, umiałem, ku zgubie
Niemiec, patrzeć na rzeczywistość tylko okiem ograni-
czonego feldfebla. I zdało się jemu, że ruchami narodu
można kierować, jak na rewi ustawiających w szeregi
złotych gani, którzy poruszają się i maszerują co takt
wybijany im przez tambur - majora.

Stępej jego interpretacji. Słowa aktu listopadowego
utraili swoją żywą treść, swoją coartotę. I Akt,
zamiast wywołai wśród Polaków uczucia odległości
których spotkano się w Niemczech, powiększył tylko
ich rozdzienie. W przygotowywanym moim
pruskiego generała nie znalazło się miejsca dla tej
najoczywistszej prawdy, że poza granicami państwa
polskiego mogą też być Polacy i że pręto, chcąc
wówczas, przez Niemcy prowadzonym państwie
polskiem mieć sprzymierzeńca, trzeba utrzymać
uwzględniać narodowe aspiracje Polaków wszędzie,
gdziekolwiek są. Wyrażuń mówiąc nie rozumiałem:
Klędowni i nie rozumiełi funkcjonów pruscy, że władza
ogłoszenia aktu listopadowego powinna była na-
stąpić radykalna zmiana polityki niemieckiej tak w
Prusach, jak w okupowanej Litwie. Zamiast tego
narodziła polską zażenitę do obrębie państwa
polskiego, polskości zaś tępieno dalej co Prusach
i nie uznawano jej na Litwie. W Berlinie minister
spraw wewnętrznych z uściszczeniem cywilizacji
wytknęł kwiat z trybuny parlamentarnej, że Polacy z
Prus powinni na kłopotach rządowi
Pruskiemu dziękować za wysładowanie im dobrodziej-
stwa, — co Włose pod gwiżdżącą pęśnią Knyżacką

zamierzało życie. Przybył tam po trzech latach niewolności
w Cierwcu 1918 r.; z nim, razem wrócił z wygnania w Mińsk.
Cyprian ogrodnik, chłop z powiatu Wileńskiego. Wrazem swo-
ja straszerat narazili w charakterystycznym pytaniu, z któ-
rem do mnie się zwrócił: „Któż jest tak piękny w porówna-
niu do miasteczka, proszę mnie powiedzieć dla czego ludzie są
tu tak smutni?” Nie mogli nie być smutni. Traktowaliśmy co
ciągnę trzech przeszło lat, jak małe i ~~głupie~~ ^{nieświeżone} dzieci, pozbawieni
możności robienia żadnego kroku bez kontroli władz poddańcy
zaciśniętym terrorystom: ks. Tsemburga. Którego antypolska
dusza przestała w leguminy, zgłosił się pod gniozący ciężarem
coarunków, ~~zestareli~~, radość i zrywki reszty im z osem, z kam-
tą, z ruchem.....

Do za tam Rada regencyjna była bez władzy, nad strącony
we wszystkich z trudnością wyprzedzając sobie niejaka swobodę
ruchów w zakresach oświaty i sądownictwa; pod pozorem
zaś wymagań okupacji wojennej interweniowano każdego
mieszkańca w miejscu jego pobytu i każdy krok podlegał
ściśle, a drażniącej kontroli policyjnej. Ta cprost potworna
dotkliwość władz i uciążliwość preistawiała nieufność i
niechęć do Niemców w okolicy, niecierpić i równolegle
z tem ~~niechęć~~ ^{zachowanie} sympatyje dla Austro Węgier, do Austro-
Węgry były ich ciętym sojusznikiem.

Wkrótce potem śmiertelny cios sympatyom austriackim
zadana zdradziecka w stosunku do ciał i krótkowzroczna
polityka hr. Czernina, uwieczniona stuletniej patologicznej
frakcji Brestkim.

Pod wrażeniem piorunującej wieści o oddaniu Chelmsz-
czyzny Ukrainie gen. Haller postanowił przednieć się
do Rosji, aby potać się z działającą tam armią
polską. Ale czy wiedział generał, że armia ta wyjęta
z pod prawa przez ówczesny rząd rosyjski i składowa
na zagładę, tam saume, chcąc nie chcąc, stawała się
w owej chwili sprzymierzeńcem armii niemieckiej;
że rozmaite jej oddziały w brzoławych i ciężkich zapasach

Łotaczaj, ceni je siłami rosyjskimi przebijają się do Bobrujska i Mińska, że z pod znosy bolszewickiej wyzwolona w nocy 2/18 m 19 lutego przez garstkę ukraińskich Polaków polska ludność Mińska radośnie witała naraźniętą w Łotaczaj do miasta Korpus gen. V. Bredowa, że na Niemców patrzyła jako na zbawców, przekonana w owych pierwszych dniach ich pobytu, że we współdziałaniu wojsk V. Bredowa z Korpusem gen. Driobor Muszwickiego zdąży się niejako z tego, co się popsło w stosunkach polsko-niemieckich w Królestwie.² - Chwilowy nastrój miasta potrzonego na Kresach dawnej Księstwa polskiej nie mógł, naturalnie, być dyktowany kierunkiem polityki polskiej. Wspomnieliśmy jednak o tym, aby dać przykład okropnego powikłania warunków, w których musieliśmy wyrobić sobie poglądy na przebieg wojny i na jej następstwa. W Mińsku w ostatnich dniach lutego 1918 roku tygodniowym Niemcom udało się wycofać na zachód od Mińska, w końcu byli przed Klinami.

Wszystko to należy do historii. Dziś byłoby datować straty czasu formułować, aby się stało, gdyby wzięty u nas gość przybył aktywiści i gdyby Polska wystawiła potężniejszą armię, walącą po stronie państw centralnych. Jedno jest pewne, że gdybyśmy armię tę mieli w chwili kapitulacji państw centralnych, nie oddalibyśmy ani łódź bolszewikom w styczniu 1919 roku, ani wschodnich proruskich Ukraińcom i byli byśmy zaterpieniem przeciw Czechom na Śląsku.... Aktywiści byli w błądzie, przeceniali potęgę Niemiec, ale nie przewidywali, że jeżeli na stronę przeciw nam, nie oznacza, że więcej bystrości czy patrytyzmu mieli, o których gen. Janowski pisał, że «chodzą dżo, post factum z zadartą głową, pełną gębą mądry Wilsona i ci. Kaja, jak pociąg, wyniesiem: a nie mówiliśmy». Bo co mówili? Jedno tylko, że koalicja zwycięży. Nie przewidzieli, czego zresztą nikt na świecie przewi-

x) Na ostrze przedłożenia, lutym, 1918

[illegible]

politycznych - choć najlepsi z pokroju nas starszych tracił ciarę w ~~W~~
wtrętych iście idealu narodowego i w postępie wątpliwie coho.
Jeli w nowy przez wojnę narodowo kapotał, toż samy okres ~~dużo~~
- jednakże duza narodu uratowana została przez tych, którzy, tracąc
cegi, legionów wskazywając, w inną wolęj ofiarując, na pole walki i
chwały poszli. I ci prowadzą dalej dzieło swoje, stając się cało
nawale, bijąc się wszędzie w kresy Gócy. Iżerem młot Polski pas-
karskiej i kradnącej, tej Polki, tej, z którą ocieramy się kradnąc chleb
i na każdym kroku - na ulicy i na widowiskach, w restauracjach
i kawiarniach w hotelach i sanatoriach - odkupując heroizmem
Polski walcząc, na którym powoli się ciętą podwaliny
przepiętości.

(x)

Traficie powiedziat jeden z historyków naszych, że umyślnie spa-
daliśmy kapłanowi niewoli stał się przed nami, wszystkie ~~na~~
trudności, wszystkie zagadnienia, z którymi nierozwinięte być
zdradzamy być historyczny Polski. "Wrociły one i rosną" w
mnie organicznie, który się przeży, pozmuszony rękami ciał
ki i racjonalna, rosną siły egzystencji, który po długiej zimie
biedzi się do wiosny życia. "W domu dzisiejszym skupiły się,
jak, ~~Łokietka i Jagiełło, z Krasowcem~~ w soczewce, które
długo lat należą do Męzactwa, jak za Łokietka
i Jagiełło, z Krasowcem, jak za Jana Kazimierza, z urodą
siły wznowiły się odwieczne na życie i śmierć kapany z Mos-
kwa, a i chiwość Czeska, korzystając z ciężkiej doli naszej
ciętą zdradziecko z tyłu zadać nam śmiertelną ranę.

Czy podobamy? Mimowolnie myś-
nastają się mistycyzm. Sprawda się przewidywanie S.
Kierieckiego. Lewiatan w postaci angloamerykań-
skiego Kapitalizmu, dopięt celu, powalivszy Jhu-
cy, jest paucem świata, może wyroby swoje i towary
sprzedawać za jakąś seckę, cenną i w upojeniu

x A. Bielagowski w Dzienniku Powszechnym
1919 Nr 4600

tryumfem, składając ofiarę nowemu Bogu ludzkości; ci-
ceni stotennym, z obojętnym spokojem wyzrekijs chcieli,
gdy tajny współnik jego, judeo - rosyjski bolszewizm
przyjmie mu nocny łup - co głodną i wyciercio-
ną, bezsilną, bezradną Rosję.
Ale zanim ten drugi tryumf lewiatana się spełni, my
jedni ogostawicui jesteśmy na czerwień bolszewickiej
barbarji i coracamy do naszego postamnictwa dziejowego,
jako „antemurale christianitatis”. Tylko świat dzisiejszy
chrześcijański być nie chce. Czyżbyśmy sami jedni
Chrześcijaństwo uosabiać mieli?

Ten corioczek, tę ofiarę mistyczną, zwałaztenu niedawno
w liście najdosłowniejszego z tych, którzy idee legionów
wcielali w czyn: „Skłóciła się jedna wojna i już się
toczy druga, co sferę ducha, cołtka dwóch światów,
świata chrześcijańskiego przeciw światu, któremu stoto
* jest Bogiem...”. Chęć dać Polsce co mi się i ducha
starcey, aby Polska chrześcijańska, wolna i nie-
podległa przodowniczką była ludzkości... i by-
dzie cię „o de wiereń stae będzie przy Chrystusie
i cię opuści placówka narzuconej przez Boga”

In hoc signo vinces oby stała ta stała się
hasłem Polski walczącej rycerskiej.

56

1998

